

Dorota Milli

Piękna wakacyjna opowieść o uczuciu
rodzącym się nad cudownym Bałtykiem,
w otoczeniu sosnowego lasu,
najpiękniejszych plaż i najsmaczniejszych
gofrów z truskawkami...

*To jedno
lato*

FILIA



Dorota Milli

*To jedno
lato*

FILIA

Mojemu Arkowi M. – Kocham!

*Osoby samolubne są niezdolne kochać innych,
ale tak naprawdę – nie kochają także siebie.*

Erich Fromm

Ogromne lustro ozdobione złotą ramą było tak kunsztownie wykonane, że wzbudziłoby zachwyt niejednego znawcy antyków. W tym obszernym, przesiąkniętym bogactwem domu było wiele precudnych rzeczy, które Lukrecji Lis, zwanej po prostu Luką, przyspieszały puls i oddech. Patrząc na swoje odbicie w tym niewyobrażalnie drogim zwierciadle, uśmiechnęła się z satysfakcją, dumna, że należała do świata bogactwa i blasku. Brakowało jeszcze formalnego podpisu, ale w jej mniemaniu było to tylko kwestią czasu.

Popatrzyła na swoją niebieską sukienkę bez ramion. Miała płytki dekolt w łódkę, w talii zgrabne wcięcie, a jej spódnica tworzyła kształt trapezu. Luka okręciła się wokół własnej osi, poprawiła wyprostowane blond włosy do ramion. Dokładnie przyjrzała się swojemu makijażowi i czarnym oczom, które podkreślone ciemną kredką zyskiwały zmysłowość spojrzenia. Wszystko było, jak należy.

Nudne przyjęcie rodziców jej przyszłego narzeczonego trwało w najlepsze. Obiady i kolacyjki w tym snobistycznym domu nie należały do przyjemnych, ale Luka wiele by zniosła, by tylko należeć do prestiżowego świata, o którym od dziecka marzyła.

Dziewczyna wyszła z toalety i skierowała się w stronę salonu, skąd dochodził gwar rozmów członków szacownej rodziny Heydel w liczbie około dwudziestu osób. Nazwisko było znane w warszawskim świecie z racji prestiżu i bogactwa. Mieczysław i Katarzyna Heydelowie, rodzice jej przyszłego narzeczonego, potentaci na rynku farmaceutycznym od lat produkowali i rozpowszechniali leki, a firma przechodziła z pokolenia na pokolenie. Luka stwierdziła po raz setny, że Aleksy Heydel był idealną inwestycją, choć ubolewała, że nadal nie miała obrączki na palcu.

Aleks będzie moim mężem, a ja będę panią Heydel. To już przesądzone – przypomniała sobie z mocą. – Nie będę pracować, tylko pławić się w bogactwie, nareszcie! Będę jeździć na zakupy i kupować piękne, markowe rzeczy! Będę robić tylko to, co lubię, a mój mąż... – skrzywiła się nieznacznie – ma mnie kochać, utrzymywać i spełniać moje marzenia. Tak, Aleksy Heydel jest idealną inwestycją – powtórzyła jak mantrę, dumna ze swojego łupu, który trzymała w szponach od dwóch lat.

Gdy w salonie pełnym gości nie wypatrzyła pyzatej twarzy swojego chłopaka, wzruszyła ramionami i wymknęła się na szeroki taras, skąd obszerne łukowate schody prowadziły do rozległego ogrodu. Wieczór był ciepły, a na granatowym niebie, rozsypane jak cukierki, błyszczały srebrne gwiazdy, urozmaicając pierwsze dni lata. Luka wciągnęła świeże powietrze w płuca, rozkoszując się zapachem kwiatów gęsto posadzonych w ogrodzie. Poczula pod stopami miękką trawę i żywszym krokiem ruszyła w kierunku zielonych tui. Drzewka były idealnie przycięte i tworzyły kształt kropli wody.

Tak tu pięknie, spokojnie. – Odwróciła się i spojrzała na ogromny dom, który z dwoma wieżyczkami po bokach sprawiał wrażenie uroczego zameczku. Oczywiście po chwili cała uwaga Luki skupiła się na licznie posadzonych pnących kwiatach, które jak kolorowa sieć przytulały się do budynku, dodając mu czaru i swojskiego piękna. Luka uwielbiała kwiaty i zielen w każdej postaci, to było jej ukochane hobby, na które bez żalu poświęcała cały swój wolny czas.

Właśnie zaczęła snuć marzenia typu „co by tu jeszcze posadzić pnącego, kolorowego i zielonego”, gdy do jej myśli przedarł się głośny chichot dochodzący z głębi tujowego minilabiryntu. Ciekawość popchnęła ją w tym kierunku.

– Co się tutaj dzieje?! – warknęła triumfalnie, zadowolona, że wystraszyła napaloną parkę, lecz po chwili mina jej zrzędła. – Co ty tu robisz do cholery?! Kto to jest? Ty z nią?! Kelnerką? Jak śmiesz? Draniu! Zdradzasz mnie?! – krzyczała, rzucając słowami jak pociskami z broni automatycznej.

– Musisz się tak drzeć? Jeszcze rodzice usłyszą – warknął Aleks, wypuszczając kelnerkę z objęć. Dziewczyna, mocno zawstydzona i wystraszona, szybko uciekła.

– Zaraz się o wszystkim dowiedzą – zagroziła Luka, czekając na jego błagania.

– O co ci chodzi? Nagle zrobiłaś się zazdrosna? – zapytał z przekąsem.

– Jak to? – Jego pytanie całkowicie zbiło ją z tropu.

– Nie udawaj, że się przejęłaś, przecież chodzi ci tylko o moje pieniądze. – Poszedł o krok dalej.

– Ja... – Luka otworzyła usta, chcąc zaprotestować, ale szybko je zamknęła, patrząc na Aleksa w całkowitym osłupieniu. Miała raczej nadzieję na gorące przeprosiny, a co za tym idzie, zaręczynowy pierścionek i wyznanie dozgonnej miłości. W zasadzie nie chciała wiązać się z takim dupkiem i leniem, ale nie miała nic przeciwko jego bogactwu, na które polowała od dwóch lat. – Przeznaczyłam na ciebie... Straciłam przez ciebie dwa długie, cholerne lata! – wykrzyczała w złości.

– Co za poświęcenie – rzucił z ironią. – Na szczęście pieniądze zrekompensowały ci stracony czas. Już nawet razem nie śpimy!

Luka przewróciła oczami. To też był jeden ze sposobów, by wymóc na Aleksie przykłęknięcie ze znacznym karatem w dłoni.

– Przecież jesteś chamem i prostakiem, na co innego mogłabym polecieć, jak nie na pieniądze! – warknęła zupełnie wbrew swoim planom.

– I kto to mówi? Zimna i samolubna suka! – Aleks miał już serdecznie dość Lukrecji Lis. Odkąd zaczęła na niego nagonkę „małżeńską” i odsunęła od swojego ciała, stracił zainteresowanie. Od razu znalazł sobie chętne i wdzięczne zastępstwo. Kobiety do niego lgnęły, a on był za młody, żeby pościć, a tym bardziej, żeby angażować się na stałe. Związek z Luką był mu przez pewien czas na rękę, w końcu była grzeczna, wychowana, umiała zachować się w towarzystwie. Miała dyplom i przyzwoitą pracę w banku, poza tym rodzice ją lubili, a przez to nie kazali mu ciągle szukać żony. Wszystko było idealnie ułożone, oficjalnie stała partnerka, a nieoficjalnie rządek chętnych pańienek do bliższego poznania.

– Zrywam z tobą! – Luka sięgnęła po najważniejszy argument.

– Nie, to ja ciebie rzucam! – odrzekł Aleks z zawziętością.

– Gardzę tobą i twoimi kumplami! Jesteście siebie warci! – dorzuciła jeszcze, gdyż od zawsze nienawidziła jego przyjaciół.

– Ja przynajmniej jakichś mam! – wrzasnął za nią już dziewczyną, która szybko się oddalała.

Luka wiedziała, że to koniec. Aleks do niej więcej nie zadzwoni, a ona nie upadnie tak nisko, by to zrobić. Jej plany na bezpieczną przyszłość rozsypały się w jednej chwili jak domek z kart, a zameczek, który jeszcze parę minut temu był częścią jej świata, stał się odległy i niedostępny.

– Nie tak miało to wyglądać do jasnej cholery. Nie tak – wyszeptwała Luka, a łzy stanęły jej w oczach, zamazując wyświetlacz telefonu, z którego próbowała zamówić taksówkę.

Kiedy kierowca taksówki zawiózł Lukę na Miodową, dziewczyna się ocknęła. Wsiadła z samochodu, trochę zbyt mocno trzaskając za sobą drzwiami. Energicznym krokiem ruszyła w stronę Zamku Królewskiego, by stamtąd dotrzeć na ulicę Piwną, gdzie na poddaszu wynajmowała niewielkie mieszkanie.

Szła, żaląc się na przebrzydły los, który jak pożar spalił wszystkie nadzieje na lepszą i wygodną przyszłość, pozostawiając popioły z jej marzeń.

Włókła się noga za nogą i nie zauważyła, kiedy jej wysoki obcas wpadł między kamienie, niszcząc markowe buty.

– Aaa! – wrzasnęła na całe gardło, tracąc wszelkie zahamowania i dobry ton. Jej głos odbił się od starych budynków. – Cholerne kocie łby! – Luka zdjęła drugi but i boso poszła dalej. Mrok i chłód wąskich ciemnych uliczek zmroził jej skórę, wywołując gęsią skórkę. Spacer po bruku z gołymi nogami również nie rozgrzewał, tylko dodatkowo upokarzał. Marsz wstydu.

Luka dotarła do ogromnych, ciężkich drzwi swojej klatki schodowej i wspięła się po zimnych schodach na samą górę. W mieszkaniu rzuciła uszkodzone buty w kąt, a sama szybko się rozebrała i po chwili stała w strumieniach ciepłej wody, by chociaż w taki sposób zmyć z siebie odpady drastycznej porażki.

Wyszła z łazienki opatulona w niebieski ręcznik, a mokre włosy oblepiły jej ramiona. Popatrzyła na swoje trzydziestometrowe mieszkanie z rozpaczą. Poczula się zdruzgotana, przeczuwając, że to miejsce będzie jej trumną, w której spędzi resztę swojego monotonnego życia. Otworzyła na oścież jedno z dwóch drewnianych okien. Od razu do wnętrza jej prywatności wkradł się gwar rozmów odbijający się od bruku i budynków jak skoczek od trampoliny. Odgłosy kroków, obcasów uderzających o kamienie czy śmiech przechodzących ludzi stuknęły w głowie Luki, co ją dodatkowo denerwowało, ale zaduch, który w upalne dni doskwierał zwłaszcza na poddaszu, był bardziej nie do wytrzymania.

Luka położyła się na łóżku, by zapłakać, ale łez zabrakło. Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie zaczęła analizować dzisiejszej klęski i sytuacji, w jakiej się znalazła. Plan był idealny, więc co do cholery poszło nie tak?

Strategia, jaką Luka przyjęła w swoim życiu od najmłodszych lat, polegała

na zrealizowaniu wszystkich zamierzonych celów, a przede wszystkim jednego – żyć w bogactwie, bez trosk i zmartwień. Nie chciała być trybikiem w maszynie, ale sama dla siebie wyznaczać kierunek. Bogaty mąż miał być antidotum, które naprawi żmudną codzienność i otoczy bezpiecznym parasolem szczęścia.

Wyjechała na studia do Warszawy, od zawsze pragnęła bowiem wyrwać się z rodzinnej dziury, jaką jej zdaniem było nadmorskie Dźwirzyno. Warszawa symbolizowała bogactwo, prestiż i wyróżnienie.

Studiowała ekonomię, bo tylko na nią się dostała, a musiała trzymać się swojego planu i uciec z rodzinnych kątów. Wszystko do tej pory szło dobrze, choć nadal, z niecierpliwością, wyczekiwała idealnego męża, dumnie odrzucając zaloty szarych studencików, niemających grosza przy duszy, tylko wielkie aspiracje.

Po ukończeniu studiów udało jej się zatrudnić w banku na stanowisku doradcy klienta. Nie było to dla niej radosnym ani zyskownym przedsięwzięciem, ale znacznie podnosiło prestiż jej osoby. Dzięki tej pracy mogła nadal mieszkać w Warszawie i wynajmując skromne mieszkanie. Nie myślała nigdy o powrocie do domu, to byłaby jej zdaniem agonía. Zrobiłaby absolutnie wszystko, byle tylko nie znaleźć się w punkcie wyjścia.

W końcu jednak los się do niej uśmiechnął i gdy Luka już traciła wiarę i optymizm, na horyzoncie pojawił się idealny kandydat do jej ręki.

Aleksa Heydela poznała na imprezie, a on od razu zwrócił na nią uwagę. Na początku nie wiedziała, z kim ma do czynienia, więc chłodziła jego zaloty, ale gdy zaciągnęła języka i wszystkie trybiki w jej wyobraźni weszły na swoje miejsce, maszyna ruszyła, nie mogąc w żaden sposób zatrzymać Luki i jej zamierzeń związanych z nieświadomym niczego Alekssem.

Jego wygląd nie powalał, ale Luka nie miała zamiaru kapryścić, tak jak ze studiami ekonomicznymi, jak się trafiło, trzeba było brać. Głównym jej celem było dojście do bogactwa, a droga, jaką musiała przebyć, była tylko tymczasową niedogodnością.

Aleks był wysokim, barczystym mężczyzną, z okazałą nadwagą. Jego pyzata twarz i jasne włosy, które opadały mu na czoło, nie zachwyciły Luki, ale wszystko zrekompensowało jego zaplecze rodzinne.

Wytrwali ze sobą dwa lata. Lata walki Luki, która tupiała i przebierała nogą, nie mogąc doczekać się oświadczeń i pierścionka z diamentem. Starła się być ideałem w oczach jego i jego rodziców, co udawało jej się z sukcesem. Wszystkie zachowania były skrupulatnie przemyślane i zaplanowane. Nic nie działo się przez przypadek, tym bardziej nie mogła zrozumieć, jakim cudem się odsłoniła, i kiedy Aleks ją przejrzał, bo nazwał ją samolubem. Epitetem, który towarzyszył jej od dziecka.

Na początku wszystko szło według planu. Kupował kwiaty, niespodziewane prezenty, zabierał na wycieczki w góry i nad morze do Trójmiasta. Poświęcał jej

każdą chwilę wolnego czasu, najwyraźniej była dla niego ważna. Jakiś rok później zniknęły kwiatki, czułe słówka i wyjazdy. Chętniej spotykał się z kumplami niż z nią. Częściej wyjeżdżał w delegacje, gdzie jako posłuszny syn bogatych przedsiębiorców wykonywał ich polecenia. Bez entuzjazmu, ale z obowiązku.

Również wtedy, po roku, Luka coraz częściej dowiadywała się o jego wizytach w klubach ze striptizem, bo zawsze był ktoś życzliwy, by jej donieść. Oczywiście myślała, że mężczyzna potrzebuje czasu, by się wyszumieć, więc dała mu go i cierpliwie czekała. Zachciało jej się płakać z własnej naiwności.

Otworzyła laptopa i zapatrzyła się w jego startujący ekran.

Luka nie miała wielu znajomych, raczej była sama jak palec. Z grona koleżanek studentek pozostała jej jedna wierna przyjaciółka, z którą relacja przetrwała nawet ogromną odległość. Florentyna Mazurek mieszkała w Londynie na stałe, ale istniał idealny wynalazek – Facebook.

Gdy tylko laptop wykazał gotowość do działania, Luka połączyła się z przyjaciółką.

– Cześć...

– Cześć? A co ty robisz w domu w sobotę wieczorem? Miałaś być z Alekssem.

– Florka, jest dramat – rozpaczła Luka. – Zerwaliśmy...

– Co?! Chyba są problemy z łączem?

– Nie... Zerwaliśmy – powtórzyła, czując łzy pod powiekami.

– Ale... Jak to się stało? Dlaczego?

– Cholerny gnojek zabawiał się z kelnerką w ogrodzie, a ja ich na tym przyłapałam – warknęła w złości, przez co łzy zniknęły z jej oczu.

– To drań! Ale już wcześniej wiedziałaś o jego wyskokach w bok.

– Florka! To były plotki i pomówienia. Nie miałam solidnych dowodów – odrzekła z godnością. – Aleks wszystkiemu zaprzeczał.

– A teraz? Też zaprzeczał? – Florka ułożyła usta w dzióbek.

– Nie, wręcz przeciwnie... – wyznała cichutko.

– Nie zaprzeczał? Nie kłamał? Nie próbował cię przeproszać?

– Nie... To było straszne. Nie dość, że narozrabiał, to jeszcze mnie atakował – mówiła łamiącym się głosem, udając bardziej pokrzywdzoną, niż była.

– Chyba się nie rozpłaczesz? – zapytała z niedowierzaniem Florka.

– A nawet gdyby, to co? – warknęła Luka, odzyskując mocny głos i twardy wzrok.

– Przecież go nie kochałaś. Od początku nie byłaś nim zachwycona.
– Florka, on jest bogaty – oświadczyła, jakby ten fakt przesądzał o wszystkim.

– Tylko tyle ci potrzeba? Bogactwa? – Florka miała ogromną nadzieję, że kiedyś w końcu nadejdzie ta wielka chwila i przyjaciółka otworzy oczy na to, co naprawę jest ważne w życiu.

– A ty znowu o miłości. – Luka wywróciła oczami, demonstrując całą swoją opinię na ten temat.

– Obudź się!

– Właśnie to zrobiłam i co... Koszmar, który jest moją rzeczywistością.

– Przesadzasz. Wiesz, że schudłam dwa kilogramy. Testuję nową bezglutenową dietę i jak widać, przynosi efekty – oznajmiła z dumą.

Florka miała krótkie ciemne włosy, które jak bombka okalały jej okrągłą, śliczną twarz. Duże niebieskie oczy zazwyczaj patrzyły na świat z niezmaconym optymizmem, przysłonięte dla kontrastu ciemnymi, zalotnymi rzęsami. Miała drobny kulkowaty nos, pełne, kształtne usta i pyzate policzki, których szczerze nie cierpiała. Od zawsze walczyła ze zbędnymi kilogramami, które jak lep przywarły do jej ciała i nie chciały go opuścić. Miała metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, a wyglądała na niższą.

– Super! Cieszę się twoim szczęściem, ale mam poważniejszy problem, nie sądzisz? – Luka była zła z powodu zmiany tematu.

– Och, rzucił cię facet, którego nie cierpiałaś, ale dramat. Nawet mówiłaś, że był beznadziejny w łóżku. – Florka wzruszyła ramionami.

– Nic takiego nie mówiłam.

– Mówiłaś, że seks z nim to największa jego wada – przypomniała zyczliwie.

– Och! Nie o tym teraz rozmawiamy. Poza tym cudowny seks nie jest moim priorytetem.

– Gdybyś miała możliwość uprawiania fantastycznego seksu, nie gadałabyś takich bzdur. Twoje wybory były beznadziejne. Ten student prawa również był beztalenciem.

– Och, do diabła, co to? Przegląd moich byłych?

– Możemy pokusić się na podsumowanie, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

– Nie ma to jak wsparcie przyjaciółki – rzuciła z ironią Luka i rozłączyła się. Była rozżalona i zła. Florka jej nie pocieszyła, tylko dołała oliwy do ognia. Miała ochotę krzyknąć, ale ponownie zadzwoniła do Florki. Przyjaciółka odebrała dopiero po trzecim sygnale.

– Wiedziałam, że zadzwonisz, zanim zdążę zrobić sobie kawę – rzekła z uśmiechem.

– Florka, do rzeczy, co mam robić? – zapytała z powagą, oczekując na jej słowa jak na zbawienie.

- Nawal się.
- Przecież ja nie piję.
- Może powinnaś, chociaż raz przestałabyś być taka sztywna i wyniosła.
- Nawet jeśli się upiję, to co z tego? Przecież wytrzeźwieję!
- Kiedy będziesz na mocnym kacu, cierpienie zaciemni ci sytuację i zmniejszy odczuwalność przeżyć.
- Ale nadejdzie kolejny dzień.
- Oj, szukasz dziury w całym.
- Florka...
- Nie wiem, ostatnio to ja rzuciłam faceta, więc byłam w tej bardziej komfortowej sytuacji.
- A wracając do mnie?
- Ucieknij, wyjedź, weź urlop – rzuciła od niechcienia.
- A gdzie ja mam do cholery pojechać?
- Weź urlop i przyjedź do mnie.
- Do Londynu, nie... Może... Morze! W końcu zbliżają się wakacje!
- To ja też chcę.
- Ale gdzie?
- Jak to: gdzie? Masz rodzinną idealną miejscówkę nad morzem i jeszcze się pytasz?
- Ale ja dawno nie byłam...
- Czas najwyższy – przerwała jej Florka. – To idealny pomysł. Wyjedziesz, odpoczniesz, oderwiesz się od miejsc, które przypominały ci o Aleksie albo raczej o twojej „przyszłości” w ruinie.
- Myślisz? – wątpiła Luka.
- Ja to wiem. To kiedy planujesz wyjazd? Ja będę miała tydzień wolności w sierpniu, więc może...
- Pomyślę. Nie wiem, co zrobię?
- Super! Wiesz, że dietę bezglutenową stosują znani aktorzy i aktorki?
- Florka, przecież ty super wyglądasz.
- Tak? A ty poradzisz sobie bez Aleksa – powiedziała w odwecie, nie wierząc w zapewnienia przyjaciółki.

– Och – westchnęła Luka, otwierając jedno oko, po chwili niechętnie drugie. Podniosła się z łóżka, czując, że to nie będzie dobry dzień. Wczorajsze wydarzenia wróciły do niej z nową siłą, ponownie burząc jej spokój. Usiadła na łóżku. Tak, to stało się naprawdę i Aleks już nie zadzwoni. Cholerny gnojek.

Luka z racji niedzieli miała wolny dzień, ale jej skwaszona mina nie świadczyła o radości z tego powodu. Sturlała się z łóżka i poszła przygotować sobie śniadanie z mocną, czarną kawą. Wczoraj do późna w nocy analizowała z Florką swoje tragiczne położenie, szukając idealnego rozwiązania. Przyjaciółka uczepliła się scenariusza wyjazdu jako możliwości spokojnego przemyślenia nowych działań i celów na przyszłość. Luka coraz bardziej skłaniała się do tego pomysłu, w końcu nic sensowniejszego nie przychodziło jej do głowy.

– Pojadę do Dźwirzyna, do rodziców, siostry i... – Luka zawahała się, bo skończyła jej się lista osób, które mogłaby odwiedzić. Prawdą było, że nie łatwo

nawiażywała przyjaźnie, raczej ich unikała. Nie przynosiły żadnych korzyści, więc szkoda było tracić energię. Plan na przyszłość miała prosty, a tłumy ludzi jakoś ją odstraszały. Florka okazała się na tyle cierpliwą i tolerancyjną osobą wobec zachowań samolubnej Luki, że mimo to wytrwała w swojej przyjaźni.

Luka wzruszyła ramionami i patrząc za okno w błękitne, rozświetlone słońcem niebo, wróciła do wspomnień z nastoletnich czasów. W rodzinnej miejscowości nie zawierała przyjaźni, bo od zawsze wiedziała, że wyjedzie. Najważniejszym jej celem było wyrwanie się z Dźwirzyna. Wszystko jedno, co będzie studiować, byle bliżej do świata tętniącego ciągłym życiem.

Rodzice nie protestowali, dobrze znając swoją najstarszą córkę, która była uparta jak osioł i zawsze dostawała to, czego chciała. Jak nie dobrowolnie, to manipulacją wymuszała swoje pragnienia. Plany i pomysły Luki musiały być najważniejsze. Była ukochaną pierworodną córeczką, której od maleńkości poświęcali czas i uwagę, traktując jak księżniczkę. Gdy na świat przyszła jej młodsza o pięć lat siostra – konkurencja w relacjach z rodzicami – dla Luki nic się nie zmieniło. Nadal traktowała świat i nową siostrę tak samo z góry. Z rówieśnikami było podobnie. Zawsze miała wysoko uniesioną głowę, uważając się za lepszą i wartą wszystkich zaszczytów.

Była postrzegana jako wyniosła, niedostępna, a przede wszystkim samolubna osoba i taka w rzeczywistości była, czego nawet nie starała się ukryć. Myślała tylko o sobie i szczerze wierzyła, że życie kręciło się wyłącznie wokół niej. W szkole i w sąsiedztwie przez rówieśników określana była przydomkiem „Samolub”. Luka nieraz słyszała ten epitet za swoimi plecami, ale nie interesowało ją ani to, ani cała reszta rozwydrzonych dzieciaków, które jawnie i z pogardą ignorowała.

Nie miała sobie nic do zarzucenia. Jeśli ktoś był winny, to na pewno nie ona. Lukrecja Lis nie popełniała błędów, nie robiła nic, żeby sobie zaszkodzić, to inni lub los zawsze gmatwał jej plany i drogę do celu. Teraz również znalazła winnego i o wszystko obwiniła Aleksa. Nie dość, że zachował się zdradziecko, to jeszcze miał czelność powiedzieć, że ją rzuca, czego Luka najbardziej nie mogła przeżyć.

Po śniadaniu chciała się czymś zająć, ale natłok myśli sprawnie zakłócał jej spokój i opanowanie. Pod wpływem impulsu chwyciła za książkę, ale przeczytała tylko pół strony, bo rzeczywistość ponownie wkradała się w myśli. Nie mogła się skupić. Czuła się jak na skrzyżowaniu, gdzie drogi do niego prowadzące zniknęły, a ona została w szczerym polu, w gęstwinie wysokich traw. Żadnego punktu odniesienia.

Zrozpaczona chciała zadzwonić do Florki, ale przyjaciółka na dziś planowała akcję „shopping”, chcąc skorzystać z cudownego święta, jakim były przeceny w sklepach. Sezon letni w Londynie sprzyjał takim akcjom, a Florka była podatna na słowo „SALE” w każdych możliwych procentach. To była druga jej słabość, zaraz po liczeniu kalorii we wszystkim.

Słońce nachalnie wepchnęło się do mieszkanca Luki, podnosząc już i tak wysoką temperaturę. Oświetliło duży pokój, który służył jako sypialnia, garderoba i salon do przyjmowania gości. Ostatnia wymieniona funkcja bywała rzadko używana, jeśli w ogóle. Do tego uniwersalnego pokoju przylegał niewielki korytarzyk. Miał on jedną ścianę zajętą minianeksem kuchennym, na który składały się dwie szafki na dole i na górze, oraz zlew i piekarnik z palnikami do gotowania. Kolejne ściany korytarza były zajęte drzwiami. Jedne prowadziły do niewielkiej łazienki, a drugie do wyjścia na korytarz, wspólny z dwoma sąsiadami, który kończył się wyjściem na główną klatkę schodową budynku.

Luka na początku była zachwycona swoją kawalerką, a zwłaszcza położeniem mieszkania. Stare Miasto położone dwa kroki od Zamku Królewskiego było idealną miejscówką, ale z czasem plusów ubywało, a minusów przybywało.

Chodzenie po bruku w wysokich szpilekach, które Luka na co dzień nosiła, było ogromnym wyzwaniem i tak jak wczorajszego wieczoru, często kończyło się katastrofą, czyli złamanym obcasem. Wdrapywanie się na trzecie piętro po wąskich schodach każdego dnia było męką, zwłaszcza gdy trzeba wnieść liczne siaty zakupów spożywczych. Okazało się również, że latem jest hałas, który odbijał się od ścian budynków, a w upalne dni poddasze rozgrzewało się jak piekarnik, w którym Luka podpiekała swoje ciało.

Napiła się wody i spojrzała w kierunku pnących kwiatów. Uśmiechnęła się i energicznie podeszła do drewnianej ściany, którą stworzyła specjalnie dla swojej zielonej pasji.

Duży pokój Luki został przez nią podzielony na trzy strefy. Po stronie wejścia znajdował się minisalonik z dwiema szerokimi komodami, niewielkim stolikiem i minisofką. Druga część pokoju odgradzała salonik szeroką i drewnianą kratką ozdobioną zielonymi, pnącymi kwiatami. Ustawiona pośrodku z obu stron zostawiała swobodny dostęp do kolejnych stref pomieszczenia. Tak praktycznie oddzielona sypialnia i jednocześnie garderoba dodawała intymności i odosobnienia. W sypialni po lewej stronie, przy ścianie znajdowało się wygodne łóżko z nocną szafeczką, a po prawej – wysoka szafa i komódka z kilkoma szufladami.

Luka kucnęła przy szerokich donicach, sprawdzając wilgotność i ilość podanych odżywek. Kochała kwiaty, a zwłaszcza ich pnącą kategorię. Z racji nieposiadania balkonu skupiła się na domowych pnących odmianach, pielęgnując i dbając o nie pieczołowicie.

Epipremnum złocisty był najszybciej rosnącym zielonym zawijaszem i to jemu w tym momencie poświęcała uwagę, odrywając pożątkłe liście. Złocisty miał sercowate, dekoracyjne liście, które były muśnięte żółtymi lub jasnozielonymi smugami. Pędy mogły osiągnąć cztery i pół metra długości, choć u Luki, przy jej troskliwej pielęgnacji, już przekraczały tę długość, gęsto pokrywając drewnianą

pergolę.

Towarzyszem Złocistego był Cissus rombolistny. Pnącze osiągające długość trzy i pół metra może nie prześcigało, ale już dorównywało swojemu koledze. Cissus miał ciemnozielone liście złożone z trzech ząbkowatych listków. Starsze liście były od spodu pokryte delikatnymi, brązowymi włoskami, a liście młode włoskami białymi.

Trzecim, ale nie ostatnim towarzyszem, nieco stojącym z boku była monstera dziurawa, jedna z największych roślin używanych do dekoracji wnętrz. Monstera lubiła rozrastać się blisko przy ziemi, dlatego Luka zapewniła jej mocną podporę pergoli, by pięła się w górę. Miała duże sercowkształtne, głęboko powcinane, skórzaste liście i była niedawnym nabytkiem Lukrecji.

Zajmując się roślinami, Luka rozluźniała się i swobodniej oddychała. To zawsze ją uspokajało i wprowadzało w optymistyczny nastrój. Doglądała, podlewała i wycierała liście, chcąc, by jak najlepiej się prezentowały, ciesząc jej wzrok i duszę.

Mama Luki zawsze mówiła jej, że ma rękę do kwiatów, choć córka z przekonaniem uważała, że to nic nadzwyczajnego, po prostu to była jej terapia, w której znajdowała spokój i wyciszenie. Pracując z roślinami, marzyła i odpływała w stan ponadrzeczywisty. To był jej prywatny, odosobniony świat, którym z nikim się nie dzieliła. Była tylko ona i rośliny, którym dawała życie.

Troszcząc się o kwiaty, Luka emanowała cierpliwością, dobrocią i spokojem, które tak szczerze ukrywała przed światem. Dotykając swoich zielonych towarzyszy, łagodniała i wyłączała podejrziwość. Biło od niej ciepło.

Uspokojona pielęgnacją kwiatów Luka chwyciła za telefon i zadzwoniła do mamy, chcąc wy badać, czy jej przyjazd do rodzinnego domu nie przyniesie niepotrzebnego zamieszania.

W rozmowie z mamą Luka zawsze przedstawiała optymistyczny scenariusz swojego bytowania w wielkim mieście, urozmaicała i kolorowała. Zachwalała bycie warszawianką, grając szczęśliwą i spełnioną, co absolutnie nie miało odzwierciedlenia w rzeczywistości.

– Cześć, mamó – przywitała się z łagodnością i pewną tęsknotą, której nie pozwalała na dłużej pozostać.

– Luka, skarbie, jak się cieszę, że dzwonisz – odrzekła szczerze rozradowana Amelia Lis. Kochała swoją córeczkę taką samą mocną miłością od czasu, gdy przyszła na świat.

– Jak przygotowania do sezonu?

– Zakończone i już rozpoczęliśmy pierwszy turnus – odpowiedziała mama z radością. – Może uda ci się do nas przyjechać, chociaż na kilka dni? – prosiła Amelia, nie chcąc być nachalną.

– Może, zobaczymy.

– Twój pokój czeka, więc o nic się nie martw – zapewniła z gorliwością, miło zaskoczona tym, że Luka od razu nie odmówiła, jak to robiła przez ostatnie cztery lata.

– Może faktycznie już czas, żebym odwiedziła stare kąty?

– Czekamy tu na ciebie z utęsknieniem.

– Ja... Może w tym roku uda mi się przyjechać – rzekła wzruszona i miała ogromną ochotę się rozplakać.

– Byłoby cudownie... A co słyhać u Aleksa? Może przyjedziesz z nim i w końcu go poznamy? – zaproponowała z nadzieją wyczuwalną w głosie.

– Nie, to niemożliwe. Aleks... Ma wiele spotkań zarządu firmy, na których musi być, poza tym często jest w trasie, więc... na pewno nie da rady – kłamała, nie chcąc przyznać się do porażki.

– Szkoda... Ile już ze sobą jesteście?

– Dwa lata.

– Hm... Czas tak szybko leci.

– Tak. Mamo, będę już kończyć... Mam trochę zajęć...

– Dobrze, miło, że zadzwoniłaś i... Przyjeźdź do nas.

– Zobaczę, zastanowię się... – rzuciła Luka, nie wiedząc, co zrobić ze sobą i swoim życiem. Po rozmowie z mamą rozplakała się, kuląc na łóżku.

Niedziela nie ukoła smutków Luki ani nie zmniejszyła obaw o przyszłość, wciąż rysującą się w czarnych barwach. Kobieta rozpoczynała nowy tydzień, już wiedząc, że nie przyniesie nic dobrego.

Szykując się rano do pracy, w ramach protestu, włożyła buty na niskim obcasie, które wygrzebała z dna szafy. Popatrzyła tęsknym wzrokiem na swoje ulubione markowe szpilki, tak brutalnie oszpecone. To już szósta para butów, która przez utratę obcasa miała wylądować w koszu na śmieci. Jednak drogie pantofle, na które skrupulatnie zbierała przez kilka miesięcy, nie podziela ich losu. Znajdzie najlepszego szewca w Warszawie.

Założyła mundurek – jak określała granatową marynarkę i do niej dopasowaną spódnicę, sięgającą za kolana. Z racji upałów pod spód założyła białą bluzkę na ramiączkach, dodając strojowi swobody. Jako pracownik banku musiała

przestrzegać biurowej etykiety łącznie z profesjonalnym, schludnym i skromnym wyglądem. Potrafiła się dostosować. Praca w banku była jej pierwszym poważnym etatem, jaki podjęła po studiach. W czasie nauki chwytła się różnych zajęć, chcąc dorobić do kwoty, jaką przysyłali jej rodzice. Oczywiście w rozmowie telefonicznej zawsze wypominała mamie tę nedorzecznie niską sumę, która zmuszała ją do pracy poniżej jej godności. Kelnerowanie, roznoszenie ulotek i tym podobne dorywcze zajęcia były według Luki skazą na jej honorze, dlatego nie przyznawała się do nich, wypierając z uporem.

Poprawiła delikatny makijaż, rozpuszczone blond włosy do ramion i patrząc na zegarek, energicznie opuściła mieszkanko na poddaszu. Z ulicy Pivnej marszem dochodziła do Krakowskiego Przedmieścia, a stamtąd autobusem dojeżdżała do niedaleko położonego Śródmieścia, gdzie mieścił się bank, w którym pracowała.

Każdy dzień pracy dla Luki zaczynał się nudno i tak samo się kończył. Wszystko było do przewidzenia i do znużenia, powodując jej wzrastającą frustrację i niezadowolenie. Studia ekonomiczne pomogły jej wyrwać się z małego miasteczka, ale skutkiem ubocznym było miejsce, w którym właśnie się znajdowała. Co jej się w najmniejszym stopniu nie podobało.

Spędzała sześć dni w tygodniu w budynku tak typowym dla instytucji finansowych, że aż odstrasającym. Oczywiście Luka rozumiała, że w banku nie można szaleć z kolorami jak w przedszkolu, ale odrobina naturalnej zieleni na pewno urozmaiciłaby zimne wnętrza szarobiałych ścian.

Dodatkowo przebywała z ludźmi, których nie znała i nie lubiła, za to musiała ich oglądać. Pracowała na stanowisku doradcy klienta, więc nowi ludzie wciąż przewijali się w jej życiu jak w kalejdoskopie. Wszystkich traktowała grzecznie, przylepiając uśmiech i uprzejmość do twarzy, w końcu tego od niej wymagano. Udawanie kogoś, kim nie była przez każde osiem godzin dziennie, już wychodziło jej uszami, a utrzymywanie pozorów, że sprawiało jej to ogromną przyjemność, powoli wylewało ustami.

Dziś przybyła przed czasem, mając chwilę na przygotowanie się do czekających ją zajęć. Punkt ósma przypięła identyfikator do bocznej kieszonki marynarki i zajęła swoje miejsce pracy. Niedługo potem, jakby po sygnale startowym, drzwi banku zostały otwarte, a do środka wlała się masa zabieganych klientów, którzy potrzebowali doradztwa, a raczej bankowych pieniędzy.

Przez kilka następnych godzin Luka mówiła, proponowała, zalecała i oczywiście uśmiechała się, rozmawiając z klientami. Z wyuczoną mimiką twarzy przybierała różne miny, które miały ukrywać jej prawdziwe uczucia.

Lekko zmrużone oczy z ustami w uśmiechu, ale z zaciśniętymi wargami, przekazywały komunikat: „świetnie się bawię”, a znaczyły: „czy ja muszę obcować z takimi idiotami?”. Duże oczy, tak zwany wytrzeszcz, usta w dzióbek, dodatkowo kiwanie głową mówiły: „a to ciekawe, naprawdę...” – „czy ja muszę trafiać na

palantów, którzy lubią sobie pogadać?”.

Luka posiadała całą gamę uśmiechów i spojrzeń w swoim repertuarze, choć zazwyczaj kiwała głową, grzecznie milcząc. Ktoś, znając jej prawdziwe myśli, stwierdziłby, że była bombą z opóźnionym zapłonem. Nic bardziej mylnego. Luka potrafiła być bardzo cierpliwa, a na dodatek wszystko ignorowała. Nie zależało jej, nie interesowało ją, dosłownie miała to gdzieś.

Swoją pracę traktowała jak niewygodny, ale epizod, który przytrafił jej się w życiu, olewała go więc dosłownie i w przenośni. Z podobnym lekceważeniem podchodziła do wszystkich aspektów codziennych. Wyjątki stanowiły jedynie jej kwiaty i misternie cyzelowany plan na dostatnie życie, reszta spływała po niej jak woda po kaloszu.

Gdy nawał klientów osłabł, a w banku zrobiło się pusto i cicho, Luka ruszyła w stronę zaplecza, by coś zjeść i napić się kawy. Wiedziała, że jak tylko podniesie się z krzesła, wszystkie oczy współpracowników zwrócą się na nią, i nie myliła się. Cztery kasjerki siedzące za swoimi ladami i szybkami jak na rozkaz spojrzały kwaśno na młodą dziewczynę. Nie lubiły jej. Luka nie nawiązywała bliskich relacji, wręcz tworząc mur oziębłości do ludzi. Wszystkie cztery panie zajmujące stanowisko kasjera bankowego były powyżej pięćdziesiątki i wszystkie uparcie walczyły z nadwagą. Zdarzyło się nieraz, że Luka, po raz setny słysząc ich lament i rozpacz, wytknęła jednej z nich futrowanie się czekoladą, którą podjadały w godzinach pracy. Oczywiście więc, że takie zachowanie nie zaskarbiło jej przyjaźni koleżanek z pracy.

Popatrzyła na cztery Smoczyce (nazwała je tak, bo z ich imion – Sylwia, Maria, Olga, Katarzyna – ładnie ułożyło się słowo „smok”), po czym dumnym krokiem skierowała się na tył banku, gdzie znajdowało się wspólne zaplecze. Czuła ogromną radość, prezentując „koleżankom” z pracy swoją młodość, szczupłą figurę i urodę, której jej zazdrościły.

Praca siedząca była ich głównym sabotażystą, a dojrzały wiek dodatkowo utrudniał pozbycie się nagromadzonych kilogramów. Ich rozmowy w wolnych chwilach zawsze brzmiały podobnie i dotyczyły jednego tematu – jedzenia. Nowy przysmak, nowa dieta, nowy produkt czy środek na odchudzanie były nieodzownym wątkiem ich dialogu.

Na zapleczu zaparzyła sobie kawę i właśnie miała w samotności wziąć pierwszy łyk, gdy do pomieszczenia wtargnął młody, przystojny chłopak niewiele starszy od Luki. Rajmund nazywany przez nią „Lizusem”.

Szczupły, wysoki blondyn zaczesany na prawy bok z wyraźnym przedziałkiem, był elegancko, wręcz przesadnie, ubrany jak na doradcę bankowego. Każdego dnia prezentował inny kolor modnie skrojonego garnituru i dopasowanej koszuli, jakby skrupulatnie śledził najmodniejsze trendy sezonu.

Chłopak był strasznie przejęty swoją funkcją i odpowiedzialnością, jakby

pracował co najmniej na Wall Street i obracał setkami milionów dolarów swoich zamożnych klientów. W rezultacie doradzał klientom w wyborze najlepszego produktu z dostępnej oferty, czyli wciskał ludziom nowe formy oszczędzania i inwestowania, które miały pomóc osiągnąć zysk, bez względu na to, czy było to prawdą, czy nie. Najbardziej lubił współpracować z zamożnymi ludźmi, którzy nie potrzebowali brać żadnych pożyczek, chyba że na potrzeby łagodniejszego spojrzenia ze strony urzędu skarbowego.

Luka popatrzyła na Lizusa, odwzajemniając spojrzenie. Tradycyjnie przywitali się jedynie krzywymi uśmiechami, mającymi oznaczać: „niestety witaj”. Między nimi nie padło żadne słowo, obydwójce zajęli się swoimi sprawami, czyli Luka piciem kawy, a Rajmund przygotowaniem dla siebie cappuccino.

– Nowe buty – rzucił po kilku minutach, choć świetnie pamiętał, że Luka nosiła je w poprzednim sezonie.

– Tak, świeżo z produkcji – odrzekła, zgrzytając zębami. – Ładna fryzura. Może gdybyś jeszcze zapuścił wąsik pod nosem, bardziej przypominałbyś Hitlera – radziła z przekonaniem.

– Jeżeli jeszcze dłużej będziesz unikać fryzjera, tym bardziej będzie widać twoje siwe włosy – odrzekł z uśmiechem, odbijając przysłowiową piłeczkę.

– Nie mam siwych włosów – warknęła.

– Nie? A co tam się błyszczy? Srebrny brokat? – Rajmund uśmiechnął się z triumfem. Obydwójce szczerze się nie znosili, tym bardziej że byli do siebie podobni. Obydwójce egoistyczni, obydwójce głodni bogactwa i wyższego statusu. Z przekonaniem sądzili, że byli wybrańcami, więc należało im się wszystko, co najlepsze.

Rajmund był prawą ręką dyrektora oddziału, co już powodowało niechęć Luki, a to, że lubił szefowi nadskakiwać w dość nachalny sposób, zapewniło bardzo adekwatny przydomek.

Kiedy Lizus wyszedł, Luka odetchnęła, szybko puszczając w niepamięć jego słowa.

W banku pracowało około dwudziestu ludzi, choć w większości w ogóle ich nie znała. Nie pamiętała imion, nazwisk, jedynie twarze i funkcje, by kierować klientów do właściwych osób. Każdy zajmował się jedną dziedziną, by w stu procentach zadowolić wymagającego klienta. Identycznie ubrani wtopili się jak szara masa w jasne ściany banku, przyjmując na twarzach zawsze ten sam wyraz skupienia i wyuczonego uśmiechu.

Luka zamarała z kubkiem w dłoni, z paniką stwierdzając, że również i ją to czeka. Utknie tu jak szara masa i, tracąc wyrazistość, wtopi się w szarość budynku, który ją bezpowrotnie pochłonie.

Jej genialny plan nie wypalił, a ona została na lodzie, przymarzając do tego miejsca.

Miało być różowo i pięknie, ale oczywiście to wszystko wina Aleksa. Luka była pewna, że gdyby nie zachował się jak napalony idiota, gdyby akurat tego wieczoru nie obmacywał kelnerki, wszystko byłoby tak, jak należy.

Podeszła do zlewu i energicznie zaczęła szorować kubek po kawie, na nim wyładowując swój buzujący pod skórą gniew.

Żadne z jej planów i marzeń nie spełniło się, a ona wciąż była nieszczęśliwa.

Ale czy tak naprawdę byłabym szczęśliwa z tym głupkiem? – zapytała samą siebie, choć dobrze znała odpowiedź. – Nie. Ale z jego pieniędzmi jak najbardziej. Byłoby idealnie, tak jak to sobie wymarzyłam.

Luka usiadła z powrotem przy biurku. W samą porę, gdyż do banku energicznym krokiem wszedł przystojny mężczyzna, a za nim jak cień maszerowała wysoka szczupła blondynka w dość opiętej garsonce.

Obydwoje skinęli sobie głowami na przywitanie, lekko się przy tym uśmiechając. Leon, dyrektor oddziału, byłby idealnym kandydatem do zrealizowania kolejnego planu matrymonialnego Luki. Wysoki, szczupły, z jasnymi włosami i niebieskimi oczami. Przystojny, bogaty, na dyrektorskim stanowisku, gdyby tylko nie jego wady... Dokładnie trzy – żona i dwójka dzieci. W innym świecie to byłaby miłość od pierwszego wejrzenia. Luka naprędce wymarzyła romantyczny scenariusz. W pierwszy dzień pracy, przy pierwszej rozmowie popatrzyliby sobie w oczy i to byłoby właśnie to... Przyspieszone bicie serca, zapomnienie o innych przedstawicielach rasy ludzkiej, tylko ona i on...

Koło jej biurka ponownie przeszła ładna blondynka, kierując się do wyjścia. Wchodząc do banku, nie przywitała się, a z niego wychodząc, konsekwentnie nie pożegnała, tylko szła z wyniosłą miną.

Mariola, sekretarka szefa, była wysoką, zgrabną kobietą o figurze modelki. Była persona non grata, niezaakceptowana, nietolerowana i nielubiana przez żadnego pracownika banku. Każdego dziwiło, że dyrektor wciąż z nią pracował, gdyż wiadomo było wszem wobec, że nie miała wykształcenia ekonomicznego. Nawet Lizus jej nie lubił, choć udawał jedyne przyjaciele.

Luka spojrzała na zegarek, odliczając czas do końca dnia pracy. Popatrzyła na swoje biurko i brak jakiegokolwiek prywatności, a dostrzegając pracowników, którzy bezszelestnie przemykali obok niej, szerzej otworzyła oczy. Nawet drobny szelest nie zdradzał ich obecności. Nagle poczuła dziwną panikę, więc uciekła do toalety i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze.

Może już jest za późno. Już wtopiłam się w tło. Stałam się szarą masą, tyłek przywarł mi do krzesła, a nogi do podłogi. Po dwóch latach pracy tworzę jedność ze ścianami budynku, stopiłam się z bankiem, jak załoga ze statku kapitana Davy’ego Jonesa[1] – pomyślała ze strachem.

Nagły impuls, który dotarł do jej mózgu, przekazał dosadną wiadomość. Luka w popłochu wybiegła z toalety, chcąc jeszcze przed końcem pracy złożyć podanie o urlop.

Cztery tygodnie wolnego, począwszy od przyszłego poniedziałku, miały jej pomóc stworzyć nowy plan, nową alternatywę dla nadchodzącej przyszłości. Koniec urlopu Luka określiła jako swój *deadline*, a to znacznie poprawiło jej humor.

Drugim antidotum na smutki były zawsze zakupy i buszowanie po sklepach. Uwielbiała kupować buty, ubrania, bieliznę, biżuterię niekoniecznie w tej kolejności. Wszystko nowe, co odświeżało jej wizerunek, sprawiało jej ogromną przyjemność.

Odczepiła plakietkę z imieniem od marynarki i od razu poczuła się wolna. Galeria handlowa była tylko kilka kroków od banku i właśnie do niej skierowała swoje kroki. Uśmiech mimowolnie pojawił się na jej twarzy, podnosząc wysoko kąciaki ust, a włosy pod wpływem letniego wietrzyku poszybowały w górę.

Luka miała lekką rękę do wydawania pieniędzy, mimo że pracowała w banku i zajmowała się zawodowo doradztwem finansowym. Niewiele oszczędzała, chyba że na markowe buty lub strój, który sobie upatrzyła. Z reguły szybko opróżniała swoje konto.

Jedynym plusem pracy w banku była szczegółowa znajomość własnego stanu konta, dlatego zawsze wiedziała, ile może wydać na przyjemności, by przeżyć do następnej wypłaty.

Widząc napis „SALE 30%”, od razu połknęła haczyk i ruszyła w stronę zakupowej uczty. Najpopularniejsza sieciówka proponowała szeroki asortyment, uwodząc obniżkami i modną plakietką. Luka wpadła między wieszaki, szukając nowej zdobyczy, która jeszcze bardziej wypcha jej już i tak pełną szafę. Skakała od wieszaka do wieszaka, od regału do regału i tak nzbierało jej się kilka nowych szmatek.

Przecież jadę na wakacje, muszę się odpowiednio prezentować – tłumaczyła sobie, jednocześnie przymierzając krótką spódnicę w kolorze brzoskwini. Luźna koszulka bez rękawów z numerem pięć na piersi również przypadła jej do gustu, tak samo jak pozostałe modne rzeczy, które przytargała ze sobą do przymierzalni. – Muszę kupić wszystko. – W podskokach zmierzała do kasy, w jednej ręce trzymając ubrania, a drugą szukając portfela w torebce. Przeliczyła, ile wyda, po czym uzmysłowiła sobie coś bardzo przykrego, co gwałtownie zniszczyło jej wspaniały humor. – Jadę na urlop, więc potrzebuję kasy! – Za dwa tygodnie miała

dostać wypłatę, choć pieniądze miały najpierw zasilić puste konto debetowe, a później spłacić zadłużenie na karcie kredytowej. W rezultacie zostanie niewielka kwota na przeżycie do kolejnej pensji.

Luka warknęła pod nosem, po czym gwałtownie odwiesiła wieszaki na najbliższy stojak i wyszła ze sklepu. Była wściekła i sfrustrowana, a samopoczucie zmierzające ku polepszeniu teraz wyhamowało, cofając się do stanu niezadowolenia i nerwowości.

W kiepskim humorze dotarła na Piwną i powoli wdrapała się na trzecie piętro prowadzące do skrytki na poddaszu – jak pieśczośliwie nazywała swoje mieszkanko. Z każdym krokiem w górę, z każdym stopniem utyskiwała na wszystkich, szukając winnych jej beznadziejnej sytuacji.

Rodziców, że nie byli dość bogaci, by żyła na wysokim poziomie, w luksusie i szczęściu. Obarczała winą swojego szefa, dyrektora banku, że nie jest sam, inaczej przecież mogliby być razem. Oczywiście wróciła do człowieka, który był największym niszczycielem jej planów, czyli Aleksa Heydela, a który nie dał jej wymarzonego pierścionka zaręczynowego i nie urzeczywistnił jej marzeń.

Odświeżający prysznic nie pomógł. Nadal cały świat był winny tragicznego losu biednej Luki.

Potrzebuję urlopu. Florka miała rację. Może wtedy uda mi się coś wymyślić. Stworzyć nowy plan – rozmyślała, popijając zmrożone lody zimnym piwem jabłkowym. Luka była skrupulatną osobą i wierzyła w siebie, a zwłaszcza w swoje pomysły. Nie rezygnowała, dopóki nie doprowadziła sprawy do końca, i teraz również nie zamierzała się poddać. – Po prostu na miejsce Heydela muszę znaleźć kogoś nowego. Tylko gdzie mogę poznać zamożnego faceta?

Luka stanęłaby na głowie, byle tylko coś wymyślić. Brak funduszy i bogatych przyjaciół również był barierą nie do przeskoczenia.

To jakieś cholerne fatum! – odkryła nagle, dostrzegając zbyt wiele spraw, które miały się udać, a przyniosły jedynie porażkę. – To tak jak z superpracą, którą miałam podjąć, ale autobus nie przyjechał na czas. Spóźniłam się, a oczywiście punktualność była najwyższej punktowana. Praca przepadła, mimo że byłam w trójce najlepszych kandydatów na to stanowisko. Albo, gdy z Florką miałyśmy po studiach razem wynająć nowoczesne mieszkanie. Trzypokojowe z wypasionym aneksem kuchennym, dużą łazienką i szerokim nasłonecznionym tarasem. Nie udało się, znowu klapa! Florka została przekonana przez rodziców do powrotu do Londynu, gdzie mieszkali wraz z jej starszym bratem. Przyjaciółka dostała świetną i dobrze płatną pracę jako asystentka księgowego, a ja utknęłam w poddaszowej skrytce na buty. I tak na każdym kroku! Mogę wyliczać w nieskończoność.

Luka nie piła alkoholu, bo nie znosiła tracić nad sobą kontroli, teraz jednak, po niskoprocentowym piwie jabłkowym, zaczęło jej lekko szumieć w głowie. Zaczęła więc bardzo przygnębiający i zarazem drobiazgowy przegląd swoich

porażek, zaczynając od aktualnego dnia. Szukała na studiach i nazbierała pełny worek niepowodzeń, nawet szkoła średnia wypełniła po brzegi teczkę z aktami klęsk, a cofnięcie się do szkoły podstawowej olśniło ją. Luka znalazła przyczynę swoich nieszczęść i fatum, które przykleiło się do niej jak guma do zucia wciśnięta w podeszwę.

Dźwirzyno było małą nadmorską miejscowością, w której latem tętniło życie. Przyjeżdżały tu tysiące spragnionych słońca i plaży wczasowiczów. Zimą zaś wioska się wyludniała, pogrążając w ciszy i spokoju.

Na początku swojego rozwoju było niewielką wioską rybacką z szeroko rozszanymi, parterowymi domkami i własnym portem morskim, gdzie cumowały liczne kutry. Wszyscy mieszkańcy znali się i dużo o sobie wiedzieli. Każdy nowo przybyły mieszkaniec był zjawiskiem i ciekawostką przez kilka tygodni, aż z czasem wtapiał się w tło tego urokliwego miejsca położonego przy szerokiej plaży Morza Bałtyckiego.

Luka pamiętała, jak do miasteczka zawitała pewna kobieta z córką, zatrzymując się w domu swoich rodziców. Pojawienie się tak barwnej postaci pobudzało ciekawość, burząc spokój miejscowych dzieciaków, do których Luka również się zaliczała.

Kobieta, która przybyła do Dźwirzyna, była tak różna od jego mieszkańców, że za każdym razem przyciągała uwagę i wzrok na ulicy. Miała ciemniejszą karnację i czarne oczy. Jej włosy sięgające do pasa były uplecione w dredy i związane kolorową gumką. Nosiła długie kolorowe sukienki i bluzki w stylu dzieci kwiatów. Podobno wróciła ze stolicy, przywożąc z sobą nieślubne dziecko. Plotek i ploteczek było mnóstwo i wciąż tworzyły się nowe. Z racji nietypowego stylu, bogatego w mocne kolory, wyróżniające się na tle szarości miasteczka miejscowe dzieciaki nazwały ją „Czarownicą”, co szybko do niej przylgnęło.

Przez wisko tym bardziej umocniło się, gdy rozeszła się wieść o jej wiedzy na temat ziołolecznictwa. Kobieta potrafiła uzdrawiać nie tylko ciało, ale i duszę. Pogłoska o jej darze szybko rozniosła się po okolicy, a poprawa zdrowia kolejnych pacjentów tym mocniej utwierdziła wiarę mieszkańców w jej magiczne moce i uzdrowicielską wiedzę. Dźwirzynianie, zanim udali się do lekarza czy apteki, najpierw do niej szli po poradę i zioła, licząc na szybkie uzdrowienie.

Córka Czarownicy, Anka, dołączyła do miejscowej szkoły. Była spokojną i nieco wystraszoną dziewczynką, trzymającą się na uboczu. Nowe miejsce

i rówieśnicy przerażali ją, dlatego wołała milczeć i udawać, że nie istnieje. Pochodziła z biednej rodziny, co nie przysparzało jej przyjaciół, niestety. Była nieślubnym dzieckiem, mieszkała z matką u dziadków w niewielkiej rybackiej chatce ze starym dachem i sypiącym się tynkiem.

Luka nie różniła się od reszty rówieśników, wręcz była prowodyrem gnębienia nowej koleżanki. Uważając się za lepszą, nie przejmowała się ludźmi ani ich odczuciami. Była wyniosła i zarozumiała, zwłaszcza dla osób biednych czy po prostu skromnych. Miała o sobie wysokie mniemanie, więc gdy do jej klasy dołączyła nowa osoba, nie przyjęła jej serdecznie tylko chłodno i arogancko, jednocześnie traktując jak zgniłe jajo.

Pewnego zimowego dnia po lekcjach, kiedy wszystkie dzieci ubierały się w szatni, Luka chwyciła czapkę Anki i zaczęła ją rzucać do innych kolegów z klasy. Dziewczynka próbowała odzyskać swoją rzecz, dzieciaki jednak świetnie się bawiły. Gdy Luka chwyciła czapkę, a koleżanka próbowała ją odebrać, ta odepchnęła ją z całej siły. Anka upadła na podłogę, a po chwili z jej oczu polały się łzy.

Całe przykre zdarzenie zdążyła zauważyć mama gnęzionej dziewczynki, która szybko zmierzała w tym kierunku.

– Dlaczego nękasz moją córkę? – zapytała, patrząc na Lukę ze złością. Uklękała przy dziecku i przytuliła je.

– Nie wiem, o co chodzi? My się tylko bawiliśmy – odpyskowała Luka, wzruszając lekceważąco ramionami.

– Bawiliście? – powtórzyła kobieta, patrząc na uczniów karcącym wzrokiem. – Jeżeli jeszcze raz zabawicie się tak z moją córką, będziecie mieć ze mną do czynienia – zagroziła z powagą. Dzieciaki wpatrywały się we własne buty. Tylko Luka twardo trzymała głowę w górze, wciąż patrząc na kobietę z lekceważeniem. – Macie zachowywać się grzecznie, zwłaszcza dla osób słabszych.

– Jesteś Czarownicą, której nie musimy słuchać – prychnęła Luka.

– Czarownicą? – Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie. – W takim razie nie powinnaś ze mną zaczynać, nieokrzesana dziewczyno.

– A to dlaczego? – Luka nie dawała za wygraną.

– Rzucę na ciebie klątwę – odrzekła kobieta z powagą, wpatrując się w jej bezczelne oczy. Wstała z klęczek, wciąż trzymając dłoń swojej córki.

– Nieprawda! Kłamiesz! – Luka poczuła się niepewnie.

– Nie, nie kłamię. Wiem, kim jesteś... Jesteś tą egoistyczną dziewczyną, która myśli wyłącznie o sobie. Ściągasz od mojej córki na lekcjach i dokuczasz jej, gdy ci nie pomoże. Musisz być w centrum uwagi i uważasz, że wszystko wiesz najlepiej. Nazywają cię „Samolubem” – rzuciła Czarownica z triumfem, widząc zaczerwienioną ze złości twarz dziewczyny.

– To nieprawda! – wykrzyczała Luka, zaciskając dłonie w pięści. – Ty

wredna i biedna czarownico! – rzuciła z pogardą.

– Przeproś mnie i moją córkę – powiedziała twardo kobieta.

– Nie mam zamiaru – odrzekła Luka, szyderczo się uśmiechając. – Może teraz rzucisz na mnie zaklęcie?

– Tak, właśnie to zrobię – zdecydowała kobieta bez chwili wahania. – Od tego momentu... Dopóki nie przestaniesz być samolubną, egoistyczną i nie liczącą się z ludzkimi uczuciami dziewczyną, zawsze i na zawsze będziesz nieszczęśliwa i nigdy nie zaznasz szczęścia ani radości – wyrecytowała powoli i z pasją, intensywnie patrząc dziewczynie w oczy.

Luka momentalnie straciła całą pewność siebie i tym razem zamilkła. Czuła się zawstydzona i upokorzona. Co prawda przestała później gnębić nową koleżankę z klasy, ale wciąż jej nie lubiła, co nieraz dawała jej odczuć, pokazując język czy robiąc głupie miny. Potem wspomnienie o dzieciennych latach zatarło się, ale dziś wróciło z całą wyrazistością. Luka uwierzyła, że znalazła powód swojego odwiecznego pecha.

Muszę ją odnaleźć i zmusić, by zdjęła ze mnie klątwę! – pomyślała i postanowiła solennie w czasie urlopu załatwić tę ważną i nagłą sprawę, która niszczyła jej życie.

Najpierw jednak postanowiła zadzwonić do przyjaciółki.

– Florka! Cześć, dobrze, że jesteś – ucieszyła się Luka na widok znajomej twarzy na monitorze.

– Hej! Fajnie, że dzwonisz, pokażę ci rzeczy, jakie sobie kupiłam. Takich okazji już dawno nie było... – Florka znikła z kadru. Po chwili pojawiła się tona ciuchów i dopiero uradowana twarz zakupoholiczki. – Zobacz...

– Florka, czekaj mam newsy...

– To jest świetne albo to – wyliczała Florka, co chwilę prezentując w kamerze Luki nową zdobycz. – A zobacz te spodnie, czy nie są ekstra?

– Wszystko jest super, ale czy możemy już porozmawiać, zamiast oglądać łachy? – zapytała Luka z niecierpliwością.

– Jak zwykle jesteś zazdrosna.

– Nie irytuj mnie i posłuchaj. Złożyłam podanie o urlop i od przyszłego tygodnia mam prawie miesiąc wolnego.

– Super. Zobacz, ta bluzka też jest nowa. – Florka nie mogła się powstrzymać.

– Możesz przestać? Naprawdę powinnaś się leczyć. Zakupoholizm to choroba.

– Przesadzasz. Zakupy dwa razy w miesiącu to nie uzależnienie – odrzekła z przekonaniem.

– Dwa razy w miesiącu nie, ale w każdym tygodniu? Na pewno!

– Nie wiem, o czym mówisz? – Florka zaczerwieniła się jak burak.

– Odkryłam bardzo ważną rzecz – rzekła Luka, ponownie skupiając się na sobie.

– Tak? Może to, że Aleks nie był facetem dla ciebie?

– Nie – warknęła w złości. – Mścisz się, bo nie pochwaliłam twoich ciuchów z wyprzedaży. Wybacz, ale nie mam zamiaru przykładać ręki do twojego nałogu.

Florka prychnęła wymownie.

– Sama jesteś zakupoholiczką, tylko z ograniczonymi funduszami, a raczej ich brakiem – wytknęła przyjaciółce z nieskrywaną satysfakcją.

– Dobrze, skończmy ten temat – zażądała, nie znajdując argumentu na swoją obronę. – Wracając do mojego urlopu...

– Wzięłaś urlop? Super! To dokąd jedziesz?

– Do Dźwirzyna. Przez ten czas muszę wymyślić nowy plan na życie, a przede wszystkim odnaleźć... Czarownicę – wyznała, wahając się przy ostatnim zdaniu.

– Wiesz, że schudłam? Bieganie po sklepach... Co?! Jaką czarownicę? Luka nie wiedziałam, że zerwanie z Alekssem wpłynie na ciebie tak destrukcyjnie? – powiedziała Florka ostrożnie.

– On nie ma z tym nic wspólnego.

– Czyli albo przegrzałaś się na swoim poddaszu, albo z rozpaczy nałykałaś się wzmacniaczy do kwiatów.

– Przestań wymyślać i daj mi wyjaśnić. Analizowałam, ile spotkało mnie porażek w życiu i wtedy mnie olśniło! Wisi nade mną przebrzydłe fatum.

– A kto je tam powiesił?

– Gdy miałam dziesięć lat, pewna kobieta rzuciła na mnie czar. Nazywaliśmy ją Czarownicą, teraz po latach wiem, że to była prawda.

– Luka, o czym do licha mówisz? Dlaczego jakaś kobieta miałaby rzucać czar na dziecko?

– Cóż, ona miała córkę, a ja zbyt nie... przepadałam. – Luka nie chciała wchodzić w szczegóły. Poczowała lekkie wyrzuty sumienia, co od razu ją zezłościło.

– Gnębiłaś ją – odgadła Florka z uśmiechem przekonania na ustach.

– Och tam, od razu gnębiłam. Teraz to nieważne, muszę odnaleźć i zmusić jej matkę, by zdjęła ze mnie zaklęcie – odrzekła z uporem.

– Czy my naprawdę rozmawiamy o czarownicy i zaklęciach? – nie

dowierzała Florka, robiąc duże oczy.

– Ona zniszczyła mi życie i nadal to robi. To musi się skończyć.

– Luka... Skąd wiesz...

– Pamiętam dokładnie całe zaklęcie – przerwała przyjaciółce, nie chcąc rezygnować ze swojej teorii.

– Musiało to naprawdę wyrzucić na tobie wrażenie. Od tego czasu minęło już... Szesnaście lat?

– Ale ja nadal pamiętam. Ukarła mnie za to, że lekko popchnęłam jej ukochaną córeczkę – wyznała w gniewie.

– Lekko? – powątpiewała Florka, wiedząc, jaką czasem bezduszną osobą potrafiła być Luka. – To jak brzmiało to... zaklęcie?

– „Na zawsze będziesz nieszczęśliwa i nigdy nie zaznasz szczęścia i radości”

– zacytowała Luka, z premedytacją pomijając pierwszą część zaklęcia.

– To był urywek, a ja chcę usłyszeć całość – naciskała Florka, bo dobrze znała Lukę.

– Ten fragment jest najważniejszy...

– Recytuj!

Luka głośno westchnęła, wywracając oczami, po czym niepewnie wyznała całość zaklęcia:

– „Od tego momentu... Dopóki nie przestaniesz być samolubną, egoistyczną i nie liczącą się z ludzkimi uczuciami dziewczyną, zawsze i na zawsze będziesz nieszczęśliwa i nigdy nie zaznasz szczęścia i radości”. I co?

– Wszystko się zgadza, ale nic się nie zmieniło.

– O czym ty mówisz?!

– Jesteś samolubem i w tej kwestii nic się nie zmieniło, chyba faktycznie zweryfikuję swoją wiedzę o czarownicach i zaklęciach...

– Florka!

– Może, zamiast szukać wiedzy, przestaniesz być egoistyczna i zaczniesz liczyć się z ludźmi – podsumowała z krzywym uśmiechem. – Słuchaj, tego... Znalazłam nowy rodzaj pysznej czekolady, po prostu niebo w gębie. Szyld sklepu mnie zwabił, a ja, słaba owieczka, nieświadoma rzezi wkroczyłam do jego cudownego królestwa. Wszystko było z czekolady – opowiadała z ekscytacją. – To było zaraz po shoppingu, więc co schudłam, to nadrobiłam. No, może trochę więcej... Ale kto by się oparł?

– Czekasz na rozgrzeszenie? – zapytała Luka, zła, że przyjaciółka zmieniła temat. – Może najpierw kara i szczerza rada... Nie żryj tyle!

– A ty nie wynajduj czarownic spod ziemi, które zieją zaklęciami, chcąc cię zniszczyć! Popatrz w lustro, samolubie! – rzuciła Florka w oburzeniu i rozłączyła się.

[1] Davy Jones – fikcyjna postać, czarny charakter serii filmów *Piraci z Karaibów*. Jest kapitanem mitycznego statku „Latającego Holendra” odpowiedzialnego za przewożenie umarłych dusz ze świata żywych do świata martwych. Każdy członek załogi z czasem obrastał w przeróżne stworzenia morskie, by w końcu stać się częścią pokładu Holendra.

Kolejny dzień w karierze bankowej Luki rozpoczął się tak samo, jak sto minionych. Punkt ósma – przypięcie plakietki do kieszonki marynarki, zajęcie stanowiska pracy i strzał startera, czyli otwarcie wrót banku dla klientów, którzy jak na komendę rozpiechli się po pomieszczeniu, zatrzymując przy różnych stanowiskach. Czas leciał swoim miarowym rytmem, a wybijając drugą, poinformował Lukę o przysługującej jej piętnastominutowej chwili wytchnienia. Weszła więc do bankowej jadalni, gdzie spotkała Lizusa, który był w wyśmienitym humorze.

Wymowne „niestety, witaj” padło między nimi wcześniej, dlatego Luka zrobiła tylko wyniosłą minę i skierowała się do ekspresu po kawę.

– Słyszałem, że Heydel z tobą zerwał – rzucił z czystą satysfakcją Lizus i szeroko się uśmiechnął.

– Teraz wiem, dlaczego tak się szczerzysz – rzuciła, podnosząc kąciki ust, by mogły szybko opaść. – Dla sprostowania: to ja z nim zerwałam, kiedy obściskiwał się z kelnerką.

– Dlaczego? Przecież wcześniej ci to nie przeszkadzało?

– Zazdrościłaś, że miałam bogatego faceta?! – warknęła w złości. – Dlatego wymyślałaś wredne plotki, mówiąc wszem wobec, że mnie zdradza?!

– A ty to tolerowałaś. To nie były plotki i nie udawaj kretyнки.

– Podła świnia – rzuciła Luka, czerwieniejąc na twarzy. Była rozjuszona, tym bardziej że nie miała żadnego argumentu na swoją obronę. Zwłaszcza że Aleks zawsze do niej wracał.

– Szkoda – odrzekł Lizus, marszcząc przy tym brwi. – To była dobra partia. Wielopokoleniowa rodzinna tradycja, stare pieniądze i życie na salonach w towarzystwie elit. Miałas się czym pochwalić, choć ja nie wytrzymałbym z takim grubasem. W odróżnieniu od ciebie, szanuję się.

Luka zacisnęła usta w drobną kreskę, bo baty Lizusa celnie trafiły w jej urażoną dumę. Z faktami nie mogła dyskutować.

– Czas na ciebie. Twoja przerwa raczej się już skończyła – odrzekła, po czym odwróciwszy się do Lizusa tyłem, pociągnęła łyk świeżo zaparzonej kawy.

– Bo pomyślę, że masz złamane serduszko – kpił z uśmiechem. – Nie oszukasz mnie. Ty i ja jesteśmy podobni – odrzekł z przekonaniem i powagą. – Myślimy tylko o sobie, więc nigdy nie uwierzę, że to była miłość.

– Nie porównuj mnie do swojej bezdusznej osoby. Nawet nie wiesz, co oznacza słowo „miłość”! Jesteś zimnym draniem, nastawionym wyłącznie na swoje korzyści.

– Przyganiał kocioł garnkowi – rzucił z rozbawieniem. – Ale rozumiem, rozumiem. Nie możesz ścierpieć, że tak dojna krowa zerwała ci się z postronka.

– Męczysz mnie. Może pójdziesz lizać dupsko dyrektorowi, co, jak wszyscy wiemy, najlepiej ci wychodzi.

– A więc mam rację! Tylko z tego powodu naprawdę ci współczuję – odrzekł ze szczerością w głosie i oczach. – Powodzenia.

– Ty życzysz mi powodzenia? – prychnęła szczerze zdziwiona.

– Tak, powodzenia w szukaniu kolejnego zamożnego frajera, może tym razem nie będzie mu przeszkadzać twoje lodowate, samolubne serce.

– Ty dupku! Rozmawiałeś z Alekssem! – warknęła, mrużąc oczy z wściekłości.

– O tak, podsumowaliśmy fakty i wyszedł nam ten sam wynik. Lukrecja Lis jest zimną samolubną snobką, bez pieniędzy – zaśmiał się, po czym wyszedł, zostawiając Lukę samą ze swoim gniewem.

Faceci! Są gorszymi plociuchami niż kobiety i nikt mi nie wmówi, że jest inaczej – warknęła pod nosem, mając ochotę czymś rzucić. – Jak to dobrze, że od

poniedziałku nie będę musiała go oglądać. Muszę tylko wytrwać te cztery dni, a później urlop. Wtedy odnajdę Czarownicę, ona zdejmie ze mnie czar, a moje życie i plany wreszcie się zrealizują – szybko znalazła optymistyczne rozwiązanie.

Wracała do domu, a umęczona przez klientów i współpracowników postanowiła się przejść. O poprawie humoru shoppingiem, czyli jakiegokolwiek wizycie w galerii handlowej nie mogło być mowy.

W pewnym momencie wychwyciła z tłumu przechodniów znajomą twarz. Zatrzymała się, wstrzymując oddech. Zobaczyła kogoś z przeszłości. Dziewczynę, przy której czuła się mała, biedna i zupełnie bezwartościowa. Przyjrzała się jej i odetchnęła z ulgą. To nie była Weronika. Ona przecież mieszkała w Londynie, od dziecka się nie widziały, nie mogła nawet wiedzieć, jak teraz wygląda.

Otrząsnęła się z niemiłych wspomnień i poszła dalej Marszałkowską, mijając wysokie bloki i sklepy. Mimo wieczoru nadal było jasno i ciepło, a spacer po mieście rozbudzał i z każdym krokiem poprawiał jej samopoczucie.

Warszawa była jej miastem. Tu chciała osiągnąć sukces i spełnić swoje pragnienia, bo tylko tu będzie to miało znaczenie i sens. Luka od dziecka chciała więcej, mocniej, wyżej, byle dużo i z rozmachem, ale wciąż gubiła się w pół drogi, obwiniając los i jego złośliwe macki, które zawsze powodowały jej wywrotkę.

Gdy dotarła do Zamku Królewskiego, uśmiechnęła się. Kochała to miasto i nie było żadnej rzeczy, która zmusiłaby ją do jego opuszczenia.

Luka wstała rano w wyśmienitym humorze. Rozpoczął się weekend, w dodatku jej urlop, co już powodowało uśmiech. Zjadła szybkie śniadanie i zabrała się za przygotowanie do wyjazdu. Najpierw strona wizerunkowa.

Otworzyła swoją jedyną szafę i wytargała z niej tonę ubrań, przeznaczonych na porę letnią. Wszystko pozносиła do salonu, by tu dokonać ostatecznego wyboru. Kolejne były buty i stroje bikini, które również tłumnie wypełniły jej salonik, tworząc z niego przymierzalnię. Chaos wywołany mieszaniną ubrań spowodował zamęt w głowie Luki, ale wiedziała, do kogo się zwrócić, by go szybko poskromić.

Chwilkę zajęło jej odpalenie laptopa i po chwili na monitorze zobaczyła tak dobrze jej znaną twarz przyjaciółki.

– Cześć, Florka – przywitała się z uśmiechem, nawet w oczach mając iskry radości.

– Cześć... Już dawno nie widziałam cię tak szczerze uśmiechniętej – rzekła Florka, mile zaskoczona optymizmem bijącym od przyjaciółki.

– Mam urlop! Na jutro planuję wyjazd. Potrzebuję twojego bystrego oka i rady, co mam zabrać na wakacje nad morzem – odrzekła rozradowana.

– Czyli przegląd szafy! Idę na to – odpowiedziała Florka, zarażając się dobrym humorem.

– Zaczniemy od bluzek, później spodnie. Bikini... Jakie teraz są modne? Muszę dokupić sobie japonki, eleganckie szpile również wezmę, w końcu trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność – mówiła Luka, patrząc na swój ubraniowy dobytek.

– Ma być kolorowo, trochę sportowo, trochę na luzie, ale z klasą.

– Sportowo? – skrzywiła się Luka. – Może zostaniemy przy: kolorowo i z klasą.

– Takie są teraz trendy. No dalej, pokazuj, co masz, musimy znaleźć kompromis.

Przez dobrą godzinę przyjaciółki oglądały i dobierały stroje na nadmorski urlop Luki. Nie obeszło się bez przymierzania i prezentowania ubrań.

– Masz świetną figurę – powiedziała Florka z odrobiną zazdrości. Luka składała właśnie pomarańczowe bikini, które jeszcze przed chwilą prezentowała na ciele. – Nie jesteś kościotrupem, ale masz idealne proporcje.

– Ty również świetnie wyglądasz – zapewniła Luka, wyczuwając żal w głosie przyjaciółki.

– Jak na grubasa w pierwszej fazie – rzuciła tamta z ironią.

– To są jakieś fazy?

– Ja je tak nazwałam, by trzymać się widełek.

– Znowu się katujesz krytyką?

– Muszę, inaczej skończę w fazie trzeciej, czyli zwalistego tłściocha, którego ubrania XXXL nie ogarniają i wtedy trzeba skorzystać z prześcieradła.

– Przesadzasz.

– Faza druga, do której coraz bardziej się zbliżam... ale to przez ten sklep z czekoladą. Och! Gdybyś tylko spróbowała ich świderków z białej czekolady albo...

– Florka! Skup się! Faza druga? – spytała Luka, by otrzeźwić przyjaciółkę.

– Druga, kiedy ubrania zaczynają za bardzo opinać, przypominając lateks, a wstawanie z krzesła to mega wyzwanie.

– W takim razie jeszcze nie jesteś w fazie drugiej – zapewniła Luka.

– Ale stoję przed jej drzwiami. Znowu przytyłam – wyznała łamiącym się głosem.

– Chyba mi się tutaj nie rozplaczesz – spanikowała Luka, która nigdy nie wiedziała, jak wesprzeć przyjaciółkę w sprawie diety i nałogowego odchudzania.

Sama nie miała z wagą problemów, nie ograniczała się, ale i nie przejadała. – Jesteś w fazie pierwszej! Słyszysz?! Mieścisz się w ciuchy, a wstawanie z krzesła nie sprawia ci problemów, prawda? Wstawaj – zażądała, widząc, że Florka zaszyła się w swoim dramacie. – Wstawaj!

Florka wywróciła oczami, idealnie naśladowując wyniosłość Luki, po czym wstała z sofy i okręciła się wokół własnej osi.

– Widzisz, faza pierwsza jak nic. Do jakiej fazy dążysz, katując się tymi wymyślnymi dietami?

– Faza zero, czyli brak tłuszczu na bokach, brzuchu i wolne uda.

– Wolne uda? – Luka lekko się skrzywiła.

– Kiedy przestaną się o siebie ocierać – wyjaśniła ze złością. – Wiem, dla ciebie to nowość, ale dla mnie codzienność.

– A myślałaś o ćwiczeniach?

– Myślałam i to dużo.

– I co, na myśleniu się skończyło? – zapytała z przyganą.

– Myślę dalej, a to jest już coś – warknęła i wystawiła język.

– Super! Wróciłaś do normy. Czy ty wiesz, że Lizus rozmawiał z Alekssem?!

Podobno to on ze mną zerwał, wyobrażasz to sobie?

– Jestem w stanie, skoro cię wciąż zdradzał. Naprawdę wierzyłaś w jego zapewnienia czy po prostu udawałaś głupią?

– Nigdy nie złapałam go na gorącym uczynku – broniła swoich wcześniejszych decyzji.

– Myślałam, że nie jesteś naiwna.

– A ja myślałam, że jesteś konsekwentna i nawet nie spojrzysz w kierunku czekolady, nie mówiąc już o całym sklepie z nią – wyrecytowała Luka z satysfakcją.

– Aleks był beznadziejny – powiedziała Florka. – Frajer, który bez rodziców byłby zwykłym bezdomnym pucybutem. Tak na marginesie powinien przejść na dietę.

– Teraz to nie moje zmartwienie. Aleks to przeszłość. Patrzę w przyszłość i gdy tylko odnajdę Czarownicę, moje plany w końcu się zrealizują.

– Czasami naprawdę cię nie rozumiem. Ale zaznaczam, gdy zaczniesz szukać krasnoludków, na siłę zaciągnę cię do psychiatry.

– Śmieję się, proszę bardzo, ale ja wiem, co mówię. – Luka była uparta i nie miała najmniejszego zamiaru zrezygnować z poszukiwań, by pozbyć się nieszczęsnej klątwy, która niszczyła jej życie.

– Myślę o nowej diecie. Czytałam ostatnio o metodzie Dukana – wyznała Florka, wracając do swojego przewodniego tematu.

– Co tym razem?

– To dieta proteinowa z piciem dużej ilości wody.

– Myślę, że dieta antyczekoladowa byłaby lepsza – zasugerowała Luka z drobnym naciskiem.

Dziewczyny jeszcze przez parę chwil porozmawiały sobie lekko o bliskich im tematach, czyli diecie, mężczyznach, pracy Luky i zbliżającym się urlopie.

Potem Luka zajęła się swoimi ukochanymi roślinami i powoli zaczęła się zastanawiać, jak poradzą sobie przez tak długi czas bez opieki.

Otworzyła nową paczkę nawozu uniwersalnego do kwiatów, chcąc nakarmić swoją ukochaną guzmanię, o której przetrwanie najbardziej się martwiła. Piękna roślina liczyła już pięćdziesiąt centymetrów, a mogła osiągnąć nawet osiemdziesiąt. Tworzyła lejkowate rozety liści o gładkich brzegach w kolorze intensywnej zieleni. Była ulubioną rośliną Luky, gdyż po kwitnieniu posiadała na szczycie łodygi cudowny kwiat o spiczastych płatkach w kolorze jaskrawożółtym. Roślina znajdowała się właśnie w tej najpiękniejszej fazie swojego rozwoju. Luka martwiła się, że nie zdąży przesadzić rośliny po zakończeniu kwitnienia, gdy pojawią się młode rozetki, z których ponownie rozkwitnie cudowny kwiat. Wierzyła jednak, że guzmania jest na tyle silna, że sobie bez niej poradzi.

Następny był sagowiec z rodziny *Cycadaceae* sagowcowatego, którego twarde, skórzaste liście rozchylające się na boki wyglądem przypominały liście paproci. Cykas stał sam przy ścianie, nieco z boku, ale tylko dlatego, że potrzebował dużo miejsca, bo miał bardzo rozłożyste liście. Dzięki perfekcyjnej pielęgnacji Luky osiągnęły one sześćdziesiąt centymetrów, tworząc rozetę wyrastającą ze szczytu brązowego pnia. O sagowca Luka się nie martwiła, gdyż roślina nie potrzebowała wiele wody, wystarczyło podlewać ją raz na dziesięć dni. Nakarmiła go więc nawozem, zaspokajając tym samym miesięczną dawkę jego potrzeb.

Centrum ogrodnicze było dla Luki jak pub dla konesera piwa. Mieściło się w pierwszej piątce jej ulubionych miejsc w stolicy. Sklepowa dzungla uwodziła ją swoją dzikością, różnaitością i odmiennością. Kiedy wdychała pełną piersią zapach wilgotnej ziemi pomieszany z wonią zakwitłych kwiatów, była rzeczywiście szczęśliwa, a radość wypełniała jej serce i duszę.

Chwilę pospacerowała między dużymi donicami i nie mogła się powstrzymać, żeby choć lekko nie dotknąć palcami mijanych liści, badając ich strukturę i grubość. Miała ogromną słabość do zielonych stworzeń, żyjących harmonijnie z ziemią, od której zależało ich życie. Poganiając się w myślach, przyspieszyła kroku, z zalem spoglądając w kierunku pnących kwiatów. Zwłaszcza czerwonych róż na ozdobnej pergoli, które już rozkwitały, przyciągając uwagę kupujących. Niechętnie odwróciła głowę i skierowała się w stronę działu

z nawadniaczami i innymi gadżetami dla kwiatów. Wybór był ogromny, będzie więc mogła bez obaw zapewnić roślinom przetrwanie przez przynajmniej pięć tygodni.

Musiła jeszcze tylko kupić bilet na pociąg. Udało jej się dostać miejsce leżące – kuszetkę w pociągu do Kołobrzegu. Do Dźwirzyna zaś wystarczyło dojechać jednym z wielu w sezonie busów lub autobusów.

Reszta dnia minęła jej szybko i aktywnie. Zakończyła pakowanie, potem napełniła wiadra i butle wodą, umieściła w nich odpowiednie pompki oraz węże z kroplownikami, połączyła je następnie z donicami roślin, tym samym kończąc akcję „wodopoju”. Ostatnim czujnym spojrzeniem obrzuciła mieszkanie, sprawdzając, czy wszystko jest w najlepszym porządku. Gdy jej wzrok padł na laptopa, chwyciła się za głowę i zawróciła. Szybko wytargała kolejną torbę z dna szafy i zapakowała go.

Przekręciła wszystkie zamki w drzwiach i targając ciężką walizę ze stromych schodów, z przewieszoną torebką po lewej stronie i laptopem po prawej, dotarła do wyjścia. Zatrzymała się, ciężko dysząc, i poprawiła obie torby. Gdy pomyślała, że czeka ją jeszcze przebieżka po kocich łbach z walizką na niewielkich kółeczkach, westchnęła ciężko, wyobrażając sobie tę podróż-katorgę. Schody już dały jej mocno w kość, a to był dopiero początek atrakcji.

– Cholera – warknęła pod nosem. – Kiedy zawróciłam po laptopa, powinnam chwilę usiąść, zanim wyszłam z mieszkania. Cofanie się przynosi pecha! – Luka zamknęła oczy, zła na samą siebie. Oficjalnie uważała, że wiara w jakiegokolwiek zabobony, to jak wiara w złotą rybkę i jej trzy życzenia, dlatego przenigdy przed nikim nie przyznałaby się, że sama przejmuje się takimi herezjami, jak czarny kot i tym podobne.

Ruszyła więc pewnym krokiem, chcąc jak najszybciej dotrzeć do autobusu.

Plac Zamkowy był pełen ludzi, zwiedzających przyjezdnych czy spacerujących miejscowych. Luka musiała mocno lawirować, by płynnie poruszać się do przodu, z ledwością omijając biegające dzieci. Wyglądały jak spuszczone ze smyczy. Jakby się wściekły – pomyślała. Dzieci też nie lubiła zbytnio. Popatrzyła więc w górę na niewzruszonego Wazę i skinęła głową, machając mu na do widzenia. Nawet przed sobą samą nie przyznałaby się, że ta kolumna stała się bliska jej sercu, a sam pomnik był jej niemyim przyjacielem.

– Tylko nie upuszczaj szabli – powiedziała do niego Luka. – Muszę mieć do czego wracać. – Dziewczyna знаła starą legendę, która głosiła, że upuszczenie szabli przez posąg króla zwiastuje upadek miasta.

Nagle coś szarpnęło jej dłoń, a uśmiech znikł z jej twarzy, zanim na dobre na niej zagościł. Niewielkie plastikowe kółeczka walizki były mocno sfatygowane i jedno z nich nie wytrzymało wyzwania, jakim był maraton po kocich łbach i szybkie tempo narzucone przez właścicielkę.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że trzeba było usiąść. Do cholery jasnej... – Luka podniosła wadliwe kółko i prowizorycznie je naprawiła. Niczym niezawodny stary McGyver[2] użyła kawałka papieru, gumki i zadziało.

Umęczona i wykończona wsiadła do autobusu. Aż bała się myśleć, co się wydarzy w kolejnych etapach jej podróży, skoro prolog obfitował w tak wartką akcję i dramaty.

Dojazd do dworca przebiegł jednak gładko i bez komplikacji. Kółko walizki utrzymało poziom i nie sprawiło Luce więcej problemów. Po niewielkim zamieszaniu trafiła na właściwy peron i właściwy pociąg, znalazła swój przedział i pryczę, na której miała spędzić nadchodzącą noc. Oczywiście nie obeszło się bez kręcenia nosem, narzekania i utyskiwania.

Przedział składał się z sześciu łóżek, więc gdy kolejno zaczęli schodzić się pasażerowie, Luka schowała głowę w poduszkę, zastanawiając się, co ją podkuśiło, by wybrać kuszetkę, by w ogóle jechać pociągiem, by w ogóle wyjść z domu?!

Było późno. Luka zamknęła oczy, ale nie mogła zasnąć. Niewygodne łóżko, głośnie chrapanie z góry i z dołu tym bardziej powodowały bezsenność. Starła się wsłuchać w szum pędzącego pociągu, ale i to nie pomogło, zwłaszcza gdy sąsiad z góry głośno zawodził, pociągając nosem i charcząc ustami.

Postanowiła zastosować najlepszą, od lat sprawdzoną metodę, czyli skoncentrowanie się wyłącznie na sobie.

A miało być tak pięknie i cudownie... – Luka świetnie potrafiła odnaleźć się w roli pokrzywdzonej przez los. – Myślałam, że mogę wszystko, że moje życie będzie takie, jak sobie wymarzę. Niestety, rzeczywistość i codzienność szybko weryfikuje marzenia, ściągając brutalnie w dół. Jesteśmy jak baloniki na sznurku, pytanie tylko, kto trzyma ten koniec linki, który nie pozwala nam odlecieć?

Spojrzała na zegarek w telefonie. Był środek nocy, a ona wciąż nie mogła zasnąć. Jeszcze kilka godzin i spotka się z rodzicami. Nie była u nich cztery lata.

Świadomie i z premedytacją odsunęła się od rodziny, tak jakby chciała się ich pozbyć z życia. Gdy jej związek z Alekssem był w pełnym rozkwicie, tym bardziej nie miała czasu na relacje rodzinne. Rodzice nie byli jej do niczego potrzebni. Aleks miał jej zapewnić bogatą przyszłość, a w niej nie było miejsca na spokojną, a przede wszystkim skromną, rodzinę Lisów z Dźwirzyna.

Rodzice Luki posiadali dom, który z czasem rozbudowali, robiąc w nim miejsce na pokoje dla letników. Dodatkowo wybudowali piętrowy, podłużny

budynek z pokojami gościnnymi dla wczasowiczów spędzających urlop w ich nadmorskiej miejscowości.

Amelia i Honoriusz Lisowie z entuzjazmem prowadzili swój nadmorski pensjonat, z uśmiechem witali gości, mając nadzieję, że tamci spędzą w ich progach miły i niezapomniany czas. Lubili poznawać nowych ludzi i słuchać ich niekiedy zawiłych historii.

Luka wstydziła się tego, czym zajmowali się rodzice, w końcu sprzątanie po wczasowiczach nie było w jej mniemaniu prestiżowym zajęciem. Poza tym jej matka wynajmowała niewielki placzyk przy głównym deptaku miasteczka, gdzie sprzedawała biżuterię, ozdobne kamienie i bibeloty, co tym bardziej zniesmaczało Lukę. Ona sama niegdyś również musiała chodzić tam z mamą i jej pomagać, co nawet teraz uważała za uwłaczające jej godności. Bardzo się tego wstydziła. Od zawsze miała o sobie wysokie mniemanie, więc wizja księżniczki sprzedającej w niewielkiej budzie kamyki kompletnie do niej nie przystawała.

Spotkanie z rodzicami było więc dla Luki zazwyczaj stresujące i niepotrzebne, dlatego wciąż odwlekała podróż do Dźwirzyna, co roku przekładając wizytę. Dla niej miasteczko było „spalone”, w końcu nie zamierzała do niego wracać.

Rozmyślenia na tyle ją zmęczyły, że nawet nie spostrzegła, kiedy odpłynęła w lekki niebyt snu, a salwy głośnych pochrapywań współpasażerów nie zakłóciły jej odpoczynku.

Gdy pociąg wjechał do miasta, Luka obudziła się i, chcąc jak najszybciej opuścić swój przedział, zabrała rzeczy i z głośnym „do widzenia” skierowała się do toalety. W lustrze zobaczyła swoją wymęczoną twarz, podkrążone oczy i fryzurę w całkowitym nieładzie. Zrozpaczona swoim wyglądem szybko zwilżyła włosy w strategicznych miejscach i poprawiła rozmazany makijaż, który wglądał jak po nocnej imprezie zakrapianej alkoholem.

Opuściła toaletę i od razu ugrzęzła w tłumie. Inni też jak najszybciej pragnęli opuścić pociąg.

Kiedy pojazd w końcu wjechał na stację, z jego wnętrza jak z pudełka tik-taków wyskakiwali pasażerowie. Luka niesiona przez tłum opuściła pociąg, chcąc błyskawicznie wydostać się z tego ścisku. Prawie biegła, nie zważając na wadliwe kółko swojej walizki. Była tak pochłonięta ucieczką, że dopiero po chwili zwolniła całkowicie zaskoczona widokiem odnowionego dworca.

Obiekt składał się z niewielkiego parterowego budynku o klasycznym kształcie. Przedtem smutny, ciemny i szary, teraz jasny i przestronny z nowoczesnymi rozwiązaniami, szczerze zastosowanymi dla wygod podróżujących. Ciężkie drzwi zostały zastąpione szerokimi, przeszklonymi i rozsuwanymi, przepuszczającymi do środka światło dnia i liczne promienie słoneczne, co dodało pomieszczeniu przestronności i jasności.

Kiedy opuściła dworzec, spostrzegła pięknie zagospodarowane rondo, na którym znalazła się reprezentacyjna latarnia morska, stworzona z czerwonych róż. Serce Luky na moment urosło, a na jej twarz wypłynął szeroki szczery śmiech.

Momentalnie zapomniała o trudach podróży i całkowicie skupiła się na widokach, poznając stare kąty, ale w nowej, zdecydowanie doskonalszej odsłonie. Nie przypuszczała, że miasto tak prężnie i z postępem się rozwinię. W pamięci utrwaliły jej się dawne obrazy znajomych ulic, a teraz zobaczyła je po całkowitej, udanej metamorfozie. Patrząc na ten drobny fragment miasta, który w pełni ją zaskoczył, była pewna, że Kołobrzeg stał się innym, ciekawszym miastem i już planowała jego zwiedzanie.

Nie zawiadomiła rodziców o swoim przyjeździe, więc nikt po nią nie wyjechał. Poszła na przystanek busa, a po drodze rozglądała się wokoło zaskoczona nowymi chodnikami, równymi ulicami i odświeżonymi budynkami o przyjaznych, jasnych elewacjach. Tak dobrze znane miasto całkowicie ją zachwyciło, na nowo rozbudzając w sercu silną więź i tęsknotę.

Kołobrzeg był oddalony od Dźwirzyna o dwanaście kilometrów, więc dojazd nie stanowił żadnego problemu. Wyrwanie się z niewielkiej wsi do miasta zawsze sprawiało jej ogromną radość. Teraz poczuła się tak samo, jak w dzieciństwie, gdy z utęsknieniem wyczekiwała kolejnej wyprawy do miasta, by nacieszyć oczy wielkością i możliwościami kryjącymi się w jego zakamarkach.

Oddychała rześkim, ciepłym powietrzem, o wiele czystszy i przyjemniejszy niż w stolicy. Nagle wróciły do niej miłe wspomnienia, zapagnęła poczuć zapach morza i podmuchy wiatru. Doświadczyć pod stopami pieszczoty drobnego piasku, lekko masującego palce. Rozmarzona weszła na przejście dla pieszych. Głośny ryk klaksonu auta przejeżdżającego tuż przed jej nosem totalnie ją sparaliżował. Szybko wróciła z obłoków na ziemię.

– Niech pani uważa – rzucił starszy mężczyzna idący koło niej przez pasy.

– A później to kierowcy wina, kiedy potrąci pieszego na pasach – dodała ironicznie kobieta, która szła na czele dużej grupy. Wycieczka składała się z samych emerytów i kierowała się w stronę centrum miasta.

– Zamiast się najpierw obejrzeć...

– To w szkole uczyli, żeby przejść przez jezdnię, należy...

– Okay! Zrozumiałam! – warknęła głośno Luka, zła, że obcy ludzie ośmielili się zwrócić jej uwagę. Czy ludzie doprawdy nie mogą zająć się sobą? Tylko wciąż wytykają innym błędy!

Kiepski humor ponownie zagościł w jej duszy i zepsuł samopoczucie. Zatrzymała się na przystanku. Bus miał odjechać za dziesięć minut. Niewyspana przysiadła na ławce, przyciągnęła bliżej walizkę, a na kolanach położyła laptopa i torebkę. Słońce przygrzewało apetycznie, oczy same się zamykały, Luka poczuła, że wystarczyłaby chwila, by całkowicie zatopić się w krainę ciemności...

Nagle do jej myśli przebił się natrętnie głośny dźwięk klaksonu. Dziewczyna ocknęła się i z wielkim trudem skonstatowała, że jej bus stoi na przystanku, a trąbienie jest skierowane na nią. Podskoczyła automatycznie, zrywając się z ławeczki, ledwo utrzymując torebkę i laptopa, który prawie upadłby na chodnik. Wsiadła do busa po wąskich schodkach, niezgrabnie wciągając ciężką walizkę do środka pojazdu.

– Może pomóc? – zapytał kierowca, patrząc, jak dziewczyna szarpie walizką, ledwo mieszczącą się na wąskich stopniach.

– Dziękuję, poradzę sobie – warknęła i obudziła się wreszcie. – Poproszę bilet do Dźwirzyna – zażądała wyniośle, będąc w centrum uwagi wszystkich pasażerów. – Trzeba było jeszcze głośniej trąbić – wyszeptała z ironią, zła, że kierowca zrobił z niej pośmiewisko.

– Trzeba było nie spać – odrzekł kierowca głośno i wyraźnie, przyglądając się dziewczynie uważnie.

Luka rozejrzała się dyskretnie, a kiedy zauważyła ogromne zainteresowanie swoją osobą, zacisnęła usta w linię. Bus był długi i szeroki, miał około dwudziestu miejsc, teraz w połowie pozajmowanych.

– Jestem po ciężkiej podróży, mało spałam – burknęła usprawiedliwiająco, ale szeptem, tak by inni jej nie usłyszeli. Zapłaciła za bilet, ze świstem zasuważąc zamek w portfelu.

– Zauważyłem, że szanowna pani nie wraca z imprezy. Z bagażem trudno byłoby tańczyć. Dlatego, zamiast odjechać, zatrąbiłem – wyjaśnił.

– Może powinnam jeszcze podziękować za zrobienie ze mnie pośmiewiska? – wytknęła zirytowana, nie korygując już ilości decybeli w głosie.

– Byłoby miło. Proszę – wręczył pasażerce bilet. – Czy teraz łaskawa pani zajmie miejsce? Niektórym pasażerom naprawdę się spieszy. Nie mają czasu na spanie na przystankach – dodał głośno, szeroko się przy tym uśmiechając.

Luka zgryzła wargi i zajęła pierwsze siedzenie po prawej stronie, blisko wyjścia i samego kierowcy. Była zła i jednocześnie zawstydzona. Zła na mężczyznę za jego cwaniacki uśmieszek i za to, jak dodatkowo ją upokorzył przed ludźmi, a zawstydzona z powodu zaśnięcia w publicznym miejscu.

Kierowca sprawnie opuścił przystanek, wyjeżdżając z zatoczki. Luka popatrzyła na mężczyznę z urazą, po chwili z satysfakcją oceniając go jako małomiasteczkowego ignoranta bez krzty kultury.

Był raczej wysoki, choć Luce ciężko było dokładnie ocenić, gdyż siedział. Czarna koszulka z krótkim rękawem odsłaniała umięśnione przedramiona, jak również dłonie o długich palcach. Miał ciemnobrązowe, krótko ostrzyżone włosy, ale ich nieład świadczył o tym, że nie przywiązywał zbytnej wagi do fryzury. Twarzy nie zdążyła się przyjrzeć, tym bardziej że jego oczy były przesłonięte słonecznymi okularami lustrzankami, a na policzkach gościł kilkuniedniowy ciemny zarost.

Luka patrzyła na mijany krajobraz, wciąż mocno zaskoczona ogromnymi zmianami, jakie dokonały się przez ostatnie cztery lata. Z ciekawością pochłaniała widoki miasta, na nowo poznając dawne miejsca. Całkowicie skupiona na obserwacji, przy gwałtownym skręceniu busa straciła równowagę i mocno uchwyciła się poręczy zamontowanej tuż przed nią.

– Może trochę ostrożniej – rzuciła ostrzej, niż zamierzała. Gdy kierowca na nią spojrzał, uniosła wysoko głowę, zadowolona, że znalazła pretekst, by go skrytykować i odpłacić pięknym za nadobne.

– Proszę wybaczyć zbyt gwałtowną jazdę, madame. Postaram się w całości i w jednym kawałku dowieźć szanowną panią na miejsce – zapewnił z ledwo wyczuwalną ironią i uśmiechem.

– Trzymam pana za słowo – odrzekła z równie szyderczym wyrazem twarzy, łapiąc w lot jego uszczypliwość.

– Następnym razem dla szanownej pani zamontuję fotelik dziecięcy z różową tapicerką, obity delikatną gąbeczką dla lepszej wygody, żeby ochronił przed przechyłami – zapewnił z tym samym uśmiechem.

Luka popatrzyła na niego z wściekłością, zwłaszcza że część pasażerów parsknęła głośnym śmiechem.

– Może skupi się szanowny pan kierowca na prowadzeniu – warknęła. – U nas w Warszawie...

– Och, co za zaszczyt! Jestem przeszczęśliwy, że wiozę warszawiankę z naszej ukochanej stolicy! Proszę wybaczyć, że nie rozłożyłem czerwonego dywanu, nadal jest w pralni – udawał skruchę. – Czy może powinien być różowy? Jak fotelik? – spytał uprzejmie, a w tle ponownie rozległ się głośny śmiech pasażerów busa.

– Próbuje pan być zabawny, naprawdę urocze. Cóż, ludzi drobnomieszczańskich bawią dziwne rzeczy – odgryzła się, próbując nie zwracać uwagi na śmiejące się osoby.

– Nas przynajmniej bawią – odrzekł z uszczypliwością.

Luka popatrzyła na niego ze znużeniem i odwróciła głowę w stronę okna. Gbur i prostak – pomyślała ze złością. – Nic klasy ani wychowania.

– Ile tu rond porobili! – rzekła niezadowolona, że musiała ponownie mocno chwycić się poręczy, by przy skręceniu nie zsunąć się z siedzenia.

– Przynajmniej nie stoimy w korkach i na licznych światłach, tak jak w Warszawie – odrzekł kierowca, specjalnie ją prowokując.

– Odwiedził pan stolicę? Naprawdę godne pochwały. Ale tyle rond to całkowita przesada – oznajmiła z wyższością.

– A światła przed każdym skrzyżowaniem, nie wspominając o radarach, to nie przesada?

– Przynajmniej jest bezpiecznie.

– Dla kogo? Bezpiecznie... – prychnął z oburzeniem. – Chyba dla tych, którzy na nich zarabiają.

– Czy naprawdę muszę tego wysłuchiwać? – zapytała wyniośle, okazując swoje zdudzenie.

– Nie, może paniusia dla rozrywki liczyć ronda – rzucił z szyderyczym uśmiechem, a z tyłu ponownie rozległ się głośny śmiech pasażerów.

Luka nic nie odpowiedziała, tylko zmrużyła groźnie oczy, ale na nikim nie zrobiło to wrażenia. Kierowca patrzył na drogę, a ludzie siedzący z tyłu nie widzieli jej twarzy. Ponownie skupiła wzrok na mijanych miejscach, mając już na wstępie dość tak urlopu, jak i drobnomieszczactwa, które wypełniało niewielkie miejscowości.

Trasa do rodzinnego domu znów przywróciła jej dawne wspomnienia, niekiedy wywołując miłe łaskotanie na duszy. Obserwowała bujną zieleń, która jak szczelnym kokonem okrywała szeroką drogę, miejscami przerzedzając się na parkingi prowadzące do szerokich plaż i szumiącego morza.

Luka westchnęła bezgłośnie, gdy wjeżdżali do Dźwirzyna. Teraz wszystkie dawne zabawy i spacerunki wróciły do niej z całym impetem, przywołując tamte beztroskie uczucia. Wszystko było jak dawniej, jedynie nowe, ekskluzywne hotele i odświeżone dawne ośrodki zaskakiwały nowoczesnym widokiem.

Bus zatrzymał się na głównej ulicy Wyzwolenia i Luka zebrała swoje rzeczy, chcąc jak najszybciej go opuścić.

– Tylko niech paniusia patrzy pod nogi – ostrzegł kierowca, kiedy się potknęła przy wyjściu. – Nie chcemy naszej damy zeszkrobywać z naszego prowincjonalnego chodnika.

– Twoje niedoczekanie – rzuciła ze złością, dumnie unosząc głowę.

Luka rozejrzała się, oczom nie wierząc. Dźwirzyno tak jak Kołobrzeg zmieniło się diametralnie i mocno ją zaskoczyło. Krajobraz, kiedyś tak dobrze jej

znany, przeobraził się w nowoczesny świat w otoczeniu zieleni i nadmorskiego piasku. Budynek o białej elewacji z licznymi sklepami zachęcał do odwiedzenia. Liczne kawiarenki i lodziarnie uwodzące zapachami ciepłych wafli z najróżniejszymi rodzajami lodów wabiły, a zapach szumiącego morza, tuż za wydumą, potęgował gamę rozbudzonych zmysłów. Stała jak zahipnotyzowana, mrugając powiekami, po czym otrząsnęła się z dziwnej fali emocji i ruszyła w kierunku domu rodziców. Tłum turystów w pełni zajmował szerokie chodniki z ozdobnej kostki brukowej, powodując nie lada tor przeszkód dla Luki i jej bagażu na wątpliwych kółkach. Dochodząc do skrzyżowania, popatrzyła w kierunku zejścia na plażę.

Fala białego, drobnego piasku wylewała się na chodnik, rozbudzając w głowie tęsknotę za relaksem. Zapachy kremu do opalania i ciepłe promienie słoneczne muskające odsłonięte ciało potęgowały ten stan zniewolenia, zapraszając do skorzystania. Luka wabiona zapachami, dźwiękiem i wewnętrznymi potrzebami gwałtownie ruszyła w stronę szumu morza. Głośny klakson szybko przywrócił ją do realu, kolejny raz tego dnia robiąc z niej pośmiewisko w oczach obcych ludzi. Uciekła szybko ze skrzyżowania, wbiegając na chodnik. Ułomne kółko walizki w zderzeniu z wysokim krawężnikiem niewielkim zgrzytem zaprotestowało, po czym odpadło.

– Cholera – rzuciła Luka, schodząc na ulicę, gdyż fala turystów wręcz nachalnie ją zepchnęła. Zła, popatrzyła na ludzi, dla których była tylko kolejnym punktem do ominięcia. Nie mogąc nikogo zrugać ani obwinić, tylko pokręciła głową, po czym szybko wepchnęła się na chodnik, zabierając ze sobą kółko. Z wyrachowaniem przecięła falę zaskoczonych tłumów, wywołując kilka niewybrednych komentarzy w jej kierunku. Nic sobie z tego nie robiąc, rozpychała się dalej, by dostać się na ulicę Hanki Sawickiej.

Jestem z Warszawy i nikt nie będzie mnie zrzucał na ulicę – pomyślała, wyżej unosząc głowę.

Popatrzyła na ulicę, którą знаła od urodzenia, i zastygła. Nowe budynki w miejscu starych czy odnowione elewacje ponownie zaskakiwały. Luka szła, rozglądając się, a głowa z ciekawości aż skręcała się na boki. Gdy stanęła przed płotem rodzinnego domu, głośno przełknęła ślinę. Dopadło ją zwątpienie, niepewność i wstyd, że tak dawno nie odwiedziła rodziców. Nacisnęła ozdobną mosiężną klamkę furtki i minęła próg posesji, która również uległa metamorfozie. Główny budynek był pokryty świeżą elewacją w odcieniu ciepłego beżu. Nowe okna i drzwi w kolorze ciemnego brązu, jak i równe chodniki podnosiły standard i zapraszały do odwiedzenia. Luka, idąc dalej, popatrzyła na budynek z tyłu domu, który nie przypominał już wąskiego, długiego pudełka po butach. Był rozbudowanym pensjonatem z parterem i pierwszym piętrzem, z szerokimi tarasami i ozdobnymi balustradami. Miał odnowiony front, drzwi i okna. Schody

prowadzące na piętro były solidne, pokryte ozdobnymi, ciemnymi płytkami z mosiężną wzorzystą balustradą.

– Luka?! – krzyknęła wysoka, smukła dziewczyna na widok wchodzącej postaci. – Co ty tu robisz? Nie wiedziałam... Nie mówiłaś, że przyjedziesz?

– Cześć... Rozalia – wydusiła Luka również w niemałym szoku. Jej młodsza o pięć lat siostra wydorosłała i wyładniała. Jeszcze cztery lata temu była nieciekawą niezgłą, z długimi chudymi nogami i przygarbioną sylwetką. Teraz Rozalia nie przypominała dawnej siebie. Miała długie jasne włosy sięgające pasa, które niesfornie falowały, zyskując na objętości i naturalności. Jej oczy pojaśniały, teraz przypominając niebo rozświetlone promieniami słońca. Miała drobny nosek, wąskie usta i kruchą twarzyczkę. Poza tym była wyższa i szczuplejsza od swojej starszej siostry i zdecydowanie nie przypominała niezgły.

– Jesteś blondynką? – zapytała z niedowierzaniem Rozalia, oceniając nowy wygląd Luki. Poprawiła okulary na nosie i wsunęła dłonie do kieszeni spodni dresowych, przyjmując niedbałą pozę. Czarna koszulka z napisem „Zrób to sam i daj mi spokój” podkreślała jej swobodę i dystans do otaczającego świata.

– Blondynkom jest łatwiej – powiedziała Luka z wyniosłością, wciąż nie mogąc wyjść z zaskoczenia widokiem ślicznej siostry. Nawet oprawki okularów dodawały jej klasy.

– Bo są traktowane z przyzwyczajeniem oka – pewnie rzuciła Rozalia.

– Widzę, że nadal jesteś wredną smarkulą. – Luka zmrużyła oczy. Z siostrą nie łączyły ją dobre relacje.

– A ty nadal kochaną starszą siostrą – rzuciła z ironią, naśladując jej wyniosłość.

– W dodatku nieokrzesaną – kontynuowała Luka. – Trudno się dziwić, skoro wychowywałaś się na wsi – dodała z jawną obelgą.

– Odezwała się damulka z wielkiego miasta, która wciąż dzwoni do rodziców i wyłudza od nich pieniądze na życie w tym wielkim mieście – odrzekła z urazą. – Co, nie wystarczyło na tramwaj?

– Zamknij się!

– Nawet nie zapytałaś, czy rodzice mają z czego żyć. Zawsze uważałaś się za pępek świata! – krzyknęła w gniewie. – Nic się nie zmieniłaś, Samolubie – pokazała jej język, po czym uciekła.

– Chcesz zostać tancerką?! – krzyknęła za nią Luka, a Rozalia się zatrzymała. – Tak, mama mi wszystko opowiadała. Nawet nie próbuj, jesteś beznadziejna!

– Samolub!!

Luka patrzyła za siostrą, dopóki nie zniknęła jej z oczu. Była rozjuszona i oburzona jej przytykiem. Pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, jej urlop skróci się do weekendu.

– Halo! Mamo! Tato! – krzyknęła od progu, wchodząc do środka.

– Luka?! Lukrecja! – Amelia Lis zbiegła ze schodów i chwyciła córkę w objęcia. – Moja córeczka! – krzyczała z radości, mocno ją ściskając. Amelia była tego samego wzrostu, co jej najstarsza córka, choć włosy miała o wiele ciemniejsze. Krótko obcięte, sięgały końca ucha, tworząc klasyczną bombkę. Gruba, równa grzywka nieco przysłaniała ciemne brwi, ale podkreślała piękne niebieskie oczy w otoczeniu ciemnych rzęs. Miała drobną budowę ciała, a wygodne jeansy i biała koszulka odejmowały jej lat, jednocześnie dodając swobody i luzu. – Dlaczego nic nie powiedziałas? Tata odebrałby cię z dworca. Ale niespodzianka!

– Cześć, mamo – odrzekła Luka i poczuła, jak jej oczy wilgotnieją. – Sama nie wiedziałam, czy przyjadę. To była szybka decyzja. Nie chciałam odrywać taty od zajęć, pewnie macie pełno wczasowiczów – wyjaśniła, nie zdradzając się ze swoimi obawami. Wyrzuty sumienia teraz tym bardziej dały o sobie znać.

– Jesteś dla nas najważniejsza, córeczko. Tata by cię odebrał, nawet gdyby się paliło, waliło – zapewniła z uśmiechem, ponownie ją przytulając. – Chodź, pewnie jesteś głodna, zaraz coś ci przyszykuję.

– Bardziej śpiąca. W pociągu mało spałam – rzekła, wchodząc na piętro. Postawiła bagaże przy ścianie. Kiedy usiadła na krześle w kuchni, poczuła miłe odprężenie.

Może nie będzie tak źle? – pomyślała.

– Czy to prawda?! – krzyknął Honoriusz Lis, wpadając do kuchni z impetem. – Tak! Moja księżniczka przyjechała! – Zaśmiał się głośno, biorąc ukochaną córeczkę w objęcia. – Co za niespodzianka!

– Cześć, tato! Zapomniałam, jak tu wieści szybko się rozchodzą – rzekła, nie mogąc powstrzymać uśmiechu na widok ojca.

Honoriusz Lis był wysokim i tęgim mężczyzną, ze znacznie wystającym, zaokrąglonym brzuszkiem. Miał metr osiemdziesiąt wzrostu, gęste siwe włosy z dość wysokim czołem, które z wiekiem zajmowało większe tereny głowy. Twarz miał okrągłą, czarne bystre oczy i mały nos, nieco zadarty, który odziedziczyła po nim starsza córka. Pełne usta zazwyczaj ułożone były w uśmiechu, co zjednywało mu sporo zwolenników i przyjaciół.

– Rozalia przybiegła mi powiedzieć nowinę.

– Rozalia zawsze wszystko wypapla – rzuciła Luka ostro. – Bardzo się zmieniła. Tak... Wyładniała – stwierdziła z zaskoczeniem, wciąż mając przed oczami widok siostry.

– Wyładniała, a przez to chłopaków kręci się tu co niemiara – powiedziała Amelia z szerokim uśmiechem, identycznym jak u młodszej córki. – Na szczęście Rozalii nie w głowie flirty.

– Z wyglądu zmieniła się, ale z charakteru... – dodała Luka, krzywiąc się znacznie. – Ten sam złośliwy smarkacz – oznajmiła z krytyką, nie mogąc jej

wybaczyć przezwiska, które przez wszystkie lata nie chciało się wciąż od niej odkleić, tkwiło jak nalepka, która po zdarciu pozostawiała resztki papieru i kleju.

– Och, te siostrzane kłótnie – rzekł Honoriusz, uśmiechając się w rozbawieniu. Dla niego córki wciąż były małymi księżniczkami, które rozpieszczał do woli, ciesząc się ich radością i każdym drobnym uśmiechem.

– Obie jesteście już dorosłe, więc powinnyście traktować się z szacunkiem – powiedziała Amelia. – Powiedz, co u Aleksa? Przyjedzie do ciebie? Poznamy go? – dopytywała, z nadzieją patrząc w oczy córki.

– Nie... Nie sądzę – wydukała Luka i zaczęła szybko jeść kanapkę. Po chwili popiła herbatą i nieznacznie uśmiechnęła się do rodziców. – Aleks... Bardzo dużo pracuje. Niestety, nie może się wyrwać, ale bardzo gorąco was pozdrawia.

– Szkoda. Masz jakieś jego zdjęcie? – zapytała Amelia, chcąc go przynajmniej zobaczyć.

– Nie – rzuciła w panice Luka. – Miałam problemy z telefonem... Straciłam wiele zdjęć... Zalałam niechcący sokiem... – kłamała, pragnąc zapaść się pod ziemię. Luka nigdy nie przysłała zdjęcia Aleksa. Wstydziła się jego wyglądu. Opowiadała jedynie o jego zamożności.

– Szkoda – wyszeptała Amelia.

– Jak długo zostaniesz? – Tata chciał zmienić temat.

– Trzy, cztery tygodnie... Nie wiem? Mam prawie miesiąc urlopu. – Luce ulżyło, bo zmienił się temat rozmowy. Popatrzyła na mamę i poczuła kolejne wyrzuty sumienia. W popłochu zerwała się z krzesła. – Pójdę się położyć.

– Tak, odpocznij po podróży. Zaraz wszystko ci przyszykuje.

Weszła na poddasze, gdzie znajdował się jej dawny pokój, sąsiadujący z sypialnią młodszej siostry. Postawiła walizkę przy szafie, a laptopa i torebkę rzuciła na łóżko. Popatrzyła na dawne ściany, meble. Wspomnienia wróciły, mieszając ze sobą smutek, radość i niepewność związaną z przyszłością. Luka usiadła na łóżku, głośno wzdychając. Nie tak wyobrażała sobie swoje życie. Nie tak je zaplanowała. Pęd za wymarzoną szczęściem przysłonił jej oczy i nawet nie spostrzegła, kiedy czas przyspieszył. Dopiero gdy los podstawił jej nogę, upadła.

To wina Czarownicy, nikogo innego. Muszę ją odnaleźć, a wtedy znajdę zamożnego mężczyznę swoich marzeń i... będziemy żyli długo i w bogactwie. Szczęście przyjdzie z czasem – pomyślała z przekonaniem, próbując się uśmiechnąć.

Wtedy zachciało jej się płakać. To, jak rodzicie radośnie i szczerze ją przywitani, obudziło jej wrażliwe nuty. Nagle zapragnęła ponownie być małą dziewczyną, księżniczką, jak często nazywał ją ojciec, który spełniał jej wszystkie zachcianki i rozpieszczał do woli. Minione bezpowrotnie chwile odleciały w zakamarki pamięci, teraz z trudem wychodząc na światło dzienne. Tak bardzo nie chciała myśleć o przyszłości i problemach, tylko cieszyć się chwilą. Chciała być szczęśliwa.

Co się ze mną dzieje? Wzruszam się? Łzawię? Jeszcze zacznę szlochać! To nie ja! Nie jestem sobą. Nawet przy mamie się rozkleiłam...? Może to zmęczenie, huśtawka nastrojów czy może... ciąża? – Nagła nadzieja wlała się do serca Luki. Szybko wyliczyła objawy, idealnie dopasowując je do swojego nastroju.

Tak! Jestem w ciąży. – Położyła dłoń na płaskim brzuchu. Nowy scenariusz błyskawicznie napisał się sam. – Noszę dziecko Aleksa, a on słysząc to, kaja się i błaga mnie o przebaczenie. Ja, dla dobra dziecka, wybaczam mu i przyjmuję jego oświadczenia, potem, zanim urodzę, bierzemy ślub. Wesele na trzysta osób, wśród gości elita i gwiazdy telewizji, a w tym wszystkim najważniejsza będę ja i moja idealna biała suknia ślubna od Małgorzaty Baczyńskiej. Dwie suknie, może trzy... Zamieszkamy w ogromnym domu i... będziemy szczęśliwi. Tak! Muszę jak najszybciej kupić test ciążowy – ucieszyła się, że tak jasno klaruje się jej przyszłość. Malutki cień wątpliwości, który podstępnie chciał wślizgnąć się do jej perfekcyjnych planów, jakim był fakt odsunięcia Aleksa od swojego ciała przez ponad miesiąc, zlekceważyła machnięciem ręki. Przecież nie takie rzeczy się zdarzają.

Położyła się na łóżku, ziewnęła i po chwili nieświadomie odplynęła w ciężki sen, zmęczona nieprzespaną nocą.

Obudziła się w niewygodnej pozycji, słysząc wrzaski dzieciaków za oknem. Podniosła się i podeszła do szyby. Na niewielkim placu zabaw bawiło się kilkoro urwisów. Lukę zaskoczył zapadający mrok za oknem. Spojrzała na zegarek. Jak się okazało, przespala cały dzień, choć wcale nie była wypoczęta. Zażyła odświeżającego prysznic i włożyła białą koszulę i rozkloszowaną spódnicę do kolan. Wysuszyła włosy, na koniec je prostując, i starannie nałożyła makijaż na twarz. Widok w lustrze zdecydowanie poprawił jej humor i dodatkowo zmobilizował do działania.

Jak tylko potwierdzi się, że jestem w ciąży, wracam do Warszawy – postanowiła z radością. – Tym razem żadna klątwa nie zniszczy mojego szczęścia!

– Jak ślicznie wyglądasz, córciu – rzekła Amelia na widok przesadnie wystrojonej dziewczyny. – Spotykasz się z kimś? Jakaś impreza?

– Dziękuję, ale nic z tych rzeczy. Tak na co dzień chodzę po Warszawie – rzekła, zbywając komplement wzruszeniem ramion.

– Ach... Mogłabyś się trochę... wyluzować, w końcu jesteś na wakacjach –

podpowiedziała mama z uśmiechem.

– To jest mój styl i w nim dobrze się czuję, nawet na wakacjach. Idę na miasto... a raczej miasteczko – poprawiła się z grymasem. – Załatwię jedną sprawę i zaraz wracam.

– Świetnie! Zrobimy grilla, by uczcić twój przyjazd.

– Nie! Nie trzeba... Raczej wcześniej położę się spać. Jeszcze nie odespałam podróży – rzuciła i szybko zbiegła ze schodów, stukając obcasami. Po drodze wpadła na wczasowicza, który wynajmował jeden z czterech pokoi na parterze.

– Dobry wieczór – Przysadzisty mężczyzna około pięćdziesiątki pomrugał kilka razy powiekami, z zaciekawieniem jej się przyglądając.

– Dobry wieczór – odpowiedziała Luka z niesmakiem, omiatając wzrokiem jego odsłonięty brzuch. Wczasowicz miał na sobie tylko krótkie szorty, a resztę jego ciała pokrywał czerwony odcień skóry zbyt mocno naświetlonej przez promienie słońca.

– Jakaś impreza się szykuje? – zapytał grzecznie.

– Nie, tak zazwyczaj się ubieram i nic w tym dziwnego. W Warszawie nikogo to nie dziwi – odrzekła z wyższością, oburzona jego wścibstwem. Szybko wyszła z domu, by o nic więcej nie zapytał. – Ludzka ciekawość przechodzi wszelkie granice – warknęła pod nosem, wychodząc za furtkę.

– Dobry wieczór! Dobry wieczór!

Luka odwróciła się zaskoczona, że to do niej kierowane są słowa przywitania.

Kobieta około pięćdziesiątki z jasnymi włosami machała do niej ręką.

– Dobry wieczór... – odpowiedziała niepewnie Luka.

– Nie poznajesz mnie?

– Nie...

– Prowadzę sklep spożywczy tuż za rogiem. Ale wydorostałaś i wypiękniałaś! Tak ślicznie ubrana pewnie idziesz na zabawę?

– Nie, ja... Tak jasne. – Luka miała już dość prowincji. Gdy przyjrzała się bliżej twarzy kobiety, szybko rozpoznała panią sklepową, która wielokrotnie sprzedawała jej ulubione lody. Kobieta była przyjaciółką jej mamy i nieraz spotykały się na kawie. – Teraz poznaję – Uśmiechnęła się swobodniej.

– Wiem, zestarzałam się – rzekła i roześmiała się. – Jest mama?

– Mama, tak jest... Proszę. – Luka otworzyła furtkę, przepuszczając sąsiadkę.

– Miłej zabawy.

– Dziękuję. – Dziewczyna ruszyła w kierunku apteki, przypominając sobie jej dawne położenie. Z przestrachem spojrzała na mijanego mężczyznę, który się do niej uśmiechnął.

– Lisówna?! Ależ tak! Dobry wieczór!

- Dobry wieczór – rzekła Luka, przyspieszając kroku.
- Dobry wieczór! Ale jesteście z Rozalią do siebie podobne!
- Dobry wieczór!
- Lukrecja Lis! Przyjechałaś na wakacje?
- Pierworodna Lisów, ale wydorostałaś!
- Idziesz na imprezę?
- Masz randkę?

Pytań było tak wiele, jak nieznanych twarzy, które natrętnie wpatrywały się w Lukę.

Po kilku minutach spuściła nisko głowę, by nikt więcej jej nie zaczepił. Widząc szyld apteki, podbiegła. Nie знаła albo po prostu nie pamiętała dawnych sąsiadów, którzy teraz raczyli ją swoją serdecznością. Luka momentalnie zatęskniła za Warszawą, za jej anonimowością i swobodą.

Zniechęcona weszła do apteki i już miała poprosić o test ciążowy, gdy jej język znieruchomiał.

– Dobry... wieczór... Pani Stefanio – rzekła z przestraszeniem. Tę sąsiadkę akurat pamiętała i to bardzo dokładnie. Nie były to jednak miłe wspomnienia, więc z obawą czekała na jej słowa.

– Lukrecja Lis! Dziecko, ale się zmieniłaś! Jakaś ty śliczna! Mam nadzieję, że twój charakter również uległ zmianie – wyszeptała starsza kobieta, nachylając się w jej stronę.

– Tak... Jasne – rzuciła, czując się jak na musztrze.

– Co ci podać, skarbie?

– Chciałabym... Magnez! Czuję, że mam niedobory – rzuciła pospiesznie, wpadając w panikę. Luka wiedziała, że gdyby tylko poprosiła o test, wszyscy dowiedzieliby się o jej stanie, z góry odgadując wynik. Pani Stefania była gorsza niż Facebook, Twitter i Instagram[3] razem wzięte. Wiedziała wszystko, szybko i na bieżąco, a jej kanały informacyjne miały ogromny zasięg, zwłaszcza na terenie Dźwirzyna.

Luka pożegnała się i w popłochu opuściła aptekę. Postanowiła, że test kupi w Kołobrzegu.

Luka szybko poszła w kierunku bocznej ulicy, licząc, że uchroni ją to od nachalnej serdeczności mieszkańców. Weszła na nowo położony chodnik i tu zaobserwowała szereg zmian. Dawna „płytkówka” zniknęła. Teraz drogę pokrywał

równiuteńki asfalt, który łączył się z licznymi miejscami parkingowymi utworzonymi z ozdobnej kostki brukowej. Idąc nowym chodnikiem, Luka oglądała ośrodki czasowe składające się z licznych drewnianych domków. Wiedziona ciekawością zbiegła z drogi i weszła w jedną kierunkową uliczkę, która prowadziła do głównej arterii Dźwirzyna.

– Siostra?! Myślałam, że odpoczywasz? – rzuciła Rozalia, pochłaniając swojego ulubionego włoskiego loda. Koło jej nóg ustawiona była ogromna, wypchana torba, którą z ledwością można było domknąć.

– Odpoczywałam, gdy jakieś bachory mnie obudziły. Mama powinna wprowadzić pewne ograniczenia dla czasowiczów – oświadczyła z irytacją. – Zwłaszcza dla niziołków.

– Faktycznie, zadziera nosa – rzuciła ruda i piegowata dziewczyna, podchodząc do nich ze swoją porcją lodów w kruchym wafelku.

– Że przepraszam... Co? – zapytała z niedowierzaniem Luka, patrząc na bezczelną smarkulę, która ośmieliła się ją skrytykować.

– Nie pamiętasz Eugenii? – zapytała zaskoczona Rozalia.

– Eugenii?!

– To jest Eugenia, moja przyjaciółka. Nie pamiętasz?

– Ach... Mój błąd! Od razu powinnam skojarzyć po tym rudym łbie – odgryzła się z uśmiechem, przypominając sobie, jak Rozalia i rudzielec zatruwały jej życie.

Eugenia Lipiec była wysoką smukłą dwudziestojedynolatką o długich, prostych włosach w ogniste czerwonym, naturalnym odcieniu. Była drobna jak jej przyjaciółka, jedynie wyższa o kilka centymetrów. Intensywna zieleń oczu idealnie komponowała się z cynamonowymi piegami na drobnym nosie i z szerokimi, pełnymi ustami.

– Jest gorzej, niż było – oceniła Eugenia, wzruszając niedbale ramionami. – Nawet Warszawa jej nie wychowała – dodała, patrząc porozumiewawczo na przyjaciółkę.

– Mówiłam ci, nic się nie zmieniła – podchwyciła Rozalia.

– Moja cierpliwość ma słabą baterię – wymruczała Luka, wywracając do góry oczami. – Zaraz zaczniesz pisać.

– Idziesz do domu, to weź to – rzekła Rozalia i podstawiła jej torbę pod nogi.

– Co? Co to jest?

– Wartościowy towar ze stoiska. Mamy z Eugenią plany na wieczór, a skoro idziesz do domu, możesz to podrzucić. Dzięki! – krzyknęła i razem z przyjaciółką zniknęły w tłumie.

– Nie zgadzam się! Słyszysz! Rozalia! Do jasnej... – urwała, gryząc się w język. Ponownie stała się centrum zainteresowania. – Uduszę ją i tego rudzielca! – darła się już w myślach, chwytając torbę, która wcale nie była lekka. Umęczona

i zasapana dotarła do domu, z radością przekraczając jego próg. Z trudem wtargnęła torbę na piętro do mieszkania rodziców.

– Och, już wróciłaś? – zapytała Amelia. – Wzięłaś od Rozalii torbę?

– Nie wzięłam, ona mi ją wcisnęła – odrzekła Luka w złości. – Rozpieszczona gówniara. Była ze swoim rudym wypłoszem. Smarkuła nic się nie zmieniła, może ma więcej piegów na nosie – utyskiwała, nie godząc się na tak haniebne traktowanie.

– Luka, przesadzasz. Eugenia to świetna dziewczyna. Skoro wszystkie jesteście już dorosłe, powinniście się ze sobą dogadać – zaproponowała Amelia.

– Po moim trupie! Idę do pokoju odpocząć!

Odpaliła laptopa i czekała na połączenie.

– Florka, ratuj!

– Nie wyglądasz na wypoczętą? – rzekła przyjaciółka ze spokojem, widząc zrozpaczoną twarz Luki.

– Jest coraz gorzej, klątwa się nasila.

– To jak najszybciej musisz znaleźć chatę z piernika! Odwiedziłaś już miejscowe lasy?

– Nie kpij! To nie jest śmieszne. Chcesz posłuchać o mojej podróży, a może o wadliwym bagażu? – zapytała ze złością.

– A ty o mojej nowej diecie?

– O czekoladowej już słyszałam.

– Teraz ty nie kpij!

– To zachowuj się. Najpierw ja mówię.

– Czemu mnie to nie dziwi. Jeżeli chcesz, żeby zaklęcie przestało działać, musisz przestać być samolubem – przypomniała z powagą.

– Udam, że tego nie słyszałam. Zaraz, dlaczego tak się złościś? Ach... Jesteś na diecie – odgadła, poprawiając włosy.

– Wybacz, brak czekolady to brak hormonu szczęścia, więc jest, jak jest. Teraz się ze mną męcz. Dieta „bezczekoladowa” jest torturą!

– Od kiedy jej nie jesz? – zapytała z westchnieniem.

– Od wczoraj – wyznała z rozpaczą.

– Co?! Żartujesz? Tak napychałaś się czekoladą, że hormonu powinno ci wystarczyć przynajmniej na pół roku!

– Widocznie spalłam najpierw hormon szczęścia, a dopiero po nim kalorie.

– Florka, weź się w garść. Ostatnio mocno się obkupiłaś! Ciuchów było więcej niż twoich centymetrów wzrostu – podpowiadała, by poprawić jej humor.

– E... tam. Było minęło. – Spuściła głowę, niedbale machając ręką.

– Masz świetną pracę?

– Czy ja wiem... – wahała się.

– Mam dość. Poświęciłam ci aż nadto czasu i troski, więc wrócimy do mnie – odrzekła zniecierpliwiona. – Podróż pociągiem to makabra. Chcesz poznać moich współpasażerów?

– Nie bardzo.

– Dwa śpiochy chrapiące niemiłosiernie przez całą podróż. Łasuch rozprowadzający po przedziale odór kiełbasy i sera, i liderka... – zamilkła dla podniesienia wagi słów. – Gaduła, pleciuch, papla w jednej osobie. Czy ty sobie wyobrażasz, jak ona mnie zdręczyła?! Gadała i gadała, jakby mnie to w ogóle obchodziło?

– Widzę, że jest to zaraźliwe – mruknęła pod nosem Florka. Oparła brodę o rękę i ze znużeniem patrzyła w monitor.

– Później był kierowca busa... Czy ty wiesz, jak on mnie ośmieszył? Zatrąbił na mnie, a później przy wszystkich obcych ludziach poniżył – opowiadała Luka, zapowietrzając się z oburzenia.

– Dlaczego na ciebie trąbił? – ożywiła się Florka.

– Zamyśliłam się i nie spostrzegłam, kiedy nadjechał.

– A dlaczego poniżył? Czy ty czasem nie przesadzasz?

– Bo to wstrętny, małomiasteczkowy typ. I nie przesadzam!

– Coś kręcisz? – spostrzegła Florka, dobrze znając przyjaciółkę i jej pomijanie decydujących faktów. Luka zawsze łagodziła swój wizerunek, używając do tego drobnych kłamstewek.

– Nieważne. Po prostu daję ci obraz sytuacji. Drobnomieszczaństwo mi absolutnie nie odpowiada – oświadczyła dobitnie.

– A ja zaczynam tęsknić do spokoju i przestrzeni – westchnęła Florka. – Coraz bardziej męczę się w tłocznym Londynie.

– Tak? To powiem ci, co działo się, jak poszłam do apteki. Nie uwierzysz! Czulałam się jak celebrytka! Na każdym kroku ktoś mnie witał, pozdrawiał i... Komentował mój wygląd! To było upokarzające.

– Co mówili?

– Że się zmieniłam, wydorostałam, wyładniałam.

– Super! Uśmiechali się do ciebie?

– Tak, ale... Mówili mi na TY?! – podkreśliła z krytyką.

– Ciesz się. Za kilka dni tak ich zniechęcisz, że będą odwracać głowy na twój widok.

– Florka! Nawet dieta nie usprawiedliwia twojej złośliwości – warknęła

Luka, mrużąc oczy.

– Jestem na diecie i to usprawiedliwia wszystko. Spróbuj odciągnąć konie od wodopoju.

– Bardzo trafne porównanie, naprawdę.

– Po co poszłaś do apteki?

– Do apteki? – powtórzyła pytanie w nagłym popłochu.

– Powiedziałaś, że poszłaś do apteki?

– Po magnez, mam niedobory.

Kiedy Florka wybuchła gromkim śmiechem, Luka przewróciła oczami z irytacją.

– Później ci powiem. Nie dopytuj. Jutro mam zamiar załatwić pewną sprawę i jak wszystko się potwierdzi... Moje życie wróci na właściwe tory – odrzekła z rozmarzonym uśmiechem.

– Super, nie mów. Jak usłyszę kolejny twój plan, załamie się i przerwę dietę.

– Weź się w garść – powtórzyła z uporem Luka.

– I kto to mówi? Wciąż słyszę twoje narzekania, a przecież jesteś na urlopie!

– Tak? A wspomniałam ci o mojej ukochanej młodszej siostrze i jej rudej przyjaciółeczce?

– Rozumiem, że i one zapewniły ci wiele wrażeń.

– Od zawsze zatruwały mi życie i w tej sprawie nic się nie zmieniło...

Rozmowa z przyjaciółką do później godziny nocnej zmorzyła Lukę. Zasnęła głębokim snem i nawet nie zauważyła, jak szybko nadszedł nowy dzień, który nachalnie wybudził Lukę z krainy snu. Wrzaski i piski za oknem dodatkowo ją ocuciły.

[2] MacGyver – tytułowy bohater amerykańskiego serialu telewizyjnego, przedstawiającego przygody uzdolnionego eks-agenta służb specjalnych i jego umiejętności niestandardowego wykorzystywania przedmiotów codziennego użytku.

[3] Facebook, Twitter, Instagram – media społecznościowe.

Luka przeciągnęła się i ziewnęła, patrząc na błękitne, czyste niebo rozjaśnione licznymi promieniami słońca. Nie przyznała się przed sobą, ale cieszyła się nowo rozpoczynającym dniem.

Ubrana w elegancką błękitną koszulę z podwiniętymi rękawami i w białe spodnie, w pełnym makijażu zeszła na piętro, kierując się do kuchni na śniadanie.

– Dzień dobry. Jak się spało? – zapytała Amelia z uśmiechem, szybko podchodząc i przytulając córkę. Przelotnie pocałowała ją w czoło, lekko roztrzepując jej wyprostowane włosy.

– Dzień dobry. Spało się super, ale dzieciarnia za oknem wszystko popsuka. – Luka poprawiła włosy, zaczesując je palcami i przyglądając.

– To nasi wczasowicze. Chyba nie jest tak źle?

– Jak uważasz – rzuciła Luka ponuro, przygotowując sobie kanapkę.

– Idziesz na plażę? Powygrzewać się na słońcu? – zapytała mama, która udała, że nie zauważa niegrzecznego tonu córki.

– Nie, mam inne plany. Chcę pojechać do Kołobrzegu.

– Tak? Po co?

– Muszę coś załatwić... Mamo, mam pytanie... Czy Czarownica nadal mieszka w Dźwirzynie?

– Czarownica? – nie rozumiała Amelia, która dopiero po chwili przypomniała sobie kobietę z dzieckiem z dawnych lat. – Lukrecjo, czy ja nie wyraziłam się dostatecznie jasno w tej sprawie? – zapytała zimnym głosem.

– Ja... Nie pamiętam, jak się nazywała – tłumaczyła się córka, spuszczać głowę.

– Nie jesteś już małą dziewczynką, a tym bardziej nastolatką. Moja dorosła córka nie powinna nikogo obrażać.

– Och, przesadzasz. Przecież ona nas nie słyszy.

– Ja słyszę, a tyle razy ci zwracałam uwagę. To nie była żadna czarownica. Ta dziewczyna miała tylko nieco ciemniejszy odcień skóry od nas, tak samo, jak jej ojciec. Też coś! Czarownica?! – Amelia z przyganą pokręciła głową.

Luka zamilkła, ale swoje i tak wiedziała. Kobieta była czarownicą i rzuciła na nią czar. Była winna wszystkich jej porażek.

– Wyprowadziła się. Z tego, co wiem, nie mieszka już w Dźwirzynie – odpowiedziała Amelia, marszcząc brwi w zastanowieniu.

– Niemożliwe!

– Nie rozumiem? Chcesz się z nią spotkać?

– Nie! Ja... Nie! To trudno wytłumaczyć i tak tego nie zrozumiesz. Muszę iść. Pa! – Luka zerwała się z krzesła i wyszła na zewnątrz, wpadając w upalny poranek. Promienie słońca rozgrzały jej ciało, powodując nagłą duszność.

Wyprowadziła się! – Luka popadła w panikę. W ułamku sekundy otrzepała się ze swoich mrocznych wizji. – Przecież jestem w ciąży! Do niczego nie jest mi już potrzebna.

Luka skierowała się na przystanek busa. Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, ciągnęły się tłumy turystów, spacerujących po chodnikach i drodze, którą dodatkowo zastawiały poustawiane licznie auta. Dziś bez bagażu sprawniej lawirowała między przechodniami, dziwiąc się, że o tej porze i przy tak słonecznej pogodzie nie wygrzewali się na plaży.

Doszła do ulicy Wyzwolenia i stanęła w grupie z turystami czekającymi na busa. Poprawiła ciemne okulary na swoim zadartym nosku, patrząc z ciekawością w stronę licznych stoisk oferujących letnią odzież. Zapachy deserów i gofrów omiotły jej nozdrza, przywołując dobrze znane smaki. Srebrzysty bus zatrzymał się na przystanku. Luka wcisnęła się w kolejkę potencjalnych pasażerów i po chwili stanęła przed kierowcą, by kupić bilet. Mina całkowicie jej zrzędała, gdy ujrzała, kto prowadził pojazd.

Mężczyzna, tak jak wczoraj, miał ciemną koszulę, niebieskie jeansy, a jego twarz ponownie zakrywały okulary lustrzanki i kilkudniowy zarost. Uśmiechnął się do Luki, pokazując równe, białe uzębienie.

– Witam szanowną panią z Warszawki. Ogromna to przyjemność po raz kolejny panią wieść. – Idealnie odwzorował styl osiemnastowiecznego lokaja. – Gdybym stał, na pewno bym się uklonił.

– Poproszę bilet do Kołobrzegu – rzuciła Luka, układając usta w dzióbek. Nie zamierzała wdawać się w żadne dyskusje, a tym bardziej dać się sprowokować. Wytargała bilet z jego dłoni i niedbale z premedytacją rzuciła monetami, które poleciały mu na kolana, a z nich na podłogę.

– Och, proszę wybaczyć, czasami jestem niezdara – powiedziała z zadowoleniem. Dumna ze swojego zagrania zajęła pierwsze siedzenie po prawej stronie, jak ostatnim razem. Zawsze siadała w pierwszym rzędzie, by mieć możliwość patrzenia do przodu. Drobną przypadłość, jaką była choroba lokomocyjna, czasem dawała jej się we znaki.

– Proszę wybaczyć chwilową przerwę – odrzekł głośno kierowca, zbierając monety z podłogi. – Nasza warszawianka jest niezdara – popatrzył w jej kierunku, by jawnie wskazać winowajczynię.

Luka zrobiła się czerwona na twarzy, bo grupka pasażerów spojrzała na nią z krytyką i niesmakiem. Czekali grzecznie w rzędzie, aż kierowca wyzbiera monety, by móc ich obsłużyć.

Poprawiła okulary słoneczne i popatrzyła w stronę okna, mając dość oskarżycielskich spojrzeń. Bus ruszył w drogę.

– Dwa – jeden dla mnie – rzucił w jej stronę kierowca, szczerząc się radośnie. – Prowincja prowadzi.

– Nie dziwi mnie pańskie naganne zachowanie, bo jakie inne atrakcje może sobie zafundować kierowca, jeśli nie zaczepianie nieświadomych turystek – wyznała ze znużeniem, patrząc uparcie przed siebie.

– A więc nie lubisz przegrywać.

Luka głośno westchnęła.

– Musisz mnie bardzo lubić, skoro tak blisko mnie siadasz. – Chciał ją sprowokować. Jej wyniosłość bardzo go bawiła, a że nie miał – jak zauważyła – innych atrakcji, postanowił je sobie zapewnić.

– Niech pan kierowca sobie nie schlebia. Czytałam, że w wypadkach najbardziej obrywa tył pojazdu – wyjaśniła, wymownie cmokając na jego nedorzeczne insynuacje. Nie zamierzała mówić o swojej drobnej przypadłości.

– Gdzie?

– W internecie – fuknęła zła, że drażył temat.

– No proszę, to wy z dużego miasta potraficie czytać. – Kierowca bawił się dalej.

– Może pan kierowca zajmie się prowadzeniem, w końcu za to mu płacą.

– Gratis zabawiam miłą rozmową pasażerów, a zwłaszcza pasażerki. Tak więc, nie ma za co – odrzekł, uśmiechając się, po czym ponownie spojrzął na drogę.

Dzwonek telefonu kierowcy uwolnił Lukę od wyraźnego zainteresowania ze strony małomiasteczkowego prostaka. Odetchnęła i rozluźniła się. Była przyzwyczajona do ataków obcych ludzi, bo często nieświadomie sama się do nich przyczyniała. Nie wiedziała, co robiła źle, ale tak się po prostu zdarzało. Ludzie są podli, a ona musi się bronić. Może czasami zaatakowała, ale zawsze w dobrej wierze. Nie uważała się za złą osobę, wręcz za krystalicznie czystą. Jakikolwiek złe uczynki mogła szybko i zgrabnie wytłumaczyć. Tak jak chociażby tę sytuację w busie. Wszystkiemu winien kierowca i współpasażerowie, którzy niczego nie rozumieją.

Wysiadła z pojazdu, nie obdarzywszy kierowcy jednym spojrzeniem. Szybko i całkowicie anonimowo załatwiła sprawę w aptece. Rozpakowała pudełko i przeczytała instrukcję użycia. Test ciążowy najbardziej wiarygodny był „na czczo”, zaraz po przebudzeniu. Była niepokieszona, ale odpuściła. Dając się ponieść kołobrzeskiej bryzie, popatrzyła na otaczające ją budynki i postanowiła ruszyć w miasto, by na nowo poznać jego sekrety.

Przyzwyczajona do spacerów po tłocznej stolicy szybkim krokiem przeszła przez park z Giełdą Staroci, potem, gdy drzewa się przerzedziły, wyszła na szeroki, nasłoneczniony plac zwany Skwerem Pionierów. Skierowała się w stronę „szczęk”, jak miejscowi nazywali tutejszą fontannę, której wygląd uwiarygodniał jej nazwę. Nieraz odnawiana i modernizowana fontanna do dziś zachowała swój pierwotny kształt i wciąż była miejscem spotkań młodzieży.

Luka uśmiechnęła się, widząc dobrze znany kształt, przywołujący wiele wspomnień. Dawnych znajomych i beztróska spędzony czas. Jeszcze niedawno wstydziła się swojego pochodzenia, łatki z napisem „wieś”, jednak Kołobrzeg był miastem i w nim jako nastolatka spędzała najwięcej czasu, kiedy chodziła do liceum. Dziś, idąc dawnymi chodnikami, mijając urokliwe zakątki, nie wstydziła się, że stąd pochodzi, tylko wręcz czuła się, jakby wróciła z dalekiej podróży. Oddychała ostrzejszym, morskim powietrzem, a dziwna tęsknota oplotła jej serce, uświadamiając z mocą i przekonaniem, że tu, w tym miejscu na ziemi naprawdę

jest w domu.

Mimowolnie zwolniła i zaczęła się uśmiechać. Gdy doszła do „starej” starówki przy ulicy Dubois, skręciła, by zobaczyć dokonane zmiany. Duży plac zabaw w przyległym parku, kawiarenki i restauracje rozstawione na ulicy z barwnymi parasolami urozmaicały dawne miejsce i wzbogacały urokliwym gwarem oraz niosącym przez echo śmiechem. Luka chciała zobaczyć jeszcze „nową” starówkę. Dziewczyna nie byłaby sobą, gdyby minęła miejscową bramę handlowej rozpusty, czyli galerię handlową, pachnącą nowościami i rabatami. W jej duszy rozpoczęła się prawdziwa bitwa, jednak zwyciężyła oszczędność.

Poszła więc dalej, minęła katedrę i weszła na plac Ratuszowy. Odnowiony budynek ratusza na nowo zachwycił. Luka podeszła do marmurowej kuli, imitującej glob z liniami łądów i wód, która kręciła się wprawiona w ruch przez wodę. Dziewczyna chwilę postąla, chcąc dostać się bliżej fontanny, lecz zbiorowisko luźno biegających dzieciaków znacznie jej to utrudniło. Niepocieszona zrezygnowała.

Połowa placu zajęta była przez rozstawione kawiarnie i restauracje, kuszące smacznym posiłkiem, serwowanym na świeżym powietrzu, przez co urokliwe miejsce wypełnione było najróżniejszymi zapachami potraw.

Luka zobaczyła róg budynku ratusza i przypomniała sobie o „twarzy” – masce, którą stary ratusz sprawnie ukrywał przed przechodniami. Luka nie знаła dokładnie treści legendy miasta o wypukło rzeźbionej masce. Pamiętała tylko, że wystarczy potrząść ręką o „twarz”, jednocześnie wypowiadając życzenie, by spełniło się ono w ciągu roku.

Z rozbudzoną ekscytacją ruszyła żywszym krokiem do kolumny Adebara. Podeszła do maski i przyłożyła do niej rękę, po czym dokładnie wypowiedziała życzenie, wodząc opuszkami palców od policzków, nosa, do oczodołów maski...

Luka zmęczona długim spacerem skierowała się na przystanek busa, licząc, że jej dobry humor nie ulegnie zepsuciu na widok kierowcy, z którym przez złośliwość losu przyszło jej podróżować.

W myślach błagała przeznaczenie, by tym razem oszczędziło jej podróży z tym właśnie osobnikiem płci przeciwnej.

– Hej! – usłyszała nagle. – Prawie mnie staranowałaś.

– Hej... – wymruczała Luka, zaskoczona osobą, która wręcz wepchnęła się pod jej nogi. – Sama na mnie weszłaś – rzuciła z oburzeniem, patrząc na niewysoką

dziewczynę jak na dzikuskę.

– Lukrecja, nie pamiętasz mnie? – zapytała tamta, pokazując krótkie białe zębki z różowiotkimi dziąsłami.

– A powinnam? – Luka zmarszczyła brwi i skupiła wzrok na oczach nieznamym. Wtedy ją olśniło. – Magda?! Ale przytyłaś! – rzuciła w mocnym zaskoczeniu.

Magda miała metr pięćdziesiąt wzrostu i korpulentną posturę z wystającym brzuchem. Brązowe, długie włosy zaczesła w kitkę z tyłu głowy, jedynie cienka grzywka przykrywała jej wąskie czoło. Policzki zaróżowione i pyzate przy uśmiechu ukazywały dołki, co dodawało jej dziewczęcego uroku i łagodności, a świadczyło o miłym charakterze.

– Może trochę... – rzekła niepewnie Magda i objęła się ramionami. Jej uśmiech zbladł. – To po dzieciach.

– Masz dzieci?

– Tak, dwójkę urwisów. Bliźniaki, więc mam co robić. – Kiedy mówiła o dzieciach, na jej twarzy ponownie pojawił się uśmiech i iskierki radości w oczach. – A ty?

– Ja? Nie mam – rzuciła Luka z wyższością. – Pracuję w banku w Warszawie. Jestem mocno zajęta. Praca wymaga ode mnie dyspozycyjności.

– Masz męża?

– Narzeczonego, bardzo bogatego. Jego rodzina produkuje leki, więc jest znana w całej Europie – chwaliła się dalej. – A twój mąż?

– Jest kierowcą.

– Kogo?

Kiedy Magda głośno się roześmiała, Luka zirytowała się i dała temu wyraz.

– Powiedziałaś coś śmiesznego? – spytała z urazą.

– Jest kierowcą tira. Widzę, Luka, że nic się nie zmieniłaś.

– A dlaczego miałabym się zmieniać? – udała rozbawioną. Przecież jest idealna.

– Jedziesz do domu?

– Tak, jadę do Dźwirzyna, a ty... Nadal mieszkasz w Grzybowie?

– Tak, a resztę opowiem ci po drodze. Chodź, zaraz będziemy miały busa. Mam nadzieję, że trafimy na Deca, to świetny kierowca – zapewniła, kierując się na przystanek.

Luka przez chwilę wahała się, po czym ruszyła za dawną znajomą. Miała nadzieję, że kierowca, o którym wspomniała Magda, nie nosił okularów lustrzanek.

– Cześć, Dec!

– Cześć, Madzia! Dziś bez urwisów?

– Zostały z babcią. Luka, usiądźmy z tyłu... – zaproponowała, ale szybko się zreflektowała. – Chyba że nadal masz chorobę lokomocyjną...

Luka zgryzła usta. Świetny kierowca okazał się Decem, jak również jej zmorą.

– Nie... To była tylko dziecinna przypadłość – zapewniła. – Chodźmy na tył. Może nawet lepiej – wymruczała, podając drobne kierowcy, który już się do niej szczyrzył w uśmiechu.

– Bo pomyślę, że mnie prześladujesz? – wyszeptał, gdy nachyliła się po bilet.

– Nie schlebiaj sobie. – W myślach już odliczała przystanki do Grzybowa, by jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa matki bliźniaków.

Magda przez całą drogę opowiadała o swoim życiu, o dzieciach, mężu, a Luka z zazdrością porównywała je do swojej codzienności. Ubolewała, że nie miała stabilizacji, wciąż tułając się przez życie bez celu. Nim się spostrzegła, minęły znak Grzybowa, a Magda opuściła jej towarzystwo.

Luka została sama ze swoimi myślami, po chwili poczuła mdłości. Czyżby ciąża dawała o sobie znać? Gdy jednak do objawów dołączyły duszności i suchość ust, wiedziała, że to nie symptomy ciąży. W panice zerwała się z miejsca i przeszła do przodu busa. Zajęła wolne miejsce i popatrzyła przed siebie, starając się głęboko oddychać.

– Coś nie tak? – zatroszczył się kierowca, widząc jej bladość skóry i niepewny wzrok.

– Wszystko w porządku – wydusiła Luka, starając się zapanować nad skutkami choroby lokomocyjnej. Mrugała powiekami jak szalona, chcąc zahamować mdłości. Przeczesała ręką włosy, czując rozgrzane czoło.

– Mam się zatrzymać?

– Nie... Już przechodzi – powiedziała, starając się wyrównać oddech.

– Jedno twoje słowo i zatrzymam busa – zapewnił poważnie.

– Dziękuję, ale nie trzeba – rzekła Luka, gdy tylko poczuła, że mdłości ustępują.

– Luka? Co to za imię? Czekał, a może nasza pani z miasta nadała sobie przydomek? – kierowca chciał odwrócić jej uwagę od złego samopoczucia.

– Bardzo zabawne. To skrót od mojego imienia. Wierz mi, jedynie w tej formie je toleruję – odpowiedziała, coraz bardziej się odprężając.

– Czyli jak masz na imię? Jakoś ciężko mi skojarzyć.

– Nie licz na to, że ci powiem. Na bank będziesz się ze mnie śmiał.

– Przysięgam, nic z tych rzeczy, poza tym zrewanżuję ci się tym samym i podam swoje imię.

– Jakoś wcale mi na tym nie zależy. – Luka czuła się już zupełnie przyzwoicie. Mdłości z dusznością minęły.

– Zależy. Wiem, że tylko się zgrywasz. No, panno iks, jak cię zwać?

– Luka... Od Lukrecji – wyznała, wzruszając ramionami. – Po mojej babci,

od strony mamy.

– Hubert.

– Magda wspomniała coś o... Decu? – zapytała ze zdziwieniem.

– A więc chcesz mnie poznać bliżej. – Uniósł brwi w rozbawieniu. –

Lukrecjo...?

– Lis. Lukrecja Lis jeśli już musisz wiedzieć.

– Hubert Dec. Miło mi cię poznać, panno Lis. Możesz mówić do mnie Dec.

Tak się przyjęło.

– Wolę, jak zostaniemy na „pan” i „pani”. – Nie zamierzała spoufalać się z kierowcą.

– Racja – potwierdził z przesadnym przekonaniem. – Choć skoro mamy się widywać codziennie, to na „ty” będzie nam zdecydowanie przyjemniej.

– Nie będziemy się widywać codziennie – zaprotestowała. – Los nie jest dla mnie łaskawy, to prawda, ale takiemu stanowi rzeczy zamierzam się przeciwstawić.

– Moja trasa to Kołobrzeg – Dźwirzyno, czasem Ustronie Morskie, więc, Lisku, będziemy się widywać i to często – zapewnił z uśmiechem.

– W taki razie zmienię transport albo poczekam na twojego zmiennika. I nie mów do mnie Lisku.

– Filip jest przystojny, na pewno wpadnie ci w oko, Lisku – zaśmiał się.

– Wystarczy, że będzie przeciwieństwem ciebie, Hubercie.

– Co za rozkosz słyszeć moje imię w twoich ustach, Lisku.

– Miałaś się nie nabijać!

– Mówiłaś o imieniu, a nie o nazwisku, poza tym nie nabijam się – wyjaśnił z powagą. – Lisek brzmi ślicznie, a zdrobnienie Luka zarezerwowałbym do intymniejszych sytuacji.

– Patrz na drogę, Dec! – oburzyła się, a nawet zawstydzila. Mimo że kierowca miał okulary i nie wiedziała jego oczu, to i tak poczuła się nieswojo pod jego spojrzeniem. Jak owoc oceniany na targu. Zirykowało ją, że startuje do niej zwykły kierowca busa.

– Będziesz dziś na mieście? – zapytał Dec, gdy wysiadała.

– Dźwirzyno to nie miasto – prychnęła z pogardą.

– Okay! To poplątasz się gdzieś po wsi, Lisku?

– Może i tak, ale mam jedną zasadę... Chadzam własnymi drogami, Hubercie. – Odwróciła się i z uśmiechem na twarzy odeszła.

Niebo rozświetlone promieniami słońca przekonało Lukę, by jeszcze nie wracać do domu, tylko przejść się po Dźwirzynie. Spacerowała główną ulicą, mijając liczne stargany, budki z deserami i punkty z jedzeniem podawanym na papierowych tackach. Kierowała się w stronę portu. Z daleka spostrzegła nowy, zielony wantowy most z kilkoma przęsłami, unoszący się ponad budynki.

Mijała kolejne namioty z kolorowymi koszulkami o zabawnych napisach. Jej uśmiech szybko zgasł, gdy spostrzegła mamę i siostrę sprzedające biżuterię w budce. Z miejsca powróciły dawne odczucia. Szczerze nienawidziła tego hańbiącego zajęcia.

Dziś jednak nie poczuła tamtego wstydu. Mama z siostrą uśmiechały się do siebie i klientów, wprowadzając miłą i swobodną atmosferę. Ozdobne kamienie i biżuteria zachwycały i uwodziły niejedną wczasowniczkę.

Luka chwilę się wahała, ale podeszła bliżej.

– Cześć. Widzę, że stoisko się rozrosło. – Popatrzyła na duży boks. Szklanych gablot przybyło, a w nich licznych ozdobnych kamieni.

– Hej – rzuciła Rozalia, patrząc w przelocie na siostrę. Uśmiechnęła się do klientki i podała jej różowe pudełeczko z kamieniami.

– Nie stój tak. Chodź do nas – rzuciła mama, wydając resztę szczęśliwej nabywczyni złotego łańcuszka z minimalistycznymi skrzydłami.

Luka przeszła na zaplecze. Po chwili stanęła za ladą i popatrzyła w roziskrzone oczy klientek i ich szerokie uśmiechy pełne zachwytu. W powietrzu rozchodziła się wyczuwalna chęć posiadania, która rozbudziła Lukę na tyle, że sama zaczęła obsługiwać.

Pomoc Luki szybko skróciła długą kolejkę, więc Amelia, która miała masę spraw na głowie związanych z prowadzeniem pensjonatu, wyrwała się ze stoiska i pozostawiła obie siostry we własnym towarzystwie. Luka tylko machnęła jej ręką na pożegnanie i wpadła w wir pracy.

Szybko przekonała się, ile dała jej praca w banku. Świetnie radziła sobie z obsługą turystek, a one wręcz jadły jej z ręki.

Kiedy spostrzegła, że siostra ma chwilowe kłopoty z klientką typu „nie wiem, na co się zdecydować, ale coś chcę, a w ogóle jestem marudą”, Luka od razu ruszyła do akcji.

– Proponuję pani srebro. Jest pani blondynką, więc...

– Nie znoszę srebra! Poza tym... Czy twoim zdaniem wyglądam na osobę, której nie stać na złoto? – Klientka była nie tylko marudą, zaliczała się również do gatunku napastliwych.

Luka popatrzyła na nią z przyklejonym uśmiechem na twarzy i już dobrze wiedziała, jak odpowiednio podejść do kobiety, by ją zaskoczyć. Wczasowniczka wiekiem zbliżała się do sześćdziesiątki i była znacznej postury, z obfitym biustem i szerokimi biodrami. Nadmiernie wymalowana i obwieszona kolorowymi

paciorkami, patrzyła z wyniosłością na Lukę, czekając na jej odpowiedź.

– Ależ skąd! – oburzyła się Luka. – Wygląda pani na taką, która kupuje złoto tonami, dlatego dla odmiany zaproponowałam pani srebro. – Postawiła na improwizację. Była u siebie, więc mogła sama decydować o tym, co jest najlepsze dla biznesu.

– Może i faktycznie... – rzuciła Maruda nieco łagodniej. Ale nadal pozostała czujna. – Co więc pani proponuje?

– Proszę... Gęsty łańcuszek z grubymi srebrnymi oczkami, do tego bransoletka w takiej samej formie, a kolczyki... Hit tego sezonu... – Luka roztoczyła swój czar. – Będzie pani cudownie wyglądać. – Szeroki uśmiech dopełnił dzieła.

Kolejną godzinę spędziły na wytężonej pracy. Rozalia patrzyła na siostrę z miłym zaskoczeniem, nie wyczuwając od niej tej charakterystycznej manii wielkości, jaką zazwyczaj prezentowała światu. Poczwała, jakby Luka w końcu traktowała ją jak osobę z jednej drużyny, jak kogoś zaufanego i bliskiego, jak siostrę.

Atmosfera serdeczności biła od stoiska z ozdobnymi kamieniami, a klientki zatrzymywały się, by przynajmniej popatrzeć. Luka spojrzała na siostrę, która jak profesjonalistka docierała do gustów klientek, opisując biżuterię i kamienie tak, by dodatkowo nadać im oryginalnej wartości. Rozalia zaskakiwała swoją fachowością. Nie tylko była piękną dziewczyną, ale miała w oczach coś wyjątkowego. Luka pomyślała, że to inteligencja i dobro.

– Jesteś fantastyczna – rzuciła szeptem Luka, gdy siostra pożegnała kolejną klientkę.

– Dziękuję, ty też. Minęło sporo czasu, ale nie wyszłaś z rytmu.

– Och, tego się nie zapomina, jak jazdy na rowerze, ale pamiętam, jak tego nie znosiłam.

– A ja nie mogłam się doczekać, gdy podrosnę i tak jak ty będę obsługiwać klientów. Też chciałam sprzedawać – wyznała Rozalia.

– Śmieszne... Ja nie chciałam, ale musiałam, a ty nie mogłaś, a chciałaś. Kochany los – ironizowała Luka. – Teraz nie czuję złości, tylko frajdę. Fajnie jest mieć coś swojego i dzielić się tym. Na własnym polu, samemu rozdawać karty. Świetne uczucie. – Samą siebie zaskoczyła tym stwierdzeniem.

– Ja nie wiem, czy mogłabym pracować dla kogoś. Zawsze z rodzicami, w pensjonacie, w kiosku...

– Ja ledwo wytrzymuję. – Chwilowy zastój i miła atmosfera na tyle rozluźniła Lukę, że zdobyła się na szczerłość. – W banku jest sztywno i oficjalnie. Wszędzie patrzą na ciebie kamery... Do tego jeszcze Smoczyce... – Mówiła z niesmakiem o swojej pracy w bankowej grocie. – Nie wspominając o Lizusie, który natrętnie łasi się do dyrektora, czy szparce-sekretarce...

Rozalia z zaciękawieniem wsłuchiwała się w opowieści siostry. Luka jej nigdy nic o sobie nie mówiła.

Czas na stoisku minął im szybko. Ciemność opadła na Dźwirzyno, nie zmniejszając jednak gwaru wczasowiczów, którzy zawsze o tej porze spacerowali po nadmorskich chodnikach, pałaszując kolorowe desery. W kawiarenkach zapełniały się miejsca, a w jadłodajniach brakowało wolnych stolików. Kebab na skrzyżowaniu ulic jak zwykle przyciągał amatorów późnego jedzenia.

– Może pójdziemy na lody albo gofra? – zaproponowała Rozalia.

– Czemu nie! W końcu jestem na wakacjach – podchwyciła z uśmiechem Luka, nie chcąc kończyć tak miłego dnia. – Rudzielec też będzie?

– Eugenia zaraz powinna się zjawić. Ale chyba nie zrezygnujesz?

– Jak jej nie pasuje, może sama nie iść.

– Ona cię lubi – zapewniła Rozalia z uśmiechem.

– Mnie? Za co? – zapytała w osłupieniu.

– Za to, że wyrwałaś się z Dźwirzyna i mieszkasz w Warszawie. Fakt, rodzice pomagają ci finansowo, ale jakoś tam żyjesz, pracujesz i mieszkasz – wytłumaczyła Rozalia, tym razem bez wyrzutów.

– Przesada – rzuciła Luka, niedbale machając ręką, choć głęboko w sercu poczuła dumę.

– Eugenia pragnie zostać modelką. Marzy o podróżach i sesjach modowych z pięknymi ubraniami.

– Jest ładna, wysoka i zgrabna, więc ma szansę. Myślę, że naturalna płomienna rudość włosów tym bardziej jej w tym pomoże. Jasna cera, dużo piegów czynią ją oryginalną, więc myślę, że ma szansę. – Luka obiektywnie i szczerze wyraziła swoją opinię.

– To miłe, co mówisz. Powiem jej, na pewno się ucieszy.

– Nie mówię tego po to, żeby było jej miło, tylko oceniam fakty. I lepiej nie mów, bo jeszcze jej się w głowie poprzewraca.

– To też jej powiem.

Gdy tylko Lisówny zamknęły kiosk, zjawiła się Eugenia mocno zdumiona widokiem Luki.

– Cześć. Przyszłaś po utarg?

– Wypraszam sobie – rzuciła Luka, mierząc ją od stóp do głów. Jej smukłość i delikatność upewniła ją, że dziewczyna miała idealne predyspozycje, by zostać modelką.

– Luka pracowała ze mną od popołudnia. Pobiliśmy rekord. Moja starsza siostra ma dar przekonywania.

– Wczasowiczki zawsze Igną do świecidełek – bagatelizowała Eugenia zdziwiona zmianą postawy wyniosłej Luki.

– Idziemy na lody – wtrąciła Rozalia.

- Nie pogardzę gofrem z bitą śmietaną – rozmarzyła się Luka.
- Tradycyjnie z polewą truskawkową? – Rozalia dobrze pamiętała ulubione smaki siostry.
- Oczywiście!

Wykonanie testu ciążowego nie zajęło jej wiele czasu, choć czekanie na jego wynik dłużyło się niemiłosiernie. Luka chodziła nerwowo po niewielkiej łazience, odmierzając mijane sekundy. Z niecierpliwością podeszła do plastikowego pojemniczka i spojrzała na wynik. Cóż, jedna kreska nie zmieniała jej życia. Niespodziewanie dla samej siebie zamiast bólu poczuła niewymowną ulgę.

Nie będę musiała go więcej oglądać – poczuła nieznane wewnętrzne odprężenie.

Jednak zaraz potem Luka uświadomiła sobie, że jej kolejny plan na cudowną przyszłość rozsypał się jak domek z piasku. Wrócił jej największy wróg, którym był strach przed zmierzeniem się z życiem. Znowu musiała sama zatroszczyć się o siebie, podejmować odpowiednie decyzje, wziąć na swoje barki konsekwencje podjętych działań. Myśl, że nikt tego za nią nie zrobi, wywoływała w jej sercu

panikę i niechęć do dalszej egzystencji.

Obrażona na cały świat włożyła krótkie dzinsowe spodenki i koszulkę w jasnopomarańczowym odcieniu. Dzisiaj nie myślała o elegancji i szyku damy z wielkiego miasta, by wyróżnić się z tłumu, dzisiaj pragnęła się w nim ukryć.

Chciała zjeść śniadanie w towarzystwie kogoś bliskiego, ale mama, tata i Rozalia dużo wcześniej wstali i pobiegli do swoich obowiązków. Luka w milczeniu pochłonęła kilka kanapek.

Za oknem widziała odnowiony pensjonat i myślała o swoim dzieciństwie. Życie w Dźwirzynie było dla niej beztroskim czasem, który poświęcała na zabawę i marzenia. To rodzice martwili się o nią i zapewniali jej wszelkie potrzeby. Dziś poczuła, jakby zatoczyła koło, wylądowała w tym samym miejscu i znów marzyła, wciąż o tym samym, ale tym razem znała zasady gry zwanej życiem.

Fatum.

Luka chciała być szczęśliwa, beztroska i spełniona. Pod wpływem dziwnego impulsu wybiegła z domu i skierowała się w jedyne miejsce, które mogłoby jeszcze uratować jej marzenia. Dobrze pamiętała, gdzie stał niewielki podniszczony dom. Maszerowała szybkim tempem, musiała odszukać osobę, która niszczyła jej życie.

Po chwili marsz zamienił się w bieg. Luka w panice wpatrywała się w mijane budynki, aby nie przegapić tego właściwego. Doszła do końca i ruszyła z powrotem, tym razem powoli, szukając charakterystycznego podwórka Czarownicy, które obficie porośnięte trawą wyróżniało się na tle innych. Wszystko jednak się zmieniło nie do poznania. Zrezygnowana stanęła przed nową bramą, z licznymi zaparkowanymi za nią autami.

– Tak słucham? – Kobieta otworzyła drzwi i zmierzyła Lukę niechętnym spojrzeniem. – Nie mamy wolnych miejsc – zaznaczyła, przyzwyczajona do wczasowiczów, którzy nieodpowiedzialnie nie zapewnili sobie noclegu i dopiero na miejscu szukali pokojów.

– Dzień dobry! Nie szukam noclegu! Chciałabym o coś spytać.

– O co chodzi?

– Mieszkam tu niedaleko, to znaczy rodzice mieszkają, a ja przyjechałam do nich na wakacje – zaczęła Luka, decydując się na drobny fortel. – Dawno mnie tu nie było, a tyle się zmieniło – rzekła, uśmiechając się, ale kobieta wciąż była poważna i wnikliwie ją obserwowała. – Chodzi o to, że szukam... koleżanki. Kiedyś tutaj mieszkała... Nie utrzymywałyśmy kontaktu przez te lata, więc zdziwiłam się...

– Siedem lat temu kupiliśmy ten stary dom. Zburzyliśmy go i postawiliśmy pensjonat.

– Tak widzę, piękny... A wie pani, gdzie wyprowadzili się poprzedni właściciele?

– Niestety – pokręciła głową. – Kobieta zdecydowała się na sprzedaż, kiedy

zmarł jej mąż, a córka wyjechała do jakiegoś wielkiego miasta. Sprzedała nam dom i tyle ją widzieliśmy.

– A może wnuczka? – dopytywała, czując, że jej nadzieja wypala się z każdym słowem kobiety. – Byliśmy w tym samym wieku. Chodziłyśmy razem do szkoły. – W panice próbowała szukać jakiegokolwiek sposobu, by odnaleźć Czarownicę.

– A tak... Wnuczka też była, ale przykro mi, nie wiem, gdzie się wyprowadziły.

– Nie ma pani z nimi żadnego kontaktu? Może stary telefon... Cokolwiek – mówiła w desperacji, choć czuła, jak grunt ucieka jej spod nóg.

– Przykro mi – zaprzeczyła tamta stanowczo i z nagłym współczuciem.

Luka pożegnała się, wymuszając uśmiech. Kolejny raz dostała solidnego kopniaka w tyłek.

Wróciła do swojego pokoju. Leżała na łóżku, patrząc w sufit. Chciała zaplanować przynajmniej nadchodzące godziny, skoro na przyszłość nie miała żadnego pomysłu. Zdecydowała się na plażowanie.

Przebrała się w bikini i spakowała plażową torbę, po czym zamaszystym krokiem dotarła do najbliższego zejścia do morza.

Na plaży wiał ciepły wiatr, jedynie w małym stopniu chłodząc rozgrzane ciała od żaru promieni słonecznych. W powietrzu wyczuwało się atmosferę wolności, spontaniczności i całkowitego luzu. Nad morzem nie było miejsca na smutki i depresję, liczyła się jedynie dobra zabawa i radość. Luka leżała na ręczniku, ledwo wciśnięta między drzewem a jednym z kolorowych parawanów wszechobecnych nad Bałtykiem. Z każdą chwilą coraz bardziej obawiała się oberwania piłką siatkową od grającego obok mężczyzny z chłopakiem.

Nie udzieliło jej się masowe zadowolenie i przyjemność plażowania. Gdy liczenie uderzeń piłki ją znudziło, zaczęła rozmyślać o swoich planach.

Przeklęta klątwa niszczy moje nadzieje – rozważała zrezygnowana. – A Czarownica? Czy ją odnajdę? Mało czasu, mało chęci... Czy to w ogóle ma sens? Aaa!!! Do jasnej cholery! – wrzasnęła, bo oberwała solidnie piłką w głowę. – Co to ma znaczyć! – Natychmiast zerwała się z ręcznika.

– Bardzo panią przepraszam. Grałem z synem...

– A co mnie to obchodzi! To nie boisko! Tylko plaża! Czy aż tak trudno to zauważyć? – spytała z całą swoją pogardą dla ludzkości. – Szpilki nie można wetknąć, a co dopiero grać!

– Przepraszam...

– Co mi po pańskim „przepraszam”?!

– Może mógłbym się jakoś zrewanżować? – zaproponował z uśmiechem.

Wysoki, umięśniony i szczupły, brunet uśmiechał się do niej przyjaźnie, czekając na odpowiedź.

– Syn wieczorem wychodzi z kolegami, a ja zostaję sam jak palec – rzekł uwodzicielsko z wyraźną nadzieją w ciemnych oczach.

Pewnie drań ma żonę i myśli, że na wakacjach zabawi się z nieświadomą i durną turystką – pomyślała w złości. – Poza tym ma syna. Po co mi facet z balastem.

– To miło z pana strony, ale mam zajęty wieczór – fuknęła, po czym zebrała rzeczy i próbując utrzymać dumny krok podczas brodzenia w piachu, wymaszerowała z plaży.

Słońce i relaks nie zdały egzaminu, Luka wciąż była rozdrażniona, nie wiedząc, jaki zrobić następny krok. Potrzebowała spokoju i wyciszenia, a to mogło dać jej tylko jedno, jedyne zajęcie.

Muszę pogrzebać w ziemi! Muszę coś zasadzić! – Przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się z powrotem w domu. Porwana przez tłum wystartowała do przodu, chcąc się wyzwolić. Nim się spostrzegła, tłum się zatrzymał, a ona, jako jedyna wyszła na ulicę. Usłyszała głośny klakson.

– Uważaj, skarbie, bo wpadniesz pod auto, a szkoda by było takiego słodkiego Liska – usłyszała i nie musiała zgadywać, kto szeroko się do niej uśmiechał zza szyby busa.

– Miło cię widzieć, Hubercie! – krzyknęła z wyraźną ironią i przebiegła przez jezdnię.

Za chwilę stała już na podwórku i patrzyła na dom i pensjonat. Potrzebowała włożyć ręce w ziemię, by przywrócić spokój duszy i lżejszy oddech. Jediną ozdobą na terenie pensjonatu była zielona trawa, w całości pokrywająca duży plac przeznaczony dla relaksu wczasowiczów. Nie było żadnych pnączy, doniczek z kwiatami ani ozdobnych drzewek. Nie uchowało się nic, co kiedyś zasadziła i pielęgnowała, czym ozdobiła budynki i tworzyła urokliwe przytulne podwórko. Nagle usłyszała dźwięk piły mechanicznej dochodzący z garażu, który mieścił się po prawej stronie domu i był osobnym budynkiem z dużymi drewnianymi drzwiami teraz otwartymi na oścież.

– Cześć, tato – przywitała się, rozglądając po niedużym wnętrzu zastawionym licznymi półkami, szafkami i kartonami.

– Cześć, córeczko – rzucił radośnie Honoriusz, szeroko uśmiechając się na widok córki. – Czemu nie leżysz na plaży? Zawsze to lubiłaś.

– Byłam nad morzem, ale... Za dużo ludzi, za dużo hałasu... Co robisz?

Honoriusz dostrzegł smutek córki odbijający się w jej oczach, ale nie drążył tematu.

– Ławki. Zakupiłem żeliwne podstawy, a sam zająłem się drewnem. Popatrz – powiedział z szerokim uśmiechem. – Wykończenia muszą być przycięte i wygładzone. Wszystkie elementy odpowiednio zakończyłem, teraz muszę je przejechać papierem ściernym, zaimpregnować i na koniec pomalować

lakierobejca.

– Śliczne. Od kiedy zająłeś się pracą w drewnie? – Luka zauważyła profesjonalną piłę umocowaną na warsztatowym stole i liczne fachowe narzędzia do pracy w drewnie poukładane na prowizorycznych półkach zawieszonych na ścianie.

– Dawno temu i w końcu znalazłem na to czas – odrzekł z dumnym uśmiechem.

– Fajnie... – Luka uśmiechnęła się również. Ojciec wręcz kipiał radością, kiedy mówił o swojej pasji. – Widziałam, że nie macie żadnych kwiatów, roślin pnących, a przecież kiedyś tyle rzeczy posadziłam...

– Cóż, to było kiedyś. Kiedy wyjechałaś na studia, nie miał kto zajmować się twoimi roślinami. Z roku na rok zielone towarzystwo wyschło. Mama i Rozalia nie miały na to energii ani talentu. Samo podlewanie, jak widać, nie wystarczyło. Została trawa, bo ją wystarczy skosić i podlać w czasie upałów, co mi przypadło w udziale. – Wzruszył ramionami.

– Zrobiło się jakoś pusto... smutno – wyszeptała Luka, przywołując w pamięci niegdysiejszy wygląd kolorowego ogrodu, po którym nie było teraz śladu. Zdała sobie sprawę, jak dawno nie było jej w domu. Czasami przyjeżdżała na święta, ale zimą nic nie kwitło, przysypane śniegiem lub zmrożone mrozem.

– Nie jest tak źle. Mamy kolorowy plac zabaw dla dzieciaków.

– To za mało. Trzeba to jak najszybciej naprawić.

– Tylko ty masz w naszej rodzinie rękę do kwiatów, więc jak wyjedziesz, znowu zmarnieją – zauważył Honoriusz.

– W takim razie muszę wymyślić coś, co przetrwa w trudnych warunkach – postanowiła z uśmiechem, a sama tylko myśl o zabawie w ziemi i sadzeniu poprawiła jej wątły humor. – Potrzebuję nasion, więc...

– Zobacz tam. – Tata wskazał głową prawy róg garażu.

Luka podeszła do wskazanego miejsca.

– Znalazłam plastikowe doniczki i nasiona. Sporo tego.

– Mama co roku planuje obstawić ogród doniczkami z kwiatami, ale, jak co roku, okazuje się, że nie ma na to czasu – wyjaśnił Honoriusz, gładząc papierem ściernym boki drewna. – Kiosk z biżuterią otwieramy w maju, a oprócz tego trzeba przyszykować pokoje dla wczasowiczów.

– W takim razie w tym roku ja zajmę się kwiatami – postanowiła rozradowana, wybierając odpowiednie doniczki do swojego projektu. Szerokie, drewniane, by tym bardziej wyeksponować kolorową falę kwiatów, które zamierzała w nich zasadzić.

Wyszła na słońce, z ekscytacją taszcząc doniczki, jak małe dziecko cieszące się z cukierków w garści. Oplukała doniczki, zmywając z nich szary pył i grudki dawnego piachu. Uśmiechała się przy tym radośnie, co udzieliło się też ojcu.

Pracowali w milczeniu, skupiając się na swoich pasjach i napełniając dobrą energią.

Luka wsypała czarną ziemię do sześciu donic i łopatką mocniej ją uklepywała. W donicach umieściła nasiona, które za jakiś czas miały wypuścić na świat kolorowe pąki. Różowy niecierpek, czerwone i białe stokrotki, fioletowe i żółte bratki, złota aksamitka, pomarańczowa gazania lśniaca i czerwona nemezja powabna miały ozdabiać ogród.

Dłonie i paznokcie miała brudne od ziemi, ale nie zwracała na to uwagi. Przy roślinach zapominała o modnym stroju, szyku i wyniosłości. Nie przejmowała się czarnymi paznokciami, brudnymi kolanami, gdy opierała się o ziemię, i smugami na policzkach, gdy brudną ręką odsłaniała włosy z twarzy. Zapominała o całym świecie. W pełni zajmowała ją troska i cierpliwość do życia, które jeszcze nie wyrosło, a któremu dawała szansę zaistnienia.

– Będzie pięknie – wymruczała pod nosem z ciepłym uśmiechem na twarzy i niespotykaną dla siebie łagodnością.

Kiedy zakończyła sadzenie, rozejrzała się po ogrodzie. Zastanawiała się, gdzie ustawić donice, by idealnie pasowały. Punktów było sporo, a sześć donic nie rozwiązywało problemu dominacji trawy. W jej głowie zakiełkował pomysł, który – jak jej nasiona – zaczynał puszczać korzenie.

Cztery donice umieściła na otwartym tarasie domu po dwie na każdej ze stron. Z tarasu otwartego korzystali wczasowicze mieszkający w dwóch pokojach do wynajęcia. Miała nadzieję, że podniesie to ich komfort wypoczynku. Dwie ostatnie donice ustawiła po obu stronach chodnika prowadzącego na parking i do furtki.

Znalazła dużą zieloną konewkę i poszła na tył garażu, mając nadzieję, że stara beczka na spływającą deszczówkę z dachu nadal tam stoi. Gdy wyjrzała zza budynku, odetchnęła z ulgą. Drewniana baryłka stała w dawnym miejscu, do połowy wypełniona wodą. Kiedyś jej babci służyła do kiszenia kapusty, teraz Luce do pozyskiwania deszczówki, która ze swoją odpowiednią temperaturą wody wypływała kojąco na rośliny.

Napełniła wodą konewkę i robiąc kilka rund, starannie podlała nasiona. Zmachana intensywną pracą, uciążliwym upałem i prażącym niemiłosiernym słońcem wbiegła do domu po coś zimnego do picia. Po chwili weszła do garażu z dwoma szklankami i butelką wody.

– Świetny pomysł, córciu – rzucił rozradowany Honoriusz, przyjmując pełną szklankę wody i po chwili opróżniając ją do dna.

– Od razu lepiej – westchnęła Luka, chłodząc przegrzany organizm wodą. – To może teraz pomaluję doniczki?

– Zaraz, nie tak szybko. Kilka godzin byłaś na słońcu, jeszcze dostaniesz udaru, lepiej chwilę odpocznij. – Słyszac krzyki dzieci, uśmiechnął się. – Chyba wracają z plaży. – Spojrzał na zegarek.

– Już?! Powinni tam siedzieć do wieczora – mruknęła Luka, czując, że jej upragniony spokój właśnie dobiegł końca.

– Teraz pójdą coś zjeść. – Ojciec dobrze znał tryb letniego życia wczasowiczów.

– To pocieszające – dodała z ulgą.

– Przecież mieszkasz w hałasie.

– Ale to co innego. Na wakacjach chcę mieć ciszę.

– To w takim razie musisz przyjechać zimą – odrzekł z rozbawieniem.

– Ciebie nie denerwują? Tyle lat prowadzicie z mamą wczasy.

– Nie, ludzie są zabawni – odrzekł z ciepłym uśmiechem i sięgnął po kolejną belkę do szlifowania. – Nieraz śmialiśmy się z Amelią z ich przeróżnych pomysłów. Prawdą jest, że w pracy muszą kierować się zasadami, w domu zajmują obowiązkami, więc dopiero na urlopie mogą i mają czas poszaleć. Kiedyś trzeba podładować akumulatory. Poza tym głęboko w środku nadal jesteśmy dziećmi i czasami musimy im pozwolić zaistnieć. Zgorzknienie dopada ludzi, którzy za dużo od siebie wymagają, nie dając sobie chwili wytchnienia.

– Może... Faktycznie – rzekła po zastanowieniu Luka nieco zaskoczona.

– Pamiętam, jak Ślązacy przyjeżdżali na wczasy. Czwórka przyjaciół, dwa małżeństwa – rzekł tata, przypominając sobie dawne zabawne zdarzenie. – Mężowie lubili siedzieć do późna i spożywać znaczne procenty, a żony były temu przeciwne. Dlatego zawsze punktualnie o dziesiątej zabierały mężów do pokojów, by położyć ich grzecznie spać.

– Co wymyślili? – Luka zmrużyła oczy, domyślając się, że mężowie wcale nie chcieli wracać do czasów dziecińczych. – Jak omijali strażników?

– To nie było łatwe, bo żony znały bardzo dobrze swoich mężów i dla pewności chowały klucze. Wiadomo, że cichaczem wymknąć się z łóżka to nie problem, ale już szukać po meblach czy walizkach klucza to hałas gwarantowany. Mieszkali w pensjonacie na piętrze. Zawsze wynajmowali pokoje obok siebie.

– Jak wychodzili? Przez okno?

– Tak, przez okno. Zjeżdżali po barierce tarasu i zeskakiwali.

– To nie desperaci, to szaleńcy. Tylko po to, by sobie wypić?

– Na urlopie...

– Ach, duże dzieci chcą się bawić.

– Dokładnie. W każdym razie ich plan się sprawdzał i przynosił obopólne korzyści. Żony żyły w spokojnej niewiedzy, a mężowie wypoczywali po swojemu. Wracali do łóżek, korzystając z drabiny, którą zawsze z samego rana odstawiałem, usuwając wszelkie dowody przestępstwa.

– Uczestniczyłeś w tym procederze? – zapytała Luka z niedowierzaniem, choć uśmiechu nie udało jej się ukryć.

– Nasz klient, nasz pan. Musi być zadowolony. – Tata ucieszył się z iskerek uśmiechu w oczach córki.

– Chcesz mi powiedzieć, że nic się nie wydało? Uszło im to płazem? – nie dowierzała.

– Przez kilka sezonów uchodziło, aż w końcu... Nastąpiła pomyłka – odrzekł z powagą. – W przedostatnią noc zaszaleli tak mocno, że pomylili okna. Okazało się to niestety dopiero rano. Obie żony narobiły ogromnego wrzasku, budząc się nie ze swoimi mężami.

Luka śmiała się w głos.

– Cały pensjonat, a nawet nasz dom, został postawiony na nogi. Myśleliśmy, że się pali. Taki był wrzask – relacjonował Honoriusz, śmiejąc się przy tym rubasznie.

– Żonki zafundowały im pewnie niezłą jazdę. Takie panieńskie szaleństwo – rzuciła Luka mocno rozbawiona.

– O tak. Łały ich, czym popadło. Walizki i ubrania wylatywały przez okna. Oczywiście do samego wyjazdu trwały ciche dni. Nie dość, że małżonkowie ze sobą nie rozmawiali, to jeszcze przyjaźń obu par mocno na tym ucierpiała.

– Dlaczego? Chyba nie sądzisz, że...? – Luka zawahała się.

– Ja nic nie wiem. – Ojciec podniósł ręce do góry. – Słyszałem tylko, że obaj panowie byli mocno pijani i jeden z nich miał ochotę na amory. Coś było z garderobą albo jej brakiem, kiedy się obudzili, ale nie wiem... Takie słyszałem pogłoski.

– Takie słyszałeś pogłoski? – nie mogła przestać się śmiać.

– Ja tylko prowadzę wczasy i staram się, żeby goście byli zadowoleni.

– Przyjechali na kolejny sezon?

– Właśnie nie, więc chyba coś się między nimi popsulo. Pięć lat do nas jeździli... Szkoda. To byli bardzo sympatyczni i weseli ludzie.

– Może przyjaźń się rozpadła, ale małżonkowie pozostali razem.

– Wszystkie kombinacje są możliwe.

– Tato? – zapytała z oburzeniem, po czym roześmiała się. – Idę malować doniczki.

– Idź, już dość zmarnowałaś mi czasu – odrzekł z rozbawieniem.

Luka podeszła do taty, przytuliła go i pocałowała w policzek. Honoriusz nieco zaskoczony tylko się uśmiechnął. Bardzo kochał swoją starszą córkę.

– Najadłam się. – Luka uśmiechnęła się lekko i poczuła przyjemne rozluźnienie i senność, jak to po obiedzie. Siedziała z rodzicami przy stole w kuchni i piła schłodzony napój.

– To bardzo dobrze. Zrobiłabym obiad wcześniej, ale niestety dopiero wieczorem mam czas na gotowanie – rzekła Amelia, patrząc na córkę z troską.

– Wiem, mamo. Pamiętam sezonowy plan dnia. Kiedyś w nim uczestniczyłam – przypomniała ze wzruszeniem ramion. – Poza tym dzisiaj miałam bardzo napięty grafik. Zająłam się waszym podwórkiem. Posadziłam twoje nasiona. Na dniach powinny przynieść cudowne efekty – zachwalała z łagodnym uśmiechem.

– Kiedy usłyszałam, że drewniane donice znowu wyszły z ukrycia, poszłam sprawdzić, czy na pewno dobrze zrozumiałam. Luka, jak pojedziesz do Warszawy, znowu nam tu wszystko uschnie.

– Mamo, latem sadi się rośliny sezonowe, taki ich krótki żywot. Ale najważniejsze, żeby było miejsce, by zasiać nowe. Właśnie o tym myślałam, kiedy ustawiałam donice. Macie strasznie smutne podwórko. Tylko trawa. Wiem, że tak jest najłatwiej, ale z kolorem będzie ciekawiej i...

– No dobrze, już wiem, na co się zanosz – Amelia przerwała córce ożywiony monolog. – Co planujesz?

– A więc... Ślicznie odnowiliście budynki i zorganizowaliście przestrzeń, dzieląc na poszczególne strefy, ale... Teren wypoczynkowy jest w pełni niewykorzystany – odrzekła z powagą i nutką krytyki.

– O czym ona mówi? – spytał Honoriusz żonę, zerkając jednocześnie na Lukę.

– Nie wiem. Ale cieszę się, że nieświadomie stworzyliśmy poszczególne strefy – rzuciła Amelia z rozbawieniem.

– Fajnie, że dobre humory wam dopisują – rzuciła Luka niezrażona. – Kwiaty to podstawa. One muszą być uwzględnione. Bez nich jest ponuro, pusto i wieje nudą.

– Dobra, pozwólmy jej zasadzić więcej kwiatów, bo nas zamęczy – szepnął Honoriusz, udając powagę.

– Co planujesz? – spytała ponownie Amelia. Pamiętała o obsesji Luki na punkcie kwiatów i pnączy. Córka uwielbiała sadić, przesadzać, pielęgnować, podlewać i z nadmierną troską doglądać zielonych przyjaciół. W czasie liceum w garażu miała swój stoliczek, gdzie eksperymentowała, mieszając ze sobą

nasiona.

– To poważny projekt, ale gwarantuję, że będziecie zachwyceni tak samo, jak wczasowicze – zapewniła z ożywioną gestykulacją, już paląc się do pracy.

– Czyli to nie mają być same kwiaty? – zgadywała Amelia.

– Nie... Stworzyłam wam projekt ogrodu! – Zerwała się z krzesła i wbiegła na schody. Po chwili wróciła z zeszytem w ręku. – Zobaczcie. – Otworzyła notatnik, ukazując niewyraźny szkic. – Dobrze, że lubisz pracę w drewnie, tato, to nam zdecydowanie pomoże – zaznaczyła poważnie.

– Cieszę się, że będę mógł pomóc – odrzekł, ledwo zachowując powagę, zwłaszcza, gdy został szturchnięty łokciem przez żonę.

– Zaraz, planujesz jakieś drewniane budowle? – zapytała Amelia twardszym tonem, niż zamierzała.

– Tak, ale po kolei, nie rozpraszaajmy się. – Luka chciała rozegrać to dyplomatycznie. – Zaczniemy od furtki i głównego wejścia do domu. Jest tam zbyt mdło i wieje chłodem, tym bardziej że przez większość dnia pada cień. Planuję tam postawić kilka donic z tujami i mniejszymi doniczkami z kwiatami, które uwielbiają chłód. Na przykład bluszcz...

Rodzice spojrzeli po sobie, porozumiewając się bez słów. Znali swoją pierworodną, dlatego ze spokojem dali jej się wygadać.

– A teraz plac zabaw. Strefę dla dzieciaków od strefy wypoczynkowej również należy odciąć, najlepiej drewnianymi pergolami z dwoma wejściami o łukowatym kształcie. Oczywiście wszystko obsadzę pnączami, tak samo, jak altanę, którą ustawimy tutaj – zdecydowała, wskazując palcem na sześcian w swoim projekcie.

– Altanę? Pergole jeszcze rozumiem, ale altanę? – dopytywała Amelia.

– Tata lubi robić w drewnie – rzuciła Luka na swoją obronę, wzruszając ramionami.

– Robić w drewnie, a stawiać konstrukcję drewnianą to zupełnie inna sprawa – rzekła poważnym tonem mama.

– Amelia, daj spokój. Można kupić elementy altany, a nie samemu ją robić. Ja mogę ją złożyć – zapewnił z gorliwością, sprawiając tym radość córce.

– Właśnie – potwierdziła Luka, patrząc z nadzieją w oczy matki.

– Z tego, co widzę, twój projekt ogrodu to duży wydatek – powiedziała ostrożnie Amelia.

– I tak mieliśmy go zagospodarować – wtrącił Honoriusz. – Co roku planowaliśmy jego urządzenie, ale nikt z nas nie miał ani cierpliwości, ani zapału – popatrzył na żonę porozumiewawczo. Kiedyś obydwoje mieli nadzieję, że po remoncie budynków córka ich odwiedzi, zobaczy dokonane zmiany i coś od siebie dorzuci, urządzając ogród. Niestety Luka nie wykazała zainteresowania ani remontem, ani własną rodziną i nie przyjeżdżała w lecie.

– Pusto będzie bez altany – marudziła Luka.

– Altana musi być – zdecydował Honoriusz, patrząc na córkę z uśmiechem. Zawsze ulegał swojej kochanej, małej księżniczce.

– Mamo? – zapytała Luka z nadzieją.

– Och, no dobrze – Amelia skapitulowała na widok szczerego uśmiechu córki i prawdziwej radości w jej oczach. – Skoro ma być cudownie, to altany nie może zabraknąć.

– Tak! Będziecie zachwyceni. – Luka w uniesieniu uściskała oboje rodziców. – Jutro pojedę do sklepu ogrodniczego. – Po czym szybko pobiegła do ogrodu.

– Cześć, siostra! – wykrzyknęła Rozalia, podchodząc do niej z rękami w kieszeniach krótkich szortów. – Co robisz?

– Właśnie stałam się zarządcą waszego podwórka. Kiedy z nim skończę, będzie cudownym, zniewalającym ogrodem – zapewniła z radością.

– Zawsze lubiłaś babrać się w ziemi. Mam dla ciebie wiadomość.

– Jaką wiadomość?

– Od Eugenii, a raczej od twojego byłego chłopaka. Podobno chodziliście razem do średniej? Adam Orzeszek, mieszka w Dźwirzynie.

– Adam?! Ach, tak... – Luka przypomniała sobie dawną miłość. Chłopak był szczupły, wysoki i przystojny. Chodzili ze sobą tylko przez miesiąc, ale ten czas wystarczył, by wszystkie dziewczyny w szkole jej zazdrościły. Czuła się wyróżniona, że należała do grona jego byłych dziewczyn.

– Eugenia wspomniała, że przyjechałaś na wakacje, a on, że chciałby się z tobą spotkać – streściła Rozalia, bez wzruszenia i przejęcia sprawą, w odróżnieniu od podekscytowanej siostry.

– A więc, może jutro o dziewiętnastej? W „Łajbie” – zaproponowała Luka, która już nie mogła się doczekać randki.

Rozalia wyciągnęła telefon i wystukała parę słów.

– Eugenia pisze, że Adam się zgadza. Jutro wieczorem o dziewiętnastej w „Łajbie” – potwierdziła Rozalia. – Jesteście umówieni.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

Jeszcze kiedy zasypiała, czuła, że wszystkie okropne rzeczy, które ją ostatnio spotkały, musiały się wydarzyć, by przeznaczenie wypełniło się, prowadząc do Dźwirzyna i Adama. Jak najszybciej zamierzała się spotkać z byłą szkolną miłością. Uwierzyła, że prawdziwe szczęście właśnie pukało do jej drzwi.

Adam był chłopcem, za którym szalały wszystkie dziewczyny w szkole. Ubierał się zawsze modnie i w markowe ciuchy, miał artystycznie rozburzone włosy, utrwalone żelem. Poruszał się ze swobodą i luzem, szydząc z kujonów i nauczycieli, oczywiście za ich plecami. Jego rodzice mieli kuter rybacki i wynajmowali pokoje w dużym domu. Każdego roku mieli tłumy wczasowiczów.

Adam, jako jedynak, był przez nich rozpieszczany i traktowany jak cud świata, co przekładało się na jego narcystyczny sposób bycia.

Luka głośno westchnęła, wyobrażając sobie, jak teraz wyprzystojniał i jak bardzo był bogaty. Może jej bogaty książę czeka na nią w rodzinnej miejscowości, a nie w Warszawie?

Ubrana w sukienkę w biało-granatowe pasy, przylegającą do ciała jak druga skóra i sięgającą połowy ud czekała na srebrzystego busa. Luka miała tak wyśmienity humor, że nawet prawdopodobne spotkanie z irytującym kierowcą nie mogło zmienić jej pozytywnego nastawienia. Dziś miała wybrać rośliny do domowego ogrodu.

Zdecydowała, że powinna stworzyć motyw przewodni ogrodu, by zachować proporcje. Wybór koloru nie sprawił jej jednak trudności. Dom rodziców był w ciepłym odcieniu beżu z dodatkiem ciemnego brązu na ramach okien i drzwi. Luka, by ożywić i wyostrzyć przestrzeń, zdecydowała się na intensywną czerwień, a kwiatem, który miał dominować i ozdabiać ogród, była bezkonkurencyjna róża.

Obudziła się z rozmyślań, gdy bus wjechał na zatoczkę przystanku. Widząc Deca, tylko głośno westchnęła i unosząc wysoko brodę, ustawiła się w kolejce.

– Dzień dobry – przywitała się z wymuszonym uśmiechem. – Poproszę do Kołobrzegu.

– Dzień dobry, Lisku. Widzę, że humor dopisuje, a więc droga zapowiada się ciekawie. – Dec wręczył jej bilet i również przesadnie się uśmiechnął. – Usiądź blisko mnie, żebym cię miał na oku – nie mógł się powstrzymać, by jej nie dokuczyć.

– Zawsze siadam z przodu. Dobrze wiesz, dlaczego – mruknęła.

– Pewnie, że wiem. Mam mnóstwo wielbicielek – uśmiechnął się do starszej pani, która poprawiła włosy, by mu się przypodobać.

– Nawet nie próbuj dopisywać mnie do tej listy – warknęła, szybko się uśmiechając do starszego pana, który skinął jej głową i ruszył na tył busa.

– Lisku, ty zajmujesz pierwsze miejsce. Byłbym ślepy, gdybym nie zauważył twoich nachalnych zalotów. Od kiedy tylko przyjechałaś do Dźwirzyna, cały czas ze mną jeździsz. Siadasz blisko mnie i zaczepiasz, chcąc zwrócić moją uwagę. Ostatnio prawie rzuciłaś się mi pod koła, byle tylko się ze mną przywitać.

– Świetne przeinaczanie faktów. Naprawdę bardzo naciągana teoria. Ja to widzę zupełnie inaczej. To ty do mnie startujesz i to dość nieudolnie – zaznaczyła, chwytając się barierki, kiedy Dec ruszył. – Cały czas mnie zagadujesz, żeby zwrócić moją uwagę – dodała z naciskiem. – A naprawdę nie mam na to najmniejszej ochoty i tak dla wyjaśnienia, nie chciałam się z tobą przywitać.

– I tylko tyle? Czyli nie masz nic na swoją obronę, Lisku – podsumował z rozbawieniem.

– Myśl sobie, co tylko chcesz. Dzisiaj i tak nie popsujesz mi humoru – oświadczyła z uśmiechem triumfu, patrząc w okno.

– To do ciebie niepodobne, Lisku, ale rozumiem, zmiana taktyki. Jestem niedostępna, wyniosła i w ogóle mi na tobie nie zależy – rzucił, dobrze się bawiąc.

– Próbuj dalej, nie działa – odparła nieporuszona jego słowami.

– To podejrzane. Czekał, znalazłaś inny obiekt westchnień?

– Nie oszukuj się, ty nigdy nim nie byłeś.

– A więc, jednak! Co to za jeden?

– Nie twój interes – mruknęła, zapominając o zachowaniu niewzruszonej postawy.

– Może i nie mój, ale ponieważ należy do mojego gatunku, solidaryzuję się z nim i mocno się o niego martwię – wyjaśnił z troską.

Luka powoli odwróciła głowę w stronę Deca i z mrużonymi oczami popatrzyła na niego z niechęcią.

– Jesteś zazdrosny, bo nie masz randki – powiedziała z satysfakcją.

– Randka? Pewnie randka w ciemno... I wszystko jasne. Gość nie wie, na co się pisze. Zaczynam mu współczuć. – Zauważył, że jego złośliwości w końcu odniosły pożądaną skuteczną.

– Zajmij się prowadzeniem busa – burknęła Luka, która miała dość Deca i jego wstrętnego poczucia humoru.

– „Speedbusa” – poprawił ją ubawiony.

– „Speedbusa”? A skąd taka nazwa?

– Jak to skąd? Widziałaś film „Speed” z Sandrą Bullock i Keanu Reevesem?

– zapytał z niedowierzaniem. – Jesteś pierwszą osobą, która o to pyta – dodał mocno rozczerowany.

– „Speed”?! Nigdy bym na to nie wpadła. Może dlatego, że twój bus i prędkość jakoś niewiele mają ze sobą wspólnego – zauważyła z sarkazmem.

– Lisek nie wie, że mamy ograniczenia prędkości?

– To po co wybierać nazwę, która nie ma pokrycia w rzeczywistości? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Jak po angielsku jest żółw? „Turtle-bus” już bardziej pasuje – stwierdziła ubawiona własnym żartem. Po czym wstała z miejsca, szykując się do opuszczenia busa.

– Lisek już wysiada? W takim razie w drodze powrotnej dokończymy naszą przemiłą rozmowę – zapewnił Dec, oceniając wysoko w tabeli jej zgrabną figurę i kształtne piersi, które tym bardziej uwidoczniły się w obcisłej sukience.

– Zapomnij! Nie wracam z tobą – rzuciła z radością.

– Już mu współczuję – dodał jeszcze Dec, odprowadzając sylwetkę dziewczyny wzrokiem, po czym zamknął drzwi.

– Gbur – mruknęła pod nosem Luka i całkowicie wyparła z myśli postać bezczelnego kierowcy. Wszystkimi swoimi zmysłami skupiła się na zadaniu, jakie ją czekało.

Weszła do sklepu, od razu kierując się do działu ogrodniczego, który od wejścia przyciągnął jej uwagę. Jej wzrok z zawrotną prędkością przeskakiwał z rośliny na roślinę, co było wizualną ucztą. Po zachłyśnięciu się nadmiarem zieleni, Luka zwolniła i tym razem spokojnie przyglądała się roślinom, skupiając na pnączach. Notowała swoje uwagi, coraz dokładniej uzupełniając projekt ogrodu realnymi kwiatami i ozdobnymi krzewami. Gdy spostrzegła niewielką brugmansię, momentalnie złamała swoje postanowienie i dodała drugi przewodni kolor, zgodny z ich różowymi anielskimi dzwonekami.

Czerwone róże z klasycznym kształtem i blad różowe dzwonki o słodko-łagodnej formie stworzą idealną kompozycję – zdecydowała z rozmarzeniem. Nie mogła się doczekać ich pełnego rozkwitu. Luka miała ogromną cierpliwość przy sadzeniu i pielęgnacji swoich ulubieńców, ale w czasie ich wzrostu ciężko było jej tę cechę utrzymać. Z niecierpliwością wyczekiwała efektów swojej pracy, wciąż doglądając etapów kwitnienia.

Wybrała jeszcze kilka innych roślin, które urozmaicą swoim kształtem i kolorem nowy zakątek rodziców. Trzymanie się dwóch głównych barw mających dominować w ogrodzie przychodziło jej z trudem. Gdy przeszła na dział

z nasionami, wręcz nie wierzyła w swoje szczęście. Mogła zakupić najróżniejsze kwiaty i co najważniejsze, miała je gdzie posiać. Jej dusza rozmarzyła się, unosząc w przestworza, choć rozsądek jak stopka od ogrodowego parasola z uporem trzymał ją przy ziemi.

Pensjonat, jak i dom, posiadał sporo balkonów, a i na nich Luka planowała stworzyć ucztę kolorów, z zachowaniem dwóch głównych odcieni. Nie mieszcząc się z towarem w jednym wózku, poszła po następny, który szybko wypełnił się roślinami.

Kiedy spostrzegła, że minęło już pięć godzin, odpuściła i zadzwoniła do ojca, by odebrał ją ze sklepu. Razem zapakowali jej rośliny do obszernego vana. Honoriusz uregulował rachunek w sklepie, zaskoczony niewielką sumą, jaką Luka wydała na kwiaty.

– To wystarczy? – zapytał, zerkając na tył auta.

– To? To dopiero rozgrzewka – odpowiedziała Luka z uśmiechem, a mimo zmęczenia czuła się szczęśliwa.

Wypakowanie vana i zanieśenie kwiatów do garażu, mimo pomocy ojca, zajęło Luce kolejną godzinę. Miała przeogromną ochotę przebrać się w luźne spodenki i zabrać do siania i sadzenia, ale gdy zerknęła na zegarek, z niechęcią musiała powstrzymać swoje zapędy. Do spotkania z Adamem zostało niewiele czasu.

Nadchodzący wieczór miał być idealny w każdym detalu, by nawet po latach wciąż z radością wracała do niego myślami. Adam okaże się jej połówką, z którą właśnie tej nocy połączy się w perfekcyjną całość, a jej życie całkowicie się odmieni.

Wybrała dopasowaną różową sukienkę, która odsłaniała ramiona i sięgała do połowy ud. Na twarz nałożyła mocniejszy niż zazwyczaj makijaż. Włosy starannie wyprostowała. Jej wizerunek miał być doskonały, by Luka bez zarzutu mogła prezentować się w jak najlepszej odsłonie.

Przeczesała palcami włosy, by tym bardziej je wygładzić, a jej usta gwałtownie skrzywiły się w grymasie niezadowolenia, gdy oceniła swój blond kolor. Wyglądałaby zdecydowanie lepiej w nieco ciemniejszym odcieniu. Rozjaśniła włosy jeszcze na studiach, biorąc do serca powiedzenie, że blondynkom łatwiej jest znaleźć męża. Rzeczywiście niedługo potem poznała Aleksa.

Tak musi zostać, dopóki na moim palcu nie zabłyśnie diament –

zdecydowała. – Dziś spotkam mojego bogatego, przyszłego męża, który się mną zaopiekuje. Zatrąszczy się o mnie, a żadne problemy nie będą już moim zmartwieniem.

Luka spojrzwała na zegarek i poczuła zdenerwowanie. Miała jeszcze odrobinę czasu, więc postanowiła zadzwonić do Florki.

– Cześć – rzuciła, gdy tylko przyjaciółka pojawiła się na monitorze laptopa.

– No... Cześć! W końcu znalazłaś dla mnie czas – powiedziała Florka z urażoną miną.

– Nie przesadzasz? Chyba nie sądziłaś, że będę dzwonić do ciebie codziennie? – zapytała i wymownie wywróciła oczami.

– Ależ skąd. Wiem, że jesteś mocno zajęta... na urlopie – odrzekła z ironią.

– Po co te dąsy? Nieważne, nie mam na nie czasu, bo zaraz mam randkę – oświadczyła z dumą.

– Teraz rozumiem, dlaczego się tak wystroiłaś.

– Właśnie dlatego, ale po kolei... Pamiętasz, jak pytałaś mnie o aptekę?

– Pamiętam, że nie odpowiedziałas – mruknęła Florka, poprawiając luźną błękitną bluzkę, jakby niezainteresowana tematem.

– Musiałam kupić test ciąży.

– Że co?! Jeszcze nie minął tydzień twojego urlopu, a ty już jesteś w ciąży?!

– zapytała w osłupieniu, patrząc z ogromną ciekawością na przyjaciółkę.

– Zwariowałaś? Przecież byłam z Alekssem!

– Byłaś, ale z nim nie spałaś. Szantażowałaś go, pamiętasz? Uważałaś, że to świetny pomysł, który szybko zmusi go do zaręczyn.

– Nie szantażowałam! Po prostu nie było okazji...

– To „bez okazji” nie mogłaś zająć w ciążę i sama dobrze o tym wiesz. – Florka miała ogromną ochotę mocno potrząsnąć Luką.

– Bywa różnie, cuda się zdarzają...

– Zaraz, chyba nie chcesz mi powiedzieć, że po dwóch miesiącach „bez okazji” pomyślałaś, że jesteś w ciąży?

– Nie jestem w ciąży, taki jest finał – burknęła zła na dosadność Florki.

– Ale myślałaś, że jesteś?! Zwariowałaś?

– Nie zwariowałam. Miałam tylko drobną nadzieję, że gdybym była, to...

Wszystko inaczej by się ułożyło – powiedziała z przekonaniem, wyżej unosząc głowę.

– Aleks by do ciebie wrócił, a ty przez dziewięć miesięcy miałabyś idealny powód, by nie było „okazji”. Oczywiście on wciąż skakałby na boki, ale tobie by to w ogóle nie przeszkadzało – podsumowała Florka, patrząc z niesmakiem na przyjaciółkę.

– Nie jestem, więc nie ma tematu – warknęła Luka. Żałowała, że poruszyła tę kwestię.

– Jeszcze gdybyś go kochała, jestem w stanie to zrozumieć, ale ty go nie znosiłaś!

– Jesteś opryskliwa i niemiła! Wciąż na diecie „bezczokoladowej”?

– Tak, ale to nie ma żadnego znaczenia.

– Słyszę, że jednak ma i to ogromne. Proszę, masz moje pozwolenie, zjedz dwie kostki, inaczej przerywam połączenie – zażądała Luka, tracąc cierpliwość.

– Ale złamię swoje postanowienie – powiedziała Florka nieco spokojniejszym tonem.

– Czasami nałogowcom trzeba ulżyć w bólu.

– Dobra, tylko dwie i nie będziesz mi tego wypominać? – zapytała podejrzliwie.

– Zjedz i miejmy to z głowy – warknęła Luka, wywracając oczami.

Florka po chwili zniknęła z monitora, a w oddali słychać było szelest papieru.

– Pycha! Tego właśnie potrzebowałam. Dwie kostki, żebym nie zapomniała jej cudownego smaku i tyle, wracam na dietę – wymruczała Florka. – To jak, byłaś już na plaży? Widzę, że trochę się opaliłaś.

– Byłam, trochę poleżałam do czasu, gdy nie oberwałam piłką w głowę. Nie dmuchaną, ale twardą do siatkówki – uściśliła, by podkreślić swój ból. – Ludzie są wstrętni. Wrzeszczą, piszczą, nie dając człowiekowi odpocząć. Każdy z nich myśli, że jest pępkiem świata.

– W takim razie nie rozumiem, czemu wyszłaś? Idealnie do nich pasowałaś – celnie rzuciła Florka, nie mogąc się powstrzymać przed drobną złośliwością.

– Więcej czekolady nie dostaniesz, obojętnie jak bardzo będziesz złośliwa – zastrzegła ze zmrużonymi oczami.

– Już zaczynasz wypominać?

– Pomogłam siostrze w kiosku sprzedawać biżuterię – powiedziała Luka, ignorując słowa Florki. – Dzięki mnie padł rekord. Mówię ci, wczasowiczki jadły mi z ręki – chwaliła się, uśmiechając z dumy.

– Mówiłaś, że tego nie znosiłaś?

– Teraz inaczej do tego podchodzę. To tylko biznes, bez sentymentów, i ja się w nim sprawdziłam.

– A jak Rozalia? Nadal cię wkurza?

– Nie, już nie. Dorosła i nie uwierzysz... Wyładniała, co prawda mi nie dorównuje – zastrzegła, żeby nie było wątpliwości. – Teraz nie ma wstydu z nią gdziekolwiek iść.

– Kochana z ciebie siostra. – Florka nie mogła już tego słuchać. Luka coraz bardziej raziła ją swoim egoizmem i samouwielbieniem.

– Jej przyjaciółka Eugenia też się zmieniła. Co prawda nadal jest rudzielcem – zaznaczyła z niesmakiem – ale ma ładne rysy twarzy. Jest bardzo szczupła

i wysoka. Chce zostać modelką, a ja uważam, że ma do tego odpowiednie warunki.

– W jednym zadaniu obraziłaś i pochwaliłaś dziewczynę, naprawdę jesteś niesamowita.

– Nie popsujesz mi humoru, bo mam dzisiaj randkę. Marnujesz niepotrzebnie energię – powiedziała Luka.

– Randka... Właśnie zastanawiam się, czy na pewno chcę wiedzieć, jak do tego doszło? Lepiej powiedz, co z Czarownicą? Odnalazłaś ją?

– Nie, ale to nieważne, bo mam randkę ze swoim przeznaczeniem. Tworzenie nowego planu również nie ma już żadnego znaczenia.

– Co ty znowu wymyśliłaś? – zapytała Florka i popatrzyła tęsknie w stronę rozpakowanej tabliczki czekolady.

– Kiedyś w liceum spotykałam się chłopakiem ze szkoły. Każda dziewczyna za nim szalała. To wysoka liga – zaznaczyła z zachwytem. – Kiedy usłyszał, że jestem w Dźwirzynie, przez Eugenię i Rozalię przekazał mi wiadomość. Chciał się spotkać, a ja się zgodziłam.

– Widziałaś go od czasu liceum?

– Nie, ale co to ma za znaczenie? Był przystojny, jego rodzice byli bogaci, no może nie tak jak rodzice Aleksa, ale wszyscy mu zazdrościli ciuchów.

– Teraz znam powód twojej zgody.

– Wiem, do czego zmierzasz, ale nie tym razem, Florka! To przeznaczenie. Musiałam zerwać z Alekssem, by wrócić do Dźwirzyna i spotkać mojego przyszłego męża.

– Bogatego męża – wtrąciła Florka.

– To jeden z jego wielu plusów, nic więcej.

– Oczywiście. Wiesz, znalazłam praktyczne cudo, które pomoże mi wyszczuplić talię.

– Jakies ćwiczenia? – zapytała Luka, zaskoczona nagłą zmianą tak ważnego tematu.

– Nie, coś lepszego. Kupiłam gorset! Czarny, wiadomo, wizualnie wyszczupla, do tego ma z przodu zapięcia, może ze sto drobnych haczyków i wstążkę, która pomaga mocniej się ścisnąć – pochwaliła się z radością. – Wybrałam mniejszy rozmiar, żeby mieć motywację, by się w niego zmieścić. Na razie zapinam trzy haczyki. To będzie idealny sprawdzian mojej diety.

– I to ja zwariowałam? Podobno gorsety są niezdrowe i deformują sylwetkę.

– Podobno pieniądze szczęścia nie dają – odcięła się Florka.

– Rób, jak uważasz, to twoje ciało. – Luka niedbale wzruszyła ramionami.

– Nawzajem! Miłej randki z przeznaczeniem! – Florka wystawiła język i rozłączyła się.

Luka popatrzyła na zegarek. Była punkt dziesiętnasta. Sięgnęła po małą czarną kopertówkę i wysokie szpilki. Wiedziała, że małe spóźnienie zapewni jej

odpowiednie wejście.

Mimo godziny wieczornej na dworze było jasno i wciąż świeciło słońce. Powiewał łagodny ciepły wietrzyk, unosząc w powietrzu zapach morza i wilgotnego piasku. Humor dopisywał Luce, która uśmiechała się do siebie. Nie zważając na wysokie obcasy, przyspieszyła kroku. W jej głowie powstała wizja przeznaczonego przez los męża.

Adam Orzeszek był jej pierwszą młodzieńczą sympatią i jak sądziła, miał zostać jej dorosłą miłością. Nie rozważała innego scenariusza, zawsze myśląc o własnych priorytetach i potrzebach. Denerwowała się spotkaniem, ale wiedziała, że jest zbyt ładna, by bać się odrzucenia.

Kiedy była już niedaleko od „Łajby”, zatrzymała się na chwilę, pragnąc zapamiętać tak ważny dla niej moment.

Pogoda jest idealna, ja wyglądam cudownie, więc wszystko ułoży się tak, jak tego pragnę – zażyczyła sobie, po czym wzięła głęboki wdech. Minęła bar z szaszłykami, oszkloną smażalnią ryb, po chwili weszła w świat głośniejszej muzyki, krzyków i śpiewu gości. Jaskrawe światła z dziką feerią kolorów były po ścianach i oczach zebranych. Luka poczuła się, jakby wpadła do czarnej dziury, w której drogę oświetlały błyski światła. Miejscowa impreza odbywała się na dworze, ale to, że sąsiadowała z innymi budynkami, wywołało efekt zamkniętych ścian, z prowizorycznie zamontowanym dachem. Pamiętała, jak cudownie się tu bawiła, tańcząc do białego rana, śpiewając i krzycząc na całe gardło. Teraz czuła ból uszu od głośniejszej muzyki i oczu od błysków światła. Postanowiła jednak wyciszyć negatywne emocje i dać szansę starej miejscówce, by jak dawniej dobrze spędzić w niej czas.

Skierowała się w stronę baru. Niechętnie przeciskała się i ocierała o bawiących, którzy tłumnie zebrali się przy długich stołach i tańczyli wszędzie, gdzie tylko było wolne miejsce. „Łajba” wciąż cieszyła się dużym powodzeniem, goszcząc masę chętnych miejscowych i wczasowiczów, mających niespożytą energię i chęci do zabawy.

Luka zatrzymała się po prawej stronie baru, gdyż jedynie tam znalazła odrobinę wolnej przestrzeni. Rozejrzała się, chcąc wypatrzeć z tłumu znajomą twarz. Szukała wysokiego i umięśnionego mężczyzny, który wyróżniałby się na tle zebranych ludzi swoją aparycją i wyszukany stylem. Ale nikogo takiego nie zobaczyła. Myśl, że Adam nie przyszedł na spotkanie, albo że już sobie poszedł,

zmroziła ją od środka, robiąc pierwszą rysę na gładkiej powierzchni jej dobrego humoru.

– Cześć!

Usłyszała i poczuła szturchnięcie w ramię. Nieznajomy mężczyzna patrzył na nią i popijał pomarańczowy napój, używając do tego celu jaskrawozielonej słomki.

– Że co?! – wypaliła Luka, odsuwając się z odrazą. Zniesmaczona odwróciła głowę, jawnie go ignorując. – Co za tupet – warknęła pod nosem, jednocześnie szybko oceniając odstraszającą nadwagę nieznajomego, wylewający się brzuch ze spodni i pot, który wręcz ciurkiem spływał mu po twarzy. – Faceci nie mają żadnej samokrytyki.

– Luka?! Nie poznajesz mnie? – zapytał mężczyzna, ponownie się do niej przysuwając.

– To my się znamy?

– Zналиśmy się i chodziliśmy ze sobą – przypomniał, ponownie do niej mrugając.

– Adam? – Miała nadzieję, że osoba, która przed nią stoi, to nie Adam, tylko dawny kolega albo znajomy, albo sąsiad z najdalszego zakątka tego świata, a najlepiej obcy, który z kimś ją po prostu pomylił.

– To ja! We własnej osobie – uśmiechnął się, pokazując uzębienie sięgające jedynie do trójkąt po obydwu stronach.

To jakiś koszmar! – pomyślała Luka, patrząc na człowieka, który niczym nie przypominał dawnego umięśnionego przystojniaka. – Tłusty, wręcz zalany tłuszczem, oblepiony własnym potem, z łysiejącym łbem?! Co to ma być? Co on zrobił z tym pięknym chłopakiem? Zjadł go?!

– Adam nie miał brata? – Zakiełkowała w niej nikła nadzieja, że jest wkręcona w jakiś żenujący żart.

– Nie miałem brata, jestem jedynakiem – odrzekł zaskoczony. – Aż tak się zmieniłem? – zapytał ze zdziwieniem.

– Ledwo cię poznałam – odpowiedziała, gryząc się w język i powstrzymując przed wyznaniem szczerzej opinii. – Minęło sporo czasu...

– No! Dawno się nie widzieliśmy – potwierdził skinieniem głowy, bawiąc się słomką.

Ratunku! – krzyczała Luka w myślach, szukając w nich wiarygodnej wymówki, by wyrwać się z tej beznadziejnej sytuacji.

– Zatańczymy?! – zaproponował.

– Nigdy! Co?! – poprawiła się szybko Luka, czując, że robi jej się słabo. Myśl, że Adam tymi grubymi, spoconymi paluchami dotknie jej, od razu ją zmroziła. – Nie mam ochoty! Duszno mi! Muszę wyjść stąd i to jak najszybciej! – Wręcz z krzykiem popędziła do wyjścia.

Wypadła z „Łajby” jak kapsel z butelki. Zachwiała się, zachłystując świeżym powietrzem, wolnym od dymu papierosowego i zapachu piwa. Oparła się o ścianę budynku, chcąc uspokoić przyspieszony oddech.

– Co ci się stało? Chorujesz na coś? – zapytał Adam, który ją szybko dogonił.

– Tak i został mi tydzień życia – warknęła, czując, jak perfidny los po raz kolejny zakpił z jej planów na cudowną przyszłość.

– Serio?

– Nie! – wrzasnęła. – Tam idzie zwariować. Głowa pęka.

– Kiedyś ci to nie przeszkadzało – przypomniał z szerokim uśmiechem, znów pokazując ubytki w uzębieniu.

– Kiedyś wydaje się wiecznością – mruknęła z grymasem. Teraz dokładniej przyjrzała się dawnemu koledze, który w każdym najdrobniejszym szczególe odbiegał od dawnego chłopaka z liceum.

Adam Orzeszek wciąż był wysoki, ale nadmierna tusza nieco zniekształcała jego wzrost. Kiedyś ciemne gęste włosy, teraz były tylko wspomnieniem, pozostawiając po sobie jedynie mocno przeredzone resztki w postaci poszarpanych kępek, już odsłaniając szerokie, spocone czoło. Twarz ze smukłej zrobiła się pyzata, z pucułowatymi policzkami. Przystojne rysy zniknęły, wyostrzając perkaty nos i zbyt duże, wilgotne usta. Gładka cera stała się ziemista z widocznymi czerwonymi żyłkami i mocno rozszerzonymi porami skóry. Tylko oczy miały ten sam, brązowy odcień i to one ostatecznie uwiarygodniły jego tożsamość.

– Zmieniłeś się, trochę... Przybrałeś na wadze – rzekła, siląc się na uprzejmość.

– Może trochę – odrzekł Adam, wciąż lustrując ją zachłannym spojrzeniem.

– Za to ty... Śliczna jesteś. Już w liceum byłaś niezła, ale teraz palce lizać.

– Wyhamuj, Adam, jesteśmy tylko dawnymi znajomymi – zastrzegła Luka.

– Szybko możemy to zmienić – przysunął się do dziewczyny i zerknął w jej dekolt.

– Nie pozwalaj sobie – warknęła, odskakując jak oparzona.

– Coś ty taka niedostępna? Wtedy byliśmy za młodzi, ale teraz możemy zaszaleć. – Nie chciał rezygnować z dobrej zabawy, jaką właśnie sobie wymarzył.

– Zwariowałeś?! – wrzasnęła Luka. Miała szczerze dość jego podchodów, a bycie miłą, kiedy była wściekła, przestało ją bawić. – Co się z tobą stało? Kiedyś byłeś przystojny, zadbany, a teraz? – pytała. Po chwili ochłonęła trochę i przypomniała sobie o jednej rzeczy. – Nadal macie kuter rybacki? I pensjonat?

Adam smutno pokręcił głową.

– Ojciec zmarł, a matka przepuściła pieniądze z kutra, który sprzedała po jego śmierci. Teraz pozostało nam kilka pokoi do wynajęcia, ale i to nie wystarcza

na przeżycie, więc pracuję jako stróż.

– Serio?! – Luka poczuła, że zaraz pierwszy raz w życiu zemdleje.

– Co w tym złego? Praca jak każda inna – rzucił, oburzony krytyką. – A ty co robisz?

– Mieszam w Warszawie na Starówce przy Zamku Królewskim na pięknym poddaszu i pracuję na poważnym stanowisku jako doradca klienta w banku w centrum stolicy – powiedziała dumnie, chcąc dać mu wyraźnie do zrozumienia, gdzie jest jego miejsce.

– Nie musisz się tak wywyższać – odrzekł z urazą.

– Nie wiem, o co ci chodzi? – rzuciła, wywracając do góry oczami. – Słuchaj, miło było się spotkać, ale raczej nie mamy o czym ze sobą rozmawiać – dodała jeszcze. – Ty i ja to zupełnie inne światy.

– Chcesz odejść? Już? Nawet nie powspominaliśmy? Chciałem postawić ci piwo, pogadać... – zreflektował się Adam, a jego pewność siebie całkiem uleciała.

– Nie piję piwa, tylko wino. Widzisz, o to mi chodzi, ty i ja to zupełnie inna historia – tłumaczyła ze spokojem, czując coraz większą niecierpliwość.

– Na długo przyjechałaś? – zapytał z rozbudzeniem. – Może jeszcze się spotkamy, może dawne przyciąganie wróci – rzekł z nadzieją, ponownie przywracając uśmiech.

– Nie łudź się. Było, minęło. Lepiej o tym zapomnijmy. Byliśmy dziećmi. Spotykaliśmy się raptem kilka dni.

– Miesiąc – poprawił Adam.

– Rzuciłeś mnie dla innej – przypomniała mu Luka.

– Sama powiedziałaś, byliśmy dziećmi – bronił się. – Kiedyś dziewczyny za mną biegały.

– „Kiedyś” już było, teraz jest „dziś”. – Luka poprawiła sukienkę i ruszyła w stronę głównej ulicy. Miała dość dzisiejszego wieczoru, który z cudownego zamienił się w beznadziejny.

– To kiedy się spotkamy? – zapytał Adam, doganiając ją.

– Adam, właśnie się żegnamy – oświadczyła lodowato, wytrzeszczając na niego oczy. – Nasze spotkanie dobiegło końca. Było miło, a teraz możemy się rozjeść. – Luka ponownie ruszyła, kręcąc głową z niedowierzania.

– Odprowadzę cię.

– Nie! Sama trafię, dzięki i... Powodzenia – dorzuciła jeszcze, po czym odwróciła się i szybko ruszyła przed siebie.

Zmrok zapadł, przykrywając Dźwirzyno ciemną zasłoną, rozbudzając lampy, które oświetlały otoczenie białym światłem. Na chodnikach wciąż snuli się wczasowicze, choć w znacznie mniejszej ilości. Sprzedawcy zwijali swój towar, dla nich dzień właśnie dobiegał końca.

Luka nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało. Przeznaczenie okazało się

mrzonką, o której jak najszybciej planowała zapomnieć. Była rozgoryczona i zła, tym bardziej że nie przewidziała tak beznadziejnego scenariusza. Miało być romantycznie i cudownie, a było obleśnie i brzydko. Kolejna klęska zapisała się na jej koncie, ponownie przywołując w myślach znienawidzoną klątwę. Cokolwiek by nie postanowiła czy zaplanowała, rzucony urok wciąż niszczy jej życie. Koniecznie musiała odnaleźć Czarownicę.

Właśnie mijała kolejne niewielkie skrzyżowanie, gdy usłyszała:

– Lisku! Lisku! – Dec biegł w jej stronę, porzuciwszy grupę kolegów. – Jak ślicznie wyglądasz – zachwalał, mierząc dziewczynę od stóp do głów bezczelnym spojrzeniem. – Ach tak, randka – rzucił, przypominając sobie poranną rozmowę. – Nie wypaliła?

– Nie twój interes – warknęła Luka ostrzegawczo, czując, że ten wieczór zostanie zaliczony do najgorszych z możliwych. Przyjrzała się Decowi, po raz pierwszy widząc go w pozycji stojącej, a nie za kierownicą busa. Mężczyzna był wysoki i szczupły, choć przedramiona i barki miał umięśnione. Był wyższy od Luki o głowę, co teraz uniemożliwiło jej patrzenie na niego z góry. Ubrany był jak zwykle w dżinsowe spodnie i czarną koszulkę oraz nieodłączne okulary lustrzanki. Mimo zmroku.

– Ty go pogoniłaś, czy on dał ci kosza? – zapytał, nie przejmując się jej groźną miną.

– Oczywiście, że ja – fuknęła w oburzeniu. – Ale to ciebie w ogóle nie powinno interesować.

– Mogę cię pocieszyć – zaproponował z uśmiechem. Dziewczyna swoją wyniosłością i wysokim mniemaniem o sobie rozkładała go na łopatki. Tylko przez grzeczność powstrzymywał się przed wybuchnięciem śmiechem.

– Czy wyglądam na zdesperowaną?

– Nie postawił ci szampana czy nie pocałował w rękę? – dopytywał się dalej.

– Do tego nawet nie doszło – burknęła z wyniosłością.

– To co ten biedak zrobił takiego strasznego, narażając się na twój gniew? – zapytał, ledwo zachowując powagę.

– Uderzyłeś w punkt. Biedak, w dodatku tłusty.

– Musiałaś przeżyć koszmar – już wtedy ryknął głośnym śmiechem.

– Jak widać, wyśmiewanie się z cudzego nieszczęścia sprawia ci ogromną przyjemność.

– Ależ skąd, naprawdę szkoda mi chłopaka. Bardzo mu współczuję – zapewnił z ręką na sercu, wciąż się uśmiechając.

Luka zgryzła usta, które stworzyły jedną, równą linię. Ostentacyjnie wymięła Deca i z wysoko uniesioną głową ruszyła przed siebie.

– Uroczy foch, widać, że włożyłaś w niego serce. – Niezrażony Dec dogonił dziewczynę i zagroził jej drogę. – Może masz ochotę się zrelaksować? Idziemy

z kumplami popływać. Po dzisiejszym upale woda na pewno jest przyjemna – zaproponował, znów oceniając jej zgrabną sylwetkę pełnymi dziesięcioma punktami.

Luka popatrzyła na grupkę mężczyzn i dziewczyn.

– Dziękuję, ale nie skorzystam – rzuciła z krzywym uśmiechem, próbując go wyminąć, choć mężczyzna nie dał jej takiej sposobności.

– Dec, zabierz ze sobą koleżankę! – krzyknął chłopak z grupy, wznosząc swoją butelkę piwa do góry.

– Może jednak? – nie ustępował Dec, wciąż torując jej drogę.

– Dasz mi spokój czy mam wezwać policję?

– Uparty Lisek... W takim razie do później.

– Do nigdy – mruknęła Luka, odchodząc z wysoko podniesioną głową.

Dec jeszcze chwilę stał, patrząc na sylwetkę dziewczyny, która z przesadną godnością szybko się od niego oddalała. Potem dołączył do swoich przyjaciół.

– Kto to?

– Nowa zdobycz na lato?

– Kolejna wczasowiczka do zdobycia?

– Kolejna FANTA?[4]

Koledzy zarzucili Deca pytaniami, chcąc dowiedzieć się więcej. Szli razem w stronę szumiącego morza, po chwili zanurzając stopy w sybkim piasku.

– Lisek i „tak” na pozostałe wasze pytania – odpowiedział ze szczerym uśmiechem.

– Podobno w tym roku miałeś dać sobie spokój z „tymczasowymi”?

– Ale ta jest inna i zdobycie jej będzie ciekawym wyzwaniem – opowiedział.

– Sami zobaczycie, kiedy ją poznacie. To prawdziwa snobka, jeszcze takiej nie spotkałem.

– Ładna buzia, zgrabny tyłek i długie nogi nie mają znaczenia, tak? – Przyjaciel szturchnął go łokciem, a pozostali głośno się roześmiali.

– Wszystko ma znaczenie, Miela. Poza tym zaczynam się nudzić, więc widok nagiej damulki z warszawki będzie dla mnie miłą atrakcją sezonu – roześmiał się razem z innymi.

Przyjaciele szybko rozebrali się do kąpielówek i zanurzyli w słonych falach Morza Bałtyckiego.

[4] FANTA – *Fuck And Never Touch Again* (ang.) – wykorzystać i porzucić.

Z ogromną siłą Luka wbiła łopatkę w ziemię, po czym wsypała jej zawartość do dużej donicy. Wciąż nie mogła dojść do siebie po nieudanej randce, która zniweczyła jej wszelkie nadzieje. Nocy również nie przespała spokojnie, kręcąc się z boku na bok. Rano skoro świt wstała z łóżka i po szybkim śniadaniu wpadła do garażu, by zająć się roślinami. Teraz zamaszystymi ruchami przerzucała ziemię z worka do donicy, wkładając w to zajęcie nadmierną energię.

Los znowu z niej zakpił. Ile razy można czuć się przejechanym, poturbowanym, poobijanym przez fatum?

Wypełniwszy do połowy donicę ziemią, Luka przesadziła uroczą brugmansję i dosypała ziemi pod same brzegi. Oryginalna roślina z różowymi trąbami anielskimi miała być ozdobą ogrodu, dlatego Luka wybrała dla niej najbardziej wyeksponowane miejsce, czyli sam środek szerokiego tarasu. Ceramiczna donica

miała kształt kwadratu i kolor mlecznej czekolady. Luka uklepała ziemię i wręcz z namaszczeniem podlała roślinę, szepcząc do niej z miłością.

Popatrzyła na swoje pierwsze dzieło i po raz pierwszy na jej twarzy pojawił się nikły uśmiech. Przetarła zgrzane czoło ręką, patrząc w niebo i oślepiające słońce, które mimo wczesnej pory już mocno prażyło. Zaczynało być parno i duszno, ale Luka nie zamierzała ukrywać się w cieniu. Miała plan do zrealizowania i miała zamiar go urzeczywistnić.

Przez kolejną godzinę zajmowała się kwiatami, które miały ozdabiać balkony i poręcze zewnętrznych schodów prowadzących na wyższe piętro pensjonatu. Wybrała różowe surfinie i czerwone petunie, które umieściła w podłużnych donicach. Brak wystarczającej ilości ozdobnych donic nie zniechęcił jej, tylko tym bardziej zmotywował. Postanowiła rozmieścić plastikowe foremki na balustradach, a podczas kolejnych zakupów uzupełnić braki, by wypełnić co do szczegółu swoją koncepcję idealnego ogrodu.

– Powinnaś chwilę odpocząć. – Amelia podała córce butelkę schłodzonej wody. – Od rana widzę, jak biegasz i skaczesz przy roślinach. W taki upał możesz dostać udaru.

– Dzięki. – Luka chwyciła butelkę i po chwili opróżniła jej zawartość. – Nie jest tak źle, a ja mam masę pracy do wykonania.

– Nie musisz się spieszyć. Do końca urlopu masz jeszcze sporo czasu. – Mama popatrzyła na córkę z nadzieją. Pragnęła, by Luka została z nimi do końca wakacji.

– Tygodnie wolnego szybko przelecą, a jeszcze chcę się nacieszyć swoim dziełem.

– Zdążysz. – Dla Amelii Luka zawsze była i będzie umorusanym ziemią małym brzdącem, ciekawym świata, a zwłaszcza roślin.

– Będzie cudownie – zapewniła Luka, kipiąc radością bijącą z oczu.

– Wiem, o to się nie martwię – odrzekła mama i nagle spoważniała. – Podobno byłaś wczoraj na randce? Chciałam spytać, jak było, ale szybko uciekłaś do pokoju. To chłopak, z którym dawniej się spotykałaś?

– Rozalia już wyklepała? – oburzyła się gwałtownie Luka. – To było w liceum, spotykaliśmy się kilka dni. Nic wielkiego – wzruszyła ramionami. – A wczoraj było fatalnie! Po prostu okropnie – wybuchła, nie mogąc przeboleć swojej porażki, po czym podeszła do garażu i skryła się w jego cieniu. Nagle zrobiło jej się duszno i niewygodnie. Z nerwów zaczęła krążyć po niewielkiej przestrzeni. – Kiedyś był umięśniony i ładny, teraz to obraz nędzy i rozpacz. W dodatku wyłysiał i ma ubytki w uzębieniu.

– Wiesz, ludzie się zmieniają – rzekła niepewnie Amelia zaskoczona tak szczerym i bezlitosnym osądem córki. – A z charakteru?

– Z charakteru? Nie wiem? Jakoś odechciało mi się przebywać

w towarzystwie spasionego i zlanego potem grubaska – rzuciła beztrosko. – Gdybym wiedziała, jak fatalnie się zmienił, nigdy bym się z nim nie umówiła. Strata czasu.

– A co z Alekssem, skoro umawiasz się na randki? – zapytała Amelia, dostrzegając pewną niezgodność w zachowaniu córki.

– Przesada z tą randką. – Luka wpadła w popłoch. – To miało być tylko miłe spotkanie po latach. Rozalia przesadziła. – Ze wstydu uciekła wzrokiem. – Z Alekssem jesteśmy szczęśliwi. Aleks jest bardzo... szczupły i przystojny – zapewniła, choć z trudem przeszły jej te określenia przez gardło.

– Cieszę się – powiedziała Amelia ze spokojem, ale nieprzekonana. Nie chciała zmuszać Luki do wyznania prawdy, choć powoli zaczynała rozumieć, dlaczego nie poznała i nie pozna Aleksa. Martwiła się o córkę, zwłaszcza tym, że nie była z nią szczerą.

– A, tu jesteście! – Honoriusz uśmiechnął się, podchodząc bliżej. – Znalazłem w internecie firmę specjalizującą się w robieniu altan z drewna. Wydrukowałem kilka projektów. Zobacz, Luka, i wybierz swoją faworytkę – podał córce plik kartek ze zdjęciami.

– Ta! To jest zwycięzca – zdecydowała po obejrzeniu siedmiu projektów.

– Tak, to i mój lider! – Honoriusz zaklaskał w dłonie, ciesząc się jak z wygranej w zdrapce. Kiedy dostał zgodę żony, ucieszył się podwójnie. – Świetnie, w takim razie biegnę zamawiać – rzucił z entuzjazmem.

Luka wróciła do swoich zajęć, nucąc pod nosem zasłyszaną melodię. Zajęta sadzeniem i pielęgnacją roślin nie spostrzegła, jak szybko minął dzień, przynosząc wieczorne ochłodzenie. Czując ból w karku od schylania i mięśniach ud od ciągłego kucania, usiadła na trawie, wyginając kark do tyłu.

– Chyba przesadziłam. Jutro jak nic będę mieć zakwasy – westchnęła, ledwo wstając. Rozejrzała się, a widząc rozstawione doniczki z kwiatami i posadzone byliny momentalnie zapomniała o bólu. – Będzie uroczo.

– Cześć – rzuciła Rozalia, która właśnie weszła do ogrodu z zapiekanką w dłoni.

– Cześć. Ale jestem głodna. – Luka chwyciła się za burczący brzuch. Pochłonięta pracą zapomniała o posiłku, jedynie wodą poila przegrzany organizm. – Miałyście z Eugenią świetny ubaw – przypomniała sobie.

– O co ci chodzi?

– O Adama. O cudowną randkę z przystojniakiem Adamem – ironizowała Luka. – Myślałaś, że ci jeszcze podziękuję?

– Wypadałoby, bo to my wam to załatwiłyśmy. Nie rozumiem, dlaczego jesteś niemiła?

– Nie rozumiesz, dlaczego...? A widziałaś Adama? – zapytała, ledwo panując nad wybuchem złości.

– No, widuję go od dawna.
– No, więc nie spostrzegłaś, że coś jest z nim nie tak?
– A co takiego? Zaraz, na pewno nie jest gejem – zapewniła z silnym przekonaniem.

– Rany, nie o to mi chodzi. Czy ty tego nie widzisz, czy jesteś po prostu ślepa?

– Czego?

– Tego, że jest brzydki, gruby i... Porażka! To chodząca porażka – poprawiła się w irytacji.

Rozalia wpatrywała się w siostrę szeroko otwartymi oczami.

– Adam to Adam.

– Umówiłabyś się z nim?

– Ja z Adamem?

– Popatrz na niego jak na faceta? Halo!

– Chyba za długo go znam – rzuciła Rozalia. – To nie mój typ.

– Przepraszam, a mój? Wyobrażasz sobie, jak śmiesznie razem byśmy wyglądali?

– Zdziwiłam się, że chcesz się z nim umówić, ale to nie moja sprawa.

– To czemu mi tego nie powiedziałaś?

– Bo nie pytałaś.

– Siostra powinna ostrzegać siostrę przed tak okropną wtopą.

– Przecież się znaliście, to nie była randa w ciemno.

– Ale wtedy był przystojny, a teraz nawet nie widać, bo tłuszcz go zalał – warknęła w złości.

– Nie musisz go tak obrażać. Może trochę przytył, trochę się zmienił, ale to fajny kolega. Jesteś okrutna.

– To nie ja, tylko on jest dla swojego ciała okrutny. Sam odpowiada za swój wygląd!

– Krytykujesz kogoś, a sama nie jesteś ideałem. Szczupła też nie. W paru miejscach powinnaś pozbyć się nagromadzonego tłuszczu – stwierdziła Rozalia, wymownie patrząc na jej uda. Chciała dogryźć siostrze za Adama, za to, jak go obrażała.

Luka otworzyła buzię w niemym proteście.

– Moja figura jest idealna – burknęła, zaciskając usta w równą linię.

– W porównaniu do smukłej figury Eugenii nie sędzę. Nawet w porównaniu do mnie, to jesteś starszą, grubszą siostrą. Ale sama odpowiadasz za swój wygląd – zacytowała. – Było chociaż fajnie?

– Nie, nie było! Stracony wieczór i więcej nie umawiaj mnie z Adamem albo w ogóle mi o nim nie mów, może uda mi się zapomnieć o jego istnieniu. I nie jestem gruba! – Luka w złości odwróciła się z impetem i pomaszerowała

w kierunku domu.

Rozalia pokazała język plecom siostry.

– Starsza, grubsza i wredna siostra – mruknęła pod nosem i również poszła do domu.

Chaos – to zobaczyła Luka przez okno o świcie, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na podwórko. Z okna swojego pokoju widziała dorosłych, którzy biegali w jedną, a później w drugą stronę, krzyżące dzieci oraz tony walizek i rzeczy walające się na trawie. Wołania niosły się echem, budząc każdego w promieniu kilku kilometrów.

Luka rozciągnęła zastygłe mięśnie po dobrze przespanej nocy. Szybka toaleta oraz ekspresowe śniadanie spowodowały, że znalazła się na podwórku, żegnając wzrokiem ostatnich wczasowiczów minionego turnusu.

– Cześć – przywitała się z Rozalią i mamą, które sprzątały opuszczone pokoje, szykując je dla kolejnych wczasowiczów.

– Cześć – rzuciła każda z osobna, ale nie przerywały swoich czynności.

– Może pomogę? – zaproponowała Luka i wtedy zdała sobie sprawę

z wypowiedzianych słów i ich konsekwencji.

– Super! Zaczynj od pokoju obok – podchwyciła Rozalia, nie czekając, aż mama grzecznie zaprzeczy.

– Luka nie musisz...

– Skoro zaproponowała, to znaczy, że chce pomóc. – Rozalia uśmiechnęła się zachęcająco.

– Tak, chcę pomóc, inaczej bym nie pytała – oburzyła się Luka, niezadowolona, że siostra pozbawiła ją jedynej drogi ucieczki. – Gdy skończymy, ty mi pomożesz w zawieszaniu kwiatów na balustradach – oznajmiła z krzywym uśmiechem, patrząc na Rozalię.

Luka, chcąc nie chcąc, zabrała się za sprzątanie mimo niechęci do tego męczącego zajęcia. To nie było tak ciekawe, jak handel w kiosku.

Umęczone siostry zamknęły ostatni pokój i niemal natychmiast, wręcz grupowo, zaczęły się zjeżdżać nowi wczasowicze, wprowadzając rozgardiasz i bałagan przy rozpakowywaniu i przenoszeniu swoich bagaży.

Ojcowie targali po kilka waliz naraz, a matki biegały za dziećmi, by nie narozrabiały, albo nie zrobiły sobie krzywdy. Wszyscy w popłochu zajmowali pokoje. Od razu rozpakowywali torby i szykowali się na plażę, by jak najszybciej skorzystać z jej uroków. Każdy szczęśliwy, że może odpocząć od obowiązków, wytartego schematu, pracy, szkoły, sąsiadów i dobrze znanych widoków.

Honoriusz szeroko uśmiechnięty rozlokowywał urlopowiczów i miło z nimi gawędził. Był spokojny i zrelaksowany, mimo że kolejka przyjezdnych i oczekujących co chwilę się wydłużała.

Luka i Rozalia usiadły na schodach tarasu, by złapać spokojny oddech, i patrzyły na całe to chaotyczne przedstawienie.

– Naprawdę uważasz, że powinnam schudnąć? – zapytała Luka tonem pozornie obojętnym.

– Nie. Powiedziałam tak, by ci dokuczyć – przyznała szczerze Rozalia i popatrzyła na siostrę z powagą. – Nie mogłam słuchać tych okropnych rzeczy, jakie wygadywałaś na Adama. Nie pamiętam, jak wyglądał dawniej, może się zmienił, ale dla mnie jest sympatyczny i miły, tak jak dla wszystkich.

– Może faktycznie przesadziłam, ale byłam strasznie zszokowana tym, jak bardzo się roztył i... – Luka zawahała się, widząc chmurne spojrzenie siostry. – Rzucił mnie wtedy dla innej – dodała w obronie.

– Była ładniejsza? – zapytała Rozalia z uśmiechem.

– Grubsza – burknęła Luka. – Nie prezentowała się tak idealnie, jak ja. Nie wiem, co w niej widział.

– Masz jakąś obsesję na punkcie wyglądu czy to twoje hobby?

– O co ci chodzi?

– Każdego oceniasz po wyglądzie. Mnie, Eugenię, Adama. Wytykasz

i osądzasz, czepiasz się byle drobnostki, żeby tylko wyśmiać.

– Przesadzasz – zaprzeczyła zbita z tropu, ale poczuła dziwne pieczenie w duszy, jakby poczucie wstydu. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, że robi coś złego czy niewłaściwego. – W Warszawie wszyscy muszą o siebie dbać – powiedziała po głębokim zastanowieniu. – Muszą dobrze się prezentować, preferować odpowiedni modny styl i nowe trendy. Poprzeczka jest zawieszona bardzo wysoko, w końcu to stolica. Ludzie muszą być *fit*, szczupli, zdrowi, wysportowani. Najlepsze kluby fitnessu, najlepsi trenerzy, najlepsze ubrania od znanych i podziwianych projektantów, najlepsi chirurdzy, stomatolodzy i kosmetyczki. Presja na idealny wygląd jest ogromna, dlatego nie rozumiem twojego zarzutu.

– A gdzie w tym wszystkim jest charakter, sposób bycia? Własny styl, oryginalność, uśmiech?

– Gadasz bzdury. Prowincjonalne bzdury. W końcu jak cię widzą, tak cię piszą.

– Myślałam, że nie ocenia się książki po okładce?

– Ocenia. Przestań się oszukiwać.

– To snobizm i nadymanie spaczzonego ego. – Rozalia wstała. – Czy chcesz mi powiedzieć, że nie masz żadnej najbliższej osoby, która nie jest odrobinę zbyt okrągła? Poświęcasz czas tylko ludziom idealnym, oczywiście w twoim mniemaniu?

– Wierz mi, Florce daleko do ideału, a z nią się kumpluję, choć czasami potrafi mnie naprawdę wkurzyć. Zarzuciłaś mi, że oceniam ludzi. Tak, robię to, bo sama jestem przez nich oceniana – odrzekła, również wstając.

– To głupie i infantylne, tyle w tym temacie. Florka to twoja przyjaciółka?

– Można tak powiedzieć. Razem studiowałyśmy na ekonomii. Teraz mieszka w Londynie, więc gadamy przez neta. Chcesz ją poznać? – zapytała od niechcienia.

– Pewnie – rzuciła rozradowana Rozalia. Cieszyła się, że starsza siostra szerzej otwiera przed nią swój świat.

– Jak następnym razem będę do niej dzwonić, to cię zawołam. Ale ostrzegam, Florka nie jest tak miła, jak ja, potrafi dokopać.

– To co wtedy robisz? – zapytała mocno zdziwiona tym, że Luka zadaje się z osobą, która ją krytykuje.

– Przerzywam rozmowę, więc się nie zdziw.

Rozalia roześmiała się, mając tym większą ochotę poznać Florkę z Londynu.

Kiedy Luka została sama, popatrzyła na otaczające ją rozbiegane towarzystwo i głośno westchnęła. Chciała popracować w ogrodzie, ale wciąż kręcący się urlopowicze stanowili spore utrudnienie. Postanowiła więc ruszyć w miasto. Zatrzymała się jeszcze na chwilę, by spojrzeć na swoje urokliwe różowe surfinie i krwiste petunie, spływające idealną falą kwiatową z balkonów. Szeroki

uśmiech zachwytu ukazał się na jej twarzy, a w duszy poczuła ogromną dumę ze swojej pracy.

Spacer bez celu szybko ją znudził, zajrzała więc do kiosku mamy, by pomóc w sprzedaży biżuterii.

– Córeczko jesteś na urlopie, powinnaś leżeć na plaży, kąpać się w morzu. – Amelia uśmiechnęła się do Luky i rozrzepała jej wyprostowane włosy.

– Na plaży, gdzie szaleje tłum wściekłych turystów, który dzisiaj się jeszcze dodatkowo powiększył? Nie, dziękuję. – Rękoma poprawiła włosy, które Amelia rozproszyła. – Chciałam coś przesadzić, posiać, ale i na naszym podwórku również szaleją przyjezdni, więc... Oto jestem.

– Dziękuję, córciu, że pomogłaś nam przy sprzątanii. – Amelia przytuliła Lukę, a że były takiego samego wzrostu z łatwością pocałowała ją w czoło. – Powinniśmy uczcić w końcu twój przyjazd. Grill wieczorem – oświadczyła Amelia, ponownie przytulając córkę.

– Nie wiem, może sobie darujemy?

– Będzie grill?! Super! Powiem Eugenii – podchwyciła Rozalia. – Może teraz, skoro Luka ci pomaga? – zapytała mamę.

– Leć, ale się nie zasiedź!

– Naprawdę nie trzeba, mamó. Macie i tak dużo obowiązków na głowie – powiedziała Luka. Kiedy mama ją przytuliła, rozczuliła się i wzruszyła. Poczuła się ważna i kochana, a gdzieś w zakamarkach jej serca zabrzmiała dawna nuta, która ponownie przypomniwała o swoim istnieniu.

– Musimy też odpocząć i się zrelaksować. Grill będzie świetną okazją – zapewniła Amelia, po czym zajęła się obsługą klientki, która zainteresowała się różowymi kolczykami w kształcie książki.

Kiedy do stoiska podeszła dziewczyna z licznymi tatuażami na ciele, Luka wręcz nachalnie przyglądała się jej, podziwiając kolorowe smoki, miecze i dziwne nieznanne jej symbole. Młoda kobieta miała czarne cienie na powiekach i czarną szminkę na ustach. Kilkanaście kolczyków biło się o miejsce na jej uszach. Kolorowa i tak inna od wszystkich osóbka przeleciała wzrokiem po gablotach, ale nie znalazła niczego ciekawego, więc odeszła.

Luka zafascynowana odmiennością nastolatki wychyliła się, by jeszcze popatrzeć na jej oryginalność, mocno wybijającą się z tłumu. Pozazdrościła jej swobody i odwagi, by się wyróżnić, by przeciwstawić się wytartym i monotonnym

schematom. Nie sądziła, by sama kiedykolwiek mogła zdobyć się na tak radykalny krok.

Wychylając się ze stoiska, po chwili w tłumie wypatrzyła znajomą postać, a jej mina natychmiast zrzedła.

– Lisek? W kiosku? Za ladą? We własnej wyniosłej osobie? Czy piekło zamarzło? – pytał Dec z szerokim uśmiechem, podchodząc do stoiska z biżuterią. Jego okulary lustrzanki zasłaniały oczy, włosy niedbale powiewały na wietrze, a strój, jak zwykle, bazował na czerni koszulki i wytartych dżinsowych spodniach.

– Cześć, Dec, miło cię wiedzieć – rzekła Luka ze sztucznym uśmiechem. – Przywitałeś się, więc możesz już iść. – Popędziła go gestami dłoni.

– Nie ruszę się, dopóki mi nie powiesz, co tu robisz – wciążył się szczerzył. – Doznałaś urazu głowy, jakiś wypadek?

– Pomagam mamie – warknęła Luka przez zaciśnięte zęby.

– Zaraz... Ty jesteś stąd? – spoważniał zaskoczony.

– Tak, bystrzaku, jestem z Dźwirzyna.

– To dlaczego...

– Luka, to twój znajomy? – zapytała Amelia, gdy pożegnała zadowoloną klientkę. – Miło mi poznać, Amelia Lis, mama Luki – przedstawiła się z uśmiechem, wyciągając dłoń do chłopaka. Ucieszyła się, że córka odnawia znajomości, a może to spowoduje jej dłuższy pobyt.

– Piękna jak córka, a nawet ładniejsza – zapewnił Dec i zaczepnie kiwnął głową Luce. Znał panią Lis z widzenia, jak wnioskował, ona jego również. – Hubert Dec.

Luka wywróciła do góry oczami.

– Dziękuję – powiedziała roześmiana Amelia. – Zapraszam dzisiaj wieczorem na grilla z okazji przyjazdu Luki. Będzie swobodnie i tłocznie – zachęcała z uśmiechem.

Luka osłupiała i popatrzyła z paniką na mamę, a później na Deca, błagając w myślach, by odmówił.

– Nie wiem, czy dam radę – zastanawiał się Dec zaskoczony nagłym zaproszeniem. Spostrzegł, że matka i córka różniły się od siebie diametralnie, jak serdeczność i niechęć, którą z łatwością można było odczytywać z ich oczu i całej postawy. Dwa przeciwieństwa tak odległe, łączące się jednym składnikiem.

– Na pewno dasz – zapewniła Amelia, nie pozostawiając mu możliwości ucieczki. – Zaczniemy około dwudziestej.

– Dec jest mocno zajęty – wtrąciła Luka, by ratować sytuację.

– Ale nie aż tak. – Popłoch dziewczyny rozbawił go.

– Właśnie, że tak – naciskała groźnie.

– Ależ oczywiście, że przyjdę – zapewnił przekornie. – Nie mógłbym przeoczyć tak świetnej imprezy z darmowym jedzonkiem.

– Bardzo się cieszymy i zapraszamy na Ogrodową – zachęciła rozpromieniona Amelia.

Nazwa ulicy wystarczyła Decowi, by trafić we właściwe miejsce. Szczęrzyząc się do Luki, uklonił się, po czym odszedł, śmiejąc się pod nosem.

Luka analizowała swój swobodny strój na wieczór. Niebieskie džinsowe spodenki zgrabnie przylegały do jej bioder, a szara koszulka z różowym napisem, luźno spuszczone i odsłaniająca jedno ramię, dodawała zmysłowości. Włosy jak zwykle wyprostowane. Makijaż był delikatny, z wyraźnie podkreślonymi oczami czarną kredką i mieniącym błyszczkiem na pełnych ustach.

Wciąż z obawą rozważała, czy Dec zjawi się na grillu, czy tylko żartował, by jej dokuczyć. Uważała, że to idiotyczne nieporozumienie i farsa, którą musiała się teraz przejmować.

Jak mama mogła pomyśleć, że się lubimy? Dlaczego bez mojej zgody go zaprosiła? I dlaczego, do cholery, Dec powiedział, że przyjdzie?

– Idziesz?! – zapytała Rozalia, wpadając do pokoju siostry.

– Nie słyszałam pukania? – mruknęła.

– Bo nie pukałam. To impreza z twojego powodu, więc jak nie chcesz zostać na niej sama, postaraj się być nieco miłsza dla swoich gości – objaśniła życzliwie.

– To nie ja ją wymyśliłam i wcale nie jestem z tego powodu szczęśliwa – odburknęła Luka i przyglądała włosy palcami.

– Tak? A podobno ma przyjść jakiś twój znajomy, którego zaprosiłaś?

– To nie ja go zaprosiłam – kategorycznie zaprzeczyła Luka. – Mama to zrobiła, myślała, że to mój znajomy.

– Kto w takim razie ma przyjść? – zapytała Rozalia z rozbudzoną ciekawością i poprawiła okulary.

– Kierowca busa, och przepraszam... „Speedbusa” – skorygowała ironicznie.

– Ach, wiem! Ale który? Dwóch jest ciekawych. Eugenii podoba się jeden – zdradziła z entuzjazmem.

– To ty ich znasz? – zapytała w osłupieniu Luka, patrząc na siostrę jak na ufoludka.

– Z widzenia. Zapominasz, że Dźwirzyno to małe miasteczko?

– Raczej wioska – poprawiła z wyniosłością.

– To który z nich?

– Dec – rzuciła naburmuszona Luka. – Czy to on podoba się smarkatej

Eugonii?

– Nie wiem, jak się nazywa. Może po wyglądzie?

– Och! Nosi okulary lustrzanki, nawet wieczorem – podkreśliła krytycznie. – Wysoki, szczupły, ale nie chudy. Wiecznie nieuczesany i szczerzący się w fałszywym uśmiešku. Jest wredny i wścibski. Mam nadzieję, że nie przyjdzie. Nawet niech nie próbuje!

– Widzę, że lubisz go jak każdego. A jaki ma kolor włosów?

– Zaczynasz mnie męczyć – mruknęła, mrużąc oczy. – Ciemny.

– To nie on, Eugonii podoba się ten z jasnymi włosami.

– Strasznie to interesujące, ale musimy już iść. Och, mam nadzieję, że wrzaski tych dzieciaków wreszcie umilkną.

Córki pomogły Amelii nosić tacki z mięsem, miski z surówkami i innymi smakołykami niezbędnymi do udanego grilla. Honoriusz poustawiał ławki i dwa stoły w ustronnym miejscu, w którym niedługo miała stanąć drewniana altana.

Duży grill z czerwoną pokrywą zaczynał dmuchać szarym, gęstym dymem, oznajmiając swoją gotowość do działania. Honoriusz porozkładał mięso na niższą półkę, a warzywa na wyższą.

Mimo nadchodzącego zmroku wciąż panował upał, a wiatr ciepłymi podmuchami nie przynosił upragnionej ochłody. Hałas i piski dzieci w końcu ustały, co wprowadziło spokój i klimat stosowny do wieczornej biesiady.

Amelia na środku drewnianego stołu ustawiła ozdobną lampę naftową, która rozbliła delikatnym płomieniem, tworząc odpowiedni nastrój i dodatkowo chroniąc przed komarami.

Luka niosła dzbanek z wodą, gdzie pływały plastry żółtej cytryny i zielonej limonki, gdy na jej drodze stanęła kobieta, którą spotkała ostatnio. Od razu w pamięci przywróciła odpowiednie dane.

– Dobry wieczór, pani Zofio – przywitała się przyjaznym uśmiechem.

– Teraz mnie sobie przypomniałaś – ucieszyła się. – Czyli jednak aż tak bardzo się nie zestarzałam.

– Ty się nie starzejesz, tylko dzieci, zwłaszcza gdy dorastają – zapewnił jej mąż Witold, obejmując żonę.

Luka uprzejmie kiwnęła głową na przywitanie.

Wszyscy razem skierowali się do rozpalonego grilla, który już przysmażał mięso roztaczające przesmaczny zapach.

Luka odstawiła dzbanek i ukradkiem przyjrzała się małżeństwu, które razem od zawsze prowadziło sklep spożywczy. Upływ czasu odcisnął się na ich twarzach w postaci drobnych zmarszczek, choć w ich oczach wciąż płonął ogień młodości. Witold Wesołowski był po sześćdziesiątce, wysoki i postawny, z gęstymi białymi włosami. Jego twarz miała kształt owalny, a gęste zarosnięte brwi tworzyły daszek nad niebieskimi oczami, z których promieniowała radość i swoboda. Zofia liczyła

pięćdziesiąt kilka lat, miała krótkie jasne włosy, była niewysoka, delikatnie zaokrąglona, z drobną twarzą i piwnymi, małymi oczami. Biła od niej pozytywna energia. Razem z mężem tworzyli zgraną parę i, jak można było z łatwością odczytać po ich wzajemnych gestach, byli zgodnym małżeństwem.

– Jak tu zrobiło się przyjemnie i kolorowo. Ogród ożył – zachwalała z ożywieniem Zofia, patrząc z zachwytem na wiszące na balkonach surfinie i petunie oraz ustawioną na tarasie brugmansję z różowymi anielskimi trąbkami.

– To Luka o wszystko zadbała. Nikt, tak jak ona, nie ma do tego ręki – podkreśliła Amelia, patrząc na starszą córkę z dumą.

– Na razie to tylko kilka kwiatów, jeszcze nie skończyłam całego projektu – rzekła Luka, również patrząc na swoje rozkwitłe dzieło, ale obiektywnie. – Będzie jeszcze bardziej kolorowo. Niedawno posadziłam kwiaty w doniczkach.

– Będzie altana z drewna, którą wczoraj zamówiłem – wtrącił Honoriusz. – Przyjadą gotowe elementy – wyjaśnił ochoczo i po chwili panowie zaczęli rozmawiać o całej drewnianej konstrukcji do poskładania.

Luka usiadła na skraju ławki po drugiej stronie grilla. Milczała, delektując się smakiem dobrze przyprawionej i podduszonej dymem karkówki. Z nagłą trwogą spojrzała w stronę wejścia do ogrodu, kątem oka dostrzegając jakiś ruch. Widząc swoją siostrę i jej rudowłosą przyjaciółkę, nieświadomie odetchnęła.

– Podobno podoba ci się kierowca „Speedbusa”? – zapytała Eugenia, siadając po drugiej stronie stołu na wprost Luki. – Masz szczęście, że nie ten sam, co mnie.

– Mnie podoba się kierowca? – zapytała z niedowierzaniem Luka, patrząc z osłupieniem na dziewczynę. – Rozalia, czy ja się przesłyszałam, czy ona bredzi?

– Eugenii coś się pomyliło – odrzekła Rozalia, szybko się tłumacząc.

– Czyli jednak bredzi – warknęła Luka, zła, że ktokolwiek mógł posądzić ją o ciągoty do zwykłego kierowcy zwykłego busa. – Ja w odróżnieniu od ciebie, ruda, nie interesuję się pospolitymi kierowcami busów.

– Ach, rozumiem, interesuje cię wyłącznie półka z Bentleyami – odgryzła się Eugenia.

– A czym jeździ Aleks? – zapytała Rozalia, zanim Luka zdążyła warknąć na jej przyjaciółkę.

– Ma kilka samochodów, a wszystkie z górnej półki – odpowiedziała krótko.

– Nie przyjedzie do ciebie? – pytała Eugenia, badawczo przyglądając się Luce.

– Niestety. Ma dużo pracy – ucieła Luka, po czym wstała i podeszła do grilla po kolejną porcję mięsa i warzyw.

– To jest bardzo podejrzane – szepnęła Eugenia do przyjaciółki.

– Ciii... Wraca. – Rozalia zerwała się z ławki i zaczęła zbierać zamówienia na napoje od wszystkich gości, po czym pobiegła je zrealizować. Wracając

z kilkoma butelkami w dłoni, natknęła się na mężczyznę stojącego przy furtce. – Słucham? – podeszła bliżej.

– Cześć, jestem Dec... Zastałem Liska... Lukę? – szybko się poprawił.

– Ach, to ty zostałeś zaproszony przez Lukę, mamę... Nieważne. Zapraszam – rzuciła przyjaźnie. – Jestem Rozalia.

– Ślicznie. Z przyjemnością wejdę, ale czy mógłbym najpierw porozmawiać z Luką?

– Zaraz ją zawołam.

Dec oparł się o furtkę, czekając na dziewczynę, która, jak sądził, nie ucieszy się na jego widok.

To jakiś żart! – pomyślała Luka w złości, słuchając słów siostry. Dec stał przed domem i na nią czekał. – Co do cholery on sobie myśli? – Wystartowała do płotu, jak biegacze po wystrzale, kipiąc z oburzenia.

– Cześć Lisku. Ślicznie wyglądasz – rzucił, uśmiechając się. Jego przecucie co do zachowania dziewczyny było trafne. Lisek buchał złością, a jej cała wyniosłość grała teraz pierwsze skrzypce.

– Zawsze się wpraszasz na darmowe żarcie?!

– Zawsze, a zwłaszcza wtedy, kiedy mnie zapraszają – odrzekł, nie przejmując się jej ironicznym tonem. – Może się przejdziemy? – zaproponował.

– Jestem zajęta. Właśnie trwa impreza na moją cześć – powiedziała protekcjonalnym tonem.

– Na którą również zostałem zaproszony – przypomniał, wciąż się uśmiechając. Dziewczyna była tak zarożumiała, że tym bardziej miał ochotę poigrać trochę z jej przerośniętym ego. – Albo skorzystasz z mojego zaproszenia, albo ja ze swojego.

– Co to ma być? Szantaż?

– Prawdziwy i szczery.

– Słabo mi, wiesz? Ale czego można się spodziewać po kierowcy busa – rzuciła jak obelgą.

– Decyzja, Lisku? – naciskał z powagą, mierząc dziewczynę wzrokiem.

Chciałem atrakcji, to mam. Przynajmniej nie jest nudno, jak przez ostatnie minione sezony – pomyślał Dec. – Polowanie czas zacząć!

– Nic z tego, Dec, ja wracam na grilla, a ty tam, skąd przyszedłeś. – Luka odwróciła się z wysoko uniesioną głową i już miała odejść, gdy Dec chwycił ją za łokieć i odwrócił.

– Czekaj, pójdziemy razem. – Otworzył furtkę i zrównał się z dziewczyną.

– Chyba żartujesz? – Była tak oburzona, że zatrzymała się gwałtownie w miejscu.

– Podjęłaś decyzję, więc teraz się nią delektuj. I tak byłaś skazana na moje uroczne towarzystwo, chodziło jedynie o zmianę pleneru. Ale skoro chcesz się mną pochwalić, nie ma sprawy – odrzekł i ruszył w stronę ogrodu.

Luka stała w osłupieniu. Nie wiedziała, do czego ten typ jest zdolny, ale powoli docierała do niej jego wrodzona bezczelność i arogancja. Przyparta do muru, skapitulowała i pobiegła za Decem.

– Dobry wieczór. Dziękuję za zaproszenie – przywitał się z obecnymi, podając dłoń każdemu z gości siedzących przy drewnianym stole.

– Jesteś kierowcą busa? – zapytała Zofia, szybko rozpoznając znajomą twarz.

– Tak. A pani prowadzi nasz sklep za rogiem. – Dec usiadł pomiędzy Rozalią a Witoldem i po chwili cieszył się cudownym smakiem mięsa podanego mu przez Amelię.

Rozmowy skupiły się na obecnym sezonie i większym napływie turystów, którzy zmienili ich ospały rytm wsi w tętniące życiem miasto, tłoczne i aktywne przez całą dobę.

Luka usiadła koło Eugenii, by tym bardziej oddalić się od Deca, siedzącego po drugiej stronie stołu. Zajął się jedzeniem sałatki i próbowała zrozumieć postępowanie mężczyzny. Zastanawiała się, czego od niej chciał i dlaczego z radością robił jej na złość. Miała świadomość tego, że czasami zrażała do siebie ludzi, już samym chłodnym wzrokiem, i zazwyczaj stosowała to z premedytacją do osób, którymi nie była zainteresowana. Starła się zawsze w zarodku odcinać jakiegokolwiek przejawy bliskości, jeśli przeczuwała, że dana znajomość nic dobrego ani cennego jej nie przyniesie. Dec należał, jej zdaniem, do tego gatunku, który omijała i to w dodatku szerokim łukiem. Chciała go zniechęcić, ale jak się okazało, trafiała w próżnię.

– Honoriusz, sam tej altany nie poskładasz. Mogę ci pomagać wieczorami, po pracy – zaproponował Witold, wracając do tematu drewnianej konstrukcji.

– Za późno na pukanie i stukanie. Wczasowicze nie będą zadowoleni – zauważyła Amelia. – Mamy dużo dzieciaków, które szybko idą spać.

– Ja tacie pomogę – zreflektowała się Luka, budząc się z rozmyślań o Decu.

– Córciu, to za ciężka praca. Nie masz sił na dźwiganie drewnianych belek altany – rzekł Honoriusz.

– Ja z przyjemnością pomogę. Odwdzięczę się za tak przepyszny posiłek – wtrącił Dec, biorąc łyk chłodnego piwa, które podała mu Rozalia. – Proszę powiedzieć, kiedy, a dogadam się ze swoim zmiennikiem i załatwimy sprawę w dzień albo i dwa.

- Naprawdę dałbyś radę? – zapytał Honoriusz z nadzieją.
- Jeżeli będziemy potrzebować więcej rąk do pracy, to zawołam chłopaków
- zapewnił z uśmiechem.

Luka popatrzyła na Deca dużymi oczami, a ramiona jej gwałtownie opadły.

Czy ja się go w końcu pozbędę?! Będzie się tu pętał i ze mnie nabijał. On to robi specjalnie, żeby mi dokuczyć! W końcu, po co obca osoba miałaby pomagać innej obcej? Kto tak robi? Cholerna prowincja!

- To ja już ci z góry dziękuję chłopcze i wznoszę toast. Za pomoc sąsiadką!
- wykrzyknął Honoriusz, wstając z ławki. Wszyscy powtórzyli toast i śmiejąc się, stuknęli szyjkami butelek piwa.

Luka nie przyłączyła się do toastu. Kiedy spostrzegła, że Dec przygląda się jej z rozbawieniem, pokazała mu język.

– Odprowadzisz mnie? – zapytał później, patrząc na Lukę. Dopił swoje piwo i wstał.

– Już idziesz? – zapytała Rozalia z żalem.

– O nie, jeszcze nie powiedziałaś, jak na imię ma twój zmiennik – rzuciła Eugenia w popłochu, a zaskoczona swoją szczerością cała oblała się rumieńcem. – Chodzi mi o blondyna – mruknęła, spuszczać oczy.

– Filip Kobał – odpowiedział rozbawiony Dec, po czym pożegnał się i poczekał, aż dziewczyna się podniesie. – Było bardzo miło. A ty, Lisku, zaskoczyłaś mnie najbardziej, jesteś duszą towarzystwa – rzekł z ironią, kiedy szli do furtki.

– Przestań i wyjaśnij mi, proszę, co ma znaczyć twoja pomoc przy altanie? Robisz mi na złość? Przyznaj się? – naciskała Luka szeptem, obawiając się, że ktoś ją podsłucha.

– To tylko sąsiadka pomoc, nic więcej – tłumaczył Dec, ale uśmiechu nie udało mu się powstrzymać. – Powinnaś podziękować, a nie wietrzyć atak na swoją wyrachowaną osobkę. Kiedy coś chcę, to biorę i nie muszę posługiwać się tanimi chwykami, wierz mi – zapewnił z powagą, zatrzymując przy furtce.

– Przynajmniej to sobie wyjaśniliśmy, a jeżeli chodzi o moją wyrachowaną osobkę, to nie licz na jej względy. Jesteś skreślony z listy – rzuciła z triumfem i otworzyła mu bramkę.

– Jeszcze nie zdążyłem się wpisać. – Dec zatrzymał się, po czym zamknął furtkę i sprawnym ruchem zamknął dziewczynie drogę ucieczki, opierając ją o metalowe zdobienia i zbliżając twarz do jej pełnych ust.

Luka w całkowitym oszołomieniu znieruchomiała, wstrzymując oddech.

– Buziak na dobranoc? – wyszeptał, zachowując milimetr odstepu od jej warg.

– Nawet nie próbuj – mruknęła Luka, odsuwając głowę, jak daleko tylko dała radę. Dec wciąż miał okulary lustrzanki, przez które nie mogła odczytać jego

spojrzenia.

– Okay, poczekam, aż sama się na mnie rzucisz. – Pozwolił Luce się uwolnić. Roześmiał się, widząc pioruny złości w jej oczach, po czym wyszedł za płot i szybko się oddalił.

Luka patrzyła za nim w ciągłym oszołomieniu i irytacji. Była zła na siebie, że dała się tak łatwo podejść. Przeklinała Deca w myślach, mając dość jego żartów i naigrywania się z jej osoby.

– Gbur – mruknęła i wpadła na Zofię i Witolda, których odprowadzała Amelia z Honoriuszem.

– Dziękujemy za zaproszenie. Luka, jakbyś miała czas i chęci, to zapraszam do mojego ogrodu. Może i mnie coś zaproponujesz? – poprosiła Zofia z uśmiechem.

– Czemu nie, ale najpierw muszę skończyć ogród rodziców – zastrzegła Luka, zaskoczona tak kuszącą propozycją. – Kolejny projekt, kolejne sadzenie i kwiaty – pomyślała z radością, czując, jak skrzydła jej marzeń rozkładają się do lotu.

Zaraz po śniadaniu Luka zasiadła przed laptopem z zamiarem porozmawiania z Florką. Czekwała na siostrę, której chciała przedstawić przyjaciółkę. Miała nadzieję, że Florka nie puści focha, jak ostatnio, i będzie odpowiednio się zachowywać. Liczyła, że jej „bezczokoladowa” dieta dobiegła końca, wyparta przez inną, super sprawdzoną metodę odchudzania.

– Jestem! – Rozalia wpadała do sypialni siostry z impetem, zajmując miejsce koło niej.

– Dzwonię, ale ostrzegam... Florka zapewne będzie na diecie, więc może być nieco czupurna. – Kiedy tylko postać Florki ukazała się na ekranie, Luka dokonała prezentacji. – Cześć. Przedstawiam ci Rozalię.

– Hej! W końcu po tylu latach widzę twoją młodszą siostrę. Mówiła mi, że zatruwałaś jej życie – rzuciła Florka entuzjastycznie do dziewczyny.

– Nadal to robi. Nic się nie zmieniło – podkreśliła Luka.

– Mając taką troskliwą starszą siostrę, nic innego nie przyszło mi do głowy – rzuciła Rozalia z ironią, również szeroko się uśmiechając.

Florka wybuchła śmiechem, z miejsca i w całości akceptując Rozalię.

– Nie zazdroszczę – odpowiedziała.

– Miłe jesteście, naprawdę, ale przestańcie, bo mnie zemdli – mruknęła Luka. – Co u ciebie, najdroższa przyjaciółko?

– Pytasz, co u mnie słyhać? Pewnie chcesz zrobić dobre wrażenie na siostrze. Zawsze twoje problemy omawiamy jako pierwsze – powiedziała Florka.

– Chciałam być miła, więc powinnaś to docenić, ale skoro wciąż jesteś na „bezczokoladowej” diecie, która zamienia cię w potwora, to sobie podaruję – odrzekła urażona.

– „Bezczokoladowa” obowiązuje tylko cztery dni w tygodniu – wyznała szczerze Florka, czując palące wyrzuty sumienia, które starała się zignorować. – Teraz jestem na diecie bez efektu jo-jo.

– Kojarzę coś, ale zaraz, ta dieta jest raczej po odchudzaniu – zauważyła Luka ze skupieniem na twarzy.

– Przecież cały czas się odchudzam?! Już coś tam... schudłam – wtrąciła Florka nieśmiało.

– Przecież nic nie mówię.

Rozalia przez całą rozmowę uśmiechała się pod nosem, powstrzymując parsknięcia. Spostrzegła, że siostra, jak i jej przyjaciółka toczyły ze sobą pojedynki słowne, w których dominowała szczerłość i to dość dosadna. Z Eugenią były wobec siebie szczerze, ale nie do tego stopnia, by wytykać sobie błędy.

– Ta dieta ma mi zapewnić stabilizację. Teraz stopniowo mam zwiększać dzienną dawkę kalorii.

– Zwiększać? Chyba coś źle przeczytałaś?

– Dobrze przeczytałam. Mam zwiększać od stu do dwustu kalorii, co miesiąc.

– Wytrzymasz? Żeby się nie okazało, że co tydzień będziesz zwiększać.

– Udam, że tego nie słyszałam – warknęła Florka i zrobiła obrażony dzióbek z ust.

– Po prostu się o ciebie martwię. – Luka, słysząc głośne prychnięcie przyjaciółki, zignorowała to. – Zajęłam się ogrodem rodziców, a raczej podwórkiem, który zamienię w prawdziwy ogród – zmieniła temat, sądząc, że przyjaciółce poświęciła wystarczającą ilość czasu. – Posadziłam mnóstwo kwiatów – zdradziła, a jej oczy zaiskrzyły radością. – Wybrałam kolor czerwony jako przewodni, ale kiedy zobaczyłam różowe, przesłodkie trąbki anielskie u brugmansji, złamałam się i dodałam drugi. Na balustradach balkonów zawiesiłam petunie i surfinie, oczywiście w przewodnich kolorach. Stworzyłam cały projekt

i namówiłam tatę na drewnianą altanę, którą obsadzę pnącymi różami.

– Super! A co z guzmanią? Zostawiłaś ją w tym przegrzanym mieszkanku? – zapytała z troską Florka, pamiętając piękny kwiat, który rozkwitł dzięki cierpliwości i solidnej pielęgnacji Luki.

– Całemu mojemu zielonemu stadku zapewniłam odpowiedni wodopój. Guzmania miała na dniach rozkwitnąć, ale co zrobić? Musiałam wyrwać się z miasta.

– Ma śliczne kwiaty, szkoda byłoby, gdyby wyschła.

– Nic jej nie będzie i przestań mnie straszyć.

– Dobrze, nie będę. A czy teraz w końcu powiesz mi o randce? – zapytała zniecierpliwiona Florka. – Randka z przeznaczeniem, jak to sama określiłaś.

– Adam miał być twoim przeznaczeniem? – Rozalia roześmiała się w głos. – Obraził moją siostrę samym wyglądem – zdradziła.

– Przestań, Rozalia, bo zaraz wyrzucę cię z pokoju! To była porażka – rzekła, patrząc na Florkę. – Lepiej mi o tym nie przypominaj.

– O nie! Tak łatwo nie odpuszczę, chcę poznać szczegóły.

– Zawracanie głowy... Roztył się, zbrzydł, wyłysiał i ma ubytki w uzębieniu – wyliczyła na jednym wydechu Luka, chcąc wyrzucić z myśli postać Adama. – Ach, zapomniałam wspomnieć, że jest stróżem.

Florka wybuchła głośnym śmiechem, nie mogąc się opanować.

– Uspokój się. Ja się tak świetnie nie bawiłam, jak ty – warknęła Luka, patrząc gniewnie na obie dziewczyny. – Nie wiem, jaką miał najgorszą wadę... Otyłość czy pracę?

– W Aleksie otyłość ci nie przeszkadzała – zauważyła z niewinną miną Florka, wciąż mając napady śmiechu.

Luka znieruchomiała, bojąc się, że przyjaciółka zaraz wygada prawdę o Aleksie i rozpadzie ich związku.

– To Aleks jest gruby? – zdziwiła się Rozalia.

– Aleks to inna historia – wtrąciła w popłochu Luka.

– Aleks to już jest historia. Zdradził twoją siostrę – wyjaśniła Florka.

Luka poczuła, jak jej serce staje, a na twarz wypływa rumieniec.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zapytała Rozalia, nie rozumiejąc postępowania siostry.

– Bo... To... – Luka dukała, nie wiedząc, jak się wytłumaczyć.

– Strasznie mi przykro – rzekła z troską Rozalia, przytulając siostrę. – To musiało być dla ciebie okropne. Ale nie musisz już tego ukrywać. Naprawdę nie masz się czego wstydić.

Luka była mocno zaskoczona zachowaniem siostry. Poczowała się niepewnie.

– Nie powiedziałaś siostrze? – Florka dobrze wiedziała, że zerwanie z Alekssem bardziej ubodło ambicje Luki niż jej serce.

– Jakoś ciężko było mi o tym mówić – rzekła, nie patrząc na Florę. – Do tej pory ledwo sobie z tym radzę.

Florka miała na końcu języka odpowiedni komentarz, związany z tolerancją Luki na notoryczne zdrady Aleksa, ale widząc Rozalię, jak wspiera i pociesza siostrę, rozmyśliła się.

– Ten Aleks to niezła gnida – stwierdziła Rozalia, wciąż obejmując siostrę.

– Tak, okazał się zupełnym palantem – potwierdziła Luka.

– Może gdyby twoja siostra szerzej otworzyła oczy, szybciej by to dostrzegła – rzekła Florka, patrząc wymownie na Lukę, która zmroziła ją spojrzeniem.

– Mówią, że miłość jest ślepa – powiedziała Rozalia.

– Miłość tak, pogoń za pieniędzmi, nie. – Florka, nie mogła się powstrzymać.

– Dziękuję, przyjaciółko, za ogromne wsparcie – oznajmiła Luka obrażonym tonem.

– Proszę bardzo. To co teraz zrobisz, kiedy przeznaczenie pokazało ci środkowy palec? – Florka pochyliła się ciekawa kolejnego genialnego pomysłu i planu przyjaciółki.

– Na razie mam zamiar wypoczywać i plażować. Oczywiście muszę skończyć ogród. Sąsiadka mamy zaprosiła mnie, bym i jej ogród zaprojektowała. Będę miała co robić. Żadnych więcej grubasków, a tym bardziej stróżów – dodała z naciskiem, wracając do gatunku męskiego.

– Dec jest super i nie jest gruby – wtrąciła Rozalia z entuzjazmem.

– Dec? Kto to i dlaczego teraz się o nim dowiaduję? – zainteresowała się Florka.

– Oszalejesz! Kierowca busa – oznajmiła z ironią Luka, zła na siostrę-gadulę.

– Luka chyba wpadła mu w oko – nie zrażała się Rozalia.

– Czy ty czasem nie wspominałaś, że na ciebie trąbił i ośmieszył przy obcych? – dopytywała Florka, która coś sobie skojarzyła.

– Ten sam. Wprosił się na imprezę.

– Przecież go zaprosiłaś – zaprzeczyła Rozalia.

– Nie ja, tylko mama – przypomniała siostrze po raz kolejny. – Myśli, że na niego polecę, jak na jakiegoś księcia.

– Może dałaś mu coś do zrozumienia – zgadywała Florka.

– Daję mu do zrozumienia i to bardzo wyraźnie, żeby się ode mnie odczepił, ale jak grochem o ścianę, nic nie dociera. Mam wrażenie, że robi mi na złość.

– Już go lubię. Przystojny? – dopytywała się Florka.

– Bardzo – odpowiedziała Rozalia.

– Wysoki i szczupły?

– Uhm, nawet Luka nie ma się do czego przyczepić.

– Stop! O kim my rozmawiamy, o kierowcy busa? Serio? – pytała Luka, krzywiąc się. – Żadnych kierowców, żadnych stróżów, żadnych beztalenci. Dec może być super przystojny, ale nic to nie zmienia.

– Czyli przyznajesz, że jest przystojny – wychwyciła Florka z szerokim uśmiechem triumfu.

– Spadaj, przestarzała romantyczko!

– Zaszalej! Jesteś przecież na urlopie. Możesz mieć jakiś drobny wakacyjny romansik.

– Florka rzuć dietę jo-jo, ona jedynie szkodzi ci na mózg – warknęła Luka i przerwała połączenie, ale jeszcze zdążyła usłyszeć donośny śmiech przyjaciółki. – Proszę bardzo, poznałaś Florentynę Mazurek i jakie wrażenia? – zapytała siostrę, czekając na miażdżącą krytykę.

– Uwielbiam ją.

– Co?

– Może zaprosisz ją do Dźwirzyna?

– Po co? Żeby na każdym kroku mnie denerwowała? A te jej diety! Upiorność.

– Zaproś, będzie fajnie!

– Odczep się! Gdybyś była w laptopie, już bym cię wyłączyła.

Rozalia ze śmiechem wybiegła z pokoju.

Luka uśmiechnęła się, kręcąc głową z niedowierzaniem. Rozmowa z przyjaciółką sprawiła jej ogromną radość, ale nikomu by tego nie zdradziła. Cieszyła się, że Rozalia poznała Florkę i że udało jej się w miarę gładko wyjść z kłamstwa, które nie przetrwało nawet tygodnia. Wzruszyła ramionami, strząsając ten problem z barków i wkładając go w segregator „załatwione – kosz – usuń”.

Poszła do garażu, gdzie tata piłował drewnianą belkę.

– Co robisz? – zapytała z zaciekawieniem, podchodząc bliżej.

– Tak mnie, córciu, zmotywowałaś do pracy, że postanowiłem zrobić ławkę, ale bujaną – podkreślił z zapalem.

– Świetnie. – Luka zamyśliła się i już w wyobraźni widziała, gdzie ustawi wygodne huśtawki, znacznie podnosząc urok ogrodu. Chciała zabrać się do prac, ale brak doniczek wstrzymał jej ambitne zapędy. – Muszę dokończyć zakupy. Brakuje mi jeszcze wielu rzeczy.

– Dzisiaj sobie odpocznij. Może pójdziesz z Rozalią na plażę? W niedzielę ja z mamą zajmujemy się kioskiem, by chociaż tak mogła skorzystać z wakacji.

– Może to dobry pomysł?

– Idziesz z nami na plażę? – zapytała Rozalia z zawieszoną na ramieniu torbą. Koło niej stała Eugenia z równie wyładowanym bagażem i złożonym parasolem.

– Zabierzmy ją, ale pod warunkiem, że będzie grzeczna – mruknęła ruda, ale

tak, by Luka ją usłyszała.

– Nie mam co robić, więc mogę się wam trochę po naprzykrzać. Od zawsze mnie męczyłyście, teraz czas na rewanż – rzuciła Luka zadowolona ze swojej złośliwości.

– To był głupi pomysł – zdecydowała Eugenia.

– Będzie fajnie, zobaczycie – powiedziała Rozalia, robiąc piruet z radości. – Luka bierz leżaki.

– Że co?!

Czyste, błękitne niebo bez jednej matowej chmurki rozświetlało słońce, prażąc i potęgując żar wdychanego powietrza. Nad morzem było przyjemnie, wiała ożywcza bryza, muskając odsłonięte ciała. Luka zanurzyła stopy w nagrzanym piasku, patrząc z tęsknotą na chłodne morze, szumiące kilka metrów od niej. Dziewczyny rozłożyły duży koc w czarno-białą kratę, podsypując większą ilość piasku w miejscu, gdzie miały znajdować się ich głowy. Eugenia rozłożyła czerwony parasol, mocno wbijając jego nóżkę w piach. Rozalia rozstawiła parawan, a Luka, by nie wyjść na leniucha, ustawiła dwa leżaki w stronę rozgrzanej kuli, po chwili zajmując jeden z nich. Dziś nic jej nie drażniło i nie denerwowało, a nie widząc w najbliższym otoczeniu latającej piłki, nawet się uśmiechnęła. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca. Oddech zwolnił, a ciało się rozluźniło.

– Słyszałam, że chcesz zostać modelką? – zapytała Eugenię po chwili.

– Tak, a ty podobno powiedziałaś, że mam odpowiednie warunki? – zapytała, chcąc na własne uszy to usłyszeć.

– Jesteś chuda i wysoka jak tyczka. Chodzący wieszak, a z tego, co wiem, projektanci szukają takich cienkich dziewczyn – rzekła Luka beznamiętnie. – Coś już zrobiłaś w tej sprawie?

– Robię... Rozalia robi mi zdjęcia i razem umieszczamy je na Instagramie.

– Pytam poważnie – prychnęła Luka.

– Eugenia ma trudną sytuację, bo mama nie chce jej puścić na żaden casting. Nawet nie godzi się, by spróbowała w agencji modelek – wytłumaczyła Rozalia.

Luka z powagą popatrzyła na dziewczynę, której długie, rude włosy w słońcu były intensywną czerwoną lawą, miejscami mieniąc się jak różowe diamenty. Jej jasna, kremowa skóra była nieskazitelna, jedynie na twarzy posypana cynamonowymi piegami. Była szczupła, drobna i wysoka, a jej duże zielone oczy w odcieniu trawy jako pierwsze przyciągały spojrzenie.

– Wiecznie młoda nie będziesz. W zawodzie modelki metryka z numerem dwadzieścia pięć to emerytura – przestrzegła ją Luka. – Musisz się zdecydować, czy chcesz spełniać życzenia mamusi, czy swoje?

Rozalia popatrzyła na przyjaciółkę i widząc jej drobne kiwnięcie głową, zebrała się na odwagę.

– Mamy plan – podjęła, przestając się wahać. – Mam zamiar wysłać podanie do szkoły tańca. Roczna szkoła w Warszawie to ogromny prestiż i możliwości. W Kołobrzegu chodzę na różne techniki, ale teraz na poważnie chciałabym rozwinąć skrzydła, a w Warszawie to już na pewno pofrunę – zapewniała z iskrzącymi oczami.

– Super, nie możesz się ograniczać – ochoczo podchwyciła Luka, kibicując siostrze. – A gdzie będziesz mieszkać?

– Oszczędziłam trochę pieniędzy, rodzice mi dołożą do szkoły, ale z wynajęciem na początku będzie problem – zaznaczyła Rozalia, a nie słysząc propozycji od siostry, postanowiła sama poprosić. – Może na początku zatrzymam się u ciebie?

– U mnie?! – Luka aż poprawiła się na leżaku, tak wstrząsnęła nią ta prośba. – Przez cały rok?

– Oczywiście do czasu, aż nie znajdę czegoś dla siebie. Wtedy ściągnę Eugenię, która spróbuje z agencjami modelek. Będzie mogła chodzić na castingi. W Warszawie jest tyle możliwości...

– Nie szalej – wtrąciła Luka, chcąc ostudzić jej zapał. Teraz mogła szczerze powiedzieć, że Warszawa ją rozczarowała. Nie znalazła przystojnego i zamożnego męża i dalej musiała walczyć o przetrwanie. – Nie myśl, że wszystko przychodzi łatwo i od razu.

– Wiem, ale chcemy spróbować. Muszę wysłać podanie do szkoły. Gdy tylko mnie przyjmą, rodzice dadzą mi zielone światło – wyznała Rozalia z nadzieją.

– A wtedy ja będę mogła uciec z domu i spróbować sił jako modelka – wtrąciła Eugenia z szerokim uśmiechem.

Luka wywróciła oczami. Myśl, że siostra zwali jej się na głowę na rok, całkowicie ją zniesmaczyła.

Pewnie to słomiany zapał u jednej i u drugiej – pomyślała z nadzieją. – Po co się przejmuję, przecież i tak nie przyjmą Rozalii do szkoły.

– W takim razie próbujcie.

– Dzięki, siostra – rzuciła Rozalia z radością. Kipiąc szczęściem, przyjaciółki pobiegły do wody i po chwili w całości zanurzyły się w chłodnych falach Bałtyku.

– Wariatki – mruknęła z rozbawieniem Luka, patrząc za dziewczynami. Sama nie miała zamiaru ruszyć się z miejsca, a tym bardziej wchodzić do wody. Szesnaście stopni nie zachęcało do kąpieli.

Luka pomyślała, że sama kiedyś miała odważne marzenia, a ponieważ nie znała barier, nie brała pod uwagę przeciwności losu. Dziś inaczej patrzyła na świat, dziś była na etapie, gdzie musiała zrewidować swoje pragnienia i ustalić nowy kierunek.

Po kilku dobrych godzinach przyjemnie zmęczone i rozleniwione plażowiczki spakowały się i z mozołem skierowały do domu, by odpocząć od słońca, które powoli chyliło się ku zachodowi.

– Co robimy wieczorem? – zapytała Eugenia gotowa na kolejne wrażenia.

– Idziemy w miasto! Może salon gier? – rzuciła Rozalia. – Idziesz z nami, siostra?

– Czemu nie? Całkiem ogłupiałam w waszym towarzystwie, więc kilka godzin więcej nic nie zmieni – wybuchnęła śmiechem.

Włożyła kremową sukienkę na ramiączkach sięgającą połowy ud, chcąc zaprezentować swoją dzisiejszą opaleniznę. Blond włosy jeszcze bardziej rozjaśnione słońcem, jak zwykle wyprostowała, gładką falą układając przy głowie. Makijaż tym razem był delikatny i składał się tylko z ciemnej kredki, podkreślającej kontur oczu.

Czekając na siostrę, zajrzała do ogrodu, by w wieczornym świetle zobaczyć swoje dokonania. Niestety mrok przykrył wszystko ciemną zasłoną, przez co kwiaty stały się zupełnie niewidoczne.

Trzeba to naprawić – pomyślała Luka i już poszukiwała odpowiedniego argumentu, by przekonać najsłabsze ogniwo, czyli ojca, do kolejnego nakładu finansowego związanego z jej projektem wzbogaconym o następny punkt – oświetlenie.

Luka przyspieszyła kroku, chcąc dogonić dziewczyny, które spragnione nowych wrażeń wręcz biegły w kierunku głównej ulicy, gdzie najwięcej było atrakcji wieczoru. Nie wiedziała, co planują, ale nie przeszkadzało jej to. Dziś chciała się dać ponieść fantazji i pozytywnej energii, czując, jak bariery puszczają, a ograniczenia ustępują jej z drogi.

Lato, wakacje, długie słoneczne dni to czas, który najlepiej wspominała. Natchniona zaczęła przywracać w myślach minione lata spędzone na szaleństwach. Wdrapywanie się na drzewa i huśtanie na niskich konarach czy przeskakowanie przez płot z jednego ośrodka wczasowego do drugiego. Korzystanie ze wszystkich huśtawek w Dźwirzynie i testowanie ich wytrzymałości. Dla Luki świat kręcił się

od momentu podniesienia powiek do czasu ich zamknięcia. Miała marzenia, ale z przekonaniem wierzyła, że je zrealizuje, gdy nadejdzie odpowiedni czas.

– Gramy! – krzyknęła Eugenia, szukając drobnych w kieszeniach spodnek.
– Dzisiaj szalejemy.

Luka wyrwała się z dawnych wspomnień, z entuzjazmem przystępując do zabawy. Szybko rozmieniła pieniądze i zajęła fotel do gry w miejską strzelaninę. Gdy już myślała, że przejdzie do kolejnego etapu, z okna wychylił się napastnik i oddał celny strzał.

– Gnojek! – wykrzyczała. Zerwała się z fotela i podeszła do dziewczyn, które ścigały się autami. Gdy Rozalia przegrała, Luka zajęła jej miejsce, obiecując Eugenii solidne baty.

Później przyszedł czas na tańce, gdzie dwie osoby musiały wejść na specjalny, podwyższony podest i wykonywać takie same ruchy, jak postacie na ekranie. Zabawa w najlepsze się rozkręciła i zebrała spory tłumek gapiów, którzy z oklaskami i śmiechem dopingowali tancerzy. Muzyka była energiczna, skoczna i szybko pobudzała do tańca.

W tej konkurencji to Eugenia odpadła jako pierwsza, a wtedy Luka stanęła do pojedynku z siostrą. Śmiejąc się w głos, podskakiwała, kiwała na boki, machała rękami, traciła co chwilę rytm i gubiła się w pozach tanecznych. Zmachana i zaczerwieniona zrezygnowała z dalszej zabawy i wypadła z namiotu na zewnątrz. Tu poczuła przyjemne chłodne powietrze, muskające jej zaróżowione policzki.

– Cześć!

– Cześć... – wydusiła zdyszana i spojrzała w jasnoniebieskie oczy mężczyzny, wręcz identyczne jak u psa rasy Husky. Po raz pierwszy zauważyła, że Dec ma tak jasny, nietypowy odcień tęczy. Po chwili przeżyła kolejne zdziwienie jego przystojnymi rysami twarzy. Jego zarost został przycięty i bardziej odsłonił policzki z mocno zarysowaną szczęką. Usta były takie, jak Luka zapamiętała, wąskie i kształtne, na których tradycyjnie błąkał się uśmiech rozbawienia.

– Tańczyłaś? – zgadywał Dec.

– Jeżeli tak można było nazwać moje wygibasy, to niech będzie.

– Żałuję, że tego nie widziałem – odrzekł, a jego uśmiech rozciągnął się.

– Miałbyś kolejny powód, żeby stroić sobie ze mnie żarty, naprawdę godne pochwały – prychnęła nadąsana. – Idź sobie tam, skąd przyszedłeś.

– Cześć, Dec – przywitała się Rozalia, która po skończonym tańcu również wyszła na zewnątrz.

Po chwili dołączyła do nich Eugenia.

– Skoczymy na piwo, dziewczyny? – zaproponował Dec, jawnie ignorując Lukę, bo spodziewał się, że z jej ust może paść tylko odmowa.

– Jasne! – Rozalia i Eugenia chwyciły się za ręce i ruszyły za Decem,

zostawiając osłupiałą Lukę z tyłu.

– Czy ktoś w ogóle zamierza spytać mnie o zdanie? – krzyknęła oburzona.

– Idziesz czy nie?

– Właśnie, Lisku, idziesz czy nie? – zapytał Dec.

– Idę, ale bez przyjemności – zaznaczyła, chcąc ratować resztki honoru, walającego się na bruku.

– Gdzie nas zapraszasz, Dec? – Rozalia była ciekawa.

– Właśnie, a czy będzie twój zmiennik? – wtrąciła nieśmiało Eugenia.

Luka, trzymając się z tyłu, robiła głupie miny. Była niezadowolona z takiego obrotu sprawy.

– Kobala nie będzie, ma powrotny kurs do Dźwirzyna, po północy. Jesteśmy na miejscu. – Dec skierował się do stołu ustawionego w głębi tarasu z bruku, przy którym siedzieli dwóch chłopaków.

Imprezowe miejsce pod gołym niebem z szerokimi drewnianymi stołami i ławkami znajdowało się przy głównej ulicy, w otoczeniu budek z najróżniejszymi potrawami i smakami. Ryby, burgery, kebab, makarony czy polskie typowe jadło funkcjonowało mimo późnej godziny.

– Cześć! Przyprowadziłem przemiłe towarzystwo – zaprezentował Dec, witając się mocnym uściskiem dłoni z przyjaciółmi.

– Tomek, ale wołę: Miela – rzucił jeden z chłopaków.

Był niskim, drobnej budowy blondynem o jasnej karnacji. Okrągłe duże oczy z ciemnozieloną barwą, w otoczeniu jasnych brwi i rzęs były ozdobą jego drobnej twarzy, jak również policzki, które przy uśmiechu ukazywały urocze dołeczki. Był rówieśnikiem Deca.

– Darek Bogucki – przedstawił się z powagą drugi kolega. – Wystarczy Darek – dodał, wnikliwie oceniając nowe towarzyszeki, które usiadły z nimi do stołu.

W odróżnieniu od blondyna Darek był wysoki i ciemnowłosy, z idealnie ułożoną, modną fryzurą. Mocna budowa ciała dodawała mu więcej lat, niż miał w rzeczywistości. Miał ciemne nieprzeniknione oczy, za którymi ukrywał emocje i swoje przemyślenia. W przeciwieństwie do rozgadanego, wesołego Mieli był milczkiem.

– Co pijesz, Lisku? – zapytał Dec, a w jego oczach roziskrzyły się błyski radości. – Nie sądzę, żeby podawali tu wina wytrawne. – Zajął miejsce obok dziewczyny, by kontakt z nią był łatwiejszy i bliższy.

– Oszczędź sobie mój snobizm, nie do twarzy ci z nim. Zostań przy naturalności, wóz z obornikiem bardziej do ciebie pasuje – rzekła Luka, uroczo się do niego uśmiechając. Postanowiła, że skoro ten wieczór miała spędzić w towarzystwie Deca, przynajmniej sprawi mu taką samą przyjemność jak on jej.

– Zmieniasz wizerunek na dowcipną, podoba mi się.

– Zamów mi piwo. Przynajmniej będziesz przeze mnie lżejszy.
– Lżejszy? – podchwycił Dec, śmiejąc się w głos.
– Chodziło mi o twój portfel, lżejszy portfel – warknęła Luka, zła, że przeinaczał jej słowa.

– Otwierasz się, super. To co dopiero będzie po piwie? – Wstał i poszedł do baru po piwo dla wszystkich.

Luka niepewnie popatrzyła za Decem. Nie piła alkoholu. Procenty, jakie w ogóle spożywała, znajdowały się w piwie jabłkowym, po którym już kręciło jej się w głowie. Zawsze wołała trzeźwo patrzeć na świat, by się nie ośmieszyć. Z mozołem tworzyła swój wyniosły i snobistyczny wizerunek, dlatego nie mogła pozwolić, by zniszczyła go butelka piwa.

– Eugenia? – zapytał z zamyśloną miną Miela. – Rodzice trzymają się tradycji? Masz rodzeństwo?

– Brata i od razu zaspokoję twoją ciekawość, ma na imię Eugeniusz. I bez pytań – zarządziła, podnosząc palec wskazujący.

– Okay, ale to super, że...

– Nie – pokręciła głową, nie dając mu skończyć.

– Że rodzice...

– Nie.

– Ładny mamy wieczór – zaśmiał się z jej protestów.

– O tak, cudowny – zawtórowała, również się uśmiechając.

– Pasowalibyśmy do siebie idealnie. Ty ładna, ja śliczny, tylko gdybyś była nieco niższa i starsza – podkreślił z żalem.

– A ty wyższy i młodszy.

– Przewrotny los potrafi zniszczyć nawet miłość od pierwszego wejrzenia.

– Dlatego myślę, że Kobal byłby dla mnie idealny – rzuciła ze szczerością.

– Kobal? Zmiennik Deca? Przecież to dzieciak?

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia siedem, tak samo, jak Darek.

– Idealnie, ja mam dwadzieścia jeden. A ty ile masz lat?

– Trzydzieści. Nie mów... Wiem, że nie wyglądam.

– Kto ci to powiedział? – zapytała Eugenia z powagą, hamując parsknięcie.

– Masz rację, z Kobalem będziecie do siebie idealnie pasować. Już mu współczuję. A mówili, ostrzegali, że rude to wredne.

– Ma dziewczynę?

– Trafiła mi się fanka Kobala, a wieczór tak miło się zapowiadał... Nie, nie ma i nie wiem, jaki jest jego ulubiony kolor.

Eugenia niepokieszona przysunęła się do swojej przyjaciółki.

– Co robisz na co dzień? – zapytał Darek, patrząc na siedzącą naprzeciwko Rozalię.

– W sezonie pomagam rodzicom prowadzić pensjonat i kiosk z biżuterią. Zajmuję się też tańcem.

– Co tańczysz? – zainteresował się Miela, odbierając z rąk Deca piwo dla siebie.

– Pop, dance, hip-hop, różne. Staram się poznać wiele technik, choć z towarzyskim mi nie wychodzi i raczej jest mi nie po drodze.

– Rozalia chce dostać się do rocznej szkoły tańca w Warszawie – zdradziła Eugenia.

– A studia? Nie wybieracie się? – pytał Darek, patrząc na obie dziewczyny.

– Ja mam nakaz wybrania uczelni. – Eugenia skrzywiła się. – Ale skoro mama nie pozwala mi spróbować w modelingu, ja nie mam zamiaru próbować studiów.

– Młodzieńczy bunt, jak miło. Kiedy to było? – pytał sam siebie Miela.

– Bardzo, bardzo dawno temu – wtrącił Dec.

– Jak tylko dostanę się do szkoły w Warszawie, ściągnę Eugenię – wyjaśniła Rozalia tonem spiskowca.

– A ja będę chodzić na modowe castingi i może uda mi się zapisać do jakiejś agencji modelek. Kto wie, może kolejna Anja Rubik to ja... – rozmarzyła się przyszła modelka.

– Też kiedyś miałem głowę w chmurach. Jednak wcześniej czy później trzeba ją z nich wyciągnąć – przestrzegął Miela.

– A czym ty się zajmujesz, mądralo? – zapytała Eugenia, mocnej różowiejąc na policzkach.

– Miela jest kucharzem – ubiegł go Dec. – To najlepszy kucharz w całym naszym województwie.

– Gdzie pracujesz? – zapytała zaciekawiona Luka, po raz pierwszy zabierając głos.

– Ten hotel na początku Dźwirzyna. Ten luksusowy, prestiżowy, pięciogwiazdkowy, po prostu najlepszy, i ja jestem w nim głównym kucharzem – pochwalił się z dumą, wskazując na siebie dwoma kciukami.

– To dlaczego narzekasz, skoro jesteś najlepszym kucharzem? – podchwyciła Eugenia.

– Bo chciałem zostać pilotem jak Tom Cruise w „Top Gun”.

Wszyscy wybuchli śmiechem, stukając się butelkami piwa, i wzniesli zgodny toast za nowe znajomości i marzenia.

– A czym ty się zajmujesz? – zapytała Rozalia, patrząc w ciemne oczy Boguckiego.

– Jestem pracownikiem hotelu w dziale reklamy i promocji. To największy, luksusowy hotel w Dźwirzynie.

– Ale mój jest pięciogwiazdkowy – zaznaczył Miela.

– Ale jest o wiele mniejszy – odgryzł się Darek.

– Zaczyna się – mruknął Dec i skupił wzrok na obok siedzącej Luce. – Może teraz ty powiesz, co robisz w życiu? – zapytał, odgarniając jej włosy z twarzy.

Luka popatrzyła w niebieskie oczy Deca i nagle zrobiło jej się duszno, a w ustach poczuła suchość. Momentalnie uciszyła ostrzegawcze dzwonki, które rozdzwoniły jej się w głowie.

To kierowca busa! Nasze drogi nigdy nie mogą się przeciąć.

– Pracuję w dużym banku w Warszawie przy najpopularniejszej ulicy Marszałkowskiej – odpowiedziała Luka dumnie. Chciała, by Dec dokładnie wiedział, jakie wysokie progi reprezentuje. – Zajmuję stanowisko doradcy klienta. To bardzo poważna funkcja.

– Doradca klienta? – zastanawiał się głośno Miela. – To oni zazwyczaj siedzą przy biurkach zaraz koło wejścia i atakują wchodzących swoją nachalnością, by naciągnąć na kredyt albo inwestycję w niepewną giełdę?

– To praktykanci – wtrącił Darek, patrząc, tak jak wszyscy przy stole na Lukę, której ze złości zaróżowiły się policzki.

– Nie jestem praktykantką – warknęła w oburzeniu. – Nie wiem, do jakiego banku chodzicie, ale u nas w Warszawie doradca klienta jest podstawową, o ile nie najważniejszą osobą w banku.

– Serio? – wątpił Miela.

– Serio! – rzuciła, mrużąc oczy. – Mieszkacie na prowincji, więc co wy możecie wiedzieć o dużym mieście i jego regułach – powiedziała Luka z triumfem i przekonaniem w głosie, wyżej unosząc głowę.

Miela i Darek wymienili się spojrzeniami, a Dec głośno parsknął śmiechem.

– Mówiłem, że jest urocza – zaznaczył.

– Ale nie mówiłeś, że aż tak bardzo – rzucił Miela rozbawiony do łez. – Mieszkasz też na najpopularniejszej ulicy w stolicy? – szydził.

– Mieszkam na warszawskiej Starówce, zaraz przy Zamku Królewskim – odpowiedziała z zadowoleniem, że ponownie może się pochwalić.

– Niesamowite... A gdzie to jest? – drążył Miela, udając ignoranta.

Luka głośno westchnęła z niezadowolenia, przewracając oczami.

– Jak dostanę się do szkoły tańca, to zamieszkam u siostry. Będę mogła zwiedzić te wszystkie miejsca, o których mówi – wtrąciła Rozalia, której było wstyd za Lukę.

– Zobaczmy – rzuciła Luka. Miała nadzieję, że siostra jednak nie dostanie się do upragnionej szkoły tańca.

– Nie odwiedzałaś siostry w Warszawie? – zapytał spokojnie zaskoczony Darek.

– Nie... Jakoś nie było okazji – Rozalia wydusiła z trudem, patrząc na siostrę z zalem.

– Tak, nie było okazji – zapewniła Luka.

– Czy nie było zaproszenia? – szepnął Dec do jej ucha, spostrzegając, że oprócz wyniosłości, Luka prezentuje również egoizm i chłód.

Luka gwałtownie odwróciła głowę w stronę Deca, mierząc go nienawistnym spojrzeniem.

– Nie było okazji – mruknęła przez zaciśnięte zęby, kończąc tym samym dyskusję. Kiedy do ich stołu zaczęło schodzić się więcej osób, ucieszyła się, że przestała być celem ataku. Szybko opróżniła butelkę piwa, chcąc uspokoić zszargane nerwy.

– Zamówię ci następne – rzucił Dec, zrywając się z miejsca.

– Nie trzeba. – Luka chwyciła go za rękę. – Będę już wracać.

– O tak wczesnej porze? W Warszawie też tak szybko chodzisz spać?

– U nas w Warszawie życie tętni całą dobę.

– Więc dlaczego Lisek zamierza uciec z podkulonym ogonem?

– Bo u nas w Warszawie...

– „U nas w Warszawie” uwielbiam ten zwrot. Wiesz, że każdy warszawiak zaczyna tak zdanie, kiedy jest na wyjeździe? Jakby kogokolwiek to interesowało albo miało jakiegokolwiek znaczenie – odrzekł Dec poważnie, nachylając się do Luki.

– Nie wiem, o co ci chodzi – rzuciła naburmuszona. – Miałeś iść po piwo dla mnie – dodała.

– Nareszcie gadasz z sensem.

Luka popatrzyła, jak poszedł do baru, i odetchnęła z ulgą. Zrobiło jej się gorąco. Oczywiście z całym przekonaniem uważała się za kogoś lepszego, w końcu mieszkała w Warszawie, stolicy państwa, mieście głośnym i bogatym, gdzie działy się najwspanialsze rzeczy, do których mogła mieć dostęp. Wywyższanie się zawsze sprawiało jej radość, do dziś, dopóki Dec perfidnie jej nie wyśmiał.

Prowincjonalny gbur – pomyślała z urazą. Popatrzyła na otaczających ją ludzi, oceniając, jak uśmiechali się, rozmawiali, a nawet niektórzy tańczyli. Rozalia i Eugenia wpadły w przybyłe towarzystwo bez skrupowania i bawiły się wraz z nimi. Luka poczuła się obco i nie na miejscu. – To wszystko wina Aleksa – pomyślała w nagłym buncie. – Gdyby mi się oświadczył, nie musiałabym siedzieć z tymi prostakami. Atakują mnie tylko dlatego, że mieszkam w Warszawie. Zazdrońcy! Wszyscy mi zazdroszczą.

Poczuła się odtrącana i nielubiana. Od razu przypomniała jej się szkoła. Zawsze starała się być lepszą, robiąc interesujące rzeczy, albo przynajmniej o nich mówiąc. Pragnęła, by koleżanki i koledzy jej zazdrościli, by chcieli się z nią bawić, być bliżej niej, tej cudownej osoby, za jaką się uważała. Myślała, że dzięki temu będą ją chwalić i szanować, że ją polubią i będą konkurować, by wkraść się w jej łaski, ale jak na złość powodowało to odwrotny efekt.

– Proszę i na zdrowie. – Dec wręczył jej piwo i stuknął się z nią swoją

butelką. – Za zabawę.

– Niech będzie... Za zabawę – odrzekła naburmuszona Luka.

Reszta wieczoru upłynęła jej na słuchaniu żartów zebranych gości. Opowiadali śmieszne anegdoty czy zdarzenia ze swojego życia. Luka śmiała się, ale ukradkiem, jakby nie chcąc dać znać o swoim istnieniu, by ktokolwiek nie wytknął jej, że tu nie pasuje.

Czuła się samotnikiem, osobą, której nikt nie rozumie albo nie próbuje zrozumieć. Wiedziała, że nie była łatwa we współżyciu, że miała swoje dziwne zachowania, ale nie uważała tego za wadę, jedynie za oryginalną ekscentryczność. Jej świat musiał być idealny, tak jak to sobie stworzyła w myślach. Liczyła się tylko z samą sobą. Kalkulowała, rozważała i zawsze podejmowała decyzje z nadmierną troską o własne dobro. Pomyślała teraz, że tylko rośliny poddawały się jej sterowaniu, nie stawiając oporu. Jej cierpliwość w stosunku do zielonych stworzeń zawsze przynosiła upragnione efekty. Właśnie z tego powodu wolała przebywać w ich towarzystwie i cieszyć kolejnym wypuszczonym pędem czy rozwiniętym pękiem kwiatu, który w ten sposób ukazywał jej swoje uwielbienie za to, że dba o jego życie.

– Zatańczymy? – zapytał Dec, wrywając tym samym Lukę z zamyślenia.

– Zapomnij o tym idiotycznym pomysle. W ogóle zapomnij, że tu jestem.

– Chyba dość wypić? Cztery butelki piwa powinny cię odpowiednio zmiękczyć.

– Cztery butelki?! Wpójłeś we mnie cztery butelki? – Luka chwyciła się ręką za czoło. Gwałtownie zerwała się z miejsca, a zataczając, ponownie klapnęła na ławkę. – Upiłeś mnie.

– Przecież nie wlewałem ci na siłę piwa do gardła – bronił się.

– Zadawałeś głupie pytania i pojeść, by mnie, jak to określiłeś, zmiękczyć.

Nie jestem zainteresowana twoją osobą, Dec, i przyjmij to w końcu do wiadomości. A teraz wracam do domu.

– Pomogę ci.

– Daj mi spokój. Już dość zrobiłeś – wstała, ale tym razem wolniej, dodatkowo opierając się rękami o stół.

– O! Warszawianka opuszcza nasze plebejskie towarzystwo. Jaka szkoda – wyzłośliwił się Miela. – Oczywiście, ty przyjacielu, ją odprowadzasz? – zapytał.

– Oczywiście, może jesteśmy wieśniakami, ale z manierami – odrzekł Dec w tym samym tonie.

– Obydwoje jesteście siebie warci. Miela... Obym nigdy nie spróbowała twojego dania – odgryzła się Luka.

– Wiem, że masz swojego prywatnego kucharza z Francji, który z nikim nie może się równać – rzucił Miela, kłaniając się w dworskim dygu.

– Nie jesteś wart nawet mojego spojrzenia. – Luka poczuła, jak cały świat

wiruje. Zaskoczona, przyjęła natychmiastową pomoc Deca, chwytając się jego ramienia. – Skoro to twoja wina, teraz to napraw. Odprowadź mnie do domu.

– Z przyjemnością, madame. – Dec mrugnął do Mieli, który jedynie pokręcił głową z niedowierzaniem. Jeszcze w życiu nie spotkał tak wyniosłej damy.

Nadmorski kurort szykował się do snu, kiedy Luka z Decem opuszczali gwarne zbiorowisko. Szła, opierając się na jego ramieniu, zirytowana światem, który wirował jej przed oczami jak rozpędzona karuzela. Zaczynało ją mdlić, czuła, jak błędnik dostaje sprzeczne sygnały i uaktywnia jej chorobę lokomocyjną, która może skończyć się w jedyny sposób, co ostatecznie i całkowicie ośmieszy ją w oczach mężczyzny.

– Muszę jak najszybciej dostać się do domu – wyszeptała, ledwo panując nad falami mdłości.

– Spokojnie, oddychaj. Zobacz, jaka piękna noc, a niebo... Spójrz całe w gwiazdach – zachwalał Dec.

– Naprawdę cudownie, ale zaraz zwymiotuję.

– Okay, oddychaj głęboko – radził ze spokojem, zatrzymując się. – Do góry głowa i wdech, wydech.

Chwilę zajęło, zanim Luka opanowała mdłości, a wirowanie zwolniło swój pęd.

– Może przejdziemy się plażą? – zaproponował Dec, kiedy ponownie ruszyli. Nie chciał jeszcze wypuszczać dziewczyny z rąk.

– Przecież jest tam ciemno, jak w trumnie i to pochowanej – zaznaczyła Luka, z trudem mogąc zebrać myśli. Czuła, jak język się jej plącze, a świat jeszcze wiruje. Resztką sił panowała nad przytomnością umysłu. – Poza tym widzisz, jak wyglądam?

– Widzę i dlatego w pełni chcę to wykorzystać. Pijana łatwiej współpracujesz.

– Chcę do domu. Jak mogłam się tak upić? Powinam wstrzymać się po jednej butelce. Jak mogłam pić i nie zauważyć ile? Jestem otumaniona. – Luka mruczała do siebie. – Ty jesteś winny i to twoja wina – wycelowała w niego placem.

– Oczywiście. Wiedziałem, że w końcu po licznych analizach znajdziesz dowody mojej winy. Proszę, Lisku... Jesteśmy w domu – zatrzymał się przy furtce.

– Och! W końcu – odetchnęła Luka i zatoczyła się do tyłu. Mężczyzna chwycił ją w ramiona, oplatając rękami talię.

– To teraz podziękowanie za przyjemny wieczór i spacer do domu – odrzekł, nachylając się do ust dziewczyny.

Luka zaniemówiła zaskoczona jego siłą. Gdy zbliżył się do jej ust, znieruchomiała, nie wiedząc, czego się spodziewać. Czekwała na wilgotne usta, które nachalnie doczepią się do jej warg, pozostawiając lepiaący osad śliny. Zawsze

w taki sposób odbierała pocałunki Aleksa. Zdziwiła się, gdy poczuła suche, napierające usta, które zmusiły ją do odpowiedzi, wsuwając po chwili sprawny i energiczny język, tym bardziej pobudzając do działania. Zachwycona nowym doznaniem odpowiedziała na dziwne vibracje napiętności, które Dec jej zaszerwował. Przyjęła pocałunek z rozleniwieniem, poddając woli mężczyzny.

– Hm... Dobrze smakujesz – wymruczał Dec w usta dziewczyny. Myślał, że Luka go odepchnie albo z miejsca wyśmieje, ale gdy poddała się mu bez walki, on w dziwnej euforii przejął nad nią kontrolę i zrobił to, na co miał ogromną ochotę.

– Ja... Pocałowałeś mnie? – pytała w osłupieniu, całkowicie zdając się na silne ramiona Deca.

– Tak. Powtórzyć?

– Nie wiem... – wydusiła w zastanowieniu.

Dec wybuchnął śmiechem, wypuszczając dziewczynę z objęć.

– Nie kuś losu, Lisku, i uciekaj do domu. – Otworzył furtkę i odprowadził Lukę do drzwi. – To może jutro się spotkamy? Wycieczka rowerowa?

– Przecież ty jeździsz busem? – pytała nieskładnie, czując się dziwnie spowolniona.

– Wezmę dzień wolnego. Będę po ciebie o dziewiątej? – Czekał na jej potwierdzenie. – Może lepiej na dziesiątą? – poprawił się szybko, weryfikując jej słaby stan i czas, jakiego potrzebuje na regenerację.

– Wycieczka rowerowa, super – mruknęła Luka, nie mogąc utrzymać powiek.

– Jutro o dziesiątej będę po ciebie. Powtórz.

– O dziesiątej – wymruczała nieskładnie, walcząc z ciężkimi powiekami.

– Wycieczka rowerowa.

– Wycieczka rowerowa...

– Dobrze, to do jutra, Lisku. – Dec otworzył drzwi i poczekał, aż dziewczyna wejdzie do środka. Z uśmiechem na twarzy ruszył w kierunku swojego domostwa i wspominał nieznaną dotąd, dziwne mrowienie przy pocałunku, który miał być zwykłym buziakiem na pożegnanie, a okazał czymś o wiele ciekawszym.

Otworzyła powieki, czując dziwne dudnienie w głowie. Podniosła się, parokrotnie mrugając, by w pełni wyrwać się ze snu. Popatrzyła na swoją piżamę składającą się z krótkiej, zielonej koszulki i spodenek w drobną kratkę. Obie rzeczy miała wywrócone na lewą stronę.

Co jest?

Potarte mocno oczy wreszcie się otworzyły.

Po chwili znieruchomiała, przypominając sobie miniony wieczór. Dec! Za dużo piwa, zataczanie na chodniku i znowu Dec! Pocałunek! Jak mogła mu na to pozwolić?! Postawiona pod murem przez samą siebie, szczerze przyznała się do dziwnego impulsu i ciekawości. Popatrzyła w sufit. Pocałunek był zdecydowanie... W porównaniu do Aleksa... hmm... Nie powinna mu na to pozwolić, ale... To przecież nie jej wina. Alkohol przyćmił wszelkie odruchy obronne, a Dec

specjalnie dokładał jej kolejne butelki piwa. Wykorzystał jej nieuwagę, słaby stan... Luka siedziała i wypychała worek winy Deca, który po chwili pękł w szwach. Uznała, że w rezultacie nie ma sobie nic do zarzucenia, wręcz z czystym sumieniem mogła nadać sobie tytuł ofiary, wykorzystanej przez niecnego Deca.

Rozgrzeszywszy się dokładnie, wstała z łóżka w poszukiwaniu czegoś na ból głowy. Potem zamierzała wziąć długi relaksujący prysznic.

Wyszła z pokoju, drapiąc się po głowie. Przeczynała, że jej włosy muszą wyglądać okropnie. Poczłapała do kuchni i włączyła ekspres.

– Dzień dobry, córeczko – usłyszała od mamy.

– Cześć, mamó – rzuciła z westchnieniem Luka, odwracając się w kierunku stołu. Zarejestrowała dwie osoby, z tym że jedna nie powinna się tu w ogóle znajdować i siedzieć teraz przy stole z jej mamą. – Dec?

– Cześć, śliczna. Chyba nie zapomniałaś? – zapytał, lustrując dziewczynę z góry do dołu. – Tak chcesz jechać na wycieczkę rowerową?

– O nie! – Luka w popłochu wbiegła na schody. Trzasnęła drzwiami łazienki i zamknęła się od środka.

O dziesiątej. Wycieczka rowerowa. Właśnie dlatego była przeciwna alkoholowi. Postanowiła, że już nigdy nie tknie nawet piwa jabłkowego.

Luka popatrzyła w lustro. Nie miała zamiaru postąpić jak tchórz i siedzieć w ukryciu przez cały dzień, czekając, aż Dec sobie pójdzie. Zrezygnowana postanowiła się odpowiednio przygotować na wycieczkę rowerową, choć bez pośpiechu.

Zdecydowała się na sportowy strój. Delikatny makijaż i wyprostowane włosy, które uchwyciła w kitkę, zamykały wizerunek typowej nadmorskiej urlopowiczki.

– Cześć, Dec – przywitała się Luka, ponownie wchodząc do kuchni. Nie było już tam mamy. Znów podeszła do ekspresu i włączyła go.

– Cześć, śliczna – powtórzył rozbawiony Dec, odgadując po minie dziewczyny, że czekająca ich wycieczka rowerowa nie cieszy się jej uznaniem.

– Jesteś... Jak mogłeś... Słabo mi, gdy na ciebie patrzę – zaczęła Luka swoją tyradę.

– Jeżeli nie chcesz, możemy zrezygnować – rzekł spokojnie Dec.

– Ale? – przeczynała, że Dec coś knuje.

– Nie ma żadnego „ale”.

– Nie?

– Nie – zapewnił. – Bardzo dobrze cię rozumiem.

– Tak?

– Masz do mnie słabość, więc boisz się, że jak dłużej ze sobą pobędziemy, to mi ulegniesz, a przecież chcesz uchodzić za niedostępną i niezainteresowaną.

– Wiedziałam! Ty... Po pierwsze, nie boję się, po drugie, jestem dla ciebie

niedostępna i po trzeciej, nie jestem tobą zainteresowana – warknęła Luka. Czując, jak dudnienie w głowie nasila swoje decybele, więc sięgnęła po tabletkę, którą szybko popiła wodą.

– Kac, strasznie mi przykro – rzucił Dec z szerokim uśmiechem, który całkowicie temu przeczył.

– Przecież ty mnie nawet nie lubisz! – zarzuciła mu Luka, przygotowując sobie kawę, której zapach już poił jej spragnione zmysły.

– Przyznam, jesteś jakaś dziwna – odrzekł Dec, z powagą analizując jej zarzut. – Twoja krótkowzroczność jest ogromna, a snobizm wręcz kłuje w oczy. Jeszcze nigdy nie spotykałem się z „taką” dziewczyną, co w pewien przewrotny sposób mnie do ciebie przyciąga. Masz wszystkie cechy człowieka, który jest odpychający dla otoczenia. Wkurzasz ludzi już samym dumnym spojrzeniem, a gdy dodamy do tego komentarz, który zaserwujesz z zadufaną minką, to budzisz czystą, wręcz namacalną nienawiść. Wiem, gdzie bym cię wstawił – rzucił w olśnieniu. – Między zielonego Grincha[5] – choć złośliwością i zjadliwością go przewyższasz i to o głowę – a starca Ebenezera Scroodge[6]. I nie mam tu na myśli jego skąpstwa, jedynie „optymistyczne” podejście do świata, oczywiście przed przemianą – zaznaczył, ironizując.

Luka popatrzyła na Deca szeroko otwartymi oczami, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Ty wstrętny gadzie! Wiesz, jak ja bym cię określiła? – Szybko odzyskała głos. – Charakter pomiędzy Johna Milтона[7], a Rumpelstiltskina[8]! Ich „cudownych” zalet nie muszę ci raczej tłumaczyć? – zapytała z ironią i triumfem bijącym z jej czarnych oczu.

– W bardziej doborowym towarzystwie nie mógłbym się znaleźć – roześmiał się Dec, z uznaniem traktując jej porównanie. – A teraz idziesz czy przyznajesz, że masz do mnie słabość?

– Oszukujesz się, wiesz? – rzuciła przez zęby. – Skoro wykorzystałeś mój słaby stan i namówiłeś do „cudownej” wycieczki rowerowej, na którą nieświadomie się zgodziłam, to trudno, teraz będziesz miał, czego chcesz. Udowodnię ci, że nie jestem pomiędzy Grinchem a starcem, tylko że jestem od nich o wiele gorsza!

– Przyjmuję wyzwanie – odrzekł Dec z szerokim uśmiechem, wnioskując, że wycieczka zapowiada się wręcz zachwycająco.

Przeczucie, by poświęcić czas wyniosłej Lukrecji Lis, nie zawiodło go. Właśnie tego Dec najbardziej potrzebował, odmienności od tradycyjnego wakacyjnego romansu, w który zazwyczaj się angażował, sezon za sezonem. Potrzebował zmiany, emocji, skoków adrenaliny, a przede wszystkim wyzwania i, jak przypuszczał, Lukrecja była idealnym materiałem, by mu to zapewnić. Ciekawiła go, a nawet szokowała, w końcu uważała go za wiejski motłoch, czego

nie ukrywała, tylko za każdym razem głośno podkreślała. Oczywiście wizualnie spełniała jego walory smakowe, choć najbardziej pociągał go jej wyniosły charakter. Dec tworzył na jego temat różne teorie, począwszy od zakłamania dziewczyny lub przerostu jej kompleksów, kończąc na zwykłym chamstwie, którego po prostu miała w nadmiarze. Wszystkie teorie wciąż rywalizowały ze sobą, zmieniając się miejscami na podium. Dec chciał poznać zwycięzcę.

Myślał, a nawet był przekonany, że o kobietach wiedział już wszystko, lecz o to los dał mu pstryczka w nos, stawiając na drodze dziewczynę, która nie szanowała ludzi, słowami jak śliną pluła im w twarz. Była odmiennością wyłaniającą się z otaczającego tła, rysą na gładkim szkle, którą postanowił zbadać, by na koniec postawić odpowiednią diagnozę.

Gorąca kawa, kolejna tabletki i niewielkie śniadanie szybko postawiły Lukę na nogi, zmniejszając do minimum dudnienie w głowie. Mimo to wyniosły sposób jej bycia nie uległ zmianie. Opuściła z Decem dom rodziców, tak bardzo skoncentrowana na odwecie na mężczyźnie, że zapomniała o najważniejszym atrybucie wycieczki rowerowej.

– Gdzie masz rower? Chcesz mi teraz powiedzieć, że go nie masz czy że nie umiesz na nim jeździć? – zapytał Dec, podchodząc do swojego wypasionego roweru górskiego w kolorze czarnego matu z dodatkiem rażącej zieleni.

– Też coś? – fuknęła z oburzeniem. – Za kogo ty mnie masz?

– Za paniusię z dużego miasta.

– Zabawne, prowincjuszu. Jak dobrze wiesz, pochodzę z Dźwirzyna, więc twój przytyk nie ma racji bytu.

– Staram się to zapamiętać, ale twój warszawski snobistyczny wizerunek za każdym razem wprowadza mnie w błąd.

– Daruj sobie, dożynkowy żartownisiu. – Luka poszła w stronę ogrodu, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Pięciu minut z nim nie wytrzymam, a co dopiero godzinę – pomyślała, że klątwa nadal jest aktywna z baterią naładowaną do pełna. – Może będzie okazja, by zepchnąć go z roweru lub jeszcze lepiej, wepchnąć pod koła tira, w końcu wypadki się zdarzają.

Lukrecja wzięła niebieski rower siostry i ruszyli.

Gdy tylko dziewczyna poczuła wiatr we włosach, momentalnie na jej twarzy pojawił się uśmiech. Kilka pasem włosów wyrwało się spod ucisku gumki, teraz swobodnie powiewając na wietrze. Przyspieszyła, chcąc dogonić Deca, rozkoszując

się ciepłem dnia i promieniami słońca na czystym, błękitnym niebie.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio jeździła na rowerze, czując wolność i pęd powietrza na skórze. Zamknęła na chwilę oczy i głęboko zaczerpnęła smaku morskogo wiatru, chcąc w pełni poczuć dawną nutę spontaniczności i adrenaliny we krwi. Po chwili gwałtownie je otworzyła, by nie wpaść na matkę z dwójką dzieci, która właśnie przechodziła z nimi przez jezdnię. Kobieta popatrzyła na Lukę z niesmakiem, dopiero teraz chwyciwszy dzieci za ręce.

– Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć – mruknęła Luka.

– Wiem, że wszędzie szukasz nowych przyjaźni, ale w takim tempie to niewiele zobaczymy! – krzyknął Dec, który widział całe zajście.

Luka przewróciła oczami i nałożyła ciemne okulary.

Ruch na Hanki Sawickiej był zbyt duży, by się swobodnie poruszać, dopiero gdy dostali się na ulicę Wyzwolenia, na ścieżkę, przyspieszyli. Luka rozglądała się, chłonąc mijane otoczenie, jak widz, dla którego obrazy zmieniają się z szybkością podmuchów przyjemnego wiatru. Dec z każdym przejechanym metrem zaczął coraz bardziej przyspieszać, zmuszając Lukę do większego wysiłku. Opuścili tłoczne Dźwirzyno i wjechali na teren parku ze specjalną ścieżką zdrowia i zamontowanymi na stałe urządzeniami do ćwiczeń. Dec zwolnił, by zapytać, czy Luka ma ochotę na małą rozgrzewkę, a gdy go wyśmiała, ponownie przyspieszył.

Szeroka i gładka ścieżka rowerowa ciągnęła się przy samym lesie, sąsiadując z asfaltem drogi. Luka przyspieszyła i po chwili zrównała się z Decem, który podjął wyzwanie i zaczął się z nią ścigać. Dziewczyna podniosła się z siodełka i mocniej pracowała udami, by wygrać w tej nierównej, jak uważała, walce. Dec zerwał jej gumkę z włosów, co całkowicie pozbawiło Lukę skupienia i wyrwało z rytmu, pozwalając chłopakowi na zajęcie pierwszego miejsca.

– Oszukujesz! Zostajesz zdyskwalifikowany! – Luka ponownie podjęła walkę, z tym większą zapalczywością. Włosy rozwiały wiatr, targając na wszystkie strony.

– Może jeszcze zrobisz mi testy na doping? – Dec ani myślał, by dać się wyprzedzić. – Zapominasz, że na starcie zostałeś zdyskwalifikowany. Za procenty we krwi jest odpowiedni paragraf.

– Oszust!

Dec roześmiał się. Jechali, mijając nadmorskie parkingi w całości zastawione autami. Położone blisko nich plaże nieco oddalone od miejscowości nadmorskich były spokojniejsze i mniej zatłoczone.

Ścieżka rowerowa poprowadziła ich w las, który prowadził do kolejnej nadmorskiej miejscowości. Grzybowo było mniejsze i spokojniejsze niż sąsiadujące z nim Dźwirzyno. Ścieżka rowerowa ciągnęła się w nadmorskim lesie, blisko najszerszego pasma plaży, jaką Grzybowo mogło się poszczycić i wyróżnić na tle pobliskich miejscowości.

Po kilku chwilach znaleźli się na terenie Kołobrzegu. Obie miejscowości sąsiadowały ze sobą, a rozbudowane połączyły się tak, że jedynie znak drogowy określał ich granice. Opuścili las, wpadając w oślepiające słońce, ale i na niezatłoczoną drogę. Ponownie mogli przyspieszyć, radując się przyjemną wycieczką.

– Nie masz dość? – zapytał Dec.

– Dopiero się rozkręcam – zapewniła, choć powoli odczuwała pulsujący ból w mięśniach, który, nie wiadomo kiedy, zaczął jej doskwierać.

– W Warszawie jeździsz na rowerze?

– Żartujesz? Do banku mam jechać na rowerze i co, może jeszcze w dresach i trampkach? Zmachana, z rozwichrzonymi włosami?

– I oczywiście z kaskiem na głowie – dodał w rozbawieniu.

– I ochraniaczami na łokciach i kolanach – wtrąciła, nie mogąc zachować powagi.

– Z plamami pod pachami i różowymi policzkami od wiatru.

– Idealna stylizacja do przyjmowania klientów. – Luka śmiała się w głos, już wyobrażając sobie, jak Smoczyce reagują na jej widok. – Do pracy jeżdżę autobusem lub tramwajem, albo tym i tym.

– W takim razie jutro będziesz mieć niezłe zakwasy.

Luka wykorzystała jego wolniejszą jazdę, gwałtownie przyspieszyła, z radością wysuwając się na prowadzenie. – Wygrałam!

– Bo dałem ci fory!

Teraz Luka prowadziła, wystawiając twarz do ciepłego słońca i przyjemnego wiatru. Uśmiechała się. Nie sądziła, że wycieczka sprawi jej taką frajdę.

Dec patrzył na nią z niedowierzaniem. Wyjeżdżał z Dźwirzyna ze snobką o nieskazitelnym wyglądzie, a teraz jechał z dziewczyną o rozwianych, jasnych włosach, z uśmiechem na twarzy i z oczami iskrzącymi radością. Kontrast był tak uderzający, że tworzył z Lukrecji zupełnie inną osobę.

Mknęli przez ruchliwe miasto, wzrokiem wychwytyjąc rozbudowany port jachtowy z licznymi zacumowanymi łodziami. Po chwili oderwali się od zgiełku przejeżdżających aut, zaszywając w spokojnym, zielonym parku, zwanym Parkiem Teatralnym. Dec zwolnił tempo, by dłużej delektować się chłodem drzew i odpocząć od skwaru prażącego słońca.

Wjechali na ulicę Mickiewicza, gdzie zsiadli z rowerów i je prowadzili. Luka odetchnęła z ulgą, mijając tłum turystów zmierzający w tym samym kierunku, czyli do głównej atrakcji miasta – nadmorskiego mola.

– Umieram, wysycham, po prostu cierpię – wymruczała, czując pulsujące mięśnie nóg. – Z powrotem wezmę taksówkę.

– Chyba narzuciłem ci za szybkie tempo. Nie wiedziałem, że jesteś taka słaba. – Dec popatrzył na jej umęczoną twarz.

– Nie jestem słaba – zaprzeczyła Luka, odgarniając włosy, które przykleiły się do rozgrzanej twarzy. – Moje włosy! Nie oddałeś mi gumki, pewnie teraz wyglądam jak niedbały wypłosz?

– Wypłosz bardziej mi się podoba od przylizana. – Dec roześmiał się w głos, widząc mieszaninę złości i paniki w oczach dziewczyny.

– To twoja wina, że tak wyglądam!

– Robisz się męcząca, zaraz cię tu zostawię.

– Serio, zrobisz to dla mnie?

– Nie. Widzę, że jeszcze dostarczysz mi sporo rozrywki.

Luka zmrużyła oczy, szykując dosadne przemówienie, gdy jej oczom ukazał się szeroki, nadmorski deptak łączący z mołem. Stwarzał efekt bezkresu, jakby sięgał samego horyzontu.

– Cudownie... Ale tu się pozmieniało. – Luka patrzyła z zafascynowaniem na szeroki i przestronny Bulwar Szymańskiego, który poprzednio zastawiony był licznie rozmieszczonymi kioskami czy klombami. Teraz to wszystko zniknęło, dodając miejscu przestrzeni i oddechu nowości w postaci licznych miejsc siedzących, zagajników i niewielkich klombów z ozdobnego kamienia. Moło kołobrzeskie również przeszło całkowitą metamorfozę. Dawne zużyte deski zniknęły, zastąpione przez twardszy i nowoczesny materiał.

Dec wskazał jej wolną ławkę, na której szybko usiadli.

– Zaskoczona? – Hubert wyciągnął bidon z uchwytu ramy roweru i wypił kilka łyków.

– I to bardzo. Tyle się zmieniło... To całkiem inne miasto – wyznała, patrząc na stare miejsce w nowej wersji. Przez usunięcie kilku drzew odsłonięto szeroką plażę i morze, które przyjemnym szumem uspokajało zmysły. Szerokie schody z betonu zapraszały, by zejść na plażę i brzeg morza. Luka, czując ogromne głązy zamiast stóp, zapragnęła zanurzyć je w chłodnej wodzie. – Gdybym miała strój kąpielowy, właśnie teraz wbiegałabym do wody.

– Lubisz kąpiele morskie?

– Nie, temperatura jest odstraszaająca, ale teraz w takim stanie nie kręciłabym nosem.

– Pewnie chce ci się pić? – zapytał z uśmiechem.

– I to bardzo.

– To czemu nie poprosisz? – Wskazał na swój bidon.

– Mam pić po tobie?

– Wczoraj dotykałaś moich ust i jakoś ci to nie przeszkadzało?

– O nie, to ty dotknęłaś moich.

– Tak samo, jak ja aktywnie w tym uczestniczyłaś.

– Wykorzystałaś mój słaby stan, żeby mnie do tego zmusić.

– Może jeszcze określisz się ofiarą?

- Ja jestem ofiarą.
- Raczej ofiarą losu. – Dec zerwał się z miejsca. – Grzecznie tu siedź i pilnuj mi roweru.
- Właśnie odwracam głowę w drugą stronę.
- Idę dla ciebie po wodę, czy jednak nie chcesz się napić? – zapytał groźnie.
- Popilnuję – rzuciła Luka łaskawie, poprawiając włosy rozwiane przez wiatr. – Buc. – dodała ciszej.
- Dec wrócił po chwili nie tylko z wodą, ale i prowiantem w postaci frytek i burgera. Widząc jej nagły entuzjazm w oczach, pogratulował sobie w duchu.
- Widzę, że ucieszyłaś się na mój widok.
- Jeżeli dasz mi burgera, zaserwuję ci mój najlepszy uśmiech dla klientów. – Chwyciła butelkę i zaczęła pić łąpczywie.
- Niech stracę – zdecydował. – Masz specjalne uśmiechy dla klientów? – zapytał z niedowierzaniem.
- Oczywiście i to cały zestaw. Przecież w pracy muszę być miła – powiedziała z przekonaniem. – Gdybym miała uśmiechać się do ludzi, jak to robię na co dzień, to bym ich tylko odstraszyła. Moim zadaniem jest naciągać biedaków na kolejny, bardzo im „potrzebny” kredyt, a bogatych na fundusze bez pokrycia.
- Rewelacyjna opinia firmy, w której pracujesz – rzucił z ironią.
- Sama się na nią nabieram. Karta kredytowa brzmi zawsze bardzo kusząco – rzuciła z nostalgią. Wgryzła się w bułkę, od razu czując, jak wracają jej siły.
- Skoro wiesz, że jesteś niemiła dla ludzi, oczywiście oprócz pracy... to może popracujesz nad tym, by się zmienić?
- Nie przesadzaj, jestem niemiła tylko dla niektórych ludzi – broniła się.
- Raczej wszystkich.
- Dla ludzi twojego pokroju na pewno – mruknęła w irytacji.

Szybki posiłek i pół litra wody znacznie poprawiły samopoczucie i kondycję Luki, która ruszyła za Decem, prowadząc swój rower. Kierowali się w stronę latarni morskiej bulwarem pełnym turystów i plażowiczów. Szum fal, piski radosnych dzieciaków były charakterystycznym odgłosem w tym miejscu, wyraźnie podkreślającym wakacyjny i beztroski czas. Zapach mokrego piasku i wody morskiej mieszał się z zapachem drzew lekko bujających się na wietrze.

Zawędrowali do latarni morskiej, grzejąc się na jej trawiastym tarasie, po czym przeszli się w kierunku „główki” portu. Z każdym kolejnym krokiem wiatr

się wzmagał, już u kresu zwiększając siłę podmuchów i chłodząc odsłoniętą skórę.

– To jak? Samozwańcza warszawianka ma dość czy jest gotowa na dalsze wrażenia? – zapytał Dec, gdy opuszczali port, kierując się w stronę licznych sklepów i restauracji.

Luka oderwała oczy od statku przypominającego łódź wikingów, który wpływał właśnie do portu po wycieczkowym rejsie.

– Co proponujesz? – udawała niezainteresowaną, choć wypad rowerowy tak bardzo rozbudził jej zmysły, że miała ochotę na więcej. Zapomniała o bólu mięśni i zmęczeniu. Była gotowa na dalsze atrakcje i kolejne wyzwania.

– Ścieżka rowerowa prowadzi aż do Ustronia Morskiego. Super trasa, czasami przy samym morzu. Możemy robić przerwy, kolejna przy „Arce” – zaproponował.

– Czemu nie. – Luka wzruszyła ramionami, a w duszy cieszyła się jak dziecko.

Pojechali nadmorskim parkiem, którego ścieżki biegły równomiernie z Bulwarem Szymańskiego. Luka z przyjemnością podziwiała liczne drzewa, szczelnie owinięte bluszczem, aż po ich same korony. Minęli molo i aleją nadmorską ruszyli na wschód, w stronę kołobrzeskiego amfiteatru.

Trasa do Kamiennego Szańca minęła im szybko i przyjemnie, ukazując kolejne zmiany. Zrobili pierwszy przystanek, korzystając z ławek przypominających leżaki zrobione z drewna w kształcie litery „S”. Kilka minut na gorącym słońcu wręcz zmusiło ich do skrócenia przerwy i wyruszenia w dalszą podróż szlakiem Morza Bałtyckiego.

Nie ścigali się, nie pędzili, tym razem jechali równym tempem, zbawiennym dla mięśni ud nawróconej cyklistki. Luka uśmiechała się pod nosem, zdając sobie sprawę, jak bardzo tęskniła za swobodą, wolnością i widokami, które kojarzyły się jej z domem i dzieciństwem. Roznosiła ją energia, a zapach morza i piasku wypełniał jej płuca.

Minęli tereny bagienne Ekoparku Wschodniego, Podczela, lotnisko w Bagiczu, docierając do Sianorzęt, gdzie teren znacznie się wznosił. Po kilkunastu metrach spojrzeli z zachwytem na morze.

Dotarwszy do celu wyprawy w Ustroniu Morskim, wybrali najmniej oblegane zejście na plażę i zatrzymali się. Usiedli na piasku, popijali wodę i patrzyli w horyzont, gdzie morze wyraźną linią łączyło się z niebem. Trwała pora obiadowa, więc plaża była prawie pusta.

Luka oparła się plecami o wydmę i popatrzyła na Deca, który obserwował morze. Siedział swobodnie na wydmie i popijał wodę z butelki, a wiatr rozwiewał jego ciemne włosy. Luce nie pomagał fakt, że Dec był przystojnym i nietypowym przypadkiem, który rozbudził w niej ciekawość. Z idealnym profilem, z lekkim zarostem na twarzy i drobnymi zmarszczkami w kącikach oczu, które pojawiały

się, gdy się uśmiechał, albo z niej nabijał, przyciągał wzrok innych kobiet, czego nie sposób było nie dostrzec. Nie wiedziała, co o nim myśleć, choć jej pierwsze wrażenie okazało się mylne i nieprawdziwe. Zwykły kierowca busa był bystrym, inteligentnym, a dodatkowo szczupłym mężczyzną, co już zasługiwało według Luki na medal. Imponował jej swoim spokojnym podejściem do życia, swobodą w zachowaniu i wolnością w wyrażanych słowach. Nie przypominał jej facetów w garniturach, którzy w pędzie chcieli zawojować świat, zapominając o wszystkim innym. Z niezadowolaniem pomyślała, że i ona stała się takim biegnącym szczurem w wyścigu o lepszy kawałek sera.

Dec gwałtownie odwrócił głowę, przyłapując Lukę na tym jej intensywnym spojrzeniu. Odruchowo spuściła głowę.

– O co chodzi? Podobam ci się? – zarzucił jej z rozbawieniem, biorąc kolejny łyk wody z butelki.

– Chciałbyś – prychnęła, unosząc głowę i zaczęła z uporem wpatrywać się w morze. – Przecież jesteś tylko kierowcą busa – dodała, jakby to wszystko wyjaśniało.

– „Speedbusa” – poprawił, w ogóle nie przejmując się jej słowami.

– Och, najmocniej przepraszam, że nieprawidłowo wymieniłam twój tytuł królewski – rzekła z udawaną skruchą.

– Chociaż tyle, że przepraszasz – rzucił z zadowoleniem, udając ugłaskanego.

Luka parsknęła śmiechem. Dec miał dystans do siebie i poczucie humoru, co również musiała zaznaczyć jako plus, mimo ogromnej chęci postawienia kolejnego minusa.

– Jedźmy już! Nie mam zamiaru spędzić z tobą całego dnia – wstała z miejsca i otrzepała spodni z piasku.

– Przynajmniej w jednym się zgadzamy.

Ustronie Morskie było ostatnią miejscowością na ich liście, dlatego spędzili w nim znacznie więcej czasu. Spacerowali z rowerami wąskimi uliczkami, oglądając tutejsze ciekawe widoki. Luka, co chwilę zatrzymywała się przy straganie, budce czy namiocie oglądając zwiewne ubrania, torebki, chusty, okulary, pamiątki, świecidełka...

Dec na początku był cierpliwy, ale później potraktował to jak nadpobudliwą obsesję, jakby dziewczyna właśnie wyszła z lasu, w którym spędziła całe swoje dotychczasowe życie.

– Przecież w Dźwirzynie jest to samo – powiedział, kiedy ponownie dała mu swój rower do potrzymania, by wejść do środka namiotu, tym razem ze świecami zapachowymi.

– Nie znasz się. Zaraz wracam – rzuciła i szybko zniknęła w regałach, licznie poustawianych obok siebie.

– Dość! Więcej nie wytrzymam – burknął Dec, marszcząc brwi.

– Nie wiem, o co ci chodzi? – zapytała, a zaskoczona jego złością oderwała nos od cudnego zapachu świecy.

– O to, że zatrzymujemy się przy każdej budzie, w dodatku ty nic nie kupujesz. – Nie mógł tego zrozumieć. – Jeżeli coś potrzebujesz, to idziesz i to kupujesz, a nie łazisz jak domokrażca.

– To nie można sobie wejść do sklepu i popatrzeć?

– Można, pewnie, czemu nie, ale do dwóch, trzech, niech będzie, że do pięciu, ale mam wrażenie, że zatrzymywaliśmy się przy trzydziestu!

– Przesadzasz.

– Masz rację... Przy pięćdziesięciu – poprawił się ze zgryźliwością.

– To kwestia przyzwyczajenia – oznajmił ze spokojem grubiotki mężczyzna, przybliżając się do Deca. Trzymał w ręku liczne torby i grzecznie czekał na żonę, buszującą w stoisku ze strojami kąpielowymi. – Widzę, że dopiero się docieracie. Ile lat razem? – zapytał z ciekawością, chcąc umilić sobie czas oczekiwania.

– O nie, nie! My nie jesteśmy razem – zapewnił Dec, wzbraniając się jak przed ogniem.

– Ja z nim? Żartuje pan – prychnęła Luka, oburzona insynuacją wczasowicza, a jeszcze bardziej popłochem Deca.

Wczasowicz popatrzył na nich w zaskoczeniu, niepewnie się uśmiechając.

– My tylko... sezonowo – szepnął Dec do mężczyzny, mrugając wymownie. Wczasowicz uśmiechnął się szeroko i również mu kiwnął, na znak, że zrozumiał.

Luka nie słyszała ostatniego słowa.

– Zgłodniałem. Chodź, nakarmię cię – rzucił, widząc smaźalnię, którą czasem odwiedzał, a która zawsze serwowała świeże ryby. – Tu dostaniemy dorsza prosto z morza, a nie z zamrażarki jak „u was w Warszawce”.

– Ja się tutaj urodziłam, mądralo – przypomniała dumnie.

– Uwielbiam, gdy gadasz z sensem.

Przypięli rowery i weszli do smaźalni. Luka poczuła, jak bardzo zgłodniała.

Po chwili już rozkoszowali się przesmaczonym posiłkiem. Hubert popatrzył na dziewczynę. Podczas wycieczki Luka jakby zapominała się puszyć i wznosić nad innymi. Śmiała się jak mała dziewczynka, pokonując kolejny metr trasy, widząc startującą z morza hałaśliwą mewę czy statek na morzu w oddali. Pędziła z wiatrem, pozwalając, by jej włosy falowały jak wstążki wyłamane z prostego schematu, który im narzuciła. Roztrzępana Luka o nastroju odwróconym o sto osiemdziesiąt stopni przyciągała Deca, uwodziła zaraźliwą beztroską i radością bycia. Zaczęła go zachwycać, urzekać rozbudzoną wariacją, tworzyć dziwne, jeszcze nieokreślone pragnienia. Z wizerunkiem roztrzępanej psotnicy wprowadziła zamęt w jego wcześniejsze ustalenia i powoli niszczyła sprawdzony plan działania. Przecież nie mógł się aż tak co do niej pomylić.

Mimo że oboje wzbraniali się przed spędzeniem ze sobą całego dnia, ich wycieczka trwała aż do zmroku. Luka straciła wszystkie siły, ledwo kręcąc kołami, których ruch bardziej przypominał powolne toczenie. Była wykończona, ale dziwnie szczęśliwa. Dała w pełni odpocząć myślom, zapomniała o codzienności, problemach, skupiła się na nowych wrażeniach.

– Dom. Hip, hip hura – wymruczała zmarnowana, schodząc z roweru. Ściągnęła okulary, które przez mrok dodatkowo zaciemniały jej otoczenie.

– Jutro będziesz cierpieć – zastrzegł Dec, a w odróżnieniu od Luki nadal miał szybkie i sprawne ruchy.

– To znów twoja zasługa – wytknęła mu, opierając się o metalowe przęsło płotu.

– Chciałaś wrażeń, to miałaś, zawsze są skutki uboczne.

– Wycieczka okazała się świetną zabawą, a skutkiem ubocznym byłeś tylko ty.

– Cała przyjemność po mojej stronie – rzucił Dec, lekko się skłaniając. – Gorący prysznic i maść rozgrzewająca powinny pomóc.

– Dobrze, panie doktorze – odrzekła, ale już z uśmiechem. – Było naprawdę fajnie... Dziękuję. – Luka popatrzyła w oczy Deca niepokojona, że wciąż zasłaniały je okulary lustrzanki. Jakby czytając w jej myślach, mężczyzna umieścił okulary na głowie i również popatrzył jej w oczy. Po chwili nachylił głowę w stronę dziewczyny, ale nie minął jej przestrzeni prywatnej, zachowując dystans.

– Miłej nocy, Lisku – wyszeptał, po czym odsunął się i jednym sprawnym ruchem wskoczył na rower, odjeżdżając.

Luka wypuściła powietrze, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że przez chwilę wstrzymała oddech. Poczowała się głupio. Padając z sił, odprowadziła rower do garażu i zniknęła we wnętrzu domu.

Szybki prysznic.

Wygodne dzinsy zastąpiły sportowy strój Deca, który w pośpiechu szykował się do pracy. Wybiegł z domu, śpiesząc się na przystanek, na którym miał zmienić się z Filipem Kobalem.

Uśmiechnął się, widząc na postoju najbliższych kumpli gotowych na wieczorne imprezowanie.

– Jak miło, stęskniliście się za mną – rzucił z uśmiechem.

– I to strasznie – zapewnił Bogucki.

– Uważajcie, bo uwierzę. Miela znowu nie będzie mógł spać w nocy, dopóki nie zaspokoi ciekawości? – zapytał z troską.

– A żebyś wiedział. Do rzeczy. Jak tam nasza wyniosła warszawianka? Odpowiednio ją zmiękczyłeś?

– Serio? Jest taką snobką? – wtrącił Filip Kobał, chcąc zweryfikować doniesienia Mieli. Filip był w wieku Darka i tak jak on był wysoki i postawny. Miał falujące blond włosy, sięgające poniżej karku. Bystre oczy w kolorze zielonym harmonizowały z jego spokojnym, stonowanym charakterem uwodzającym niejedną turystkę. Prosty nos i kształtne usta nadały mu przydomek po sławnym aktorze, uwielbianym przez rzeszę żeńskiej widowni. Gdy koledzy chcieli mu dokuczyć, wołali na niego „Brad Pitt”. Filip z przyjemnością korzystał ze swojego wrodzonego uroku osobistego, rozpylając wdzięk jak spray na komary.

– Raz jest, a raz nie. Nie wiem, może zapomina być snobką? – odpowiedział Dec.

– Hej, bo ją jeszcze polubisz! – wtrącił Filip z uśmiechem, spostrzegając zamyślony wzrok przyjaciela.

– To wredne babsko! Jej nie da się lubić – sprostował Miela. – Dec chce większych wrażeń, bo znudziły mu się łatwe i trochę niedostępne. Teraz interesują go wyniosłe i faktycznie niedostępne.

– Jaki termin? – zapytał Filip tonem formalnym.

– Właśnie. W tydzień się wyrobisz, by poznać jej wdzięki, czy potrzebujesz więcej czasu? – wtrącił Miela.

– O co tym razem się zakładamy? – spytał Bogucki, znając hazardowy gen Deca, który uaktywniał się przy każdym wyzwaniu.

– Nie wiem, ile czasu. – Dec wzruszył ramionami i zabrał kluczyki do auta z rąk Filipa. – Ale tym razem bez zakładu.

– Co? – nie dowierzał Darek.

– Boisz się, że ci nie ulegnie – zarzucił mu Miela z uśmiechem. – Ona ma nas za wiejskich prostaków – wyjaśnił Filipowi.

– Tym razem chcę się po prostu dobrze bawić. Poza tym ona pochodzi z Dźwirzyna, więc to nie jest typowa wczasowiczka.

– Beznadziejna wymówka, Dec, myślałem, że stać cię na więcej.

– Miłej zabawy, Miela, mam nadzieję, że teraz będziesz spał spokojnie. – Dec wsiadł do busa i zamknął drzwi.

[5] Grinch – bohater książki dla dzieci pt. *Świąt nie będzie*, Dr. Seussa z 1957 roku, dwukrotnie zekranizowanej.

[6] Ebenezer Scroodge – bohater *Opowieści wigilijnej* Karola Dickensa.

[7] John Milton – z powieści *Adwokat diabła* Andrew Neidermana. Zekranizowana. Jego rolę grał Al Pacino.

[8] Rumpelstiltskin lub Titelitury/Hałasik – tytułowy bohater jednej z baśni braci Grimm.

Luka popatrzyła w sufit, wracając myślami do osoby przystojnego Deca. Na początku określiła go jednoznacznie, wyraźnie stawiając kreseczkę nad „s” w słowie „wieśniak”, teraz zaczynała się wahać.

Ale gdy przypomniwała sobie wczorajsze pożegnanie, poczuła zawód. Nawet jej nie dotknął! Po ostatnim pocałunku myślała, że będzie nachalny. Oczywiście pogoniłaby go, gdyby chciał ponownie spróbować, a zresztą to tylko zwykły kierowca busa.

Wzruszyła nieznacznie ramionami i przypomniwała sobie z radością, że dziś ma uskutecznić kolejne ogrodnicze zakupy. Spróbowała energicznie wyskoczyć z łóżka, jednak znieruchomiała i jęknęła z bólu. Wycieczka dobitnie dawała o sobie znać. Na niepewnych nogach ruszyła do łazienki, przypomniawszy sobie wczorajsze wskazówki Deca. Gorący prysznic dobrze jej zrobił, a maść

rozgrzewająca znaleziona w apteczce, wspomogła w uldze już po kilku minutach.

Usłyszawszy nucenie siostry, skierowała się do jej pokoju i z groźną miną wparowała do królestwa Rozalii. Dziewczyna momentalnie przerwała. Siedziała na podłodze, którą pokrywała gruba warstwa gazet.

– Co ty robisz? – zapytała zaskoczona Luka, kiedy spostrzegła spray w jej dłoni.

– Nie słyszałam pukania. – Rozalia ucieszyła się sposobnością do rewanzu.

– Skoro ty nie pukałaś, ja również nie zamierzam. Co robisz z tym sprayem?
– powtórzyła zaciekawiona.

– Zmieniam kolor oprawek. – Siostra podniosła czarne, prostokątne okulary w grubej, plastikowej oprawie. – Zaraz będą w kolorze matowego różu.

– Po co? Ostatnio miałaś szare z jaskrawą zielenią albo czarno-różowe.

– A teraz będą tylko w jednym stonowanym kolorze – pochwaliła się z radością. – Czego chcesz? Przeszkadzasz mi w pracy.

– Chcesz sprayem, takim samym jak wandalę malują budynki, spryskać oprawki? – Luka nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Tak i to nie pierwsze moje praktyki. – Rozalia szybko podeszła do niewysokiej komody. Wysunęła pierwszą szufladę, która obłożona zamszem ukazywała liczne oprawki okularów w najróżniejszych kolorach. Luka sięgnęła po jedną parę, która wyglądała jak tęcza.

– Jak to zrobiłaś?

– Wystarczył pędzel i farby. Trochę się z tym bawiłam, ale warto było. Te okleiałam – pochwaliła się, pokazując kolejne okulary.

– To gazeta – rzuciła Luka, biorąc do ręki zaprezentowany egzemplarz, przyglądając się mu z bliska.

– Specjalnie szukałam treści z czarną i czerwoną czcionką.

– Treściwe, a te? – Luka z delikatnością odłożyła oprawki i sięgnęła po kolejne.

– Granatowy spray i lakier z brokatem do paznokci.

– Niesamowite, a te są z materiału?

– Fioletowy zamsz. Bardzo się namęczyłam, by nie było widać łączenia.

– Śliczne – rzuciła Luka z uśmiechem. – Czy to jakaś obsesja? – zapytała z troską.

– Nie, hobby. – Rozalia zabrała jej oprawki i z namaszczeniem ułożyła w szufladzie.

– Dziwne, ale skoro to lubisz...

– Czego chciałaś?

– Podziękować ci – odrzekła Luka z krzywym uśmieszkiem. – Za to, że zostawiłyście mnie samą w dziwnym towarzystwie.

– Nie byłaś sama, tylko z Decem, a on nie jest dziwny. Widziałam, że

razem dobrze się bawiliście, więc nie chciałyśmy wam przeszkadzać.

– Nie bawiliśmy się dobrze, wredna zołzo!

– Tak? Dzisiaj też się dobrze nie bawiliście, skoro spędziliście ze sobą cały dzień? Wycieczka rowerowa na moim rowerze? Bez mojej zgody?

– Nie było cię, a nie miałam czasu cię szukać – oburzyła się Luka, ale spuściła z tonu.

– Wiem, spieszyłaś się do Deca.

– Zołza! Wredna! – rzuciła Luka i uciekła w popłochu.

Powoli zeszła po schodach, czując każdy nadwyrężony mięsień i stękając przy kolejnym kroku. Poszła do garażu, minąwszy ogród, który przybierał wyrazistości i już pięknie barwił się na czerwono i różowo.

– Wiedziałam, że tutaj cię znajdę. – Luka przywitała się z ojcem. – Żałuję, że nie pojechałam z tobą do sklepu. Co kupiłeś?

– Pergole.

– Ach, tak – dopiero teraz spostrzegła ścianki z drewna oparte o ogrodzenie. Pergole według projektu Luki miały oddzielać ogród od placu zabaw dla dzieci. – Wkopiemy je dzisiaj? – zapytała z nadzieją.

– Jeśli masz ochotę?

– Oczywiście. Dokuczają mi zakwasy po wczorajszej wycieczce rowerowej, ale dam radę – nie chciała rezygnować.

– Wycieczka się udała?

– Tak... Zobaczyłam Grzybowo, bardzo się rozbudowało, a molo w Kołobrzegu cudowne...

Luka opowiadała dalej, a Honoriusz słuchał z uśmiechem na twarzy. Teraz przypominała mu jego małą gadułę, która podekscytowana opowiadała o mile spędzonym dniu. Po chwili zabrali się ostro do pracy. Razem ustawili ozdobne ścianki, wyrównując ich poziom i stopień pochylenia.

Po dwóch godzinach pięć ścianek działowych wyraźnie oddzielało część wypoczynkową ogrodu od placu zabaw. Dzieci wczasowiczów mogły swobodnie korzystać z podwórkowych atrakcji, a przy tym czuć się swobodnie w swoim świecie zabaw.

Luka przetarła ręką rozgrzane czoło, już planując rozsądzenie pnączy na pergolach.

Po ciężkiej pracy wybrali się z tatą do miasta. On miał zrobić zakupy spożywcze, a Luka wykorzystała ten czas na zwiedzanie kolejnego centrum ogrodniczego. Market okazał się dla niej prawdziwą krainą czarów z niekończącym się labiryntem. Zagubiła się w dziale doniczek, zaplątała w strefie pnączy i utknęła przy tujach, wijących się w najróżniejszych kształtach. Otumaniona zapachem roślin zwiedzała wszystkie zakamarki sklepu. W jej głowie rodziła się masa pomysłów, wizji, które jak bańki mydlane za pomocą jednego dmuchnięcia,

gromadą wyskakiwały z kółeczka.

Gdy Honoriusz przybył z odsieczą, cały wózek sklepowy był wypełniony po brzegi.

– Tym razem córciu zaszalałaś – stwierdził, patrząc ze zgrozą na zakupy.

– Przy wyjściu jest reszta.

– Reszta?

– Tuje, trawy, krzewy dodatkowo wzbogacą nasz projekt, zobaczysz – zapewniała, biorąc tatę pod rękę.

– Obawiam się tylko, że gdy skończysz swój projekt, nie będzie nawet miejsca na przejście, nie mówiąc już o moich huśtawkach.

– Nie martw się, przestrzeń też jest zaplanowana.

– To mnie uspokoiłaś. – Honoriusz nie potrafił jej odmówić, kiedy widział radość malującą się na twarzy córki.

Po całym dniu wrażeń Luka wybrała się na spacer chodnikami Dźwirzyna. Kuszący zapach ciepłych gofrów rozchodził się po ulicy. Podeszła do budki, a za plecami usłyszała znajomy głos.

– Proszę, nasza wyniosła warszawianka! Bez orszaku? – rzucił Miela, podchodząc do zaskoczonej dziewczyny.

– Tomasz Miela we własnej, wrednej osobie. – Luka, skrzywiła się na jego widok.

– Cześć – przywitał się ze spokojem Darek, idąc tuż za przyjacielem.

– Cześć. Jak ty z nim wytrzymujesz? Może to jakaś kara? – zapytała Darka.

– W odróżnieniu od ciebie jestem bardzo sympatyczny i przebywanie w moim towarzystwie to nagroda – zaznaczył Miela. – A to jeden ze zmienników Deca – wskazał na Kobalę, który stał niedaleko. – Hej, Brad Pitt, przywitaj się z naszą damą!

– Miło... Filip Kobal – rzekł chłopak, parząc na dziewczynę z dystansem, ale i z ciekawością.

– Luka Lis – podała mu dłoń. Szybko oceniła jego wygląd i zaraz straciła zainteresowanie. Blondyn z przydługimi włosami nie zrobił na niej wrażenia, choć nie mogła zaprzeczyć, że był przystojny.

– Jak wycieczka rowerowa? – zapytał Miela.

– Nie twój interes – warknęła Luka. – Interesujesz się życiem innych, bo nie masz swojego? Czy po prostu jest nudne?

– Zastanawiam się, bo nie mogę pojąć... Dlaczego mój najlepszy przyjaciel Dec traci czas na taką wyniosłą paniusień?

– Jakież wnioski? – zapytała.

– O tak, wydaje mi się, że Dec chce cię po prostu...

– Miela, zachowuj się – przerwał mu Darek, przyjaźnie uśmiechając się do zdenerwowanej dziewczyny. – Dec nie będzie zadowolony – mruknął. – Może

skoczmy na piwo? – zaproponował, by ratować sytuację.

– Może jednak nie – burknęła wściekle Luka. Uniosła głowę, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę zejścia na plażę. Chęć na gofra szybko jej minęła.

Gnała coraz szybciej, jakby goniło ją stado wilków. Była rozzłoszczona bezczelną insynuacją Mieli, który, mimo że nie skończył zdania, to i tak zasugerował właściwą odpowiedź. A ona nie była głupia, szybko skojarzyła fakty.

Dec chce się po prostu z nią przespać. Nie wiedziała, na kogo bardziej się wściec, czy na Mielę, że powiedział to głośno, czy na Deca, który do tego dążył. Palant! Jeden i drugi. Myślą, że jest jakąś pierwszą lepszą głupią gąską. Prostacy! A Dec pożałuje.

Chłodny podmuch wiatru rozwał jej włosy i nagromadzone myśli. Lukę dopadł nagły smutek. W jej duszy rozdzwoniły się wątpliwości co do intencji i zachowania Deca, który wczoraj wydawał się świetnym kompanem. Jedno tylko nie dawało jej spokoju, dlaczego wybrał ją, skoro uważał za zielonego, wrednego Grincha?

Założyła ręce przed siebie, wdychając zapach słonej wody i wilgotnego piasku. Spokojniejszy oddech spowolnił jej ruchy. Popatrzyła w stronę wznoszących się wydm. Podeszła do wzniesienia i usiadła na jego sypkim skraju. Zapatrzyła się w ciemniejące z każdą chwilą morze, chcąc dorównać granatowemu niebu już iskrzącemu się milionem gwiazd. Szum spokojnych fal, kołysanie nadmorskich drzew w pełni uspokoiły Lukę, przywracając równowagę.

Dec plus ja równa się nic – stwierdziła bez emocji z chłodem. Ale również ze smutkiem. – Dec i ja pasujemy do siebie jak bałwan do rolek. Nic sensu, nic praktyczności, jedynie strata czasu. Muszę stworzyć nowy plan. Znaleźć kolejnego kandydata do mojej ręki. Odpowiednio zamożnego, poważnego i przystojnego.

Luka zanurzyła ręce w wilgotnym piasku, czując na ustach słony smak morza.

Gdzie chodzą bogacze? Luka po zastanowieniu wyjęła telefon z szortów i włączyła szybką notatkę. Pierwszy punkt planu: zmiana pracy. Powinna zostać maklerem giełdowym. Tam jest pełno facetów w garniturach, tylko przebierać i wybierać. Casting będzie wręcz cudowną zabawą.

Drugi punkt planu: zwiększenie spotkań towarzyskich w obleganych przez gwiazdy miejscach. Takich jak pokazy mody. Tu przypomniawszy sobie, że trudno zdobyć wejściówki, zwłaszcza jeśli się nie ma znajomości. Można też spróbować

w popularnych klubach, siłowniach, gdzie zamożni dbali o swoje sylwetki, ale na to potrzeba odpowiednich środków. Punkt drugi odpada na starcie.

Trzeci punkt planu: zmiana miejsca zamieszkania. Modna dzielnica z modnymi apartamentami, gdzie samotni bogacze biegają po licznych chodnikach w modnych sportowych strojach. Ale to niestety też kosztuje.

Tracąc powoli zapał, w skupieniu szukała punktu, który nie będzie wiązał się z żadnymi problemami i po chwili znalazła.

Czwarty punkt planu: przebieżka po galeriach handlowych i wystawienie się na wab w najdroższych sklepach, z kolekcjami projektantów z najwyższej półki. Albo pogoń za masowymi imprezami przyciągającymi największe skupisko aktorów, producentów, biznesmenów. Ten punkt wydał się jej najlepszy.

W zdecydowanie lepszym humorze podniosła się z piasku i ruszyła w drogę powrotną. Ponownie naszła ją ochota na gofra z bitą śmietaną i owocami.

Rozgrzana kula słońca rozświetlała błękitne niebo, a lekki wiatr o ciepłych podmuchach potęgował pogodną aurę dnia. Mimo upału Luka pracowała w ogrodzie, w pełnym słońcu i z uporem malowała pergole farbą do drewna. Lakierobejca miała nadać głębszy kolor i ochronić przed niszczycielskimi czynnikami pogody.

Gdy skończyła malowanie, pomogła tacie przenieść i ustawić huśtawki ogrodowe. Luka postanowiła je przetestować. Usiadła na jednej z nich i mocno odepchnęła się nogami od ziemi, wprowadzając w przyjemny i płynny ruch. Roześmiała się głośno, gratulując ojcu świetnie wykonanej pracy. Honoriusz dołączył się do zaraźliwego śmiechu córki.

Potem Luka zabrała się do malowania belek i ławeczek huśtawki.

Po obiadowej przerwie wsadziła w ziemię pnące róże. Wiedziała, że to

nieodpowiedni czas, ale i tak zamierzała spróbować. Zaopatrzyła się w odpowiednie nawozy ogrodnicze, aby zapewnić kwiatom prawdziwe SPA. Miejsca, jakie dla nich wybrała, były nasłonecznione i z odpowiednią cyrkulacją powietrza. Sadzenie dostarczyło jej tak wiele frajdy, że nawet gdyby żaden pąk się nie pojawił i tak nie uważałaby, że zmarnowała czas.

W świecie zieleni, bogactwie kolorowych kwiatów i zapachu ziemi było zbyt idealnie, by cokolwiek mogło popsuć Luce humor. Uśmiech gościł na jej twarzy przez cały dzień, a żadne zmartwienie nie zmąciło myśli. Nawet wczasowicze powracający z plaży nie rozpraszały jej harmonii i skupienia, a dzieci skaczące wokół niej i zadające miliony pytań, o dziwo, jej nie denerwowały. Luka wręcz z przyjemnością opowiadała ciekawskim maluchom o tym, co właśnie robi, i tłumaczyła im proces kwitnienia. Wykończona i przegrzana do granic usiadła na tarasie i popatrzyła na swoje dzisiejsze działania z nadzieją, że róże jednak zakwitną. Pergole i huśtawki po drugim malowaniu nabrały głębszego koloru, dodatkowo urozmaicając budzący się do życia ogród.

Dopiero kiedy już leżała w łóżku rozluźniona po odświeżającym prysznicu, wróciła myślami do swojego planu złapania bogatego męża. Gwałtownie przez twarz Luki przeszedł grymas, a brwi prawie złączyły się ze sobą, tworząc drobną zmarszczkę.

A co z kłutwą? Co z tego, że stworzyła idealny plan, który nie dojdzie do skutku, póki jej niszcząca siła rażenia nadal działa? Przecież ona wciąż krąży nad jej głową. Wybierze właściwy moment i wtedy zaatakuje. Luka nie mogła do tego dopuścić. Musi odnaleźć Czarownicę. Zerwała się z łóżka i zaczęła chodzić niespokojnie po sypialni. Jedyne, co było w jej mocy, to skorzystać z internetu, co też natychmiast zaczęła robić. Odnalazła popularne media społecznościowe i zagłębiła się w świat milionów twarzy, nazwisk, imion i szkół, ale żadne z haseł nie przyniosło upragnionych rozwiązań.

-
- Hello, hello! – wykrzyknęła z uśmiechem Florka.
- Cześć. Widzę, że humor ci dopisuje? – Luka zadzwoniła do przyjaciółki, licząc na przyjemną rozmowę i duchowe wsparcie. – A więc, ile schudłaś?
- Nie psuj mi humoru – burknęła Florka, której kąciki ust uległy nagłej grawitacji.
- Co ja takiego powiedziałam? Dieta bez efektu jo-jo nie przyniosła efektów?
- Przyniosła efekt jajo, który kształtem idealnie obrazuje mój tłusty brzuch – warknęła przyjaciółka. – Ta dieta, a raczej ten koń trojański, był tylko idealną zmyłką. Pułapką, w którą wpadałam, jak pączek w olej. Przytyłam pięć kilogramów. Słyszysz? Pięć!
- Wydzierasz się, więc trudno, żebym nie usłyszała. – Właśnie w tej chwili Luka pożałowała, że zadzwoniła do przyjaciółki. Była zła, że musi za każdym

razem w tym uczestniczyć. Florka obżera się, a później ma pretensje, że tyje. Coś okropnego!

– Nie wiem, co teraz zrobić? „Bezczokoladowa” dieta musi teraz obowiązywać przez cały tydzień – rzuciła ze smutkiem.

– To straszne. – Luka stłumiła ziewnięcie. – Nie chce mi się jednak wierzyć, że nie masz kolejnej, „cudownej” diety pod ręką? – zapytała z podejrzliwością.

– Oczywiście, że mam, ale muszę się do niej psychicznie przygotować.

– Obżerając się na zapas?

– Jak możesz? – obruszyła się Florka. – Ta dieta jest bardzo restrykcyjna. To nie przelewki.

– Co ty znowu wymyśliłaś? – pożałowała, że zadała to pytanie.

– To dieta norweska. Niskowęglowodanowa i niskokaloryczna.

– Cokolwiek to znaczy, nic mi to nie mówi.

– Nie wywyższaj się, nie wszyscy, tak jak ty, mają szczupłą sylwetkę.

– I po co się tak złościś? Kiedy odebrałaś, miałaś uśmiech na twarzy.

– Bo uprosiłam szefa o urlop. W sierpniu mam dwa tygodnie wolnego!

– Coś planujesz?

– Może tak jak ty wybiorę się nad morze – rzuciła wymownie Florka, patrząc wyczekująco na Lukę.

– To o co dokładnie chodzi w tej diecie? – zapytała szybko Luka. – Czemu jest tak drastyczna?

Florka ukryła rozczarowanie, spuszczać wzrok. Liczyła, że przyjaciółka zaprosi ją do siebie i w końcu razem spędzą kilka dni. Ostatni raz na żywo widziały się po ukończeniu studiów, przed wylotem Florki do Londynu. Od tamtej pory Florka namawiała przyjaciółkę, by ją odwiedziła, lecz Luka wciąż wykręcała się brakiem czasu albo wyjazdami z Alekssem. Sama zaś nigdy nie zaprosiła Florki do siebie, jakby się jej wstydziła.

– To dla mnie duże wyzwanie. Potrzeba samozaparciu, a z tym mam duży problem – wyznała szczerze. – Kuracja powinna trwać czternaście dni, w których trzeba przestrzegać określonego menu. Nie wolno jej przerwać, bo jak zawalę, to wszystko zaczyna się od nowa.

– A gdy czternaście dni minie?

– Jeśli się uda, zmniejszy mi się apetyt i uchronię się przed efektem jo-jo.

– Znowu jo-jo?

– Tym razem to co innego.

– Jak za każdym razem. Dasz radę?

– Dam. Muszę dać.

– Powodzenia. Nie wiem, jak znaleźć Czarownicę. – Luka z przyjemnością zmieniła temat. – Stworzyłam nowy plan na przyszłość, a raczej plan na spotkanie właściwego męża, ale klątwa może wszystko zepsuć.

– Kolejny genialny plan?
– Po to tu przyjechałam, by stworzyć nowy plan, bez Aleksa.
– Bez Aleksa, ale z kolejnym „Aleksem”. Czy ty naprawdę niczego nie rozumiesz?
– Teraz ja mówię! Ja ci nie przerywałam – burknęła Luka. – Muszę odnaleźć Czarownicę, tylko nie wiem, gdzie szukać?
– Może w czarodziejskiej kuli?
– Nie bądź złośliwa, ja wysłuchałam twojego biadolenia.
– Mojego biadolenia? – zapytała z urazą.
– Hej! Gadasz z Florką?! – zapytała Rozalia, wpadając do pokoju siostry. Usiadła koło niej i pomachała z uśmiechem Florce.
– Znowu nie słyszałam pukania – mruknęła, wiedząc, że jej sprawy znowu będą musiały poczekać. Rozalia nie była wtajemniczona, a Luka wołała, by tak pozostało. – Znowu masz nowe oprawki? – spostrzegła. Zauszniki były w kolorze czerwonym, a pozostałe części oprawy białe. Okulary były w kształcie pawich oczu, zwężając się w kierunku zewnętrznym twarzy.
– Tym razem patriotycznie – pochwaliła się Rozalia.
– Moja młodsza siostra ma dziwne upodobanie, codziennie zmienia okulary – wyjaśniła przyjaciółce, która w mig zaczęła wypytywać o szczegóły.
Luka przewracała oczami, mruzczyła z niedozwolenia, kręciła się na łóżku, miała serdecznie dość słuchania przesympatycznego gwarzenia Florki i Rozalii.
– Dość! Nie rozumiem, po co komu tyle oprawek okularów? Wylecz się z tego! Najlepiej w swoim pokoju. – Luka postanowiła przerwać im kolejny długi wywód.
– Wyrzucasz mnie? – zapytała w osłupieniu Rozalia.
– Wyrzucasz siostrę? – zawtórowała jej Florka.
– Nie wyrzucam. Daję jej tylko jasno do zrozumienia, że na nią czas. O tej porze małe dzieci powinny już spać.
– Dobrze, ale zanim pójdę, muszę się dowiedzieć, czy Florka wie, że bujasz się w Decu? – zapytała Rozalia tonem nie mniej złośliwym jak siostra.
– Czy usłyszałam słowo „bujac”, czytaj: „kochać”? – dopytywała Florka postawiona w stan nagłej gotowości, jak strażak słyszący wycie syren.
– W nikim się nie bujam, czytaj: nie kocham – warknęła Luka, patrząc na Rozalię ze złością. – Moja siostra zbzikowała – dodała, palcem wskazującym kręcąc kółka koło skroni.
– Tak? A wieczorne piwowanie z Decem? Wycieczka rowerowa, z której wróciłaś przeszczęśliwa? Ach, zapomniałam wspomnieć, że zaprosiłaś go na rodzinnego grilla. – Rozalia strzelała słowami jak nabojami z karabinu.
– To nie ja go zaprosiłam na grilla, tylko mama! Ile razy mam to powtarzać. Piwkowaliśmy wyłącznie z twojego powodu, bo razem z Eugenią wkręciliśmy

mnie i to bez mojej zgody.

– A wycieczka rowerowa? – pytała Florka, wychytując każdy szczegół.

– To... Dec wykorzystał moje upojenie alkoholowe. Rano o tym w ogóle nie pamiętałam – usprawiedliwiała się. – Co pokazuje, jakim jest człowiekiem.

– Ale mimo to pojechałaś na tę wycieczkę? – nie ustępowała Rozalia.

– Bo zarzucił mi, że... – Luka gwałtownie umilkła. Argument Deca, że ma do niego słabość, wołała zostawić w ukryciu, na samym dnie głębokiej szafy. – To podły człowiek.

– Podły? – pytała w niedowierzaniu Florka.

– Dec nie jest podły, jest w porządku – zapewniła Rozalia z uśmiechem.

– Przedtem mówiliście, że przystojny, a teraz, że w porządku, chciałabym go poznać. – Florka zrobiła duże oczy, przysuwając się do ekranu monitora.

– Ja nie powiedziałam, że jest w porządku. Chyba coś ci umknęło – przypomniała niezadowolona Luka, kręcąc głową. – Czy my naprawdę rozmawiamy o Decu?

– O przystojniakach zawsze miło rozmawiać. Aleks był gruby, a tego nie znosiłaś.

– Florka?! Znowu zaczynasz? Aleks nie był gruby... Co najwyżej mocno nabity – wytłumaczyła Luka, mając nadzieję, że zabrzmiało to wiarygodnie.

– Nie znosiłaś jego nadwagi – powtórzyła Florka. – To była jego wada numer jeden, a wierz mi, Rozalia, było ich całkiem sporo.

– Mojej siostry nie interesują twoje wydumane tezy. – Luka popatrzyła ostrzegawczo na Florkę, która odwzajemniła jej się groźnym spojrzeniem.

– Chcę usłyszeć szczegóły – domagała się Florka.

– Szczegóły czego?

– Waszej wycieczki rowerowej. Dodam, pikantne szczegóły.

– Czy ja wyglądam na zbłąkaną owieczkę, która musi wyznać grzechy księdzu? Myślisz, że będę ci się spowiadać? Wycieczka była i się skończyła, jak start i meta, jak *on* i *off*. To wszystko, co musisz wiedzieć w tym temacie – oświadczyła stanowczo Luka.

– Coś ukrywasz?

– Detektyw Poirot[9] znowu w akcji? – ironizowała Luka, krzywiąc się w uśmiechu.

– Miło spędziłaś czas? – zapytała Florka, pomijając przytyk.

– Całkiem nieźle – wzruszyła niedbale ramionami.

– Dwie, trzy godziny?

– Cały dzień – wyjawiała Rozalia.

– Cały dzień?! Nie chciałaś, ale się zgodziłaś. Narzekałaś, a spędziłaś z nim cały dzień? Coś się tu nie zgadza? – Florka założyła ręce przed siebie, patrząc wyczekująco na Lukę.

- Jak tam Poirot, znalazłeś już trupa?
- O tak. Trup to twoje serce, które nagle zaczyna dawać oznaki życia. Dec to podejrzany, co spowodował to nagłe ożywienie. Ofiara, czyli ty, gwoli ścisłości – podkreśliła wymownie. – Ofiara na razie nie wykazuje chęci współpracy i zataja najważniejsze fakty.
- Chyba pójde się przejść – rzuciła Luka, zła na urojenia Florki.
- Co myślisz, Rozalia? – zapytała Florka.
- Już przesłuchujesz świadków? – Luka nie mogła w to po prostu uwierzyć.
- Myślę, że nasz podejrzany wyciągnie na światło dzienne przesłanki kierujące postępowaniem ofiary, a wtedy stanie się cud i trup ożyje – odpowiedziała Rozalia, starając się zachować odpowiednią terminologię.
- Dobrze się bawicie?
- Gdybyś się przyłączyła, byłoby zabawniej – odrzekła Florka i wystawiła język.
- O kim my w ogóle mówimy? Przecież Dec to kierowca busa – oświadczyła Luka dosadnie.
- Skreślasz go, bo jest kierowcą? – zapytała z niedowierzaniem Rozalia.
- Luka skreśla Deca, bo jest wstrętnym, małomiasteczkowym typem – Florka zacytowała słowa Luki.
- Właśnie dlatego. – Luka uśmiechnęła się z ulgą.
- To jak mogłaś z nim piwkować, zaprosić na grilla i spędzić z nim cały dzień?
- Czy to się kiedyś skończy?
- Nie umówisz się z nim, bo jest kierowcą? – wciąż atakowała Rozalia.
- Nie, nie skończy się – mruknęła pod nosem Luka. – Jest zwykłym kierowcą, w dodatku busa. Po co mam tracić na niego czas?
- Rozalia, właśnie poznałaś priorytety swojej starszej siostry. Facet bez kasy nie zasługuje na jej uwagę – wyjaśniła Florka.
- Nieprawda! To nie o to chodzi – zarzekała się Luka. – Po co mam tracić czas na coś, co się nie uda? Ja mieszkam w Warszawie on w Dźwirzynie. Florka nie bądź wredną...
- Nie jestem, przytaczam tylko fakty.
- Fałszywe fakty, żeby mnie oczernić.
- Ja wiem swoje, a ty wiesz swoje – rzuciła Florka. – Choć wakacyjny romans jeszcze nikomu nie zaszkodził. Zawsze to miłe urozmaicenie urlopu.
- Masz takie samo zdanie jak Dec. Jego kolega, Miela, oświecił mnie, że właśnie dlatego Dec się ze mną zadaje. Chce mnie po prostu wykorzystać.
- Miela tak powiedział? – zapytała Rozalia.
- I to z uśmiechem na twarzy – przekonywała Luka.
- Zaraz! – krzyknęła Florka. – Kto to jest Miela? Potrzebuję informacji i to

natychmiast – powiedziała z naciskiem. Po chwili Rozalia, bardziej chętna do zwierzeń, streściła jej wieczór w salonie gier, który zapoczątkował nowe znajomości.

– Dość. Rozalia, pożegnaj się – mruknęła Luka.

– Już? Dlaczego? Zaraz, Florka, a może nas odwiedzisz? – zapytała Rozalia.

– W sierpniu mam urlop, ale nie chcę wam się zwałać na głowę – popatrzyła niepewnie na Lukę.

– To się nie zwałaj – rzuciła Luka błyskawicznie.

– Nie słuchaj jej i przyjeżdżaj! Razem będziemy się świetnie bawić – zapewniła Rozalia.

– Zobaczymy. Dam znać. Pa! – pożegnała się Florka i przerwała połączenie.

– Jak mogłaś nie zaprosić Florki? – zapytała Rozalia z krytyką.

– Jak ty mogłaś ją zaprosić? – odrzekła Luka ze złością.

– Przecież to twoja przyjaciółka?

– Upierdliwa i często niemila.

– Ty za to jesteś przyjazna?

– Słyszałaś, jak mnie oczerniała? Jak mnie wkurzy, mogę ją wyłączyć i to jednym przyciskiem, a kiedy tu przyjedzie, co zrobię? Nie wyrzucę jej przez okno, bo się nie przeciśnie!

– Jak możesz mówić takie okropne rzeczy o swojej najlepszej przyjaciółce?

– Przyjaciółka powinna mnie wspierać i to na każdym kroku, pocieszać, a nie wytykać błędy, wypominać i pouczać.

– „Przyjaciół to ktoś, kto daje ci totalną swobodę bycia sobą”. Jim Morrison[10], siostrze. Toleruje twoje humory i decyzje.

– „Przyjaciół to kolejny wróg, który jeszcze się nie ujawnił”. Skipper[11], siostrze.

– Florka to prawdziwa przyjaciółka i to od serca, a wiesz dlaczego? Bo jeszcze z tobą wytrzymuje. – Rozalia wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Słowa młodszej siostry tylko przez chwilę wzruszyły jej wyrzutami sumienia, ale zostały szybko zagłuszone przez liczne wymówki, które Luka jak zawsze zastosowała do swojej obrony i spokoju myśli. Nie uśmiechał jej się pomysł przyjazdu Florki do Dźwirzyna, dobrze wiedziała, z czym wiązał się codzienny widok przyjaciółki.

Florentyna Mazurek była jedyną osobą na świecie, której Luka się obawiała. Przyjaciółka знаła ją na wylot, w mig odgadując jej nastawienie i myśli. Tak samo było w drugą stronę, Luka znała Florkę i jej liczne wady, dlatego przy sprzeczce czy nieporozumieniu obie chętnie korzystały ze swojego arsenału wiedzy.

[9] Herkules Poirot – fikcyjna postać detektywa stworzona przez Agatę Christie. Pojawia się w ponad 30 jej książkach.

[10] Jim Morrison – poeta i piosenkarz, znany jako wiodący wokalista i twórca tekstów grupy rockowej *The Doors*.

[11] Skipper – jeden z czterech głównych bohaterów serialu animowanego *Pingwiny z Madagaskaru*.

Nowy dzień Luka rozpoczęła maratonem kliknięć i skakania ze strony na stronę w ponownym poszukiwaniu Czarownicy. Zajęło jej to dwie godziny. Bezskutecznie. Nadal nie odnalazła kobiety ani jej córki.

Miała w planach sadzenie, więc przystąpiła do pracy i przesadziła z doniczek ozdobne trawy i pnącza. Dla urozmaicenia dostawiła w donicach niskie bukszpany i funkcie, by ożywić zielone tło. Teraz pergole łączące się z płotem sąsiadów obsadzone były różnymi odcieniami pnączy i traw, wręcz egzotycznie urozmaicając ogród. Trawy gęsto wychodziły z ziemi i mieniły się zielonymi barwami, naturalnie łącząc się z rabatą posadzonych róż. Dziewczyna pragnęła, by ukochane kwiaty wypuściły jak najprędzej pnącza i pąki, tym bardziej że stanowiły istotę jej całego projektu.

Skwar dnia i wręcz palące promienie słoneczne skróciły pracę Luki

w ogrodzie.

– Co robisz? – zapytała Rozalia, wpadając do pokoju siostry. – Masz ochotę na kąpiel? – zapytała z iskierkami uśmiechu w oczach.

– Masz na myśli nasze morze? Krioterapia nie jest mi potrzebna.

– Nie przesadzaj. Po dzisiejszym upale woda jest przyjemna, ale nie o pluskanie w morzu mi chodzi.

Luka popatrzyła na siostrę mocno zaciekawiona.

– Zyskałaś moją uwagę, mów.

– Wybieramy się z Eugenią na odkryty basen do ośrodka przy plaży. Chcesz iść?

– Pewnie! Super pomysł. – Luka zerwała się z łóżka, a z szuflady wyjęła strój bikini. – Zaraz? Coś kombinujesz? Wczoraj obraziłaś się na mnie, a teraz proponujesz wspólną zabawę?

– Nie podobało mi się i nadal mi się nie podoba to, jak potraktowałaś Florkę, ale jesteś moją siostrą i chciałabym pobyć z tobą, zanim wrócisz do Warszawy – powiedziała Rozalia szczerze. Należała do ludzi, którzy szybko usprawiedliwiają jakiegokolwiek złe zachowanie innych osób.

– To miłe i z przyjemnością do was dołączę – rzekła pozytywnie zaskoczona Luka.

Dziewczyny dotarły do ośrodka wczasowego oferującego za niewielką opłatą korzystanie z odkrytego basenu. Ośrodek znajdował się przy głównej ulicy Wyzwolenia, blisko zielonego urokliwego mostu, będącego wizytówką Dźwirzyna. Na terenie popularnego ośrodka, sąsiadującego z plażą, znajdował się ogromny basen i przestronne miejsce na wygodne leżanki do opalania. Niedaleko stał otwarty bar, w którym można było zamówić chłodne drinki i napoje.

Luka rzuciła swoje rzeczy na jedną z leżanek i nie zwlekając, zanurzyła się w przyjemnej, błękitnej wodzie.

Rozalia i Eugenia zaczęły pryskać się wodą, a po chwili zorganizowały zawody w przepłynięciu całego basenu w jedną, a później w drugą stronę. Luka bez wahania wpisała się na listę uczestników i razem z dziewczynami ustawiła się na prowizorycznej linii startu. Po odliczeniu do trzech wystartowały. Nie obyło się bez fauli, zboczenia z toru i drobnych przepychanek wśród zawodniczek.

Walka była zażarta, a śmiech utrudniał płynne przepłynięcie metrów. Rozalia i Eugenia topiły się nawzajem, krztusząc wodą i śmiejąc. Luka skorzystała z zasady „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta” i odplynęła od chlapiących się konkurentek, po czym zgrabnie dopłynęła do mety i zgarnęła laur zwycięzcy.

– Nie licz się, oszukiwałaś – powiedziała Eugenia, odkrywając twarz spod mokrych, lepiących się włosów.

– Musimy zacząć od początku – postanowiła Rozalia.

– Nie ma mowy. Musicie wynagrodzić zwycięzcę, czyli mnie. To miały być

zawody pływackie, a nie wodny boks. – Luka głośno dyszała, zmachana zarówno walką, jak i pływaniem. Na jej twarzy jednak błędził uśmiech, a w oczach rozbłysły iskierki radości. – Należy mi się gofr i nie myślcie, że się wykpicie, wariatki.

– Skoro wygrałaś, jesteś gorszą wariatką od nas – roześmiała się Eugenia.

– Spóźniliśmy się? Czy zabawa dopiero się rozkręca? – zapytał Dec, pochylając nad lustrem wody.

Luka w mig opanowała swój entuzjazm. Widząc za jego plecami resztę ferajny, głośno westchnęła. Dec szybko zdjął jasną koszulę i spodnie bojówki, zostając w kąpielowych, czarnych szortach. Luka bezceremonialnie przyjrzała się jego zgrabnej sylwetce, zaskoczona widocznymi mięśniami brzucha i ramion.

– Jak to możliwe, że wszyscy przypadkiem się tutaj spotkaliśmy? – zapytała szeptem dziewczyn, podpływając.

– To nie przypadek. Napisałam do Darka wiadomość, że jesteśmy na basenie – wyjaśniła Rozalia spokojnie.

Chłopaki wskoczyli do wody, powodując gwałtowne fale i fontannę kropel wyrzuconych w powietrze. Luka nie musiała długo czekać, by Dec wynurzył się z wody blisko niej.

– Cześć, Lisku. Popływamy razem? – Odgarnął jej włosy z czoła, zmniejszając odległość ich ciał w wodzie.

– Wolałabym towarzystwo koła ratunkowego. – Próbowała odpłynąć, ale Dec sprawnie ją zablokował, tak, że musiała cofnąć się do ściany basenu.

– Znowu nie w humorze? Ktoś nie spełnił twojego królewskiego rozkazu?

– Daruj sobie złośliwości, nie robią na mnie żadnego wrażenia. Marnujesz mój czas i nie potrzebnie zawracasz głowę.

– Ranisz moje uczucia – rzucił Dec teatralnym gestem, chwytając się za serce.

– Uważaj, bo pomyślę, że je masz, co jak oboje wiemy, jest jedynie mrzonką. Kierujesz się chłodną kalkulacją, z wyrachowaniem dążąc do celu. Ale ja nim nie będę, Dec. Niedługo wracam do Warszawy – oznajmiła wyniośle.

– Już?! Jeszcze nie zdążyłem zaciągnąć cię do łóżka. – Jego błękitne oczy wyrażały rozbawienie, a na ustach błąkał się kpiący uśmieszek.

– Marzenie ściętej głowy, Dec. – Luka zmrużyła groźnie oczy. – Wiedziałam, że właśnie o to ci chodzi.

– Chyba nie myślisz, że jakbyś była brzydka, zawracałbym sobie tobą głowę? – zapytał z uśmiechem. – Oczywiście myślałem, że twój opryskliwy charakterek to tylko zasłona dymna, ale, niestety, oszukiwałem się.

– Czy w tej beznadziejnej formie chcesz mi powiedzieć, że ci się podobam i że na mnie lecisz? – zapytała mile polechtana. Uśmiechnęła się szeroko. Nie miała jednak zamiaru pozwolić się omamić, zwłaszcza jego niebieskim oczom.

Wręcz przeciwnie, chciała go zwabić, a wtedy perfidnie odrzucić.

– Spostrzegawczości to nie masz za grosz.

– Jeżeli liczyłeś na szybki numer, to musisz obejść się smakiem. Jak to dobrze, że niedługo wyjeżdżam. Naprawdę cieszę się, że więcej nie będę musiała cię oglądać. Jak na całe życie wystarczy aż nadto.

– Wiem, że będziesz tęsknić. Hej, może dasz mi swój numer telefonu? – zaproponował niezrażony.

– Pisz dziewięć – dziewięć – dziewięć. Poproś lekarza psychiatrę, dodaj, że to pilne.

Dec roześmiał się w głos. Właściwy numer telefonu postanowił uzyskać od łagodniejszej Lisówny.

Zabawa rozkręciła się w najlepsze, kiedy Miela przyniósł piłkę do siatkówki. Podzielili się na dwie grupy i nawet Luka wykazała chęć zabawy. Była w drużynie z Decem i Eugenią przeciwko pozostałej trójce. Gdy gra zaczęła przybierać na powadze, Miela zaproponował rozegranie turnieju na punkty i nagrody dla zwycięzców. Wygraną był karnet do wesołego miasteczka na jego wszystkie atrakcje.

Gdy nastał mrok, wokół rozświetliły się liczne latarnie. Na leżankach zebrało się kilkoro kuracjuszy i wczasowiczów, którzy z przyjemnością patrzyli na przebieg spotkania. Było słycać oklaski, buczenie, a nawet wiwaty, gdy któremuś zawodnikowi udało się odbić trudną piłkę. Finał zapowiadał się emocjonująco, tym bardziej że obydwie drużyny grały na takim samym amatorskim poziomie. Remis i kolejna walka o punkt, byle dalej od rywala, gdy jeden krok dzielił do zwycięstwa. Koniec meczu wywołał wręcz euforyczne emocje wyczuwalne w powietrzu. Szybki serw, podanie, odbicie i zwycięstwo przypadające drużynie Deca. Wygrani wiwatowali w asyście oklasków i gwizdów uznania.

Wesołe miasteczko znajdowało się w porcie rybackim przy ulicy Portowej w otoczeniu licznych smażalni i kawiarenek, skąd zapach smażonych ryb rozchodził się po całym portowym zaułku. Kolorowe parasole, wygodne ławeczki, gwar rozmów zapraszały wczasowiczów do biesiadowania o każdej porze dnia aż do późnych godzin nocnych.

Zawodnicy wymęczeni ekscytującym meczem siatkówki wodnej narzucili ubrania i ruszyli w stronę portu, by odebrać albo rozliczyć się z wygranej. Wciąż ze śmiechem wspominali mecz.

Luka mimo wyśmienitego humoru dalej odnosiła się do Deca chłodno. Była zła, że potraktował ją jak towar przejściowy, a nie miała zamiaru się dać wykorzystać.

– O co chodzi, Lisku? Myślałem, że po naszej wycieczce rowerowej osiągnęliśmy przynajmniej status koleżeństwa – powiedział Dec, po raz kolejny słysząc jej uszczypliwą uwagę pod swoim adresem. Chwyił dziewczynę za rękę, by odsunąć ją od grupy.

– Nie udawaj. Dobrze wiemy, kim dla ciebie jestem i po co kręcisz się koło mojego tyłka – rzuciła ostro. Miała już dość trzymania urazy w sobie, z przyjemnością chciała dać jej upust.

– Chyba coś mnie ominęło. O czym mówisz? – zapytał poważnie, a jego oczy nagle pociemniały.

– Nie wiesz, o czym mówię, a to dziwne? Ty nic nie wiesz, a wszyscy wiedzą. Przecież Miela rozgłasza to na prawo i lewo – oświadczyła z wyczuwalną urazą w głosie. – Naprawdę masz mnie za idiotkę? – Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę grupy. Wygarnięcie Decowi jednak nie zmniejszyło złości.

Po zakupieniu biletów skierowali się do największej atrakcji miasteczka, zwanej „młotem”. Patrzyli na wysoką konstrukcję bujających się jej części w powietrzu z ogromną prędkością i wysokością. Już sam jej widok zapewniał silne emocje.

Były to dwie kotwice, poruszające się w przeciwnych kierunkach, w taki sposób, że gdy jedna była na górze, druga była na dole. W miejscu haka kotwicy znajdowały się gondole z siedzeniami w kształcie uśmiechu.

Dec szybko podszedł do Mieli.

– Podobno coś rozgłaszasz na prawo i lewo, przyjacielu?

– Nie wiem, o czym mówisz? – odparł Miela zaskoczony.

– Luka traktuje mnie jak zarazę, może wiesz, dlaczego? – Dec nie miał zamiaru odpuścić.

– Pewnie coś sobie uroiła. To zwariowana warszawianka, po niej wszystkiego można się spodziewać. – Miela uciekł przed wzrokiem przyjaciela, przybierając niedbałą pozę.

– Miela zapominasz, że znamy się od małego, więc wiem, kiedy ściemniasz.

– Daj spokój. Psujesz zabawę.

– Darek, a może ty mi to wyjaśnisz?

– On nic nie wie.

– Może jednak coś wie?

– Nie mam zamiaru mieszać się do waszych spraw – odrzekł Darek.

– Za późno, już jesteś wmieszany.

– Mówiłem ci, Miela, że Dec nie będzie zadowolony – przypomniał Bogucki, chcąc mieć to z głowy. – Miela w dosadny sposób dał Luce do

zrozumienia, dlaczego się z nią zadajesz. Kłócili się i go poniosło – dodał dla usprawiedliwienia przyjaciela.

– Nie wiem, jak mam ci dziękować – syknął Dec, z gniewem w oczach patrząc na Mielę.

– Nie dziękuj, przyjacielu. Chciałeś wyzwania, to masz. Teraz będzie ci znacznie trudniej. Czy nie o to ci chodziło? – zapytał z miną niewiniątka.

– Mówili, że słabszych i mniejszych się nie bije, ale jakoś mało mnie to przekonuje – rzucił Dec, zaciskając pięści.

– Dec, chyba nie chcesz się bić o babę i o tak drobne nieporozumienie? Poza tym nadal uważam, że tracisz na nią czas i dobre samopoczucie. Ona jest wredną, wyniosłą paniusią, grającą snobkę z dużego miasta.

– Zachowujesz się, jakbyś był zazdrosny.

– Żartujesz? – Miela prychnął, choć oczy zdradziły jego niepewność.

Dec, widząc dziewczyny zmiierzające w ich kierunku, zakończył rozmowę. Wiedział, że niczego więcej nie wskóra. Miela utrudnił mu zadanie zbliżenia się do Luki, ale miał zamiar to naprawić.

Zajmując miejsca w gondoli „młota”, Dec szybko usiadł obok Luki. Dziewczyna popatrzyła na niego groźnie, ale w jej oczach rozbłysło podniecenie, a w duszy niepewność i strach przed nieznanym. Gdy konstrukcja ruszyła, chwyciła się mocno uchwytów. Zamknęła oczy, gdy kolejka przyspieszyła. Poczowała pęd wiatru na twarzy i jak jej ciało wyrywa się grawitacji.

– Otwórz oczy – krzyknął Dec, który chciał przebić się przez piski współpasażerów. – Stracisz całą zabawę!

Posłuchała, niepewnie otworzyła oczy i tym mocniej złapała się uchwytów. Z jej gardła wydobył się krzyk, a gdy kolejka sunęła w dół, śmiała się, krtusząc od wiatru. Pocięły łzy, włosy leciały na twarz, ciało uległo nieważkości, a Luka wciąż śmiała się jak dziecko.

Atrakcje wesołego miasteczka pochłonęły całą grupę znajomych, dostarczając im wiele zabawy i pozytywnych emocji.

Luka, schodząc z karuzeli łańcuchowej, która mocno wyszarpała jej żołądek, poczuła zmęczenie. Nie miała siły nawet ruszyć ręką. Wyszukała wzrokiem młodszą siostrę, ale obie dziewczyny szykowały się do kolejnej atrakcji, najwyraźniej nie zamierzając kończyć zabawy. Popatrzyła w stronę portu i skierowała się do wyjścia.

– Uciekasz bez pożegnania? – Dec znalazł się przy niej.

– Taki miałam zamiar, póki się nie pojawiłeś. Skończyliście już kopać? – Popatrzyła w kierunku urządzenia, które z wysuniętą piłką nożną kusiło, by w nią uderzyć.

– Opuściłem. Darek zawsze wygrywa w tej konkurencji. Odprowadzę cię.

– Tracisz czas, Dec. – powiedziała Luka chłodno, ale ze smutkiem.

– Może jednak coś się uda naprawić? – Dec uśmiechnął się niezrażony jej słowami.

– Próbujesz się przymilić? – zapytała podejrzliwie, próbując wyczytać cokolwiek z jego oczu. Może za szybko wyciągnęła wnioski? Może Dec nie ma złych zamiarów? Po wycieczce rowerowej nawet jej nie pocałował... Luka nie chciała wyjść na naiwną. Uleganie jednak kierowcy busa było niestety dużym spadkiem z własnych aspiracji, więc postanowiła zachować dystans.

– Podejrzewasz mnie o dobre uczynki? Chyba zaczynasz mi ulegać.

– Rumpelstiltskin i dobre uczynki? To jakby koza zaczęła latać – prychnęła.

– Nawet Lord Vader[12] miał cząstkę dobroci w sercu. Chodź, Grinch, zielony przyjacielu, zdobędę dla ciebie maskotkę. – Dec podszedł do strzelnicy. Niewielka budka oświetlona kolorowymi żarówkami, przerobiona ze starej przyczepy była wypchana najróżniejszymi maskotkami, gadżetami i zabawkami.

Luka była zaskoczona propozycją, ale ruszyła za Decem i szybko wybrała sobie nagrodę. Pierwszy strzał okazał się niecelny, drugi również przeszedł bokiem.

– Dopiero po trzecim podejściu... Chyba tracę formę. – Dec uśmiechnął się, podając zaszokowanej dziewczynie jej nagrodę. Szary, pluszowy słoń miał wylupiające oczy, teraz takie same jak Luka, która zaniemówiła z wrażenia. – Wiem, że trudno ci wydusić pochlebne słowa, ale przynajmniej spróbuj.

– Wow! Dzięki. Gdzie nauczyłeś się tak strzelać? – Ciekawość i zachwyt promieniały z twarzy Luki.

– Kolega mojego taty miał podobną strzelnicę. Jak byłem mały, dawał mi postrzelać, a że byłem uparty, trenowałem, dopóki nie strąciłem zapalnika.

Opuścili zgiełk wesołego miasteczka, wspominając dawne dziecięce czasy i atrakcje, jakie najbardziej ich radowały. Nawet nie zauważyli, kiedy znaleźli się przed domem rodziców Luki.

– Dzięki za odprowadzenie i za... słonia.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Może teraz rewanż? Poza tym warto przypomnieć, że to w dużej mierze dzięki mojej skromnej osobie nasza drużyna wygrała. Tym bardziej należą mi się pokłony – żartował Dec.

– Zapomnij. Nie postawię ci pomnika. – Luka próbowała żartować, ale zaczynała dziwnie mięknąć pod spojrzeniem jego niebieskich, hipnotyzujących oczu. Zamrugwała kilkakrotnie, a w jej głowie rozdzwoniły się dzwonki alarmowe, które szybko postawiły ją na baczność i ocuciły z dziwnej chwili zauroczenia.

Dec pochylił się do ust dziewczyny, lecz ona gwałtownie odskoczyła.

– Może lepiej... Nie przekraczajmy pewnej granicy, Dec.

– Nadal myślisz, że chcę cię wykorzystać?

– Nie wiem, co myśleć? Może Miela przesadził, a może powiedział szczerą prawdę. – Luka wróciła do swojej wyniosłości.

– Może... – rzucił Dec. Słowa dziewczyny wywołały w nim złość, ale również inne skrajne i kontrastujące ze sobą uczucia, które wprowadzały mętlik w jego myśli. – Miela powiedział, że tracę na ciebie czas i dobry humor. Może miał rację?

– Może? – Luka uniosła wysoko głowę i skierowała się do domu, by jak najszybciej pozbyć się widoku Deca.

[12] Lord Vader – czyli Anakin Skywalker, postać fikcyjna, jeden z głównych bohaterów sagi filmowej *Gwiezdne wojny* George'a Lucasa.

Koniec tygodnia okazał się dla Luki pracowity. Po ostatnim wypadzie do marketu ogrodniczego obkupiona nasionami, nawozami, kwiatami, tujami, trawami, pnączami, odpowiednią ziemią i drewnianymi donicami realizowała swój zamysł. Zdecydowała się na całkowitą improwizację i szalała z kolorami. Barwy różu i czerwieni wzbogaciła drobną posypką żółci w aksamitkach, niebieskiego w czubatce, i pomarańczu w dimorfotece.

W zaciemnionych miejscach przy pergolach, w pierwszym rzędzie posadziła żywopłoty, które wąską zieloną ścieżką miały wybić się z ziemi i utworzyć ozdobny mur zabudowanych pergoli. W drugim rzędzie przesadziła średniej wielkości trawy różnego gatunku z wąskimi liśćmi, wybijające się w górę jak nastroszony jeż.

Rozbudzona inwencja twórcza Luki pchnęła ją na plac zabaw, by i tam

wzruszyć ziemię i coś po sobie zostawić. Posadziła w równiuteńkim rzędzie dziesięć smukłych, sięgających metra tuj, które po nabraniu odpowiedniej wysokości będą przedstawiały urokliwą, gładką kroplę wody. Tuje o tym samym kształcie miały ozdabiać również płot po drugiej stronie ogrodu, wzbogacony dodatkowo bluszczem i trawami.

Przed wejściem do głównego domu w licznych drewnianych doniczkach wsadziła długie trawy i bukszpany. Znalazła również miejsce na foremki z petuniami i surfiniami, które różową i czerwoną falą kwiatów ożywiły miejsce, wyłożone jedynie samą kostką brukową. Wejście do domu zrobiło się przyjemniejsze i żywsze.

Cały dzień Luka spędziła w ogrodzie. Wpadła w wir zielonego szaleństwa, które trzymało ją aż do ostatniego promyka słońca na czystym błękitnym niebie.

Weekend zaczął się w pędzie, bo jak każdej wakacyjnej soboty zmieniał się turnus w pensjonacie. Bieganina turystów z walizkami i gromadki hałaśliwych dzieci zahamowały pracę Luki w ogrodzie, dlatego spędziła czas w kiosku, pomagając Rozalii w sprzedaży biżuterii.

Ciemna opalenizna, jaśniejsze włosy wybielone przez promienie słońca i smukłość sylwetki odmieniły Lukę, która również wewnętrznie zanotowała pewną zmianę. Częściej się uśmiechała, nuciła pod nosem, a nawet przyjaźniej odnosiła się do ludzi. Sąsiadom kłaniała się z uśmiechem, a wczasowiczom chętniej opowiadała o miejscowych atrakcjach, które warto było zobaczyć.

Niedzielę spędziła na plaży z dziewczynami, by podtrzymać i utrwalić brązową opaleniznę. Raz nawet zanurzyła się w morzu.

Luka cały czas odpędzała niesforne myśli o Decu i ostatnich słowach, jakie

w złości sobie nawzajem powiedzieli. Nie chciała go widzieć. Wręcz prosiła los, by na siebie przypadkiem nie wpadli. Unikała typowych miejsc, w których Hubert lub jego przyjaciele mogliby stanąć jej na drodze.

Kiedy Rozalia zaproponowała wieczorne wyjście, od razu odmówiła, przeczuwając, że w tak małym miasteczku długo nie nacieszyłaby się spokojem. Planowała spędzić wieczór w domu i dalej szukać Czarownicy i jej córki.

„Ptaszek”, „aparacik”, „niebieski” i „wujek G”, były przeszukiwane przez nią kilkakrotnie z najróżniejszymi kombinacjami imienia i nazwiska. Przeróżająca, ale jak najbardziej potwierdzająca się myśl, że poszukiwane zmieniały nazwiska, uzmysłowiła Luce bezsensowność jej działań.

Uporczywy dzwonek telefonu zwrócił jej uwagę. Numer nieznan.

– Słucham?

– Cześć. Unikasz mnie?

– To jakaś pomyłka?

– Lisku, to na pewno nie jest pomyłka.

– Dec?! – krzyknęła, zrywając się z łóżka.

– Tak, twój ulubieniec.

– Skąd do diabła masz mój numer? – zapytała ze złością.

– Rozalia...

Dec nie zdążył dokończyć, gdy Luka rozłączyła się. To mała wiedźma! Gdy telefon ponownie zadzwieczał w jej dłoni, popatrzyła na wyświetlacz z furią. Odebrała dopiero po trzecim dzwonku.

– Czemu do mnie wydzwaniasz? To podchodzi pod uporczywe nękanie, a nawet czysty stalking[13] – zagroziła Luka, tupiąc energicznie stopą. Słyszając jego śmiech w słuchawce, przewróciła oczami.

– Jesteś niesamowita.

– Wiem, każdy mi to mówi.

– Nie spotkamy się dzisiaj?

– A dlaczego mielibyśmy?

– Bo coś nas do siebie przyciąga?

– Brałeś coś? Czy za dużo procentów we krwi? – Luka uśmiechnęła się, ze spokojem siadając na łóżku. Irytacja przeszła w zainteresowanie.

– Ranisz moje serce.

– Że co, przepraszam? – zapytała złośliwie. – Mówisz o organie, który służy ci wyłącznie do życia? Do pompowania krwi do żył?

– Nie ma w tobie odrobiny romantyzmu? – zapytał, udając przejętego.

– Skończ te gierki, Dec, na mnie nie działają.

– Działają, przecież jeszcze się nie rozłączyłaś. – Dec zaśmiał się i zgodnie z przewidywaniem usłyszał ciągły sygnał, który tym bardziej go rozbawił.

[13] Stalking – termin pochodzący z j. angielskiego, który oznacza „podchody” lub „skradanie się”. Jest definiowany jako powtarzające się nagabywanie, naprzykrzanie czy prześladowanie.

– Dzień dobry – powiedziała Luka radośnie do taty, który siedział przy stole w kuchni i pił poranną kawę. – Gwizdzesz, czyli coś się szykuje.

– Dzień dobry, córciu. Szykuje się sporo roboty. Dzisiaj mają przywieźć altanę. – Spojrzał na zegarek z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Dziś? Mam wrażenie, że wczoraj dopiero ją zamówiłeś. – Luka potrząsnęła głową z niedowierzaniem, czując, że do końca urlopu pozostało jej niewiele czasu. Myśl o banku odrzuciła daleko.

– Tak, to dziś. Teraz pergole i huśtawki będą miały towarzystwo. Zamówiłem też grilla. To będzie wisienka na torcie.

– Wiesz... Pomyślałam o jeszcze jednym ważnym szczególe, który pominęliśmy – zaczęła nieśmiało Luka, towarzysząca ojcu podczas picia kawy. Zza brzegu kubka wystawały jej duże niepewne oczy.

– Luka? Wiesz, że naciągnęliśmy strunę. Mamę ledwo przekonaliśmy do

altany.

– To drobnostka, ale bardzo wiele zmieni. Bo widzisz, wieczorem w ogrodzie jest strasznie ciemno. Nasze efekty giną w mroku, a przecież i nocą można odpowiednio wyeksponować altanę, pergole, a zwłaszcza kwiaty. Myślałam, jak niedrogo, ale gustownie to zorganizować i wpadłam na genialne rozwiązanie.

– O czym my w ogóle rozmawiamy?

– O oświetleniu! Teraz to podstawa każdego ogrodu. Pomyślałam o lampach z bateriami słonecznymi. Jest tyle pięknych i praktycznych kształtów, one idealnie rozwiążą nasz problem. Ładują baterie słoneczne w dzień, a w nocy je zwracają, dając światło. Efekt będzie cudowny – zapewniła z błaganiem w oczach.

– No... Dobrze.

– Super! Znalazłam już kilka ciekawych i niedrogich lamp solarnych. Kilka reflektorów, by z dołu rozproszyć światło i coś ekstra, ale to będzie niespodzianka. – Luka uśmiechnęła się pod nosem, planując zamówić dla rodziców prezent. To będzie jej podpis, który na pewno ich zachwyci. Uradowana dała buziaka ojcu.

Godzina minęła szybko i pracownicy. Luka i Honoriusz zajęli się oczyszczaniem miejsca, gdzie miała zostać ustawiona altana. Zaraz też właśnie ją dowieźli. Z szoferki wysiedli dwaj mężczyźni i rozpoczęli etap wyładunku. Kiedy wszystkie części altany zostały ustawione w ogrodzie, Honoriusz i Luka popatrzyli na stertę belek, słupów, krokwi, podestów i desek z lekką konsternacją.

– Sami sobie nie poradzimy. Zadzwoń do Huberta. – Ojciec podszedł do dokumentów i odszukał instrukcję składania altany.

– Jakiego Huberta? – nie zrozumiała Luka.

– Twojego kolegi z grilla. Tego, którego zaprosiłaś. Obiecał pomóc.

– To nie ja go... Nieważne. Może sami sobie poradzimy?

– Wierzę w ciebie, córciu, ale nie poradzimy sobie. Zadzwoń, może znajdzie czas.

Luka nie wiedziała, co robić, więc poszła po linii najmniejszego oporu, wybrała numer i czekała na połączenie.

– Rozalia? Zadzwoń do Deca. Zobowiązał się, że pomoże przy altanie, więc czas spełnić obietnicę – rzuciła oschle.

– A dlaczego ty do niego nie zadzwonisz?

– Bo go nie lubię. Zadzwoń i zrehabilituj się po tym, jak bez mojej zgody dałaś mu numer mojego telefonu – warknęła i przerwała połączenie.

Honoriusz zaopatrzył się w szerokie i płaskie bloczki betonowe, które zaczął ustawiać w trawie, tworząc kształt ośmiokąta. Altana miała opierać się na nich całym ciężarem, więc starał się odpowiednio je porozstawiać.

– Dzień dobry. Podobno potrzebna pomoc? – Dec już był w ogrodzie, a za nim kroczył Bogucki. – Cześć, Lisku.

– Cześć Dec, cześć Darek. – Luka kiwnęła nieznacznie głową.

Dec ucieszył się, że ją zobaczył. Po ostatnim rozstaniu coraz częściej o niej myślał. Powinien dać sobie spokój, ale nie potrafił. Luka była dla niego wyzwaniem, mieszaniną nieodkrytej tajemnicy, która go przyciągała.

Kiedy mężczyźni przystąpili do pracy, Luka stanęła w pewniej odległości i ukradkiem obserwowała Deca. Ubrany w znoszone jeansy, gdzieniegdzie poprzecierane, opierał się jednym kolaniem o trawę i układał deski podane mu przez Honoriusza. Dziewczyna z ciekawością przejechała wzrokiem po szczupłej, umięśnionej sylwetce. Spuściła oczy, zaskoczona swoim bezceremonialnym gapieniem się na Deca. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że budził jej szczerzy zachwyt.

Aleks tak nie wyglądał – pomyślała krytycznie i znów popatrzyła na wąskie biodra Deca, a potem zeszła niżej, karcąc się w myślach za tak zwierzęce odruchy. Głośno westchnęła, w panice rozglądając się, czy nikt jej na tym nie przyłapał. Szybko przybrała więc maskę obojętności i zaczęła podawać deski, by zająć się czymś sensownym.

Praca przebiegała sprawnie. Bogucki i Dec pracowali w ciszy i skupieniu, a Honoriusz został nieco odsunięty i jedynie im asystował.

– Przerwa! – Luka ustawiła tacę w cieniu garażu na niewielkiej wolnej powierzchni stołu. – Zapraszam!

– Z przyjemnością skorzystamy – rzekł uradowany Darek, który zauważył najpierw talerz z kanapkami.

Dec i Honoriusz dołączyli również.

– Dziękuję, że pomagacie nam przy altanie – rzekła Luka nagle.

– Przyłączam się do słów córki. Dziękuję, że nam pomagacie, bez was tydzień albo z miesiąc byśmy składali to całe cacko. Nie sądziłem, że tyle z tym zabawy.

– Nie ma sprawy. Miałem dzisiaj wolny dzień – rzekł Dec zaskoczony podziękowaniami dziewczyny. – Bogucki też się nudził, więc zaciągnąłem go ze sobą.

Drewniany szkielet powoli przybierał kształty altany, choć jeszcze sporo pracy było do wykonania, by w pełni cieszyć się jej urokliwą budowlą. Dec i Bogucki zrobili większość montażu, a wykończenie dachu i pokrycie go gontem pozostawili na kolejny dzień.

Honoriusz zbierał narzędzia i porządkował podwórko z nieładu, a Dec przybijał ostatnią balustradę. Luka zakończyła wieczorne podlewanie kwiatów, obserwując, jak jej nasiona powoli wychodzą z ziemi licznymi, zielonymi pędami. Bratki, stokrotki, niecierpek, aksamitka, nemezja i gazania już rwały się do słońca. Dziewczyna z radością podziwiała swoje cuda.

Dec usiadł na drewnianym w pełni wykończonym podeście altany, opierając się barkiem o słup jednej ze ścianek. Jego długie nogi leżały na dwóch stopniach altany. Patrzył za Luką, która chodziła po ogrodzie z zieloną konewką i podlewała kwiaty w donicach. Widział, jak się nad nimi pochylała i coś im szeptała. Jej twarz była łagodnością, a w oczach malowała się troska. Dziewczyna rękami gładziła liście, które ledwo wychylały się z donic. Kiedy zaniósła pustą konewkę do garażu, spostrzegła wpatzonego w nią mężczyznę.

Dec poklepał miejsce obok siebie, tym samym ją zapraszając.

Luka była zmęczona dniem, więc nawet nie protestowała. Nalała im po szklance wody i przysiadła się.

– Proszę. – Wręczyła mu szklankę, którą z uśmiechem przyjął.

– Dziękuję. – Napił się i popatrzył w niebo, które już przybierało granatowy odcień.

– Ciężki dzień – stwierdziła. Cały czas pomagała przy budowie. To podawała deski, gwoździe, narzędzia, to biegła po wodę, przekąski. Usiadła, nie czując nóg, które poddały się z ulgą.

– Pracowity – potwierdził Dec, patrząc na jej opaloną twarz w otocze jasnych włosów. Nie były już proste i nie leżały gładko przy głowie. Teraz wiły się w falach, tworząc urokliwy chaos. – Ślicznie wyglądasz.

– Pewnie... Jak mucha rozmazana na szybie. – Luka nawet nie miała ochoty ruszyć ręką, by poprawić kosmyk, który opadł na twarz.

– Troszeczkę lepiej niż mucha – zapewnił z uśmiechem. Przejechał ręką po jej głowie, potęgując jeszcze większy nieład.

– Ej! Nie ratuj sytuacji, nic się nie da zrobić. Poza tym popatrz na siebie. Zaraz... Przecież od początku, kiedy cię poznałam, chodzisz roztrzepany.

– Widzisz w tym jakiś problem? – zapytał.

– Ależ skąd. Co mnie to interesuje. – Wzruszyła ramionami i upiła solidny łyk wody.

– A mnie interesuje, co szepczesz kwiatom.

– Słucham? – Czują się, jakby przyłapał ją na gorącym uczynku.

– Widziałem, nie wykręcaj się. Nachylasz się i coś im szepczesz. Może śpiewasz?

– Nie śpiewam. – Uciekła przed jego wzrokiem. – Mówię do nich... Rozmawiam... Nieważne, zaraz mnie wyśmiejesz. – Luka chciała się zerwać z miejsca, ale Dec ją przytrzymał za łokieć.

– Nie wyśmieję. Pytam poważnie. Mój ojciec jest rolnikiem, on ciągle rozmawia z pszenicą, żytem, z nasionami, które posiał. – Dec uśmiechnął się z rozrzewnieniem.

– Czyli nie jestem wariatką? – zapytała, uśmiechając się z ulgą.

– Jesteś, ale takich jak ty jest więcej, więc nie czuj się wyróżniona. – Dec lekko musnął jej kosmyk włosów.

– Dzięki, a już myślałam, że ze mnie oryginał. – Popatrzyła przyjaźnie na Deca, lekko przechylając głowę na lewy bok. – Skoro twój tata jest rolnikiem, to dlaczego ty nie jesteś?

– Nie odpowiedziałam ci na pytanie, a teraz zadajesz swoje?

– To, co szepcę, to sprawa pomiędzy mną a zielonymi stworkami. Nie lubimy, gdy ktoś się do nas wtrąca, a zwłaszcza podsłuchuje.

– Ale ja lubię się wtrącać. Co im mówisz? Myślisz, że cię słuchają? – Popatrzył w stronę drewnianych donic.

– Różnie... Zazwyczaj je komplementuję – wciąż się wahała. Widząc jednak, że Dec z powagą ją wysłuchuje, zebrała się na odwagę. – Posiałam bratki, którym mówię, jak cudownie będą wyglądać, gdy zakwitną. Jaki będą miały kolor, jak będą pachnieć. Kto na nie spojrzy, zachwyci się i schyli, by przynajmniej poczuć kruchość ich płatków na palcach. Różowy niecierpek będzie tak słodki, że zaczaruje każdego. Stokrotki zachwalam grupowo, tak samo, jak aksamitki. Popatrz na surfinie i petunie – wskazała ręką balkony, gdzie na balustradach piętrzyły się gęste kule różowych i czerwonych kwiatów, w pełni zasłaniające drewniane foremki. – One już zakwitły, ale nadal trzeba je motywować i dowartościowywać. Uwielbiają to. Potrzebują tego jak wody. A zobacz na brugmansję. – Zerwała się z podestu i podbiegła do różowych anielskich dzwonek, chwytając delikatnie jeden z kielichów. – Czy nie jest piękna? Czy nie zachwyca? Ona nie widzi swojego odbicia w lustrze, dlatego muszę jej o tym opowiedzieć. Powinna wiedzieć, jak wielki wzbudza podziw. – Pochyliła się, by pochwycić woń kwiatu, który o zmierzchu przybierał na intensywności. Zamknęła oczy, delektując się cudownym zapachem.

– Cudowna – wyszeptał Dec, znajdując się przy dziewczynie.

Luka otworzyła oczy i zobaczyła twarz mężczyzny tuż obok swojej. Niepewnie popatrzyła mu w oczy, nie wiedząc, co nastąpi. Dziwne pragnienie zajęło jej myśli.

Dec nachylił się do jej ust, ale usłyszał zbliżające się korki od strony garażu. Odsunął się lekko, jednak nie ruszył z miejsca.

– Koniec, czas na odpoczynek – rzekł Honoriusz, zatrzymując się przy córce.

– Nie wiem, jak mam ci podziękować, Hubercie? Dzięki tobie i twojemu koledze altana w ogóle stoi.

– Zobowiązałem się pomóc, więc jestem. Praca w drewnie to dla mnie nie

nowość.

– Zauważyłem i doceniam, że mi pomogłeś. Jakoś muszę się wam odwdzięczyć. Podaj kwotę.

– Nie ma takiej potrzeby, to sąsiedzka pomoc.

– Sąsiedzka nie sąsiedzka, muszę dla własnego sumienia wam się odpłacić, koniec kropka. Zastanów się. Dziękuję jeszcze raz i do jutra. – Honoriusz energicznie chwycił dłoń Deca i mocno uściśnął.

Gdy ojciec Luki odszedł, znów zostali sami w ogrodzie. Nawet wczasowicze zaszyli się w pokojach, odreagowując wrażenia z minionego dnia. Zrobiło się cicho, ciemno, wręcz przytulnie. Świerszcze odgrywały wieczorny koncert, a komary akompaniowały im, wisząc nad ziemią.

Luka popatrzyła na Deca z podziwem. Spostrzegła, że narzędzia i praca z drewnem nie były mu obce. Sprawnie przybijał gwoździe i układał deski. Każdy jego ruch był pewny, wręcz automatyczny, wyuczony, jakby robił to już setki razy.

– Mam jeszcze jedno pytanie? – rzekł Dec, ponownie kucając przy dziewczynie.

– Teraz ty odpowiedz na moje.

– Mój starszy brat bardziej nadawał się na rolnika niż ja – odpowiedział z uśmiechem. – Skąd masz ten dar? – zapytał, wpatrując się w jej czarne oczy.

– Jaki dar?

– Dar do kwiatów?

– To nie dar – prychnęła z uśmiechem. – To hobby. Uwielbiam sadzić i patrzeć, jak coś, co było nasionkiem, przemieniło się w cudowny kwiat lub zieloną gęstwinę. Popatrz na trawy, tuje... Bukszpany mają taką cudowną woń... To wszystko rozkwitło, wykiełkowało z niewielkich drobinek... To prawdziwy cud natury – wyznała z przejęciem.

– Skąd wzięło się twoje hobby? – nie ustępował Dec, pragnąc poznać zajęcie, które zmieniało Lukę w łagodną osobę. Tak jak jej nasiona zamieniały się w urzekające kwiaty i bujne rośliny, tak i ona z wyniosłej stawała się wrażliwa, z aroganckiej delikatna, wręcz subtelna, gdy muskała palcami kwiaty.

– To był ciąg zdarzeń... – przysiadła na stopniu tarasu i zamyśliła się.

Dec usiadł obok dziewczyny, patrząc na jej piękną twarz i czarne oczy, promieniujące radością.

– Zaczęło się od szkoły – podjęła ponownie Luka. – Na lekcji biologii sadziliśmy rzeżuchę. Z niecierpliwością czekałam, aż urośnie, nie wierząc, że w ogóle coś zakiełkuje. Musiałam to zobaczyć na własne oczy. To było takie dziwne, magiczne, ale udało się. W domu miałam pełno niewielkich foremek, gdzie na wilgotnej wacie rozsypywałam kolejne nasiona rzeżuchy, by się przekonać, czy te cuda uda mi się powtórzyć w domu. Kiedy zielone kielki zaczęły się pięć w górę, poczułam się czarodziejką dającą życie – zdradziła z entuzjazmem, który po latach

wciąż w niej iskrzył. – Nabrałam większego apetytu. Wracając ze szkoły, zaglądałam ludziom do ogródków i patrzyłam na kolorowe, różnorodne kwiaty. Widziałam, jak motyle i pszczoły chowają się w ich kielichach. Nawet sama pragnęłam się zmniejszyć i zajrzeć do środka, by ich oczami przyjrzeć się kwiatom. Co miały takiego w sobie, że fruujące owady lgnęły do ich wnętrza? Takie tam, idiotyczne marzenia smarkacza – spieszyła się lekko.

– Ja chciałem być rycerzem. Stare, połamane grabie przerobiłem na miecz, choć wcale go nie przypominały. Wyobrażałem sobie, jak na naszych rodzinnych ziemiach stawiam ogromny zamek z kamienia. Nawet stworzyłem flagę, którą zawiesiłbym na samym szczycie wieży – wyznał Dec, samemu odpływając w dawne beztroskie czasy dzieciństwa.

– Księżniczkę też już miałeś upatrzoną? – zapytała z rozbawieniem.

– Dziewczyny były fuj! Po głowie chodziły mi wyłącznie smoki i potwory z pobliskiego stawu.

Luka roześmiała się, nie mogąc sobie jednak wyobrazić Deca jako małego szkraba wymachującego zniszczonymi grabiami.

– Naprawdę urocze. Teraz wiesz, skąd mi się to wzięło. Załapałam bakcyła i jak zaczęłam sadzić, tak do dziś nie mogę przestać. Wiosnę i jesień miałam bardzo pracowite, a zimą eksperymentowałam w domu z roślinami doniczkowymi. Poświęcałam im całą swoją uwagę. Mama nie miała na to czasu i myślę, że predyspozycji – wyszeptala z uśmiechem, nachylając się w jego stronę. – Zajmowała się domem, pensjonatem, kioskiem i nami. Dawniej ogród był pełen kwiatów. Nie było mnie cztery lata i jak widzisz, nic nie przetrwało. Rozalia poszła w ślady mamy, a tata woli pracę w drewnie. To jego nowe cuda. – Kiwnęła głową na huśtawki, lekko drgające od niewielkiego podmuchu powietrza.

– Zna się na rzeczy – stwierdził Dec, zrywając się z miejsca. – Wypróbujemy? – Podał jej rękę, a ona bez wahania ją uchwyciła.

Podbiegli cichaczem do pierwszej huśtawki i usiedli, odbijając się nogami od ziemi. Łańcuchy cicho zabrzęczały, wprowadzając w ruch drewnianą ławkę z dwoma uśmiechniętymi pasażerami.

– I co? – zapytała Luka, dumna z ojca.

– Przykładam pieczętkę najwyższej jakości.

– Skąd wiesz tyle o drewnie?

– Trochę drewnianych budowli postawiłem. Zacząłem od remontu stodoły z ojcem i bratem. Na gospodarce zawsze jest coś do zrobienia.

– Nie chciałeś zostać z bratem? Rodzicami? – zapytała zaciekawiona.

– Nie, nie chciałem – uciął Dec.

– Dziękuję, że pomagasz... a raczej stawiasz nam altanę – rzekła, by przerwać ciszę.

– Proszę bardzo. – Dec przysunął się do dziewczyny, nachylając do jej

twarzy. – Jutro się widzimy.

– Tak – wyszeptała Luka, zahipnotyzowana wpatrzonymi w nią niebieskimi oczami.

– Tak? – Dec chwycił pasmo jej włosów i lekko zahaczył o ucho. Jego wzrok potoczył się od jej oczu do ust. Bez wahania uchwycił dłonią jej kark i przysunął, zbliżając swoje wargi do jej ust. Pocałunek był szybki i intensywny. Sam go przerwał, odsuwając się.

Luka wpatrywała się w mężczyznę w oszołomieniu. Krótki, ale treściwy w formie, pocałunek był przesiąknięty napiętnością. Usta Deca były twarde i nieustępliwe. Wrażenie przyjemności mieszało się z niepewnością i pragnieniem.

– Do jutra, Lisku – wyszeptał Dec i zniknął w mroku nocy, która szybko pochłonęła jego wysoką sylwetkę.

Montaż dachu altany zajął kilka godzin, ale to właśnie ta część w pełni nadała kształt drewnianej budowli. Praca trwała od świtu. Dec z Honoriuszem po zabudowaniu dachu wycinali gont i układali go na przemian, by szczelnie zabezpieczyć drewno przed deszczem. Do późnego popołudnia zakończyli pracę.

Altana była w kształcie ośmiokąta, wykonana z jasnego drewna sosnowego i świerkowego. Prowadziły do niej dwa szerokie i płaskie stopnie. Spadzisty dach pokryty bordowym gontem dodawał drewnu większego ciepła i podkreślał urokliwy kształt altany.

Przestrzeń wewnątrz budowli pozwoliła na ustawienie wielu miejsc siedzących wraz ze stolikami i pomieszczenie dużej grupy wczasowiczów. Honoriusz przeniósł trzy drewniane ławki z ogrodu do altany, ustawiając je tak, by można było podziwiać ogród.

Luka z zachwytem oglądała budowlę, oczami wyobraźni widząc, jak otacza ją kordonem kwiatów. Przestrzeń do zagospodarowania była ogromna i dawała możliwości rozwinięcia inwencji twórczej projektantki. W jej głowie ruszyła lawina pomysłów, jak przyozdobić, podkreślić, otulić budowlę kwiatami, by stała się częścią kolorowego i zielonego ogrodu.

– Dzwoniłeś... Ach, jak pięknie – zachwalała Amelia. Podeszła do męża i włożyła mu rękę pod łokieć. – Wybraliście cudowną altanę.

– Jest fantastyczna! Ale jeszcze nie w pełni gotowa – zaznaczyła Luka z iskierkami szczęścia w oczach. – Muszę ją pomalować lakierobejcą i oczywiście obsadzić kwiatami.

– Jak tak dalej pójdzie, córciu, to nie wystarczy ci urlopu – odrzekł Honoriusz, któremu humor dopisywał w równej mierze, co córce. – Hubert, nie wiem, jak ci mam dziękować.

– Jak mamy ci dziękować? – dołączyła się Amelia.

– To zwyczajna sąsiedzka pomoc, cieszę się, że mogłem pomóc. – Dec wciąż trzymał się swojej wersji, ale kiedy patrzył na altanę, odczuwał wielką dumę.

Honoriusz zerwał się z miejsca i pobiegł do domu. Po chwili wrócił, taszcząc ze sobą całą skrzynkę najlepszego polskiego piwa. Postawił przy Decu, głośno sapiąc.

– Dziękujemy ci serdecznie, Hubercie, i chociaż tak się odwdzięczę. – Uścisnął jego dłoń.

Amelia podeszła do Deca i podziękowała mu, zapraszając na przyszłego grilla, gdy tylko zakończą się prace w ogrodzie.

Kiedy Dec i Luka zostali sami, jeszcze przez chwilę podziwiali drewnianą budowlę.

– Zdolny jesteś – rzuciła Luka, zerkając na Deca.

– Mówisz o altanie czy o wczorajszym pocałunku? – Dec odwzajemnił spojrzenie, przyglądając się dziewczynie. Dziś jej włosy były gładkie i błyszczące, zniknął uroczy nieład, wróciła schludność i powaga.

– O altanie – rzekła z naciskiem, onieśmielona. Wczorajszy pocałunek zrobił na niej zbyt mocne wrażenie, by mogła o nim mówić. – O tamtym drugim już zapomniałam.

– A ja bardzo dobrze pamiętam.

– Ja nie zaśmiecam swojej pamięci błahymi wydarzeniami.

– Nie wierzę ci. Znam swoje umiejętności, więc jestem przekonany, że wałkujesz nasz pocałunek w myślach nawet teraz – odrzekł z uśmiechem.

– Bzdura. Nie poświęciłam mu ani sekundy.

– Kłamać to Lisek nie potrafi.

Luka zrobiła nadąsaną minę, wywracając przy tym oczami. Nie miała zamiaru brnąć w dalszą dyskusję o pocałunku, wiedząc dobrze, że Dec właśnie na

to liczy. Nie chciała dawać mu satysfakcji.

– Odprowadzisz mnie? Może razem coś zjemy? – Pochylił się i podniósł skrzynkę z piwem. Szklane butelki zachybotwały i zabrzęczały jakby w proteście, unosząc się w powietrzu.

– Pomogę ci. – Luka złapała uchwyt z prawej strony skrzynki. – Jestem ci winna przynajmniej wdzięczność. Altana wyszła pięknie, dziękuję.

– Co teraz planujesz?

– Malowanie. Muszę zabezpieczyć drewno, żeby nie pociemniało.

– Potrzebujesz pomocy?

– Nie, ten etap wykonam sama i to z ogromną przyjemnością. Nie będę nadużywać twojej życzliwości.

– Czy właśnie powiedziałaś mi komplement? – zapytał Dec. Otworzył furtkę i przepuścił Lukę przodem. Wyszli na ulicę, lawirując między licznie zaparkowanymi autami i grupkami wczasowiczów, wracającymi z plaży.

– Tak... – rzekła z lekkim wahaniem, po czym się uśmiechnęła. – I to tyle twoich zalet. Wad doliczyłam się więcej.

– Jakich wad? Pracowity, skromny, przystojny, inteligentny, życzliwy, o czym sama wspomniałaś, to same zalety.

– A arogancki, bezczelny, złośliwy? Te cechy zaliczasz do zalet? – zapytała zadowolona z siebie, szeroko się uśmiechając.

– Na pewno nie mówisz o mnie – stwierdził Dec. – Spytaj swoich rodziców, siostrę, moich kolegów. Nikt nie przypisze mi tych cech.

– Ja ci je przypisuję.

– Każdy patrzy względem siebie.

– Właśnie teraz ukazała się twoja arogancja.

– Sama taka jesteś, dlatego oczerniasz innych.

– Teraz wyszła twoja złośliwość.

– Po prostu jesteś zazdrosna.

– A teraz bezczelność – podsumowała triumfalnie.

– Uwielbiasz mnie, co? – zapytał z rozbawieniem, dalej prowokując dziewczynę. Dzisiaj Luka była spokojniejsza, nawet z ufnością do niego podchodziła. Po wczorajszym dniu poczuł, że stali się sobie bliżsi.

– Aż tak to widać? – zapytała z ironią. Nie widziała oczu mężczyzny, które przysłonięte okularami słonecznymi maskowały jego niebieskie oczy. – Jesteś dumny z siebie? Cieszę się, że poprawiłam ci humor. – Uśmiechnęła się złośliwie.

Zajęli miejsce przy okrągłym stoliku i zamówili dwa hamburgery. Luka popatrzyła na Deca, a on widząc jej spojrzenie, uśmiechnął się.

– Właściwie gdzie ty mieszkasz? – zapytała z ciekawością, wycierając chusteczką policzki umazane keczupem.

– Koło Piastowskiej. Za „Bryzą” jest wąska uliczka, a na jej końcu mój

domek.

– To spory kawałek drogi. Pomogę ci to zanieść – wskazała skrzynkę. Przynajmniej tyle mogła zrobić, by mu się odwdziaczyć.

– Miło z twojej strony, ale poradzę sobie. Skoro jednak już się do mnie przyzwyczaiłaś, to może jutro gdzieś wyskoczymy? Do Kołobrzegu? Dzisiaj obejmuję wieczorną zmianę.

– Zamieniłeś się z kimś z powodu altany? Nie miałaś problemów w pracy?

– Nie. Jakoś załatwiłem to z szefową – zapewnił z rozbawieniem w oczach.

– Masz szefową? – rzuciła zaskoczona. – Dziwne.

– Co jest dziwne?

– Że kobieta prowadzi taki biznes? Przewozy.

– Dla mnie w ogóle. To co, jutro przyjadę po ciebie?

– Właściwie, czemu nie? – powiedziała Luka, zaskakując samą siebie. – Miałam w planach zwiedzenie Kołobrzegu, w końcu tyle się w nim pozmieniało.

– Teraz będziesz miała okazję. Pokażę ci stare, nowe miejsca. O dziewiątej?

– Niech będzie dziewiąta.

Dec położył na karku skrzynkę z butelkami i kiwnął Luce na pożegnanie.

Dziewczyna przez jakiś czas patrzyła, jak sobie radzi, jak jest sprawny i silny. Kiedy zdała sobie sprawę, że stoi na ulicy i gapi się na faceta, zreflektowała się i ruszyła do domu. Miała wiele pracy, a do zmroku zostało niewiele godzin.

Z jakiegoś powodu poprawił jej się humor. Uśmiechała się pod nosem, nucąc melodię wakacyjnego hitu. Pomysł Florki, by zaszaleć i przeżyć wakacyjny romans, zaczął do niej przemawiać. Nie była już na „nie”, teraz stanęła na wyższym stopniu z napisem „może?”.

Turkusowa rozkloszowana sukienka na dwóch szerokich ramiączkach, odsłaniająca plecy i sięgająca do połowy ud, bezkonkurencyjnie wygrała i teraz gładko przylegała do szczupłej figury Luki. Do tego buty na smukłym koturnie w kolorze nadmorskiego piasku z kilkoma wąskimi paseczkami przy kostce i palcach. Efekt gwarantowany.

Przeczesała włosy palcami, by idealnie bez zagnieceń spływały gęstą falą na ramiona. Po raz ostatni przejrzała się w lustrze, po czym chwyciła kopertówkę. Była punkt dziewiąta rano, a ona czuła dziwne mrowienie w brzuchu. Cieszyła się na wspólny wypad z Decem, a jednocześnie zupełnie nie wiedziała, co ją czeka. Niepewność podsyciła jej entuzjazm, a brak obowiązków dodawał swobody. Była na urlopie, więc mogła zaszaleć i nie przejmować się upływającymi godzinami.

Pogoda była przepiękna. Przyjemny wiatr lekko muskał odsłoniętą skórę,

sprawiając wrażenie naturalnej klimatyzacji. W tę sielankową atmosferę wdarł się głośny ryk. Luka otworzyła furtkę i wychyliła się. Czarne auto w sekundzie nadjechało z prawej strony ulicy Ogrodowej, po czym gwałtownie zatrzymało się w miejscu.

Oszołomiona tym rajdowym popisem popatrzyła drwiąco na kierowcę, a rozpoznając w nim Deca, odruchowo przyglądała sukienkę, wypięła pierś do przodu i uśmiechnęła się, oczekując komplementu.

Hubert szybko wysiadł z auta i już był przy niej. Jego włosy jak zawsze były w nieładzie, na twarzy miał kilkudniowy zarost, a oczy zakrywały okulary lustrzanki. Ubrany był w niebieskie jeansy i jasną koszulkę. Wygodne buty z beżowej skóry stanowiły dopełnienie jego swobodnego stroju.

– Cześć, Lisku. I co? – zapytał Dec z dumną miną, ukradkiem zerkając na swoje auto.

– Cześć, Dec – odrzekła Luka zdziwiona jego pytaniem. Wciąż czekała na zachwyty i podziwy, ale czas uciekał, a Dec nie kwapił się z komplementem.

– Zaniemówiłaś? – dopytywał.

– Naprawdę nie rozumiem, o co pytasz? Powinna się cieszyć, że przyjechałeś? Czy komplementować twój wygląd, który od wczoraj niewiele się zmienił? – Luka się nadała.

– Dziewczyno, otwórz oczy! – Dec chwycił ją za ramiona, ustawiając na wprost maski samochodu. – Wiesz, co to jest?

– Czarne auto, osobowe... Ach, wiem! Mam się cieszyć, że nie przyjechałeś autobusem? – Luka zaczynała żałować, że zgodziła się na to spotkanie.

Dec pokręcił głową.

– To nie jest jakieś tam czarne auto osobowe! Przyjrzyj się.

– Nie wytrzymam – rzuciła, przewracając oczami. Właśnie miała pewność, że decyzja, którą wczoraj podjęła, była błędna. – Przyglądam się i nadal widzę, czarne auto, osobowe ze znaczkiem... BMW. Och, niesamowite! Ma cztery koła, kierownicę i światła – ironizowała, udając, że bawi się świetnie. Popatrzyła jeszcze raz na rzucone auto i nie widziała powodu do euforii.

– To nie jest zwykłe BMW!! – wykrzyczał oburzony Dec. – To BMW M5 E39 z dwa tysiące trzeciego roku. Silnik ośmiocylindrowy, wolnossący, trzydziestodwuzaworowy o pojemności pięciu litrów, o prędkości maksymalnej dwieście osiemdziesiąt kilometrów na godzinę!

– Niesamowite, cokolwiek to znaczy. – Luka ziewnęła nieznacznie.

– Widzę, że znaczenie moich słów w ogóle do ciebie nie dociera, w takim razie wsiadaj. – Zamknął za nią drzwi i zajął miejsce za kierownicą. – Zabieram cię na niesamowitą przejażdżkę. Wierz mi, niektórzy o tym marzą przez całe życie.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć – mruknęła Luka oburzona bezceremonialnym potraktowaniem przez Deca. Wepchnął ją do samochodu jak

jakieś koło zapasowe! Czy ona wygląda na osobę, która właśnie wysiadła z furmanki?

– Gotowa? – zapytał Dec, przekręcając kluczyk.

– Trochę on głośny – stwierdziła, gdy odpalił silnik, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

– Kobieto, co za ignorancja! – Powoli kierowali się w stronę obwodnicy. – Lepiej zapnij pasy.

– Dobrze, skoro ci na tym tak bardzo zależy.

– Wierz mi, to dla twojego dobra. Madonna w reklamie tego auta nieźle się poturbowała, bo nie zapięła pasów.

– Madonna? Zaczynam być zainteresowana.

– Moja „Emeczka” zaraz zajmie twoją całą uwagę. Szybko zapomnisz o Madonnie – zapewnił z łobuzerskim uśmiechem.

Kiedy wyjechali z Dźwirzyna, Dec mocniej docisnął gaz. Auto wystrzeliło jak z procy, tak samo, jak wskazówka prędkościomierza, która pokazywała sto na godzinę, a potem wychylała się z każdą sekundą coraz bardziej. Krótka trasa z Dźwirzyna do Grzybowa miała równą, asfaltową drogę, dwa proste odcinki i jeden łagodny zakręt. Dec z uśmiechem na twarzy dawał właśnie popis swoich umiejętności.

Po gwałtownym zrywie auta Luka wbiła się w fotel pasażera i otworzyła szeroko oczy. Świat nagle przyspieszył, drzewa zlały się w jedną masę, a liście w zielone tło. Z niesamowitą prędkością została porwana w wir wrażeń, a świat został za nią w tyle. Z przerażeniem spojrzała na prędkościomierz ze wskazówką na liczbie dwieście pięćdziesiąt. Odwróciła głowę, patrząc na drogę i coraz bliższy, mocno zatłoczony parking, wypełniony turystami. Przejście dla pieszych było pełne ludzi, a oni wciąż gnali. Luka wbiła nogi w podłogę, jakby chciała zahamować. Z przerażeniem spojrzała na ludzkie twarze z bliska nabierające wyraźnych kształtów i krzyknęła, gdy Dec zatrzymał auto w miejscu. Dziewczyna poleciała do przodu jak szmaciana lalka, a dzięki pasom bezpieczeństwa nadal siedziała w fotelu. Zamrugała w oszołomieniu, czując, jak odzyskuje ciało i organy wewnętrzne, które wróciły na swoje miejsce.

Powoli odwróciła głowę i spojrzała na Deca. Okulary spadły jej z nosa, a włosy w nieładzie zakryły twarz, tworząc na głowie mętlik jasnych pasm.

– Zwariowałaś?! – czuła, jak cała drży.

– Chciałem ci tylko pokazać, co potrafi mój samochód – udał skruszonego.

– Samochód?! To potwór i powinien być zakazany, a nie w normalnej sprzedaży!

– Wysokie ceny części i częste pojenie go paliwem skutecznie odstrasza potencjalnych klientów.

– Ale nie ciebie.

– Nie mnie – odrzekł z triumfem i szerokim uśmiechem.

– Chciałabym wrócić do domu i to w całości – zaznaczyła z naciskiem, bo wciąż nie mogła ochłonąć.

– Nie martw się, auto ma poduszki powietrzne.

Luka rzuciła mu mordercze spojrzenia. Ku jej zdziwieniu tym razem Dec trzymał się przepisowej jazdy, zgodnie ze wskazaniem znaków drogowych. Wjechali spokojnie do Grzybowa.

– Nie doceniasz mojej „Emeczki”, ale jak ją poznasz bliżej, zmienisz zdanie – chwalił się dalej.

– A ja myślę, że nasza znajomość powinna się już zakończyć.

– Nie zamykaj się na nowe wrażenia. Czekaj, znam odpowiedni odcinek drogi, gdzie w pełni odczujesz jej moc.

– Co?!

Wjechali do Kołobrzegu i wpasowali się w niespieszny, miejski ruch drogowy. Dojechali do Radzikowa, minęli cementarz i wyskoczyli na trasę do Zieleniewa. Mijając ostatnią stację benzynową, ostatni dom i rondo, pomknęli w stronę Lasu Charzyńskiego. Dec znał na pamięć ten odcinek, często testował na nim umiejętności swojej ukochanej „Emeczki”. Ruch był niewielki, więc chłopak szybko osiągnął prędkość dwieście pięćdziesiąt.

Luka nie mogła uwierzyć, że świat może pozostać w tyle. Lasy po prawej i lewej stronie drogi stały się ciasnym tunelem. Przerywane, namalowane linie na drodze przypominały teraz ciągłą linię, jedynie błękitne, bezchmurne niebo było stałe w tym wehikule prędkości.

Dojechali do Gościna, po czym zawrócili. Podróż powrotna pozwoliła Luce przyzwyczać się do prędkości, a nawet czerpać z tego przyjemność. Nowe doznania wywołały uśmiech na twarzy, a dusza poczuła nieznaną dotąd smak adrenaliny, który raz skosztowany, wzmagął pragnienie kolejnych atrakcji.

– I co teraz powiesz? – zapytał Dec, gdy ponownie wjeżdżali do Kołobrzegu.

– Było... ciekawie – zdecydowała, nie mogąc ukryć iskier entuzjazmu w oczach.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

Zaparkowali auto w bocznej uliczce i wyruszyli w miasto. Spacerowali po starówce, podziwiając niewysokie, kolorowe budynki posiadające w swoich urokliwych krzywiznach i łagodności smak dawnej architektury. Minęli budynek

sądu z ozdobnymi markizami nad oknami, podchodząc do jednej z atrakcji miasta, baszty lontowej, potocznie zwanej prochowej. Średniowieczny zabytek, dawniej służący do obrony, jako jedyny przetrwał do dziś.

Minęli skrzyżowanie i dotarli do „nowej starówki”, po czym skierowali się w stronę ratusza. Dec spojrział na uśmiechniętą Lukę, rozglądającą się dookoła, jakby niczego nie chciała przeoczyć.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział. Sukienka mocno podkreślała talię i odsłaniała smukłe, opalone nogi.

– Rychło w czas. Po godzinie w moim towarzystwie dopiero teraz zwróciłeś na mnie uwagę. Pozostaje mi tylko podziękować – rzuciła z przekąsem. Ale wyraźnie się ucieszyła.

– Wybacz, moja „Emeczka” jest numerem jeden na liście moich priorytetów. Kiedy jestem blisko niej, skupia całą moją uwagę.

– Czy numer jeden na liście twoich priorytetów ma związek z twoim obecnym zajęciem? – Popatrzyła na Deca z zaciekawieniem. Z roztrzepanymi włosami, zarostem na twarzy i rękami w kieszeniach sprawiał wrażenie osoby otwartej i swobodnej. Luka wiedziała jednak, że to tylko fasada, która ukrywała głębsze uczucia. Coś jej się w nim nie zgadzało, nie pasowało do zakończenia układanki z puzzli, zbyt wiele było pustych miejsc, czekających na wypełnienie.

– Tak, coś w tym jest.

– Może szersza odpowiedź – naciskała, kiedy zamilkł.

– Nie dość, że arogancka, to jeszcze wścibska – zręcznie wymigał się od odpowiedzi.

– Ciekawi mnie jedynie, jak z przyszłego rolnika stałeś się kierowcą miejscowego busa? Dość kręta droga.

Doszli do Placu Ratuszowego i zajęli jedną z okrągłych ławek, które w swoim środku miały posadzone drzewko. Luka doceniła fachowo przyciętą zieloną koronę, która przez zagęszczenie liści przypominała futrzaną czapkę.

– Od dziecka lubiłem samochody i tak już zostało. – Dec oparł się rękami o ławkę, krzyżując nogi w kostkach. Obserwował mijanych turystów.

– Serio? To wszystko? – zapytała z rozczarowaniem. – Ja powiedziałam ci znacznie więcej o swoim hobby, a wcale mi się to nie uśmiechało. Natrętnie pytałeś, więc opowiedziałam. Teraz ty zeznawaj.

– Czyli przyznajesz, że jesteś natrętna?

– Tak, wchodzę do twojego życia z buciorami pełnymi błota. Nie zniechęcisz mnie – oświadczyła z uporem.

– Od dziecka lubiłem samochody. Szybko nauczyłem się prowadzić traktor, a później wsiadłem do dużego fiata ojca i na nim szlifowałem jazdę. Były puste drogi, był samochód i byłem ja. Miałem gdzie trenować. Kiedy zrobiłem prawo jazdy, mogłem oficjalnie korzystać z miejskich dróg. Często mamę woziłem do

sklepu, razem robiliśmy zakupy... – Dec zamyślił się, spuszczać głowę. – Miałem niedosyt, więc zrobiłem kolejną kategorię prawka. W sumie mam kategorię A, B, C, C1, D, D1, T i kilka połączonych... Nie będę cię zanudzał.

– To nie zanudzaj. Nadal nie wiem, jak z kategorii „R” jak rolnik, przeskoczyłeś na „K” jak kierowca? – Nie chciała odpuścić.

Dec uśmiechnął się i wstał z ławki. Włożył ręce w kieszenie spodni i popatrzył na dziewczynę, przechylając głowę na prawą stronę.

– Rolnictwo mi nie leżało, wołałem... Znowu cię będę zanudzał.

– Jakoś wytrzymam.

– Chodź, kupię ci lody. Najlepsze w mieście. – Kiwnął głową i nie czekając, ruszył w kierunku ulicy Mariackiej.

– Migasz się, ale marny twój trud. Przyznałam ci się, że gadam do kwiatów, więc nie licz na taryfę ulgową. – Luka zagroziła mu drogę.

– U ciebie było ciekawie, chociaż jakieś odstępstwo od natury, wariacki bzik, a u mnie niczego takiego nie ma – oświadczył krótko.

Luka zrównała się z Decem, patrząc z zaciekawieniem na mimikę jego twarzy. Okulary przysłaniały oczy i to, co było z jego duszy, lecz i tak uchwyciła silne, ujarzmione emocje, które chciał przed nią ukryć.

– Zerwałem się z chaty i zatrudniłem jako kierowca ciężarówki. Skończyłem ogólniak, więc byłem dorosły, mogłem robić, co tylko chciałem. Wozilem żwir na budowę i tak się zaczęło. Później zatrudniłem się w firmie transportowej. Jeździłem tirem po całym kraju, czasem do Niemiec. Przewoziłem wszystko, co mi zapakowali. Po kilku latach znużyły mnie ograniczenia i wieczna podróż. Wtedy pomyślałem... – Dec urwał i popatrzył na Lukę.

– Co takiego? – Jej ciekawość była w maksymalnym punkcie.

– Jesteśmy na miejscu. – Dec wbiegł na schodki i po chwili zniknął w fioletowej lodziarni rozciągającej przesłodkie zapachy. Pobiegnęła za nim.

Po chwili skierowali się w stronę rzeki, trzymając w dłoniach kolorowe lody. W tle szumiał wodospad biegnący wzdłuż chodnika, sąsiadując z Muzeum Oręża Polskiego. Zza płotu wznosiły się lufy czołgów i armat. Masywny wojskowy sprzęt lśnił dbałością, pokazując unikatowość dawnego wyposażenia armii.

– Przepyszne, ale nie uda ci się mnie zmylić. Co pomyślałeś?

– Pomyślałem, o czymś nowym i tak znalazłem pracę na miejscu, jako kierowca busa.

– A rodzice? Jak na to zareagowali? Twój ojciec rolnik? Pomijasz ważne szczegóły. – Luka zmarszczyła brwi, zawiedziona finałem historii.

– Zaciekałem cię? Zwykły kierowca busa zaciekał Lukrecję Lis, samozwańczą warszawiankę pracującą na zaszczytnym stanowisku doradcy klienta w prestiżowym banku? Naprawdę nie wiem, co powiedzieć?

– Po prostu próbuję zrozumieć takich ludzi jak ty.

- Takich ludzi jak ja?
- Och, nie zrozum mnie źle – zmieszała się Luka i zaczęła gorliwie pochłaniać swoje lody. – Chodzi mi o ambicje, a raczej ich niski poziom.
- Uważasz, że nie mam ambicji?
- Tego nie powiedziałam... – plątała się.
- Dobra, czyli mam niski poziom ambicji, czy tak?
- Czepiasz się słówek.
- Odpowiedz. – Jego mina nie wyrażała nastroju do żartów.
- Nie mnie to oceniać. – Stała przy barierce, za którą szumiała rwąca rzeka

Parsęta.

- Ale to robisz.
 - A ty nie? Nazywając mnie samozwańczą warszawianką?
 - Sama zaczęłaś.
 - Nie chcesz odpowiedzieć na pytanie i dlatego głupio się migasz.
 - Chciałaś poznać powód mojego obecnego zajęcia, to poznałaś i oceniłaś.
- Dodam, że lubię to, co robię, nie marnuję swojego życia na coś, co nie sprawia mi przyjemności, a ty?

- Co: ja? – udała, że nie rozumie.
- Czy marnujesz życie na to, co nie sprawia ci przyjemności?
- Praca w banku jest... ciekawa.
- Nie o to pytałem.
- Wiele osób pragnęłoby pracować na moim stanowisku.
- Nie chcesz odpowiedzieć na pytanie i dlatego głupio się migasz? – odgryzł się.

Luka popatrzyła na zawirowania rzeki, na jej szybki nurt, po czym zatrzymała spojrzenie na płytkiej wysepce, gdzie mewy i kaczki odpoczywały po locie.

– Nie znoszę pracy w banku – wyszeptała, głośno przy tym wzdychając. Zaskoczyła samą siebie wyznaniem. Nagle nie miała ochoty udawać, zaprzeczać, wymyślać kolejnych kłamstw. – Moje życie inaczej miało wyglądać. – Dokończyła wafelek, wycierając ręce w chusteczkę.

– Jak? – zapytał Dec, a napięcie w jego głosie zniknęło.

– Inaczej. – Luka ruszyła wzdłuż barierki, a Dec przyłączył się do spaceru. – Zupełnie inaczej. – Nie miała zamiaru wspominać o planie złapania bogatego męża, który zapewni jej wysoki standard życia, umieszczając na liście bezrobotnych z własnej woli.

- Kim chcesz być? Co robić?
- Wiem, że nie chcę być bankowcem – powiedziała poważnie. – Co do tego mam pewność i to stuprocentową. Reszta to czarna dziura. A ty?
- Uwielbiam prowadzić samochód. Lubię się przemieszczać, zmieniać swoje

położenie, mimo że siedzę w tym samym fotelu – wyznał z uśmiechem. – Widzę zmieniające się pory roku, nowe twarze, nowe samochody, remonty w mieście. Lubię słuchać, jak ludzie rozmawiają o przyziemnych sprawach, jak opowiadają o sobie, chociaż nigdy nie pytam. Każdy dzień spędzam w samochodzie, tak, ale to jedyny stały czynnik, reszta jak otoczenie, ludzie jest zmienna, niepowtarzalna. Każdy dzień jest inny.

Luka słuchała Deca z zafascynowaniem. Powoli zaczęła inaczej postrzegać pracę kierowcy miejskiego busa, której największym atutem było to, że każdy dzień różnił się od poprzedniego. Przypomniła sobie o banku i mimowolnie się skrzywiła.

– Moja praca w banku to ksero dnia poprzedniego. Nawet klienci niewiele się od siebie różnią. Dzielę ich na cztery kategorie.

– Mów, jestem ciekawy, do jakiej się sam zaliczam?

Luka popatrzyła na Deca z uśmiechem zadowolenia i zaczęła wykladać swoją rozbudowaną teorię. Praca w banku rozszerzyła jej wiedzę na temat zachowań ludzkich i ich podejścia do życia.

– Są „Mądralińscy”, wiedzą więcej, a nawet najwięcej, zdecydowanie więcej od ciebie i pouczają, wytykają, denerwują się, gdy coś nie jest po ich myśli albo gdy się pomylą. „Zieloni” natomiast nie rozumieją, nie chcą zrozumieć, nic do nich nie dociera, na koniec wychodzi, że tylko zmarnowali twój czas. „Leniwi” łatwo zgadnąć – rzuciła w ironii – wszystko musisz za nich zrobić. Wypełnić, wypisać, zanieść, podbić i najlepiej za rączkę odprowadzić do drzwi. Czasami jest mieszanka „Leniwi z Zielonymi”, to wtedy całkowite utrapienie, mogę zapomnieć o przerwie.

– Została ostatnia kategoria? – zapytał Dec, śmiejąc się pod nosem.

– Ostatnia i najgorsza „Buce”, czyli roszczeniowi, krzykliwi, napastliwi, podejrzliwi. Żądają niemożliwego, domagając się cudów, a jak fikasz, wołają kierownika, by podkreślić swoje niezadowolenie z usług, w skrócie: psują humor na cały dzień. Oczywiście występują mieszanki, jak „Buce z Leniwcami”, ale częściej „Buce z Mądralińskimi”, a to już powoduje eksplozję w mojej głowie, zwłaszcza że muszę być miła i grzeczna. Wtedy naprawdę cierpię.

– Poznając twój temperament, w pełni rozumiem i współczuję. To dlatego jesteś taka?

– Przepraszam, jaka? – zapytała z oburzeniem.

– Taka wyniosła, arogancka, nieprzyjemna?

– Spójrz w lustro i przestań mnie obrażać. Inwektywy skieruj wyłącznie do siebie. To, że jestem szczerą i mówię, co myślę, nie powinno być przez ciebie piętnowane.

– Czyli to ujście wstrzymywanej złości, teraz rozumiem – wywnioskował Dec. – Do jakiej kategorii przypisałabyś mnie?

– „Mądralińscy” i to automatycznie – oświadczyła z uśmiechem.

– A ja ciebie do „Buców”.

Luka zszokowana otworzyła szeroko buzię.

Dec zaśmiał się w głos.

– Zaprzeczysz?

– Zaprzeczam!

Powoli oddalali się od szumiącej i rwącej Parsęty, ponownie zagłębiając w miejski gwar.

Zbliżając się do skrzyżowania, Luka spojrzała na dobrze znany budynek poczty, który z licznymi wieżyczkami i czerwoną cegłą przypominał jej dziecięce czasy. Jej mina przybrała wyraz skupienia, a umysł podchwycił pomysł, który wiązał się z odszukaniem Czarownicy.

– Wejdziemy? Albo poczekaj, ja zaraz wrócę – rzuciła Luka i przyspieszyła, kierując się do drzwi budynku.

Dec zatrzymał się zaskoczony, patrząc, jak dziewczyna slalomem omija przechodniów i przeciska się do drzwi poczty. Turyści mimo dominacji internetu wciąż wysyłali urokliwe pocztówki, przedstawiające Morze Bałtyckie.

Luka wyszła po kilku chwilach powoli, jakaś zamyślona. Nie dostała aktualnej książki telefonicznej, choć nie była pewna, czy cokolwiek by tam znalazła.

– Czego chciałaś się dowiedzieć?

Luka popatrzyła na Deca z wahaniem. Z miejsca skreśliła oficjalną wersję. Wierzenia w czarownice i klątwy wywołują jedynie myśli o zaburzeniach psychicznych osoby, która w ogóle bierze takie możliwości pod uwagę. Nie chcąc uchodzić za wariatkę, uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

– Szukam dawnej przyjaciółki. Kiedyś chodziłyśmy razem do szkoły podstawowej. Nie mieszka już w Dźwirzynie, a chciałam ją odnaleźć, tylko nie wiem jak. Poza tym nie wiem, czy nie zmieniła nazwiska.

Przeszli przez jezdnię i skierowali do parku, w którym urokliwa fontanna w kształcie kuli przyskała kroplami wody, tworząc wodną mgłę. Liczne klomby z różnorodnymi kwiatami kreowały wielobarwny, wręcz tęczy dywan. Luka nie mogła przejść obok tych widoków obojętnie, zachwycając się kwiatami i ich zapachem unoszącym się w powietrzu.

– Może uda się coś z tym zrobić – rzekł po zastanowieniu Dec, zajmując

miejsce przy stanowisku do szachów. Marmurowy, niewysoki stoliczek miał na blacie narysowaną szachownicę, a przy bokach, z obydwu stron, ustawione betonowe siedziska. – Zagramy?

– Bez pionków będzie ciężko – stwierdziła z rozbawieniem.

– Mamy wyobraźnię.

– Tylko, że ja nie znam zasad.

– To nie problem.

– Nigdy nie grałam w szachy.

– Marna wymówka. To co, poddajesz się?

– Poddaję? Jestem totalnym laikiem! Naprawdę sprawi ci przyjemność, gdy ze mną wygrasz?

– Ogromną.

– Nie poddaję się! Nie ma pionków, nie ma gry, nie ma zwycięzcy – podsumowała.

– Mam kolegę, który pracuje w policji. Może uda się coś zdziałać z twoją dawną koleżanką?

Luka popatrzyła na Deca. Oparła łokcie o stół i zsunęła odrobinę okulary z nosa, by widział jej podejrzliwe spojrzenie.

Dec uśmiechnął się i zrobił to samo, by i ona widziała jego oczy.

– Ściemniasz, bo chcesz coś ugrać, czy mówisz prawdę, bo...? Właśnie, bo co? – zapytała z nieufnością.

– Bo poddasz króla i oznajmisz swoją przegraną?

– Naprawdę bawi cię to?

– Chcesz coś ode mnie, Lisku, więc musisz być grzeczna. – Dec był ciekaw, na jakie ustępstwa pójdzie Luka, byle tylko uzyskać dla siebie korzyść.

– Nie mam pewności, że to, co oferujesz, ma dla mnie jakąkolwiek wartość – przystąpiła do twardych negocjacji.

– Musisz mi zaufać.

– Zaufać? Tobie? To jak wejść do otwartej paszczy krokodyla, licząc, że nie zgłodnieje.

– Wchodzisz?

– Dobra.

– Poddajesz się?

– Tak, wygrałeś, jesteś rewelacyjny, to na kiedy załatwisz mi adres?

– A nie wspomniałem, że jest jeszcze kilka warunków do spełnienia? – rzekł z miną niewiniątka.

– Dec?!

– Chyba nie sądziłaś, że za grę w szachy namówię kumpla do złamania prawa?

– Jakie złamanie prawa? – fuknęła Luka. – To rutynowe działania.

Sprawdzenie w bazie danych adresu pewnej kobiety.

- To poważna sprawa. – Dec nie miał zamiaru ustąpić.
- Czego jeszcze chcesz?
- Spokojnie, mamy przecież cały dzień.
- Szantaż to też łamanie prawa.
- Dla mnie to rutynowe działania – rzucił z uśmiechem.

Z miasta udali się nad morze, ponownie odwiedzając molo i nadmorski deptak. Chcąc odgrodzić się od tłumu turystów i hałasu obleganej plaży, skorzystali z ukrytego zaułka przy murze latarni morskiej i weszli na szeroki taras, z którego rozciągał się widok na bezkresne morze i główkę portu.

Zajęli wolną ławkę na tarasie latarni morskiej, kończąc jeść wypasione gofry. Luka wystawiła twarz do słońca, przymykając oczy. Dec popatrzył na jej umazane bitą śmietaną policzki i nos. Uśmiechnął się, zachowując te informacje dla siebie. Jego wzrok przeslizgnął się po jej ciele, docierając do zgrabnych, smukłych nóg. Odwrócił wzrok, kierując go na fale spienionego morza i zamyślił się.

Luka miała być kolejną atrakcją sezonu, zdobyczą, która urozmaici letni czas, a zaczynała mieszać się do jego życia i prywatnych spraw. Nigdy nie opowiadał o sobie. Kobiety, z którymi się spotykał, były tymczasowymi partnerkami i nie wnikały w jego świat. Nie pozwalał na to. Luka okazała się inna. Pytała, dociekała, była zainteresowana jego rodziną, przeszłością i jego decyzjami. Nie wiedział dlaczego i po co? Za kilka dni dziewczyna wyjedzie i zapomni o jego istnieniu. On również. W kolejnym sezonie znajdzie następną atrakcję i jej poświęci swój czas. Mechanizm powtarzający się od wielu lat był jak przejście nocy w poranek, nic nie ostrzegało przed zmianą i zaburzeniem wytartego rytmu. Dlatego zastanawiał się, co przeoczył, co mu umknęło, że Luce zwierzył się ze swoich sekretów? Dlaczego o sobie opowiadał?

– A współpracownicy? – przypomniał sobie opowieść Luki o klientach banku.

- Co z nimi? – Luka nie wiedziała, o co chodzi.
- W porównaniu do klientów? Ich też określasz w różnych kategoriach?
- Ich kategorie nie obejmują – mruknęła z krytyką. – Każdy z nich to kategoria sama w sobie.
- Wiedziałem – rzucił Dec. – Opowiesz?

- Chcesz słuchać o negatywnych bohaterach?
- Czasem lubię łamać zasady. Supermen i Batman już mi się znudzili.
- Tylko nie licz na szczęśliwe zakończenie – ostrzegła i wstała z ławki. –

Zacznijmy od tego, że jestem inwigilowana przez cały dzień. Siedzę przy biurku ustawionym na środku banku, więc każda kamera mnie łapie. O pasjansie czy Facebooku mogę zapomnieć. Oprócz kamer patrzą na mnie Smoczyce.

– Smoki są w Krakowie, ale może faktycznie dawno mnie nie było w Warszawie. – Dec podniósł się z miejsca, by zbliżyć się do Luki. Razem podeszli do muru i oparli się o jego ceglany, szeroki blat.

- Smoczyce to kasjerki, ale one nie są groźne...

Dec śmiał się z opisów Luki, czuł, jakby osobiście poznał jej współpracowników. Nie znalazł nikogo, kto mógłby chociaż odrobinę przejawiać pozytywne cechy charakteru.

– Widzisz, nie mam lekko i nie wiem co gorsze, pracownicy czy klienci, wciąż nie mogę zdecydować.

– Pasujesz tam idealnie. Wszystkich opisałaś w czarnych barwach, przypisując im same wady, co idealnie zgrywa się z twoim charakterkiem.

- Uważasz, że jestem taka jak oni?
- Jak dwa plus dwa równa się cztery.
- Ty wstrętny...
- Nie kończ, jeszcze nie opisałaś ostatniego pracownika banku.
- Kogo?
- Siebie.

Luka popatrzyła na Deca, zgryzając usta.

- Ja nie jestem taka jak oni.

– Jak sama powiedziałaś: „każdy z was to kategoria sama w sobie” – zacytował jej słowa.

- Nie mam zamiaru mówić ci o sobie.
- Sporo sam się domyśliłem.
- Robisz się wstrętny, lepiej odwieź mnie do domu.
- Jeszcze odwiedzimy jedno miejsce. – Dec chwycił Lukę za rękę

i pociągnął w dół schodów.

Pojechali na zachodnią plażę przy szklanym hotelu odbijającym promienie słoneczne jak tarcza jednolitego kryształu, mieniającego się kolorami.

Luka ściągnęła buty i po chwili zanurzyła stopy w letnim piasku. Upał dnia zelżał, a wiatr przybrał chłodniejsze powiewy, miło muskając skórę. Brodzili w piasku, za plecami mając coraz niżej opadające słońce, szykujące się do snu. Dec chwycił rękę Luki, a ona nie zaprotestowała. Przez chwilę wpatrywała się w ich złączone dłonie, zaskoczona tak miłym doznaniem. Usiedli na piasku blisko siebie, patrząc w bezkres horyzontu.

- Skoro jest tak źle, powinnaś zmienić pracę – podsumował jej zwierzenia. Luka ocknęła się z wyciszenia zmysłów, zaskoczona nagłą propozycją Deca.
- Też na to wpadłam. – Pomięła ważny szczegół, jaki przede wszystkim ją do tego zmotywował.
- Co chcesz robić?
- Zmienić pracę.
- Na jaką? Co lubisz robić? Czym chcesz się zajmować?
- Właśnie z tym mam problem, bo żadnej nie lubię.
- A kwiaty?
- To hobby.
- Kiedyś prowadzenie auta było moim hobby, ale zamieniłem to w pracę.
- Grzebanie w ziemi to hobby. Gdyby miało stać się pracą, przestałoby mi sprawiać przyjemność.
- Ale jeżeli naprawdę to lubisz...
- Lubię, ale to ciężka praca. Nie wiem, czy dałabym radę?
- Lukrecja Lis nie dałaby rady?

Luka uśmiechnęła się, kręcąc głową. Poczula się dziwnie. Nigdy z nikim tak szczerze nie rozmawiała o swoich sprawach. Nawet Aleks nie pytał ją o plany i pomysły na życie. Byli razem i korzystali z pieniędzy, które jego rodzice posiadali w nadmiarze. Nie interesowali się sobą, tylko tym, co ich otaczało, szukając coraz większych wrażeń i luksusów.

Luka zasępiła się. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jej życie było puste. Próbowwała podążać za stereotypami – on bogaty, ona ustawiona – myśląc, że to zapewni jej upragnione szczęście.

– Posmutniałaś... – Hubert zdjął dziewczynie okulary, odsłaniając ciemne, pełne nieznanym emocji oczy.

Luka w milczeniu zrobiła to samo. Popatrzyła w niebieskie oczy Deca, które od początku zachwyciły ją barwą. Miała ograniczony dostęp do jego duszy, dlatego teraz nie mogła oderwać wzroku.

Dec chwycił dłonią kark dziewczyny i przyciągnął jej twarz do swoich ust. Pocałował ją delikatnie, a po chwili znacznie śmieiej. Luka zamknęła oczy i czerpała z dotyku jego warg przyjemność rozpalającą dziwne pragnienia.

Chłopak posadził ją na swoich kolanach. Luka naturalnie objęła go ramionami, ustami przystosowując się do rytmu jego nienasyconych warg. Całowali się zachłannie, skupiając zmysły na nowych doznaniach, pijąc wzajemny smak, spragnieni rozkoszy.

Dec położył się na piasku, a Luka zawisła na nim zaskoczona nieznanymi odczuciami. Popatrzyli na siebie, nic nie mówiąc. Dec odgarnął jej włosy z twarzy. Po chwili ponownie przyciągnął Lukę, by dalej ją całować.

Do późnej nocy nie mogła zasnąć. Po pocałunkach na plaży przejechali się po Kołobrzegu, rozmawiając na błahe tematy. Śmiali się, dokuczali nawzajem, świetnie się ze sobą bawiąc. Dec odwiózł ją pod dom, a mrok nocy skrył ich przed światem, tworząc atmosferę intymności. Na pożegnanie obdarzyli się pocałunkami, tym bardziej zbliżając do siebie. Mur nieufności rozsypał się w drobny mak, a dystans znacznie zmniejszył.

Rano wyskoczyła z łóżka w wyśmienitym nastroju. Piruet wokół własnej osi zdradzał jej radość w sercu, a taneczny krok tym mocniej to podkreślał.

Może faktycznie? Wakacyjny romans nie będzie takim złym pomysłem? Dec jest... interesujący, inteligentny, przystojny... To, że jest tylko kierowcą busa, nie ma znaczenia, w końcu to nie na całe życie, tylko dla zabawy, dla miłych chwil. Typowy wakacyjny flirt – przekonywała się jeszcze, ale już podjęła decyzję.

Nałożyła krótkie spodenki, koszulkę na ramiączkach i wyszła do ogrodu. Słońce było już na swoim posterunku, a w jego tle jaśniało błękitne, bezchmurne niebo. Powrócił gwałtowny i chłodny wiatr znad morza, z łatwością kołyszący drzewami. Luka zabrała się za drugie malowanie altany.

Porozmawiała z tatą o różnych zabawnych wybrykach gości, którzy na urlopie szaleli jak małe dzieci. Później wybrali się do supermarketu po obiecany sprzęt oświetleniowy do ogrodu. Przy okazji Luka kupiła kolejne zielone aranżacje kwiatowe, które miały znaleźć się przy głównym wejściu do domu.

Było późne popołudnie, gdy dziewczyna przystępowała do pracy w ogrodzie, więc skończyła dopiero wieczorem. Umazana ziemią, z roztrzepanymi włosami i z wymęczonymi mięśniami, ale z uśmiechem na twarzy, oglądała rezultaty swojej pracy.

Róże przy altanie i pergolach, donice z kolorowymi aranżacjami przy furtce i ozdobne zielenie teraz z urokliwym akcentem odgradzały cały dom przed światem.

Kiedy zapadł zmrok zainstalowali z tatą oświetlenie ogrodu. Luka chciała pokazać mamie i Rozalii zakończenie prac w ogrodzie i efekt jej wielogodzinnych zmagañ z ziemią. Ubolewała jedynie, że posadzone niedawno róże nie wzniosły się troszkę wyżej.

Pomysł Deca o życiu z pasji powrócił do niej jak bumerang. Myśl o projektowaniu, a przede wszystkim sadzeniu roślin i zajmowaniu się nimi na co dzień, wywołała u niej przyjemny dreszcz podniecenia. Czytała wiele książek, pochłaniała literaturę fachową dotyczącą projektowania krajobrazu przestrzeni, botaniki, poznawała najróżniejsze gatunki rośliny i kwiatów. Robiła to z zamiłowania, z głodu wiedzy, którą w tej dziedzinie zawsze odczuwała. Najbardziej fascynowały ją kwiaty i ich mnogość odmian, kolorów, kształtu. Jej ulubionymi gatunkami były róże i tulipany. Różniły się od siebie, ale tak samo zachwycały swoim unikatowym pięknem.

To niedorzeczne! Niby jak miałyby się zajmować zawodowo swoim hobby? Im więcej na ten temat wie, tym bardziej widzi, jak wiele musi się jeszcze nauczyć. To szaleństwo. Jak na to ludzie będą patrzeć? Czy to godne zajęcie? Czy ośmieszające? Raczej to drugie. Luka szybko zgasiła swój zapal. Miała bezpieczny plan na schwytanie bogatego męża i zamierzała się go trzymać.

Amelia, pociągnięta za rękę przez starszą córkę, szybko szła za nią do ogrodu. Rozalia biegła za nimi, a Honoriusz kończył ich ogonek. Gdy zielony zakątek odsłonił się im w całej okazałości, wszyscy zatrzymali się, podziwiając kolorowe, świecące lampiony.

– Jak ślicznie. – Rozalia znieruchomiła.

– Pięknie, ale nic nie mówiliście o oświetlaniu. – Amelia była mocno zachwycona, dlatego nie dopytywała o ostateczny rachunek po dopisaniu następnej

pozycji na długiej liście wydatków na projekt ogrodu.

– To miała być niespodzianka – zaznaczyła Luka, a w jej duszę wlała się ogromna radość.

– O lampionach nic nie wiedziałem – wtrącił Honoriusz.

– Chciałam, żebyś i ty miał niespodziankę, tato.

Kolorowe kule o czerwonym, zielonym, żółtym i niebieskim odcieniu rozwieszane były na altanie, przy sufitach górnych tarasów pensjonatu, wystających, drewnianych częściach pergoli i konstrukcji huśtawek. Świeciły swoimi kolorami, dodając miejscu ciepła i przytulności.

– To lampiony solarne. Wiedziałam, że wam się spodobają. To prezent. Zamówiłam je na własny koszt.

Rodzice uściskali córkę, dziękując za prezent niespodziankę, jak i pracę, jaką włożyła w ich ogród.

– Możesz być z siebie dumna, siostra – rzuciła Rozalia z uśmiechem. Poprawiła swoje fioletoworóżowe okulary, które zsunęły jej się z nosa.

– Jestem – zapewniła Luka, odwzajemniając uśmiech.

– Dzwonię do Florki, chcesz się przyłączyć? – zapytała siostrę, która bez wahania usiadła przed laptopem. – Ciekawe, jaką nową dietę wymyśliła?

– Cześć, Florka! Dieta działa, od razu widać, że schudłaś – przywitała się Rozalia taktownie.

– Witajcie. Naprawdę tak sądzisz? – zapytała Florka. Słowa dziewczyny sprawiły jej wyraźną przyjemność.

– O, tak – zapewniła Rozalia i szturchnęła siostrę.

Luka popatrzyła na siostrę z irytacją, po czym przewróciła oczami.

– Cześć Florka. Rozalia ma rację, na twarzy... zdecydowanie wyszczupiałaś.

– Dzisiaj mija siódmy dzień, czyli połowa kuracji. Jest ciężko, ale zaparłam się i nie zmięknię. Czekolada nie istnieje, nie ma kolacji, smażonego mięsa... Dużo zakazów, ale trzymam się reguł – zapewniła, dumna ze swojego dokonania.

– Tak trzymaj! – krzyknęła Rozalia i podniosła dwa kciuki w górę.

– Tylko żebyś po czternastu dniach nie dorwała się do lodówki, albo do kilku tabliczek czekolady – zastrzegła Luka stanowczym tonem.

– Na razie skupiam się na codzienności i dotrwananiu do końca terminu – powiedziała Florka z urazą w głosie. – Co będzie później, zobaczymy.

– Nie rób obrażonej miny, chodzi mi tylko o to, żeby twój wysiłek nie został zmarnowany.

– Nie zmarnuje się – fuknęła Florka.
– Luka skończyła ogród – wtrąciła Rozalia, kiedy zapadła niezręczna cisza. – Teraz jest cudownie.

– Będzie cudownie, kiedy w pełni zakwitną kwiaty. Dopiero wtedy ogród będzie gotowy – uściśliła Luka skromnie.

– Na pewno wyszło pięknie – rzekła Florka, ale bez zbytniego entuzjazmu.

– Luka porozwieszała kolorowe lampiony zasilane energią słoneczną. Ogród nawet w nocy prezentuje się fantastycznie – zachwalała Rozalia. Popatrzyła niepewnie na siostrę i ponownie skierowała wzrok na Florkę. – Musisz sama to zobaczyć. Najlepiej będzie, jak przyjedziesz. Sama mówiłaś, że za kilka dni masz urlop.

Luka i Florka jednocześnie popatrzyły na Rozalię, obie tak samo mocno zaskoczone.

– Tak, ale...

– Będiesz miała gdzie spać. Mamy duże łóżka, więc albo ze mną albo z Luką – oświadczyła Rozalia, jakby stawiając starszej siostrze ultimatum.

– U mnie – wtrąciła Luka, starając się wykrzesać więcej entuzjazmu. Była zaskoczona i zła, że Rozalia zaprosiła Florkę bez uprzedniej konsultacji. Teraz skoro mleko się wylało, musiała ulec, a później zbesztać smarkulę.

– Zapraszacie mnie do Dźwirzyna? – Nie dowierzała Florka.

– Tak! Kiedy wsiadasz w samolot?

– W pierwszy poniedziałek nowego miesiąca.

– Sierpień zapowiada się cudownie – mruknęła Luka, gdy nagle coś przyszło jej do głowy. – Tylko, że mój urlop trwa do końca przyszłego tygodnia – z ulgą znalazła idealną wymówkę.

– Może przedłużysz urlop? – zapytała Rozalia.

– Nie wiem, czy mi pozwolą – rzekła bez zbytniego entuzjazmu. Jednak myśl o powrocie do banku popsła jej humor. Stawiając z jednej strony przyjaciółkę, a z drugiej współpracowników, mniejszym złem okazała się Florka w bonusie z dodatkowymi dniami urlopu. – Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy. – Uśmiechnęła się, tym razem wykazując większe przekonanie co do własnych słów.

– Teraz opowiadajcie, co u was słychać? Luka, spotkałaś się z Decem? – zapytała Florka. – Co mnie ominęło?

– Sporo, byliśmy na basenie, graliśmy w siatkówkę wodną, a później wesołe miasteczko... – Rozalia rozkręcała się.

– Hej?! Masz zamiar zdać całą relację? – oburzyła się Luka. – Spotkałam się z Decem tylko dlatego, że pomagał przy stawianiu altany. Zachowywał się poprawnie, więc... Trudno mi było odmówić.

Florka i Rozalia, jakby się zmówiły, razem wybuchły głośnym śmiechem.

– Masz do niego słabość – oświadczyła Florka, nie nabierając się na wyniosłe zasłony dymne Luki. – Już nie mogę się doczekać, kiedy go poznam.

– Może nie poznasz – burknęła Luka, zła, że Florka czytała w niej, jak w otwartej książce. – Może zdążę go pogonić. – Myśl, że przyjaciółka pozna Deca, zmroziła ją. Do dziś pamiętała, jak pokazała jej zdjęcia Aleksa.

– Nie martw się, Florka, nawet jeśli moja siostra go pogoni, to ja ci go przedstawię. To świetny facet – zapewniła Rozalia z uśmiechem.

Pochwały Rozalii dotyczące Deca szybko uświadomiły Luce, że tym razem nie musi się wstydzić swojego wyboru, wręcz przeciwnie powinna się nim chwalić. Hubert był przystojny, bardzo męski, pewny siebie, inteligentny, jedyną wadą była jego praca.

– Luka? Jesteś z nami? – dopytywała Florka, widząc, że przyjaciółka odpłynęła gdzieś myślami. Na twarzy Luki przepłynęły fale emocji, od rozmarzenia, przez skupienie, kończąc na bezradności. – Niemożliwe?! Nie! Nie mogę uwierzyć! On ci się podoba! Tak naprawdę, serio, zwała cię z nóg!

– O czym ty mówisz?

– Muszę go poznać. Muszę poznać faceta, który zawrócił w głowie mojej wyrachowanej przyjaciółce.

– Nie przesadzaj i nie bądź nachalna z tymi wydumanymi teoriami.

– Musi być ideałem, zaraz... A co z jego pracą? Pamiętam, że jest kierowcą busa? – dociekała.

– Nadal jest, ale to nie tak, jak myślisz – przypomniała sobie, jak Dec opowiadał o swoim zajęciu. – Praca kierowcy wcale nie jest nudna i zła. Każdy dzień jest inny, widzisz nowe twarze... Co jest? Z czego się śmiejesz? – zapytała zirytowana Luka, patrząc w monitor na chichoczącą Florę.

– Przepraszam, ale dzień, w którym chwalisz zwykły zawód, nieprzynoszący milionowych dochodów, jest dniem mojej ogromnej radości.

– Czy ty czasem nie dodałaś do swojej diety jakichś niedozwolonych substancji?!

– Nawet gdybym dodała, nie powiedziałabym ci. – Florka śmiała się, nie mogąc nadziwić zmianie, jaka dokonała się w przyjaciółce. – Zwykły kierowca busa wywarł ogromne wrażenie na Lukrecji Lis. Muszę to gdzieś zapisać.

– Ale jestem zmęczona – warknęła Luka demonstracyjnie.

– Zaraz... Jeszcze nie opowiedziałaś o randce? – upominała się Rozalia, wyczekując przez całą rozmowę najlepszego wątku.

– Właśnie! Co robiliście? Gdzie byliście? Całowaliście się? – Florka rzuciła pytaniami, niecierpliwiąc się.

– Stop! Nie pozwalam, nie godzę się, sprzeciwiam się waszej wstrętnej ciekawości. Nie odpowiem na żadne pytanie, nie powiem, co robiliśmy, a czego nie. To są nasze prywatne sprawy – oświadczyła wyniosłe.

- Czyli macie już „wasze prywatne sprawy”? – dociekała Rozalia.
- Czytaj: całowali się – przetłumaczyła Florka, klaskając w dłonie.
- Wynocha, obydwie! – Luka gwałtownie zbliżyła się do siostry, warcząc do jej ucha. – Smarkata, zmykaj! A ty... – burknęła, wskazując palcem na Florkę, która wciąż głośno się śmiała. – Mam nadzieję, że w sierpniu każdy lot do Polski będzie odwołany! – Przycisnęła odpowiednią ikonkę, kończąc połączenie. – Jeszcze tu jesteś? – zapytała z groźbą Rozalię.
- Sprawdzam profil Florki.
- A po co? Żebyście obgadywały mnie za plecami? – Zatrzasnęła szybko laptopa. – Spadaj, okularnico.

Wścibskie babsztyle. Luka położyła się na łóżku i głośno odetchnęła. Przystojna twarz Deca od razu pojawiła się w jej myślach. Uśmiechnęła się, na poważnie rozważając romans, który już zaczynał dostarczać jej nieznanych dotąd wrażeń. Pod wpływem impulsu sięgnęła po telefon i wybrała numer. Czekala, czując miłe dreszcze przebiegające po kręgosłupie.

Głos Deca podziałał na Lukę zmysłowo. Jego lekko zachrypnięte, męskie brzmienie, poruszyło dziwne struny w jej sercu.

- Cześć – wyszeptała, czekając na jego właściwą reakcję.
- Kto mówi? – zapytał z niecierpliwością.
- A jak myślisz? – Luka warknęła do aparatu, oburzona, że jej nie poznał.
- Kaśka?
- Jaka Kaśka? – wymruczała przez zęby.
- A nie... Joaśka! Ale byłem blisko – rzucił z zadowoleniem.
- Jaka Joaśka?! Z iloma kobietami się umawiasz?
- Nie jestem w stanie wyliczyć, Lisku.
- Ty wstrętny... Zaraz? Ty oszuście! Od razu mnie poznałeś?
- Trudno nie poznać twojego piskliwego głosu – odrzekł Dec, śmiejąc się do słuchawki.
- Nie mam piskliwego głosu – zaprotestowała dobitnie.
- Ależ oczywiście. Stęskniłaś się?
- Tak samo jak za lepieniem bałwanów na trzydziestostopniowym mrozie. Dzwonię, by zaprosić cię na jutrzejszą wieczorną imprezę. Jutro przywiozą grilla, więc trzeba go będzie przetestować, a oprócz tego zakończyłam projekt ogrodu, więc to kolejna okazja do świętowania. Przyjdziesz?

– Miło, że o mnie pomyślałaś.
– Stawiałaś altanę, więc trudno o tobie zapomnieć.
– Tylko o altanie pamiętałaś? Czy może coś jeszcze zapadło ci w pamięć?
Luka uśmiechnęła się, od razu odgadując jego myśli.
– Cóż... Nie tylko altana – zdecydowała po namyśle i roześmiała się do słuchawki. Kiedy usłyszała klakson w tle, zmarszczyła brwi. – Prowadzisz?
– Przez całą naszą rozmowę.
– Ale nie używasz zestawu głośnomówiącego?
– Używam. Przecież inaczej nie mógłbym odebrać.
– Żartujesz?!

– Nie tym razem.
– Chcesz mi powiedzieć, że pasażerowie siedzący najbliżej ciebie słyszą to, co mówię? Każde moje słowo?
– Pozostało tylko kilku pasażerów i nikt blisko mnie nie siedzi, oprócz Mieli.
– Mieli? – zapytała, a jej humor uległ pogorszeniu. – Nie pozdrawiaj GO! – zaznaczyła głośno, licząc, że przyjaciel Deca ją usłyszy.
– Mam cię nie pozdrawiać – rzekł Dec do przyjaciela.
– Nie pozdrawiaj JEJ! – odpowiedział Miela.
– Mam cię nie pozdrawiać.
– Twój przyjaciel nie ma co robić, że ci się tak bardzo naprzykrza? Zmywak opustoszał? Nie ma więcej garów do wymycia? – zapytała, ze złościwością podnosząc głos.
– Jestem kucharzem! – krzyknął Miela, nachylając się do słuchawki.
– ON nas cały czas podsłuchuje? – oburzyła się Luka.
– To przyjaciel – zapewnił rozbawiony Dec.
– Dla ciebie przyjaciel, dla mnie społeczne utrapienie. Dobrze wiem, że Miela nie jest szefem kuchni i niech nie zaprzecza! Powinien się cieszyć, że z tak niskim ilorazem inteligencji przyjęli go na zmywak!
– Odezwała się sprzątaczką bankowa! Dobrze wiem, że nie jesteś żadnym doradcą klienta, a mieszkasz w hostelach[14]! – krzyknął w odzewie Miela, by się odgryźć.
– Przestańcie! Jak chcecie pogadać, to do siebie zadzwońcie. – Dec skarcił wzrokiem przyjaciela, który gwałtownie zamilkł i ponownie usiadł.
– Za bardzo szanuję swój czas, żeby przeznaczać go na idiotyczne kłótnie z Miela. Do niego i tak nic nie dotrze – oświadczyła chłodno Luka, urażona do żywego. – Przyjdiesz jutro? – starała się zachować spokój.
– Postaram się być. Jakoś załatwię to z szefową – rzekł z uśmiechem. – Bardzo mnie lubi, więc nie powinno być problemu.
Luka doznała dziwnego ściskania w gardle. Poczula się tak jak kiedyś, gdy mała Rozalia zabrała jej ulubioną zabawkę. Wtedy w złości wyrwała jej

ukochanego misia, a siostrę mocno popchnęła. Teraz również miała ochotę zabrać swojego misia sprzed oczu jego szefowej.

– Jaka ona jest?

– Kto?

– Twoja szefowa?

– Jesteś ciekawa jej czy po prostu zazdrosna o mnie?

– Zazdrosna? – prychnęła pogardliwie. – Znamy się raptem kilka dni. Nie przesadzasz?

– Właśnie, znamy się kilka dni, a ty wypytujesz mnie o kobiety w moim życiu, i kto tu przesadza? – Był ciekawy, jak Luka wybrnie z jego sideł.

– Nie, ja tylko... Nieważne. Nie obchodzi mnie baba, która cię zatrudniła. Dzwonię tylko spytać, czy przyjdiesz na grilla?

– Powiedziałem, że przyjdę. Może powtórzmy to, co ostatnim razem przed twoim domem? – zasugerował, z przyjemnością wracając do ich pocałunków.

– Jeżeli chodzi o tę kwestię, to udaj się do swojej szefowej – rzuciła Luka i przerwała połączenie. Opanowała ją gwałtowna irytacja. Na Deca, jego szefową i wszystkie inne Kaśki i Joaśki w jego życiu. Myśl o wakacyjnym romansie rozmyła się jak poranna mgła w pierwszych promieniach słońca.

Dec śmiał się jeszcze po tym, jak Luka przerwała połączenie. Było mu miło, że dziewczyna okazała odrobinę zazdrości. Po ostatnich pocałunkach Dec miał apetyt na znacznie więcej, a nie tak nie motywuje kobiet, jak stan zagrożenia. Szefowa w jego mniemaniu była dobrym alibi i już poruszyła machinę jego przemyślanej strategii.

– Co się tak uśmiechasz? – zapytał podejrzliwie Miela.

– A co nie można? Co się czepiasz?

– Nie rozumiem, po co zadajesz się z tą wredną snobką?

– Czemu jej tak nie lubisz? – zapytał Dec.

– Właśnie, czemu? – zapytał ironicznie. – Jest wyniosła, bezczelna, niemiła, traktuje ludzi jak motłoch... Faktycznie, czemu?

– Rozumiem, nie przepadasz za jej sposobem bycia – wywnioskował, ale nie przejął się opinią przyjaciela.

– Jej sposób bycia odstrasza każdego, tylko nie ciebie, dlaczego? Co ty w niej widzisz? Ma cycki i tyłek jak każda baba, ale każda nie jest tak wyniosłą paniusią, mającą cię za wieśniaka. – Miela uważał, że przyjaciel za bardzo zbliżył

się do dziewczyny i że nic dobrego nie może z tego wynikać.

– Jesteś zazdrosny? Nigdy tak nie atakowałaś mojego wyboru? Podoba ci się?

– Ja zazdrosny o snobkę? – nie dowierzał Miela.

– Kiedyś rywalizowaliśmy, ale to były dawne czasy. Nie sądzisz, że za starzy jesteśmy na takie zabawy?

– O czym ty mówisz?

– O twojej zazdrości, pamiętam jak... Nieważne.

– No, nie... Wracasz do Gośki? – zapytał Miela w niedowierzaniu.

– Też się nie lubiliście, wyzywaliście, gardziliście sobą nawzajem i jak się to skończyło?

– Nie byliście ze sobą – zastrzegł w obronie.

– Jak chciałem z nią być, ona na początku też, dopóki ty się nie pojawiłeś.

– To stare dzieje.

– Czyżby? Luka jest ładna, zgrabna. Zaprzeczysz?

– Nie, ale...

– Wiem, to nie twój typ – zastrzegł, wiedząc, co przyjaciel odpowie. – Gośka też nie była w twoim typie.

– Nie była, ale...

– Ale ja ją chciałem.

– Nie mówisz tego poważnie? – zapytał oburzony argumentem przyjaciela. – Myślałem, że dawno wyjaśniliśmy sobie ten temat?

– Wyjaśniliśmy, dlatego nie chcę powtórki.

– W porządku, rób, jak uważasz, ale ja naprawdę jej nie lubię – zapewnił z naciskiem.

– I może niech tak pozostanie. – Dec wjechał do zatoczki przystanku, zatrzymując busa. Ostatni pasażer opuścił busa, pozostawiając przyjaciół we własnym towarzystwie.

– Zaczyna ci odwalać – rzekł Miela ze złością. – Pamiętaj, ona niedługo wyjeżdża, a ja zostanę.

– Stawiasz mi ultimatum? Nie liczę, że wybiorę ciebie – odrzekł ze zgryźliwością.

– Nie liczę – wyszeptał Miela i wysiadł z busa bez pożegnania.

Dec zaklął siarczyście, wałąc ręką w kierownicę. Przeczesał włosy palcami i poprawił okulary, które zsunęły mu się z nosa. Oparł się o siedzenie i głośno westchnął.

Luka miała być tylko sezonową atrakcją. Dziwne przyciąganie, które odczuwał do dziewczyny, odczytywał jako miłe ożywienie, nową falę przygód. Lukrecja Lis była śliczna, zgrabna i rozpaliała go, co tym bardziej motywowało go do zdobycia i przełamania jej oporu. Nie pamiętał, kiedy odczuwał tak silną pokusę

i seksualne napięcie. Myślał, że nic go już w życiu nie zaciekawi, nie pobudzi, gdy nagle zjawiała się snobka z Warszawy, która uważała go za prostaka, niegodnego całowania jej nóg.

Myślami wrócił do wczorajszego dnia, który spędził w towarzystwie Luki. Z każdą chwilą coraz bardziej jej pożądał. Nie chciał jej wypuścić z rąk, kiedy namiętnym pocałunkiem żegnali się przy drzwiach jej domu. Miał ochotę na znacznie więcej i wierzył, że jest tego bliski. Wiedział jednak, że gdy osiągnie cel, straci zainteresowanie, ostygnie z wrażeń, silnych emocji i powróci do swojej bezpiecznej jaskini, gdzie wszystko jest na swoim miejscu.

[14] Hostel – tanie miejsce tymczasowego zakwaterowania o standardzie różniącym się od hotelu głównie liczbą miejsc w pokojach, łózkami piętrowymi i współdzieleniem części wyposażenia oraz pomieszczeń przeznaczonych dla gości.

Nawoływania mew i gwar rozmów wczasowiczów robiły konkurencję szumiącemu morzu, którego fale gwałtownie przybierały na sile, wysoko unosząc się białymi, spienionymi grzywami. Niebo pokrywały mleczne różnokształtne obłoki, a blask słońca z łatwością przebijał się przez ich cieką mgiełkę. Luka wolnym krokiem spacerowała plażą, mocząc gołe stopy w chłodnym morzu. Jej myśli pochłaniała postać Huberta Deca, który rozbił jej spokój w drobny pył. Odczuwała mieszane, dziwne, a nawet jak dla niej niedorzeczne uczucia.

Walczyła z nim, nie ufała mu, wręcz z podejrzliwością podchodziła do jego osoby, a mimo to pragnęła jego towarzystwa i chciała poznać tajemnice, głęboko skrywane za niebieskimi oczami. Kiedy była z Alekssem, po prostu miała plan, który krok po kroku realizowała, a gdy coś nie wyszło, modyfikowała jego podpunkty, by ponownie skierować na właściwe tory.

Przy postępowaniu z Decem nie miała żadnego planu ani celu, a mimo to odczuwała ogromne przyciąganie i niedosyt jego osoby.

Dec jest tylko kierowcą busa, przeciętym obywatelem, zwykłym pracownikiem, który kocha swoją pracę. Perspektywa, że osiągnie sukces, zdobędzie szczyty, to jak rodzynek wracający do wcześniejszej postaci winogrona, więc co jej da taka znajomość. Myśl, że spotykałaby się z Decem tylko dla przyjemności, bez głębszych sensownych motywów wywołała w niej zdumienie. Od zawsze sugerowała się własnym dobrem i korzyściami, a nie emocjami.

Po namyśle zdecydowała, że będzie to tylko wakacyjny romans, a poza tym ona niedługo wyjeżdża.

Tydzień urlopu, jaki jej pozostał, wydawał się Luce za krótki, by zrealizować to, co sobie zaplanowała. Dec rozbudził w niej nadzieję, licząc, że odnajdzie Czarownicę i pozbędzie się klątwy. Chciała też zobaczyć, jak zakwitną posadzone przez nią kwiaty i jak ożywią ogród, który stworzyła dla rodziców. Pomysł przedłużenia urlopu coraz bardziej ją przekonywał, a wiążący się z tym krokiem przyjazd Florki już nie odstraszał.

Luka weszła na Ogrodową. Cały front domu jej rodziców już nie bił pustką i szarością, ale życiem roślin i przytulnym ciepłym blaskiem. Smukłe tuje w szerokich i podłużnych donicach, nastroszone kłębowiska trawy czy gęsto rozsypane kwiaty przyciągały swoim wdziękiem.

Minęła furtkę i idąc wąskim chodnikiem prowadzącym do ogrodu, podziwiała byliny pierwiosnków kubkowatych w kolorze jasnego fioletu, który współgrał z jaskrawym odcieniem rózu płomyka wiechowatego. Rzuciła spojrzeniem na drewniane pergole i plac zabaw obsadzony przy płocie tujami. Zwarte ściany żywopłotów, traw i doniczek z zielonymi odmianami wzbogacały odcieniami ogród na nowo budzący się do życia.

Spojrzała na taras ozdobiony kłębiskami barw różnorodnych kwiatów. Z balustrad balkonów falami czerwieni i rózu spływały kwiaty surfinii i petunii.

Z uśmiechem zadowolenia popatrzyła na drewnianą altanę, z której balkonów wychylały się donice pełne kolorowych kompozycji drobnych kwiatków. Róże jeszcze nie zakwitły, ale i tak fala bratków, aksamitek, stokrotek czy niecierpka wzbogacała łagodne krzywizny drewnianej budowli, dodając jej tym większego uroku. Zamontowane na balustradach, podłużne drewniane donice okrywały rozkwitnięte kocanki, nemezje, smagliczki, lobelie i zeniszki.

Luka zauważyła nowy punkt krajobrazu, ustawiony pomiędzy altaną a schodami prowadzącymi na górne piętro pensjonatu, który idealnie prezentował się w zacisznym miejscu.

Betonowy grill stał na czarnej płycie, wznosił się czerwonymi ścianami, sięgając szerokiego blatu i rusztu, kończąc wąskim kominem. Luka przejechała palcem po jego czerwonej ścianie, zachwycona wykonaniem.

Uśmiechnęła się, dumna ze swojego projektu. Opustoszałe wcześniej podwórko teraz zachwycało drewnianymi pergolami, kratkami, huśtawkami na łańcuchach czy altaną z grillem w tle. Promienie słoneczne rozświetliły ogród, przeobrażając go w pachnący kwiatami raj, w którym z przyjemnością chciało się posiedzieć i odpocząć. Zwłaszcza wieczorem, gdy kolorowe lampiony ożywiały różnymi barwami cały ogród, przepędzając blaskiem mrok.

Luka wyjęła z lodówki miski z kolorowymi surówkami i licznymi mięsami. Przygotowała lemoniadę, soki i piwo, zastanawiając się, jak z tym wszystkim zabierze się do ogrodu.

– Cześć – przywitała się Rozalia, wpadając do mieszkania.

– Dobrze, że jesteś. Pomożesz mi. Muszę to wszystko znieść...

– Dopiero, jak się wyszykuję. Przyjdzie wiele osób. Zaprosiłam Eugenię, Darka, Kobala i Mielę.

– Mielę?! Dlaczego? Po co?! Rozalia! To miało być niewielkie przyjęcie. Kameralne! – Luka planowała spokojny wieczór, ale oglądanie Mieli stanowczo nie zaliczało się do takich zajęć.

– Mięsa może być za mało, dobrze, że dokupiłam. – Po chwili do kuchni weszli rodzice. – Może wczasowicze się przyłączą? Można im napomknąć, że świętujemy.

– Sąsiedzi, wczasowicze? Ale to miało być przyjęcie w małym gronie – utyskiwała Luka, która już była zła.

– Im nas więcej, tym weselej – zapewnił Honoriusz z uśmiechem, klepiąc córkę po ramieniu.

Niepocieszona Luka biegła między kuchnią a ogrodem. Przenosiła jedzenie na tackach i ustawiała na długim stole w altanie. Wewnątrz drewnianej budowli zawieszane były dwie latarnie, które lekko poruszone przez wiatr bujały się na swoich metalowych łańcuchach.

Goście zaczęli się schodzić. Wczasowicze, słysząc o imprezie w ogrodzie, przynieśli ze sobą krzesła i własny prowiant. Z powodu braku miejsca poustawiali przy betonowym gigancie przenośne grille. Honoriusz zajął się doglądaniem grillującego się mięsa.

Luka została zasypana komplementami i pochwałami od sąsiadów, którzy chwali jej pracę i cudowny ogród. Zofia Wesołowska ponownie namawiała Lukę, by do niej zajrzała i urządziła jej ogród.

A dziewczyna tak naprawdę wypatrywała tylko jednej twarzy i nie mogła się doczekać, kiedy ją zobaczy.

Gdzie jest Dec? Powinien przyjść razem z Mielą. Może nie ma zamiaru się pojawić? – Poczula nagły smutek i dziwną tęsknotę. Zabrała ze sobą kolejną plastikową zastawę i wyszła z domu.

– Chyba się nie spóźniłem? – Usłyszała wyczekiwany głos, a jego właściciel przyglądał się jej ładnej, lekko zarumienionej twarzy.

– Nie... Jesteś na czas – wydusiła, czując przeogromną radość. – Znowu się nie ogoliłeś? – zapytała z uśmiechem, wymijając go i kierując się do ogrodu.

– Przecież w takim wydaniu najbardziej ci się podobam – odparł i ruszył za nią. – Myślałem, że to kameralna impreza? – Tłum ludzi piknikujący na trawie, dzieciaki krzyczące i biegnące po placu stworzyły efekt przytulnego rozgardiaszu.

– Tak planowałam, ale zobacz... Większość się wprosiła – wyszeptwała z naburmuszoną miną.

– Mam pomysł... Gdy się najemy, ulotnimy się.

– Dec! Tu jest wolne miejsce! – krzyknął Miela z wnętrza altany.

– Zaprosiłaś Mielę? – zapytał zdumiony.

– Rozalia. Nawet nie zapytała mnie o zdanie, tylko postawiła przed faktem dokonanym.

Rozbawiony uśmiechnął się. Ręka świerzbiła go, by zsunąć gumkę z jej jasnych włosów. Łagodne blond fale dodawały Luce łagodności i dziewczęcego uroku, Dec najbardziej lubił ją w takim wydaniu.

Razem weszli do altany i zajęli miejsca obok siebie.

Czas mijał szybko i przyjemnie, w gwarze słów, śmiechu i pokrzykiwań. Nastął wieczór, a lampy rozświetliły się jasnym blaskiem, współgrając z lampionami, które wypełniły ogród kolorem. Efekt był cudowny i z miejsca zyskał aplauz uczestników grillowania.

Dec niespodziewanie chwycił Lukę za rękę i poprowadził do wyjścia. Wymknęli się po angielsku, w biegu opuszczając ulicę Ogrodową. Zdyszani zaśmiewali się z tego.

Luka popatrzyła w niebieskie oczy Deca, czując miłe mrowienie rozchodzące się po całym ciele. O nic nie pytała, tylko ruszyła za nim.

Zeszli na plażę, zatapiając nogi w nadmorskim piasku. Dec zerwał gumkę z włosów Luki i uwolnił blond kosmyki, które natychmiast zostały porwane przez wiatr. Delikatnie chwycił ją za brodę i uniósł jej głowę, wyciskając na jej ustach pocałunek. Luka przywarła do jego ust i rozgrzanego ciała, bez namysłu ulegając jego męskiemu urokowi. Bezwiednie westchnęła, tym większą sprawiając mu radość.

Całowali się w podmuchach wiatru, morskiej, słonej wilgoci powietrza i szumu fal, które zaciekle dobijały się do brzegu. Było ciemno, a oni stali

pośrodku plaży, całując się, poznając swój smak, oddając sobie nawzajem.

Dec przerwał pocałunek i uśmiechnął się do rozanielonej Luki. Po chwili obydwój, trzymając się za ręce, pobiegli w stronę portu. Kiedy byli u celu, usiedli na betonowym murku, spuszczać nogi nad wodę, która głośnym dudnieniem uderzała o ścianę. Dec przyciągnął do siebie Lukę, ponownie kosztując jej ust. Ona nie protestowała.

Luka obudziła się z uśmiechem, który przez cały dzień nie opuścił swojego stanowiska, jakby stał na straży jej dobrego samopoczucia, którego nikt ani nic nie mogło popsuć. Rano pomogła mamie i siostrze w posprzątaniu pokojów po wczasowiczach, którzy zakończyli swój pobyt. Wciąż w wyśmienitym humorze sprzedawała biżuterię w kiosku, z miłym uśmiechem zaspokajając nawet upierdliwą i niezdecydowaną klientkę.

Po raz setny pomyślała o Decu, o jego ustach, gdy ją całował, dłoniach, gdy dotykał i oczach o hipnotyzującym spojrzeniu, w których ją uwięził. Wiedziała, że była pod jego urokiem, ale już nie protestowała. Czerpała garściami z uczucia, którego po raz pierwszy w życiu doświadczyła. Cieszyła się wibracjami w brzuchu, przyspieszonym oddechem i dreszczami niepewności, które chłopak w niej wywoływał. Przy Decu zapomniała o całym świecie, problemy nie istniały, plany

poszły w odstawkę, a jej wyniosłość ulotniła się jak dym na wietrze.

Luka stała się inną osobą, inaczej patrzyła na otaczający świat, inaczej postrzegała ludzi. Nie słyszała hałasu na plaży, tylko ludzi czerpiących przyjemność z lenistwa. Nie korzystała ze swojej wyuczonej gamy uśmiechów, tylko szczerze i bez wahania uśmiechała się do mijanych ludzi, którzy go odwzajemniali. Jej pogodna twarz i oczy pełne zaraźliwej radości patrzyły w słońce i doceniały żywe barwy, jakie ją otaczały. Nawet włosy Luki dostosowały się do jej frywolnego samopoczucia, porzucając gładką formę i falując się, poddając podmuchom wiatru i wilgotnej bryzie.

Upragniony przez Lukę wieczór wreszcie nadszedł, a ona stała przed lustrem. Biała sukienka na ramiączkach sięgająca połowy ud gładko przylegała do jej ciała. Mocny makijaż wyostrzył czerń jej oczu. Usta musnęła jasnym błyszczkiem, uwydatniając ich pełność.

Chwyciła torebkę i wybiegła z domu. Nie musiała długo czekać. Postanowiła rozegrać ich przywitanie inaczej niż ostatnim razem. Od razu pochwaliła auto Deca, gładząc maskę jak pluszowego misia.

– Śliczne autko, kochane autko i takie szybkie – gaworzyła z uśmiechem.

– Cześć, Lisku. Naprawdę doceniam – rzucił, przyznając jej punkty za wyborny dowcip.

– Wiem, ile „Emeczka” dla ciebie znaczy – zaśmiała się.

Dec oparł się o maskę auta i przyciągnął dziewczynę do siebie. Luka oparła się o jego bark, żałując, że okulary przysłaniały mu oczy.

– Ślicznie wyglądasz, to specjalnie dla mnie? – wyszeptał gorąco.

– Nie wiem, o czym mówisz, to taki stary łach.

– W każdym razie również doceniam. – Dec pocałował Lukę w usta, chętnie reagując na jego dotyk. Pobudzony objął dziewczynę w pasie, zrównując ze swoim ciałem.

Gdy w tle trzasnęły drzwi, odskoczyli od siebie gwałtownie. Obydwoje uśmiechnęli się, po czym wsiedli do auta.

Dec był rozkojarzony i zdziwiony swoimi reakcjami. Luka pochłaniała wszystkie jego zmysły, totalnie skupiając uwagę na swoim ciele, ustach, dotyku i zapachu, które roztaczało jej kobiece ciało. Uświadomił sobie, jak wielki wpływ i kontrolę miała nad nim dziewczyna, jakby pozbawiła go hamulców i pasów bezpieczeństwa. Przeczynał, że dawno wystartował, a teraz pędził z zawrotną prędkością, nie mogąc się zatrzymać ani nawet zwolnić. Nie pierwszy raz poczuł smak adrenaliny, dlatego nie zamierzał odpuszczać, chciał więcej, chciał wszystko i dopiero gdy to osiągnie, odpuści. Wiedział, że emocje, których teraz doświadczał, nie równały się z poprzednimi. Wtedy było przyjemnie i miło, teraz o wiele bardziej intensywnie i gwałtownie.

– Dokąd jedziemy?

– Niespodzianka. – Dec sprawnie manewrował, omijając zaparkowane auta i turystów, niespiesznie idących ulicą. Wyjechał na główną drogę i skierował w stronę mostu. Minęli port, wpadając w leśny krajobraz prowadzący do Rogowa. Kręta droga i prędkość auta przyspieszyły jej puls, pobudzając usta do uśmiechu. Gdy wyjechali z lasu na szeroką pustą przestrzeń, zwolnili, podziwiając mieniące się od promieni słonecznych jezioro Resko, leżące po lewej stronie, by po chwili ujrzeć bezkres morza znajdującego się po prawej stronie drogi. Wąski pas łądu dzielił zbiorniki wodne, z lotu ptaka zachwycając widokami i błękitem wody, których nie powstydzilaby się niejedna rajska kraina.

Wjechali do Mrzeżyna i tam się zatrzymali. Zwiedzali nadmorskie miasteczko, spacerując po wąskich ścieżkach i leśnych druzkach. Nie obyło się też bez przebieżki po stoiskach handlowych. Luka oglądała kolorowe chusty, klapki, pocztówki, czapki, a przy kapeluszach zatrzymała się znacznie dłużej.

Dec postanowił sprezentować Luce zmyślny, letni kapelusz, sądząc, że jak coś dostanie, nie będzie więcej myszkować po stoiskach.

Kapelusz był intensywnie żółty, żyłkowy, z szerokim rondem, które falowało przy końcach. Luka włożyła go na głowę, robiąc różne pozy. Słyszając energiczne oklaski Deca, zaśmiała się i podbiegła do niego.

– Dziękuję! Jest piękny. – Pocałowała chłopaka w policzek.

– Proszę bardzo, a teraz koniec ze stoiskami. – Dec chwycił dziewczynę za rękę i pociągnął w nadmorski las.

– Ale... Jeszcze wszystkiego nie zobaczyłam.

– Masz kapelusz, więc wystarczy. Bo zabiorę.

– Nie oddam!

Kierując się nad morze, przeszli przez gęsty sosnowy las, w którym drzewa pełniły główną i jedyną rolę. Nie było żadnych krzaków, chaszczki, traw, tylko sosny z wysoko umieszczonymi koronami i wąskimi pniami. Gdzie okiem sięgnąć, widać było pnie drzew rozstawionych w odgórnie przyjętym porządku. Plaże Mrzeżyna były szerokie, piaszczyste i łączyły się z wysokimi wydymami przechodzącymi w nadmorski las.

Na koniec dnia pojechali na kołobrzесьkie molo. Usiedli na ławce i jedli frytki. Dec ułożył głowę na udach Luki, wyciągając swoje długie nogi przed siebie. Luka bawiła się jego sterczącymi włosami.

– Jakie masz plany na przyszłość? – zapytała, wpatrując się w jego twarz i zamknięte powieki. Szalona myśl prześlizgnęła się po jej głowie, stawiając na baczność jej rozsądne ego. Dzieliło ich wiele barier, wiele kilometrów, ale emocje, jakie odczuwała w towarzystwie Deca, przeczyły wszystkiemu, skreślając jakiegokolwiek przeciwności.

– Plan? Dobrze prosperować, osiągać zyski, inwestować...

– Przestań – przerwała mu, śmiejąc się. – Chodzi mi o twoje życie.

O twoje...

– Przecież mówię – odrzekł Dec, patrząc w jej czarne oczy. – O co konkretnie ci chodzi?

– O pracę?

– Nie zamierzam jej zmieniać.

– A dom? Mieszkanie?

– Mam i jest mi w nim dobrze.

– A... dziewczyna, żona? Dzieci?

– Jestem za młody – zerwał się z miejsca. – Jeszcze się nie wyszalałem.

– A ile dokładnie masz lat?

– W tym roku okrążyła trzydziestka. A ty, kobietko? Trzydzieści pięć, osiem, a może czterdzieści?

Luka zdjęła kapelusz i pacnęła chłopaka po głowie.

– Kobiet nie pyta się o wiek. Wypraszam sobie.

– To ja sobie wypraszam twoje wścibskie pytania.

– Nie, to ja sobie wypraszam. – Nie ustępowała, nie mogąc zachować powagi. Gdy Dec ją całował, śmiała się. W końcu uległa, oddając się namiętności pocałunku.

– Mam dwadzieścia sześć lat.

– To kiedy mąż i dzieci? Młodsza już nie będziesz.

– Ty też! Pamiętaj, że jesteś starszy ode mnie – fuknęła. – Najpierw muszę poznać jakiegoś fajnego przystojniaka, najlepiej z kasą, domem i autem. To by wiele ułatwiało – mówiła żartem, by nie zabrzmiało to zbyt wyrachowanie.

– Nie ma jak droga na skróty.

– A po co sobie utrudniać?

– Coś już zrobiłaś w tej kwestii?

– Na razie stoję w miejscu.

– A „były”? Bo jakiś „były” musiał być? – zapytał z uśmiechem, choć jego oczy pozostały poważne.

Wiatr owiewał ich chłodnymi podmuchami, targając włosy, a słona wilgoć unosząca się w powietrzu od morza osiadała na ich ubraniach. Noc przybierała na intensywności, wyostrzając iskrzące gwiazdy na bezchmurnym niebie.

– „Były” to historia – odrzekła, uciekając wzrokiem. – Rozstaliśmy się. Uczucie... Wypaliło się. Każde z nas poszło w swoją stronę. Teraz interesują mnie poważni kandydaci – oświadczyła wyniosłym, dobrze przećwiczonym tonem.

– A ja bym się nadał? – zapytał z ciekawości, z powodu dziwnej myśli, odległego marzenia, które się nie spełni, tak samo, jak bycie pilotem statku lecącego w kosmos.

– Zgłaszasz swoją kandydaturę? – zapytała Luka mile podekscytowana.

– Tak czysto hipotetycznie.

– Znam cię kilka dni, czasem cię lubię, a czasem nie. Raz jesteś fajny, a raz wredny – rozważała głośno. – Musiałbyś nad sobą popracować, a wtedy zobaczymy – ogłosiła werdykt iście królewskim tonem.

– Dzięki za nadzieję. Wyprzedzając twoje pytanie, to nie. Ty byś się nie nadawała.

– Wcale nie zamierzałam pytać – sprzeciwiła się Luka.

– Ale jakbyś chciała wiedzieć, to już znasz odpowiedź.

– A mogę wiedzieć, dlaczego bym się nie nadawała? – zapytała oburzona.

– Dlaczego nie? Hmm... Łatwiej byłoby wymienić dlaczego tak. Jesteś ładna i lubię cię całować, resztę skreślić. – Dec zerwał się z ławki, kiedy Luka chciała go uderzyć torebką, wiedząc, że od kapelusza go nie zaboli. Grożąc mu śmiercią, domagała się przeprosin.

Cały kolejny dzień Luka spędziła na plaży w towarzystwie Rozalii, Eugenii, Mieli, Boguckiego i Deca.

Gdy na plaży zrobiło się więcej miejsca, rozegrali mecz siatkówki plażowej. Walka była jak zwykle zażarta i pozbawiła ich resztek sił. Wieczorem udali się na bilard i do salonu gier. Robili własne turnieje, a każdy walczył jak lew. Zakłady, przegrane czy wygrane odbywały się w szybkim tempie, wypełniając odchodzący dzień wrażeniami i emocjami.

Mimo późnej pory Luka nie miała ochoty wracać do domu, a tak naprawdę nie chciała rozstawać się z Decem. Pożegnali się z grupą towarzyszy i bez zbędnych słów udali w kierunku plaży. Usiedli na schodach drewnianego pomostu, zagłębiając stopy w piasku. Gwiazdy roziskrzyły się na granatowym niebie, a morze ucichło, nieznacznie szumiąc w oddali. Wiatr zwolnił swój pęd, ucichł,

jakby zapadając w sen.

Siedzieli w ciszy, chłonąc własne oddechy i zapach. Przyłgnęli do siebie, całując namiętnie, rękoma badając skórę i kształt własnych ciał.

Luka całowała Deca, oplatając dłońmi jego kark. Było jej cudownie, rozkosznie, poczuła się szczęśliwa. Odgradzeni od świata czerpali z siebie garściami, korzystając z chwil, jakie im zostały.

Dec odprowadził Lukę, wyciskając na jej ustach pożegnalny pocałunek. Wiedział, że relacje z Luką nie przypominały dawnego schematu, który stosował z sezonowymi turystkami. Było inaczej, intensywniej, ale nie zamierzał tego zmieniać, był ciekaw, do czego go to zaprowadzi.

– Dec, pamiętasz, co mi obiecałeś? – zapytała, przypominając sobie swój cel, który przed wyjazdem musiała zrealizować.

– Wiesz, ile ja rzeczy obiecuję dziewczynom? Trudno, żebym to spamiętał.

Luka puknęła go pięścią w ramię, udając oburzenie.

– Powiedziałaś, że masz kolegę w policji i że pomożesz mi znaleźć dawną koleżankę z klasy.

– Byłem wtedy pijany? – Ręka Luki ponownie uderzyła go w ramię. – Chyba ugryzł mnie komar – stwierdził, patrząc na miejsce, w które go uderzyła.

– Przegrałam z tobą w szachy.

– Powoli zaczynam kojarzyć.

– Obiecałeś – prosiła z uśmiechem.

– Namawiasz mnie do złego. Napisz mi jej dane – zdecydował z uśmiechem.

– Anna Nowak. Popularne nazwisko, ale zobaczymy. Postaram się załatwić to jutro z rana, żeby odebrać nagrodę.

– Jaką nagrodę?

– Narażam się dla ciebie. Złamanie prawa grozi karą.

– Nie przesadzaj. – Luka objęła go ramionami i wycisnęła na jego ustach pocałunek. – Dziękuję.

Dzień przywitał Lukę prażącym słońcem i morską bryzą, która przybrała na sile, dmuchając dla odmiany ciepłym powietrzem. Dobry humor dopisywał dziewczynie, mimo nieprzyjemnej rozmowy z przełożoną w pracy, która co prawda udzieliła jej dalszego urlopu, ale bezpłatnego.

Myśl o powrocie do pracy wstrząsnęła nią z niesmakiem. Usiadła w altanie, korzystając z jej cienia. Zajęła drewniane, wygodne krzeselko, patrząc na otaczający ją ogród. To, czego dokonała na tym skrawku ziemi, wypełniało jej duszę radością. Zrelaksowana pozwoliła sobie na marzenia. Rozważała, jakby to było, gdyby zajęła się ogrodami na co dzień.

Każdy byłby inny, każdy dzień dostarczyłby mi ciekawych wrażeń, bo każdego dnia podarowałabym życie kolejnej roślinie.

Zaskoczona widokiem obcego mężczyzny, który wkroczył do ogrodu,

otrząsnęła się. Człowiek rozglądał się z ciekawością dookoła i zapisywał coś lewą ręką w małym notesie. Nie był to żaden z gości.

– W czym mogę pomóc? – zapytała Luka, opuszczając chłodny azyl altany.

– Szukam właściciela lub właścicieli tych nieruchomości – odrzekł z uśmiechem, wskazując długopisem na budynki.

– To moi rodzice. O co chodzi?

– Chciałbym je kupić. Byłaby taka możliwość?

– Kupić? Pewnie! – Oczy Luki roziskrzyły się radością, a w głowie szybko ruszyła maszyna liczenia i przeliczenia, by na koniec pokazać sumę, jaka przypadłaby jej w udziale. Rodzice byli właścicielami, ale ona była ich córką, więc jak nic należał jej się wysoki procent w zysku po sprzedaży rodzinnego domu.

– Zaraz zawołam ojca. Zapraszam do altany. W tak upalnym dniu w cieniu jest najprzyjemniej. – Wpadła do kuchni, zatrzymując się przed stołem, za którym siedział Honoriusz i popijając czarną kawę, czytał miejscową gazetę. – Tato musisz zejść na dół. W altanie jest facet, który chce kupić nasz dom i pensjonat.

– Ale, córciu, my nie sprzedajemy.

– Wiem, że nie chcieliście sprzedawać, ale teraz, kiedy nadarza się taka okazja, trzeba z niej skorzystać. – Podeszła do ojca i chwyciła go pod ramię. Zabrała mu gazetę i odstawiła kubek z kawą.

– Lukrecjo, nie chcę sprzedawać własnego domu – powtórzył Honoriusz z powagą.

– Już podjęłaś decyzję? Bez omówienia tego z mamą, ze mną?

– Znam swoją żonę, a twoją matkę. Żadne z nas nie ma ochoty się stąd wyprowadzać. – Honoriusz poszedł do ogrodu, do samotnego mężczyzny siedzącego w altanie. – Dzień dobry. Przykro mi, ale nasz dom nie jest na sprzedaż.

– Witam, ale proszę się nie spieszyć z odpowiedzią. Cena, jaką zaproponuję, na pewno zwróci pana uwagę.

– To miło z pana strony, ale nie jestem zainteresowany.

– Proponuję ponad siedem cyfr... Czy nadal nie poświęci mi pan chwili?

– Nasz dom jest bezcenny, tak samo jak wspomnienia ukryte w jego zakamarkach – odrzekł Honoriusz z uśmiechem.

– Rozumiem. W takim razie przepraszam, że zakłóciłem spokój.

Luka obserwowała rozgrywającą się przed nią scenę wstrząśnięta do żywego. Wizja nagłego bogactwa odchodziła w siną dal, a ona nie mogła jej zatrzymać. Nadzieja, która się pojawiła, zniknęła tak samo szybko, pozostawiając po sobie niesmak zrujnowanych marzeń. Podbiegła do potencjalnego kupca.

– Proszę poczekać! Proszę dać mu trochę czasu – zapewniła z wymuszonym uśmiechem. – Tata podjął decyzję sam, a mama może mieć inne zdanie. Ja również, jako ich córka, mam coś do powiedzenia, a jestem zdecydowanie za sprzedaż – oznajmiła z powagą.

– Proszę – rzekł, wręczając jej wizytówkę. – Jak pani ojciec zmieni zdanie, proszę zadzwonić.

– Na pewno zmieni – zapewniła Luka, wyznaczając sobie nowy cel.

Będę mogła kupić mieszkanie w Warszawie, na nowym osiedlu. Będę mogła mieć własny, ogromny apartament z tarasem! Wtedy na pewno znajdę bogatego narzeczonego, w końcu będziemy na tym samym poziomie. Odejdę z banku! Zanim pieniądze się skończą, będę mieć diamentowy pierścionek na palcu.

Telefon od Deca zakłócił jej myśli. Przypomniał o Czarownicy i klątwie, która zdjęta z jej barków, umożliwi spełnienie marzeń. Uradowana, że wszystko zaczyna się układać, pobiegła w kierunku głównej ulicy Dźwirzyna, by złapać busa wraz z jego kierowcą.

– Szybko to załatwiłeś – pochwaliła Luka, biorąc z rąk Deca białą kartę papieru. Bus Deca zatrzymał się na przystanku, korzystając z chwilowej przerwy.

– Jak dla mnie policja pracuje na najwyższych obrotach. Masz prawie sześćdziesiąt adresów Anny Nowak. Weryfikacja po wieku zajęłaby więcej czasu i kłopotu, więc nie nalegałem i brałem to, co dawał.

– Cztery w Dźwirzynie, dziesięć w Grzybowie i... Czterdzieści trzy w Kołobrzegu? – przeczytała z niedowierzaniem. – Sporo.

– Musisz zabawić się w akwizytora i chodzić po domach.

– A co, jeśli zmieniła nazwisko?

– Mogła też się wyprowadzić. Zrobiłem, co mogłem, policja też, więc reszta w twoich rękach.

– Dzięki... Oby jej adres znajdował się na tej liście. – Luka wiedziała, że gdy klątwa jest aktywna, może zapomnieć o nowym apartamencie i karnecie na siłownię. Zamyślona odwróciła się do Deca z zamiarem opuszczenia busa.

– Zaraz, a gdzie pocałunek? – Dec przyciągnął Lukę i posadził sobie na kolanach.

– Co robisz? – wyszeptała w złości, zawstydzając się. – Ludzie się na nas gapią.

– I co z tego? Na plaży ci to nie przeszkadzało – krzyknął, by wszyscy pasażerowie usłyszeli. Wycisnął na ustach dziewczyny pocałunek, mocno trzymając ją za ramiona, by mu się nie wyrwała.

Oburzona Luka zerwała się z kolan Deca.

– Zachowuj się – warknęła i wybiegła z busa przy wtórze głośnego śmiechu Deca i podróżnych.

Z głową pełną rozważań, a przede wszystkim obaw, zdecydowała od razu rozpocząć poszukiwania. Pukając w pierwsze drzwi, przez sekundę miała nadzieję, że może Czarownica nie opuściła nadmorskiego miasteczka, tylko zamieniła duży dom rodziców na mniejszy. Po chwili rozmowy z Anną Katarzyną Nowak wiara prysła.

Po ulicy Wiosennej przysła kolej na Akacjową, Żeglarską i Wczasową. Żadna z osób o imieniu Anna nie była jej poszukiwaną koleżanką ze szkoły. Rozczarowana wróciła do domu, na jutro planując odwiedziny Grzybowa.

Wstała wcześniej. Zamierzała pojechać do Grzybowa, by zbadać podane przez policjanta adresy. Chciała sprawdzić każdy trop, bojąc się życia z przekleństwem, które niszczyło jej ambitne plany.

Mimo miłego wieczoru spędzonego w towarzystwie Deca, jej dobry humor nie przetrwał powrotu do rzeczywistości, która jak na złość nie chciała podporządkować się jej perswazji i woli. Za wszystko winiła wiszącą nad głową klątwę, u siebie nie znajdując winy.

W kuchni spotkała Rozalię, która nuciła jakąś wesołą piosenkę.

– Czemu się tak uśmiechasz?

– Dzisiaj wysyłam podanie do szkoły tanecznej w Warszawie. Na pewno mnie przyjmą – zapewniła z przekonaniem.

Luka dopiero teraz dojrzała dużą, białą kopertę, leżącą na stole kuchennym.

Myśl, że siostra nie żartowała i chciała przenieść się do stolicy, do jej mieszkania, przeraziła ją. Zły humor się nasilił. W panice szukała rozwiązania.

– Tak... Na pewno się dostaniesz – z trudem wymusiła uśmiech. – Pewnie spieszysz się do kiosku, może ci to wyśle? – zapytała z nadzieją. – Idę w stronę poczty, więc przy okazji załatwię sprawę za ciebie.

– Czemu nie? Proszę. – Rozalia podała siostrze list. – Wszystko wypisałam. Tylko wyślij priorytetem i za potwierdzeniem.

– Oczywiście. – Luka wzięła z rąk siostry kopertę, a w jej głowie zakiełkował nowy pomysł.

Dopiła kawę i pochłonęła skromne śniadanie. Popatrzyła przez okno, czekając, aż siostra zniknie za rogiem ulicy. Z lekkością na duszy poszła na przystanek busa i zatrzymała się przy miejskim koszu. Odcucie, że robi źle, szybko zostało przez Lukę wyciszone. Własne dobro przewyższało w jej hierarchii wszystko inne, nawet marzenia siostry.

Tak będzie dla Rozalii najlepiej. Na pewno odrzucą jej podanie i tylko sprawią przykrość. A tak oszczędzę jej zmartwień. Nie odezwą się, a wtedy ona pomyśli, że się nie dostała, więc wyjazd do Warszawy będzie odwołany. Wszystko będzie tak, jak należy – pomyślała z mocnym przekonaniem. Rozejrzała się dookoła, po czym przedarła kopertę na wiele małych kawałków i wrzuciła do kosza.

Z przekonaniem, że podjęła słuszną decyzję, przyspieszyła kroku, widząc nadjeżdżającego busa. Wiedziała, że Dec ma dzienną zmianę.

– Wczoraj było bardzo miło – wyszeptał Dec, patrząc na uśmiech dziewczyny.

– Ja też dobrze się bawiłam. Poproszę bilet do Grzybowa.

– Siadaj, Lisku. Jedziesz na koszt firmy.

– Ale twoja szefowa? – zapytała zaskoczona.

– Jakoś to z nią załatwię – mrugnął wesoło. – Ma do mnie ogromną słabość.

W Luce zawrzał gniew, była zazdrosna, choć przed sobą nigdy by się do tego nie przyznała.

Wysiadła na Kołobrzeskiej, kierując się pod pierwszy adres. Popatrzyła w niebo zaskoczona napływem gęstych chmur. Słońce skryło się za ich szczelnym, szarawym murem. Podmuchy wiatru były lekkie i jedynie muskały skórę, było duszno. Zmarszczyła brwi, domyślając się, co ta cisza oznacza. Brak parasola z łatwością stworzył z niej potencjalną i bezbroną ofiarę, zaatakowaną przez padający deszcz. Przyspieszyła kroku. Po dwóch godzinach chodzenia i pukania do drzwi była zniesmaczona, zniechęcona i zirytowana. Poszukiwania nie przyniosły pożądanego rezultatu. Luka wciąż nie natrafiła na ślad Czarownicy i jej córki. Postanowiła pojechać do Kołobrzegu, by tam kontynuować poszukiwania.

Ponownie wpadła na Deca, co ją ucieszyło.

- Jak poszukiwania?
- Ani śladu po Czaró... Ance – poprawiła się szybko.

Bus nie był przepełniony, ale po przystanku w Radzikowie wypełnił się w całości. Blondynka o długich falujących włosach, zdaniem Luki zbyt utlenionych, wsiadła do busa, wylewnie witając się z Decem. Była wysoka, długonoga, z okrągłymi i pełnymi kształtami w okolicy bioder i biustu. Nie zajęła miejsca, tylko uchwyciła się metalowej barierki i stanęła blisko kierowcy, po czym naturalnie i bez zahamowań zaczęła muskać go po ramieniu. Sprawiali wrażenie dobrze zaprzyjaźnionych.

Lukę skręcało z zazdrości. Zacisnęła dłonie na torebce, z udaną obojętnością patrzyła w okno, starając się uspokoić. Perswadowała sobie, że z Decem nic ją nie łączy, że tylko się spotykają i miło spędzają czas. Nie posunęli się dalej niż pocałunki. Niezobowiązujący wakacyjny romans.

Na kolejnym przystanku większość pasażerów wysiadała, wraz z blond koleżanką Deca, która tak samo, jak wylewnie się przywitała, tak i pożegnała.

- Kto to był? – zapytała Luka, nie bawiąc się w żadne zasłony dymne.
- Zazdrosna?
- Nie schlebiaj sobie. I odpowiedz na pytanie?
- Koleżanka.
- Koleżanka? – prychnęła. – Dużo masz takich koleżanek? Prawie wskoczyła ci na kolana!

- Co zrobić, kobiety mnie kochają – dodał beztrąsko.
- Ciekawe za co?
- Ty tym bardziej powinnaś to wiedzieć – podkreślił z rozbawieniem.

Luka zamilkła. Upewniła się tylko, że Dec uwielbiał kobiety i że nie była pierwszą, a tym bardziej ostatnią z jego kolekcji. Złość na tak haniebne traktowanie popchnęła ją do działania.

– Czy spotykając się ze mną, spotykasz się z innymi? – Puls jej przyspieszył, a na policzki wypłynęły różowe wypieki.

– Nigdy tego nie robię, może kiedyś się zdarzyło, ale wyciągnąłem wnioski. Dżwirzyno to miała miejscowość, a kobiety mają nosa do konkurencji.

- Jesteś niepoważny!
- Lisek jest zazdrosny – podsumował z triumfem.
- Lisek nie lubi, nienawidzi, gdy robiony jest w jajo. Nie mam zamiaru ponownie być oszukiwana – dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

– Twój były cię zdradził? Mówiłaś, że się rozstaliście w zgodzie? Przykro mi.

- Daj spokój i nie wysilaj się. – Luka udawała rozżaloną, patrząc w okno.
- Spotykam się tylko z tobą – zapewnił z powagą.

Wysiadła bez pożegnania. Miała nadzieję, że chociaż tak ukarze Deca za flirtowanie z blondynką.

Luka ruszyła na kolejne osiedle do kolejnych drzwi. Miała szczerze dość bycia miłą. Bycie sympatyczną dodatkowo pozbawiło ją sił i motywacji, zwłaszcza przy zderzeniu z chłodnymi odzywkami ludzi, które musiała przyjmować z uśmiechem. W jej duszy rozpałała się złość na Czarownicę, która rzucając na nią klątwę, przyczyniła się do jej obecnego położenia.

Luka przeszła przez pasy drogowe tworzące na asfalcie klawiaturę pianina. Widząc szklany budynek ze słowem kultura w nazwie, zrozumiała ten ciekawy, przyciągający uwagę zabieg. Na dłużej zatrzymała się przy rzeźbach ze stali, podziwiając każdy szczegół i wykonanie. Trzy wielkie i urokliwe krzesła, na które młode mamy wpychały swoje maluchy, by zrobić im zdjęcia, miały cudowny akcent muzyczny w postaci instrumentów. Skrzypce, wiolonczela i altówka zajmowały każde z krzeseł, które dodatkowo były ozdobione przez kolorowe motyle[15]. Instalacje zachwyciły wykonaniem i pomysłem, na dłużej zatrzymując wzrok turystów.

Część uzdrowskowa była wypełniona straganami, namiotami i stoiskami z kolorowym towarem. Cecha zakupoholiczki rozbudziła się w niej w pełni i całkowicie zapomniała o misji „Czarownica”. Do namiotu z tanimi książkami zajrzała z ciekawości i korzystając z promocji – słowo, które było jej ulubionym, ale zaraz po słowie „przecena” – kupiła kilka pozycji. Przemierzając szeroki deptak na Rodziewiczówny, skusiła się na gofra i z przyjemnością udała się do portu. Kontynuowała misję, ale nie znalazła poszukiwanej.

[15] Instalacja trzech potężnych krzeseł z instrumentami muzycznymi stojącymi przed Regionalnym Centrum Kultury w Kołobrzegu jest częścią projektu Przerwa w koncercie autora Wiktora Szostały.

– Dlaczego nie chcecie sprzedać? – pytała Luka z uporem, siedząc z rodzicami w kuchni. Zniechęcona poszukiwaniami Czarownicy, skupiła się na planie „S” jak sprzedaż. Sądziła, że gdy tylko zdobędzie pieniądze, żadna klątwa nie będzie jej straszna.

Na dworze wiało i lało, zniechęcając do opuszczenia ciepłych i suchych kątów domu.

– Bo tu jest nam dobrze – odrzekł Honoriusz z powagą, podnosząc znacznie głos.

– Nawet nie wiecie, jakie drzwi stoją przed wami otworem, wystarczy zrobić niewielki krok. Tyle pieniędzy ma wam przejść koło nosa? – pytała Luka, nie odpuszczając.

– Nie dostaniemy aż tyle, by przejść na spokojną emeryturę. Otwórz oczy, córko, i spójrz na to racjonalnie, a teraz jedz – podkreśliła Amelia.

Luka naburmuszona jadła sałatkę warzywną, ale czuła jedynie gorzki smak porażki.

Z niechęcią postanowiła wznowić poszukiwania Czarownicy, czując, jak jej plan „S” chwieje się w posadach.

– Mamo, tato, zaprosiłyśmy do nas przyjaciółkę, Florkę. Nie macie nic przeciwko? – zapytała Rozalia, by zmienić temat, a tym samym rozładować napiętą atmosferę.

– Ależ oczywiście, że nie – zapewniła Amelia, patrząc na starszą córkę i czekając na jej słowa wyjaśnienia.

– Florka przyjedzie na tydzień i będzie spała ze mną. Mam większe łóżko – rzuciła Luka, bez przekonania.

– Przyleci z Londynu na podszczecińskie lotnisko i pociągiem dostanie się do Kołobrzegu. Sprawdziłam połączenie. Pociąg odchodzi z samego lotniska. – Rozalia trajkotała, bo nie mogła doczekać się przyjazdu Florentyny Mazurek, która po kilku rozmowach przez sieć stała się jej bardzo bliska.

– To może pojedę po nią na dworzec? – zaproponował Honoriusz.

– Florce będzie bardzo miło – zapewniła Rozalia.

– Jak nie masz nic innego do roboty – burknęła Luka, przyjmując jego propozycję bez entuzjazmu. Dokończyła posiłek, po czym szybko poszła do swojego pokoju. Pukanie do drzwi zaskoczyło ją.

Rozalia wychyliła się zza drzwi.

– Chciałam spytać, czy wysłałaś mój list?

– Tak! Oczywiście – zapewniła Luka, uśmiechając się, dla uwiarygodnienia swojego kłamstwa.

– Dasz mi potwierdzenie?

– Jasne... – Luka podeszła do swojej przemoczonej torebki. W drodze powrotnej dopadła ją burza. – Włożyłam do jednej z przegródek – mówiła, odgrywając swój kłamliwy spektakl. – Och... Nie ma? Musiałam zgubić. Może, gdy wyciągałam portfel? Wiało i padało, tak, możliwe, że wyfrunął – zrobiła zatroskaną minę.

– To co teraz?

– Jak to co? Czekasz na telefon ze szkoły. Przecież na pewno zadzwonią. Wysłałam poleconym, więc na pewno dojdzie.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy, to drobiazg.

Pozbyła się siostry i odetchnęła z ulgą, że kłamstwo zdało egzamin. Odpaliła laptopa i zadzwoniła do Florki.

– Cześć – przywitała się chłodno.

– Cześć – rzekła Florka z uśmiechem. – Rozalia mi doniosła, że przedłużyłaś urlop.

Wiedziałam! – krzyknęła w myślach.

– Tak. Często do siebie dzwonicie? – zapytała podejrzliwie.

– Dużo rozmawiamy. Miała mi powiedzieć, czy już wysłała podanie do szkoły.

– Ja jej wysłałam – wtrąciła Luka, podkreślając swoją pomoc.

– Ty? – zapytała Florka, mocno zaskoczona. – Czym cię przekupiła?

– Niczym – warknęła Luka, zła na insynuację przyjaciółki. – Spieszyła się do kiosku, a ja szłam w kierunku poczty.

– Sama z siebie pomogłaś, niczego nie oczekując w zamian? Plaża i słońce jednak zmieniają ludzi – zażartowała Florka, śmiejąc się w głos.

– Przeszanieś wreszcie?

– A wiesz, że jak Rozalia dostanie się do szkoły, to chce zatrzymać się u ciebie?

– Wiem. Przyjmę ją, jeżeli w ogóle dostanie się do szkoły – zaznaczyła, wiedząc dobrze, że to się nie wydarzy.

– Czyżby to Dec wydobyl z ciebie odpowiednie uczucia? – Florka popatrzyła na przyjaciółkę, zaskoczona jej ogromną przemianą.

– Przestań! Mój tata odbierze cię z dworca. Pojadę z nim, żeby było ci miło, ale nie wiem, czy na to zasługujesz – wytknęła z uszczypliwością.

– Jaka ulga, że nie będę musiała szarpać się z dwoma walizami.

– Po co ci aż tyle bagażu?! Przyjeżdżasz na siedem dni, w ósmym wyjeżdżasz? Jeżeli myślisz, że przedłużę ci pobyt, to zapomnij.

– Naprawdę nie wiem, skąd wzięła się nasza przyjaźń, a raczej jej imitacja.

– Nie przesadzaj. Dzisiaj miałam okropny dzień. Przemokłam jak sznur, nie odnalazłam Czarownicy, a w dodatku rodzice nie chcą sprzedać domu.

– Zaraz od początku. Gdzie jej szukałaś?

Luka opisała wszystko po kolei. Nie omieszkła ustawić się w roli ofiary przeczołганej i utyłanej w błocie przez los.

– Nadal uważam, że z tą klątwą to naciągana teoria.

– Gdybyś codziennie zmagala się z nieprzychylnym losem, jak ja, inaczej byś mówiła.

– A o co chodzi ze sprzedażą domu? – zapytała, nie spodziewając się, że przyjaciółka zarzuci ją tyłoma słowami wyjaśnienia. Jakby pękła tama milczenia, a słowotok wylewał się z Luki strumieniami. Przekaz mieścił się w jednym tonie, wyraźnie sugerującym pominiętą przez los i niekochaną przez rodziców dziewczynę, która tylko pragnie swojego szczęścia.

Florke nie chciała wdawać się w szczegóły kolejnego ambitnego, choć mało realnego planu Luki. Jako księgowa wiedziała, że kwota otrzymana ze sprzedaży domu ani nie spełni marzeń przyjaciółki, ani nie zapewni jej rodzicom godziwej przyszłości. Opuściła, jak najszybciej zmieniając temat.

– A ja nadal walczę. Zostały mi tylko dwa dni diety.
– Tylko tyle masz do powiedzenia?
– Skoro rodzice nie chcą się zgodzić na sprzedaż, temat jest zakończony.
– Nie jest zakończony, bo ja jeszcze nie skończyłam. Nie odpuszczę.
– Luka, dom jest twoich rodziców, tak samo jak ich przyszłość, więc to ich decyzja.

– Jestem ich córką i mam swoje prawa, więc nie odpuszczę.
– Tak jak wspomniałam, zostały mi dwa dni postu. – Florka przejęła rozmowę i opowiedziała o swoich zmaganiach i walce z pokusami. Wyjazd do Dźwirzyna na tyle ją zmotywował, że wytrwała, pozostając w strefie postu i ograniczeń żywieniowych. – Już nie mogę się doczekać wyjazdu. Zacznę swój wymarzony urlop.

– A ja jestem przerażona jego zakończeniem. Powrót do banku kojarzy mi się z piekłem – wyznała szczerze Luka, krzywiąc się z niesmakiem.

– To zmień pracę. Zacznij robić to, co lubisz? Jeżeli nie wiesz, to poszukaj właściwego celu.

– Znowu naczytałaś się poradników?
– Wszyscy tak mówią.
– Ciekawe, czy ci wszyscy robią to, co lubią?
– Faktycznie, miałaś fatalny dzień.
– Wiesz... Najbardziej lubię grzebać w ziemi. Sadzić kwiaty, dbać o ogród. Nawet projektować i urządzać go, a wybór roślin to najlepsza zabawa. Esencja, która wyda właściwy plon. – Luka westchnęła smutno. – Obydwe wiemy, że to mrzonki. To może być hobby bogatej, ustawionej mężatki.

– Nieprawda.
– Jakby to wyglądało? Ja grzebiąca w ziemi? Lizus i Smoczyce mieliby ubaw do końca życia – wyszczała w złości.

– Od kiedy liczysz się z ich zadaniem? Opinią kogokolwiek?
– Nie chodzi o ich opinię, tylko moją idealnie wypracowaną renomę i cele, do których dążę. Trzymam pewien poziom, gdybym się schyliła... Groziłby mi upadek.

– Gadasz okropne bzdury, nie da się tego słuchać. Co złego jest w pracy ogrodnika czy projektanta krajobrazu? Znowu dzielisz na godne i niegodne? Ależ ty jesteś snobką!

– W ogóle mnie nie rozumiesz.
– Ty sama siebie nie rozumiesz! – Florka przerwała połączenie, pozostawiając Lukę z otwartą buzią i zaskoczeniem.

– I ja zaprosiłam ją do siebie – stwierdziła z krytyką, żalując swojego przyływu dobroci.

Rozgoryczona postanowiła odegrać się na Decu i odwołać spotkanie. Myśl,

że za jej plecami urzęduje z szefową albo spotyka z innymi dziewczuchami tym bardziej ją zezłościła.

Jeszcze przed snem rozmyślała o tym, jak ma ciężko w życiu, jak bardzo jest pomijana przez szczęście i jak świat się na nią uwziął.

Letni deszcz padał przez całą noc, nawadniając ziemię i rośliny, wysuszone przez kilkunastodniową suszę. W powietrzu roznosił się zapach traw i wilgotnej ziemi.

Luka weszła do ogrodu, by sprawdzić, czy deszcz nie zniszczył roślin. Potem usiadła w altanie, rozważając, co dzisiaj ze sobą począć.

Myśl, by wyrwać się z domu i pojechać do Kołobrzegu w poszukiwaniu wiedzy, napawała ją niesmakiem. Wspomnienia wczorajszych wizyt sprawiły jej wręcz fizyczny ból. Warszawianka chodząca jak zwykły akwizytor po domach to nie był powód do dumy.

Rozejrzała się po ogrodzie i zapagnęła na nowo zająć się kwiatami. Przypomniała sobie o czymś, więc szybko weszła do domu po torebkę i skierowała się na Żeglarską.

– Dzień dobry. Przyszłam... Zobaczyć ogród – przywitała się grzecznie.

– Witam. – Zofia Wesołowska gwałtowne odwróciła się, przerywając koszenie trawy. – Jak widzisz, niewiele jest do oglądania. Drzewa, cień, trawa, trochę smutno i ciemno.

– Ja akurat widzę kilka ciekawych możliwości, które możemy zastosować – odrzekła z entuzjazmem, wręcz paląc się do pracy. – Czy tu było jakieś źródło? – Wskazała skarpe i rurki, które wystawały z ziemi i kamieni.

– Witold coś tam kombinował, by nieco urozmaicić, ale wyszło, jak wyszło, w dodatku nie działa i patrzę na to coś od dwóch lat.

– Świetnie, możemy to wykorzystać. – W głowie Luki rozpoczęła się gonitwa myśli. Zaczęła patrzeć na zielone podwórko przez pryzmat swoich pomysłów. Teren był płaski i równy, a trawa przykrywająca go w całości równo posadzona, widać było rękę fachowca. Dziewczyna wyjęła notes i długopis z torebki, po czym na kartce zaczęła kreślić swój wstępny projekt.

Rozejrzała się wokół. Dwupiętrowy budynek z poddaszem użytkowym miał wysunięty szeroki taras, który dwoma niewysokimi stopniami łączył się z ogrodem.

– Proszę. Zapraszam na herbatę – rzekła pani Zofia, wychodząc z domu z szeroką tacą. Talerzyk wypełniony kruchymi ciastkami, dwie filiżanki i puchaty dzbanuszek chwiały się, cicho pobrzękując. Luka nawet nie zauważyła, kiedy sąsiadka zostawiła ją samą.

Dziewczyna weszła na taras pokryty jasnopomarańczowymi płytkami. Nawet wytarte przedstawiały ciekawy widok, harmonijnie współdziałając z elewacją domu w odcieniu écru.

– Powiedz, co tu można zrobić, jeżeli cokolwiek można? Te drzewa psują wszystko, ale szkoda je wyciąć.

– I bardzo dobrze, bo to esencja mojego projektu. – Luka upewniła się, słysząc trele ptaków. W powietrzu rozniósł się zapach lasu, runa leśnego i wilgotnej ziemi, która pod naporem ciepłego powietrza nagrzewała się, oddając charakterystyczną woń. – Możliwości jest bardzo dużo – zaczęła po chwili i po kolei opisała Zofii swoją wizję ogrodu. Gdy właścicielka w pełni się z nią zgodziła, rozpoczęły współpracę.

– Będę potrzebowała... wszystkiego – stwierdziła Luka. – Chyba powinnam spytać o budżet?

– Nieograniczony – rzekła Zofia, śmiejąc się w głos. – Dam każdą kwotę, byle tchnąć życie w ten kawałek ziemi.

Lukrecję roznosiła energia. Wraciała od sąsiadki gdzieniegdzie umazana ziemią, ale w ogóle nie zwracała na to uwagi. Szła przez tłoczne Dźwirzyno z szerokim uśmiechem na twarzy.

Minęła furtkę i skierowała się do ogrodu. Nie chciała wracać do domu, do ciemnego pokoju i samotności. Chciała, by rozbudzona radość w jej sercu nadal

trwała. Widząc powoli rozbłyskujące lampiony i reflektory zwiastujące pożegnanie dnia, usiadła na huśtawce. Zasłuchała się w ciche skrzypienie łańcuchów, szum traw, popatrzyła na podświetlone trawy i kwiaty.

Kiedy zobaczyła Deca wyłaniającego się z cienia domu, zadrżała, a ta reakcja ją zaskoczyła.

– Nie odbierasz moich telefonów! – Bez przywitania usiadł koło niej i zaczął energicznie wprawiać w ruch huśtawkę.

– Może nie chce mi się z tobą gadać?

– Raczej jesteś na mnie zła – wnioskował z przekonaniem.

– Coś narozrabiałaś? – zapytała.

– Musisz mi powiedzieć, sam się nie domyślę. Na szczęście nie wiem, co sobie myślisz w tej małej główce.

Luka zmarszczyła nos, po czym odwróciła głowę od Deca.

– Powiedziałeś... wręcz zapewniałeś, że spotykasz się tylko ze mną?

– Tak, i?

– A szefowa?

– To szefowa. Nie łączą mnie z nią żadne bliższe kontakty – zapewnił, choć nie mógł zapanować nad uśmiechem rozbawienia, który ukazał się na jego twarzy.

– Mógłbyś chociaż zachować powagę – warknęła.

– Staralem się.

Luka popatrzyła w niebieskie oczy Deca, gubiąc się w jego spojrzeniu.

– Miło, że jesteś – wyszeptala z uśmiechem, zaskakując tym wyznaniem samą siebie.

– Nie chciałem się narzucać, ale jakoś musiałem... – odparł Dec, odsuwając kilka pasm włosów, które poleciały dziewczynie na twarz.

Siedzieli zapatrzeni w siebie. Gwiazdy na niebie rozbłysły, wiatr delikatnie muskał odsłoniętą skórę, bujając roślinami nucącymi swój szept. Nastala cisza, przerywana jedynie ich przyspieszonymi oddechami i świerszczami, które rozpoczęły swój wieczorny koncert.

Dec przyciągnął do siebie dziewczynę i pocałował. Najpierw muskając, delikatnie smakując, by po chwili z żarem rozbudzonej namiętności pobudzić jej zmysły. Przywarli do siebie gwałtownie, połączeni zmysłowym pocałunkiem.

– Dobry wieczór – wyszeptala Amelia, niepewnie stojąc na chodniku.

Dec i Luka odskoczyli od siebie w popłochu, o mało nie spadając z huśtawki, która ostro bujnęła się do tyłu.

– Dobry wieczór – odrzekł Dec, śmiejąc się.

– Cześć – przywitała się Luka, lecz jej wcale nie było do śmiechu.

– Nie widziałam cię przez cały dzień. Co porabiałaś? – zapytała Amelia. Nie skorzystała z zaproszenia Deca, który wstał i wskazał jej wolne miejsce na huśtawce.

– Byłam u twojej przyjaciółki, pani Zofii. Chciała, żebym zobaczyła jej ogród i coś zaproponowała, więc to zrobiłam. – Luka wzruszyła ramionami, zachowując wyraźny dystans. Wciąż była obrażona na rodziców.

– To miło z twojej strony. Zofia na pewno będzie zachwycona. Dobranoc – pożegnała się Amelia w odpowiedzi na chłodny ton córki.

– Zostaliśmy złapani na gorącym uczynku. – Hubert ponownie ją pocałował. Po chwili chwycił za rękę dziewczyny i pociągnął ją w kierunku plaży.

Dec objął Lukę ramieniem. Oboje cieszyli się swoją bliskością, dotykiem, chłonęli siebie nawzajem. Gdy popatrzyli sobie w oczy, Luka spłoszyła się. Sama nie była pewna swoich nagłych uczuć, ale miała ogromną potrzebę zatopienia się w niebieskich oczach Huberta, zanurzenia w objęciach jego mocnych ramion. Zaskoczona zahamowała potok wylewających się pragnień, odrobinę odsuwając się od Deca. Mężczyzna nie pozwolił przerwać ich dotyku. Chwycił mocno jej dłoń.

– Opowiesz mi o ogrodzie? – zaproponował, by ją uspokoić.

– Zanudzę cię.

– To powiedz tak, żeby nie było nudno.

Luka z zaraźliwą ekscytacją zaczęła opowiadać, co zaplanowała i co miała zamiar posadzić.

Dec słuchał jej z uśmiechem. Patrzył na jej rozradowaną twarz, w świecące oczy i poczuł dziwne ciepło w sercu. W tak nowej, zachwycającej dla niego odsłonie, z bijącą na twarzy pasją, Luka nie przypominała wyniosłej snobki z Warszawy. Przez ten krótki czas, jaki ze sobą spędzili, wiele dowiedział się o dziewczynie. Luka miała jasną i ciemną stronę, jak każdy człowiek, lecz ciemna dominowała, szczelnie przykrywając mrokiem jasną.

Zastanawiał się, czy jego działania przyniosą w końcu upragnione skutki i uwiedzie dziewczynę. Nie zamierzał się jednak spieszyć, delektował się już samym procesem jej poznawania, odkrywając warstwa po warstwie ukrytą przed światem osobowość. Rozbudził w sobie pragnienie, by ją poznać, przejrzeć na wskroś, odgadnąć myśli i motywy, jakie nią kierowały. Chciał wiedzieć o Luce wszystko.

– To jest to – stwierdził z przekonaniem, kiwając głową, kiedy Luka zakończyła swój szczegółowy monolog. – To, co powinnaś robić w życiu.

– To ciężka praca.

– „Wybierz pracę, którą kochasz, a nie przepracujesz żadnego dnia”[16]. Kiedyś sam byłem na rozdrożu... – Dec zamilkł. – Oczekiwano ode mnie zupełnie czegoś innego. Stwierdziłem, że mogę zawieść innych, ale nigdy nie siebie. W końcu przebywam sam ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę – dodał z uśmiechem, by złagodzić smutek wypowiedzianych słów.

– Jest tyle niewiadomych, wątpliwości...

– Obaw, strachu – zakończył Dec. – Ze wszystkim tym trzeba się zmierzyć.

Możesz zająć się ogrodnictwem, projektowaniem krajobrazu... nawet w Warszawie – zaznaczył, choć myśl o wyjeździe Luki nie spodobała mu się.

– Musiałabym oszaleć – stwierdziła Luka, a myśl o przewartościowaniu całego życia przeraziła ją. – A ty, co dzisiaj robiłeś? – chciała zmienić temat.

– Prowadziłem.

– Czy ta nachalna blondyna znowu jechała twoją trasą? – zapytała kąśliwie.

– Nie tylko blondynka, ale była i brunetka, rudzielec... – Gdy Luka w proteście puściła jego rękę i go odepchnęła, roześmiał się w głos. – Twoja zazdrość sprawia mi ogromną frajdę.

Dziewczyna prychnęła, ale po chwili pozwoliła Decowi chwycić się za rękę. Chłopak zerwał się do biegu i pociągnął Lukę za sobą. Razem pobiegli na plażę. Wpadając stopami w gęsty piach, przewrócili się ze śmiechem. Czerń nocy skryła ich przed światem. Dec wciągnął dziewczynę na siebie i pocałował w usta, z każdą chwilą mocniej i goręcej. Luka otoczyła go ramionami, czując, jak z jej pleców spływają kaskady piasku.

[16] „Wybierz pracę, którą kochasz, i nie przepracujesz ani jednego dnia więcej w twoim życiu” – Konfucjusz – chiński filozof.

Ostatnie dwa dni lipca Luka wykorzystwała maksymalnie, poświęcając swój wolny czas na urządzenie ogrodu Wesołowskich. Tworzenie przytulnego miejsca pochłonęło całą jej uwagę, powodując przyjemne oderwanie od otaczającego świata. Całymi dniami kopała w ziemi, sadiła, przesadzała, ustawiała, tworząc urokliwy zakątek, w którym sama pragnęłaby spędzać każdą wolną chwilę.

Kwiaty, które sadiła, były w odcieniach bieli i fioletu, czasem bardziej intensywnego, a niekiedy bledszego. Tym razem ściśle trzymała się swoich kolorów przewodnich. Zdecydowała się na szeroką gamę kwiatów, pnączy, bylin i traw, by nie popaść w monotonię.

Z Decem spędzała teraz każdy wieczór. Zazwyczaj szli na plażę, spacerowali brzegiem morza, obserwując spokojne wachlarze fal, wpływające z rozmachem na brzeg. Obejmowali się, całowali i zwierzali z atrakcji minionego dnia. Cieszyli się

sobą, zapominając o troskach i planach, a przede wszystkim o świecie, z którego uciekli, skrywając się we własnej jaskini uczuć, które coraz mocniej ich oplatały.

Weekend rozpoczęła z uśmiechem. Planowała poświęcić całą sobotę na zakończenie prac w ogrodzie.

– Co słyszeć? – Usłyszała pytanie mamy, kiedy właśnie jadła syte śniadanie.

Luka wzruszyła tylko ramionami, wciąż manifestując swoją niechęć do rodziców, którzy nie zgodzili się na sprzedaż domu.

– A Hubert? Codziennie spędzacie razem czas? – dopytywała Amelia, czekając na rozwinięcie wątku. Miała ogromną nadzieję, że coś na dłużej zatrzyma córkę w Dźwirzynie. Ich relacje nigdy nie były zbyt dobre. Najstarsza córka od najmłodszych lat lubiła postawić na swoim, a z wiekiem jej wymagania względem rodziny nasiliły się. Amelia kiedyś wierzyła, że gdy córka dorośnie, złagodnieje, zacznie słuchać tego, co się do niej mówi. Wciąż czekała na tę chwilę, która miała poprawić ich relacje.

Z Rozalią miała lepszy kontakt. Młodsza córka była wrażliwsza, spokojniejsza, bardziej empatyczna. Amelia czasem sądziła, że Luka już przy urodzeniu wybrała tylko mocne, dominujące cechy, pozostawiając swojej siostrze łagodniejsze i stonowane geny.

– Dec to tylko znajomy, z którym spędzam czas, nic więcej – wyjaśniła Luka, zawstydzona. – Niedługo wyjeżdżam, moje prawdziwe życie jest w Warszawie.

Ale w środku Luka była pełna entuzjazmu. Nadchodzący wieczór zapowiadał się wyjątkowo. Dec zaprosił ją na wieczorną kolację w restauracji w Kołobrzegu. Na samą myśl uśmiechała się.

Zdecydowała się włożyć seksowne cacko, czyli małą czarną. Wysokie szpilki, dodające jej dziesięć centymetrów wzrostu, dodatkowo wydłużały sylwetkę i podkreślały zgrabne łydki.

Dec wysiadł z auta i zatrzymał się w pół kroku, dostrzegając stojącą przy furtce dziewczynę. Uchwycił spojrzeniem jej zgrabną sylwetkę, zaskoczony skromnym i seksownym strojem, pozostawiającym niewiele wyobraźni, która i tak zaczęła pracować na najwyższych obrotach.

– Ślicznie wyglądasz... – wydusił zaskoczony. Czuł obezwładniające przyciąganie do dziewczyny i przypisał to pragnieniu jej zdobycia. Przyspieszony oddech i puls również do tego zaliczył.

Luka wpatrywała się w Deca z zafascynowaniem. Swobodny strój zamienił na elegancką koszulę w niebieską, drobną kratkę i materiałowe czarne spodnie i buty z czarnej skóry. Nawet roztrzepane włosy Deca przeszły metamorfozę, teraz ułożone, wspomagane usztywniającym żelem. Zarost również uległ drobnej zmianie, co bardziej odsłoniło jego przystojną twarz.

– Wow! Co za zmiana? – wydukała Luka, nie mogąc przestać się mu

przyglądać.

– Bardziej twoje klimaty – stwierdził z rozbawieniem, podchodząc bliżej. – Co tam ja... Ty jesteś przepiękna. – Dec chwycił dłonie Luki w obie ręce i pocałował. – Gotowa? – zapytał z dziwnym błyskiem w oczach.

Luka zawahała się, zdając sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Przeczynała, że Dec nie pytał o kolację, a zupełnie o coś innego.

– Tak... Gotowa – podjęła decyzję, a miłe ciepło z ekscytacji rozeszło się po jej sercu. Wsiadała do auta i dopiero wtedy wróciła do rzeczywistości. – Muszę ci coś pokazać. Skończyłam ogród. Jedziemy na Żeglarską.

– Jak sobie życzysz. Dzisiaj cokolwiek zechcesz.

Dzień powoli ustępował nocy. Wiatr przybrał na sile, kołysząc koronami drzew, a w powietrzu wyczuwało się zapach słonego morza. Dec chwycił Lukę za rękę i z tak zaplecionymi dłońmi weszli na teren państwa Wesołowskich.

Minęli parking, który szczelną ścianą z krtek i dopiero wzrastającym winnym bluszczem ukrywał za swoim parawanem strefę wypoczynkową. Przechodząc przez półokrągłą, podwójną pergolę, wkroczyli do innego świata. Luka zatrzymała się, aby uchwycić w całości charakter miejsca, który sama zbudowała.

– Stworzyłaś kolejny raj – zachwalał Dec z uśmiechem, nie mogąc oderwać wzroku od wysypu zieleni i kwiatów.

Płoty łączące działki z sąsiadami były przykryte zieloną gęstwiną składającą się z różnego rodzaju traw, tui, krzewów, żywopłotu czy bluszczu, posadzonego przez Lukę w miejscach zacienionych. Cały ogród dzielił się na dwie strefy, na słoneczną i na zacienioną, a ich granice wymownie wskazywały wysunięte do przodu drzewa. Luka praktycznie wkomponowała je do swojego projektu. Kilka z nich obsadziła bluszczem, a dwa niedaleko siebie stojące wykorzystała jako filary do zawieszenia hamaka, na którym, wypoczywając, można było słuchać szumu wodnej kaskady.

Po stronie zachodniej ogrodu znajdowała się strefa słoneczna, idealna na wypoczynek w otoczeniu zielonych roślin. Luka z czterech wąskich krtek stworzyła kwadratowe ramy i obsadziła je pnączami, dodatkowo zastawiając doniczkami z najróżniejszymi fioletowymi i białymi kwiatami. W środku znalazło się sporo miejsca na meble ogrodowe. Zofia wraz z mężem ustawili świeżo zakupiony zestaw sof i puf w kolorach ciemnego beżu z licznymi poduszkami w odcieniu écru. W razie niepogody czy zbyt wysokiego upału ustawiony został rozłożysty, szeroki parasol ogrodowy na praktycznym białym wysięgniku.

Strefę zacienioną Luka określiła zaciszną z uwagi na jej odosobnienie i skrytość w cieniu drzew. W tym skrawku ogrodu pomiędzy drzewami została ustawiona niewysoka ławeczka z drewna i żeliwa z ozdobnymi, kwiatowymi ornamentami. W otoczeniu bluszczu, gęstych traw i rozłożystych paproci szumiała

woda spływająca po ozdobnych wazonach. Urokliwe źródółko można było podziwiać, siedząc na ławeczce. Zapach drzew i kwiatów roznosił się tym intensywniej przez mgiełkę wilgoci, unoszącą się nad kaskadą wody.

Szeroki taras domu również został przez Lukę obstawiony i urozmaicony roślinami. Ceramiczne puchate donice z wylewającą się falą kwiatów konkurowały z drewnianymi foremkami, z których wychylały się gęste kompozycje. Biel z fioletem ożywiały i rozjaśniały ogród.

Zapadał wieczór, więc można było podziwiać lampki i reflektory, które rozbliły jasnym światłem. Luka i tu zastosowała magiczne lampiony w kolorze bieli i fioletem, które rozwiesiła w strefie wypoczynkowej.

- Dobry wieczór – przywitał się Dec, widząc kobietę schodzącą z tarasu.
- Cudowny wieczór – przywitała się Zofia z uśmiechem. – Lukrecjo, stworzyłaś nam przepiękny ogród.
- Zgadzam się z żoną – zawtórował Witold, który szedł za żoną.
- Dziękuję. Cieszę się, że państwu się podoba – rzekła lekko wzruszona, z satysfakcją przyjmując pochwały.

Młodzi skorzystali z zaproszenia państwa Wesołowskich i usiedli na sofie. Luka rozejrzała się i zachwyciła kwiatami, które własnoręcznie wsadziła do ozdobnych doniczek.

Fioletowe niecierpki, bakopa z białymi, drobnymi kwiatkami, srebrzysta kocanka włochata, kroplik, nazywany też figlarzem, który na swoich płatach kwiatów przedstawiał dwa kolory w formie łatek, w pełni już zadomowiły się, prezentując swoje piękno. Koszyk różnaitości zawierał również smagliczkę o białych i fioletowych kwiatach, przybierając kulistą postać, z wysypem drobnych kwiatów. Intensywny fiolet Luka uzyskała z heliotropu, który zdecydowała się umieścić w drewnianej donicy. Roztaczał on intensywny zapach kojarzący się z aromatem wanilii.

Intensywnie fioletowy akcent posiadały również szałwia i werbena. Nie zabrakło wrzosów umieszczonych blisko tarasu, gdzie najdłużej padały promienie słoneczne. Z pnączy Luka zdecydowała się na wilec purpurowy z kwiatami w kształcie kielicha. Miał obrastać i wic się po wąskiej kratce, która tworzyła jedną z podpór umownej altany. Powojnik oberek spełniał wymagania Luki, łącząc ze sobą barwę bieli i jasnego fioletem, którymi charakteryzowały się jego płatki kwiatów. Miały piąć się po trejażu, po czym rozwinąć nad głowami, rozsypując liczne małe kwiaty.

Z zielonych roślin Luka zdecydowała się na paprocie, bukszpany i bluszcz, chcąc wykorzystać towarzystwo drzew jako podpory do wspinaczki.

- Teraz to zupełnie inne miejsce – rzekł Witold.
- Taras jest przepiękny, ale to miejsce stało się naszym ulubionym – zapewniła Zofia, gładząc dłonią jasne poduszki. – Spotkania rodzinne tym większą

sprawią nam radość.

Luka spojrzała na rozświetlone lampiony i ozdobne dzwonki z wikliny zawieszane na kratkach. Sama zachwyciła się stworzoną przez siebie atmosferą. Była niezmiernie dumna.

Luka otworzyła okno w samochodzie, łapiąc wiatr we włosy. Nastął zmierzch, latarnie rozbłysły, upał wyraźnie zelżał. Kierowali się w stronę Kołobrzegu, mijając rozświetlone restauracje, z których dochodziła głośnie muzyka, gwar rozmów i śmiech, odbijający się echem od pobliskich budynków.

– Naprawdę masz talent – zapewnił Dec.

– Zabierasz mnie na kolację, więc nie musisz się więcej starać. Ogród wyszedł... ciekawie – zdecydowała po chwilowym wahaniu. Czuła wewnętrzną niepewność, rozbudzoną przez liczne kompleksy i zwątpienie we własne umiejętności. Ogród rodziców robiła według swojej wizji, nie liczyła się ze zdaniem i opinią innych. Starła się, by był cudowny, rajski, w którym z przyjemnością będzie się spędzać czas, a sami wczasowicze docenią magiczne miejsce. Z projektem ogrodu Zofii i Witolda było inaczej. Musiała zadowolić gust zupełnie obcych ludzi. Prawdą jest, że Zofia dała jej wolną rękę, lecz i tak było to dla niej trudne wyzwanie. Działała pod wpływem impulsu, dostosowując się w znacznej mierze do warunków samego ogrodu, choć kolory przewodnie wybrała sama.

– Stwierdzam tylko fakt. Wszyscy byliśmy zachwyceni.

– Uważasz, że Zofii i jej mężowi naprawdę spodobał się ogród? – pytała z niepewnością.

– Oczywiście. Wciąż go zachwalali, ich przekaz był jasny. Byli bardzo zadowoleni. Wątpisz w swoje umiejętności?

– Dziwisz się? Przecież nie jestem fachowcem – wyznała z przejęciem. – Tworzę projekty pod wpływem impulsu. Kieruję się własnymi wizjami i przekonaniem, własną gamą kolorystyczną. Dostosowuję się tylko do warunków ziemi i cienia. Z mojej strony to czysta improwizacja.

– A nie o to w tym chodzi? W każdym projektowaniu chodzi o improwizację, która z czasem nabiera wyraźnych kształtów. Dopiero później dostosowuje się materiał idealny pod naszą wizję. Ogród, jaki stworzyłaś rodzicom, również jest piękny.

– Ale to co innego. Rodzina nie chce sprawić ci przykrości, mówi miłe

rzeczy, nawet gdy coś im się nie podoba.

– Tak? Ty byś siostrze nie wytknęła błędów? – zapytał, dobrze przeczuwając, jaka będzie odpowiedź.

Luka popatrzyła na kierowcę zmrużonymi oczami.

– Może coś bym wytknęła – stwierdziła z szerokim uśmiechem. – Chyba faktycznie oba moje ogrody zadowolili ich właścicieli.

– Nareszcie, bo brakowało mi już pomysłów.

– Wiedziałam, że się łasisz!

– Tworzę podatny grunt, czemu tu się dziwić? Kobiety – westchnął.

– Wolę nie wnikać w wasze męskie wyrachowanie.

– I dobrze, tam kobiety nie mają wstępu.

Minęli skrzyżowanie i wjechali na okazały most portowy. Z góry podziwiali liczne przycumowane jachty z różnymi nazwami na burtach i żaglowce z pozwijanymi żaglami.

– Zależy ci, dlatego się przejmujesz. – Dec wjechał na drogę z kocimi łbami, kierując się do samego portu.

– Oczywiście, że mi zależy. W końcu włożyłam w to sporo pracy.

– W banku też się tak angażujesz? Przejmujesz sprawami klientów?

– To nie to samo – prychnęła. – Praca z zielenią, kwiatami jest inna, jest...

– Twoją ulubioną, dawno się domyśliłem. Skoro już to wiesz, z czystym sumieniem możesz zmienić kierunek zainteresowań. W banku tracisz tylko czas.

– O tym ja sama zdecyduję. Dziękuję za twoją troskę – rzekła oschle, bo poczuła niepokój w duszy. Myśl, że ma iść za impulsem, przeraziła ją. – To nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Wiem sporo o roślinach, o sadzeniu, pielęgnacji, tym bardziej zdaję sobie sprawę, ile jeszcze muszę się nauczyć. Jestem tylko amatorką. Pasjonatką.

– Przecież od tego wszystko się zaczyna. Szukamy celu, a gdy go znajdziemy, dążymy do niego, zgłębiamy temat, a później czekamy na sukces.

– Ładnie to brzmi, szkoda, że rzeczywistość nie jest nam przychylna.

– „Do sukcesu nie ma żadnej windy, trzeba iść po schodach”[17].

– „Nie stwierdzisz, jak głęboka jest kałuża, dopóki do niej nie wpadniesz”[18].

Dec roześmiał się, doceniając jej ripostę.

– Może zmienimy temat. Co u ciebie w pracy? – zapytała ze szczerą ciekawością.

– Problemy – westchnął Dec. – A wydawało się tak cudownie.

– Popadłeś w niełaskę u szefowej?

– Nie. Szefowa nadal mnie uwielbia.

– Tylko pogratulować – rzuciła z sarkazmem. – To co cię martwi?

– Jeden z kierowców przyszedł do pracy prosto z imprezy, ziejąc alkoholem.

On nie widział problemu, ja tak i to duży. W firmie obowiązuje zakaz alkoholu, to podstawowa zasada.

– Załatwiłeś zastępstwo?

– Musiałem, sam się nie rozdwoję. W sezonie mamy napięty grafik, a nowego pracownika bardzo trudno znaleźć. Musiałem poprzestawiać harmonogram kierowców, co nie zostało miło przyjęte.

– To może szefowa niech siada za kółko? W końcu to jej firma? Właśnie! Dlaczego ty w ogóle się tym zajmujesz? Przecież to jej obowiązki?

– Jestem jej prawą ręką, że tak się wyrażę. Większa wypłata, czasem premia...

– Jeszcze słowo, a w moich oczach sięgniesz bruku, sprzedawczyku – mruknęła z krytyką.

– Pieniądze to silna motywacja. – Dec z przyjemnością droczył się z dziewczyną.

– Mam nadzieję, że mówimy tylko o ekonomicznym aspekcie. Kiedy poznam tę uroczą szefową?

– Nigdy – rzucił Dec z satysfakcją.

– Wcale mi na tym nie zależy.

Zaparkował auto na wolnym miejscu parkingowym, wzdłuż kanału portowego. Przeszli przez jezdnię i od razu znaleźli się przed restauracją wabiącą urokliwym wystrojem.

– Podoba mi się. – Luka w mgnieniu oka zapomniała o zazdrości i szefowej Deca, skupiając całą swoją uwagę na zielonych pnączach, które wiły się gęstymi pędami na zamontowanych kratkach i pergolach.

Kelner wskazał im miejsce przy okrągłym stoliku. Było oddalone od głównego wejścia i ukryte między parawanami i drewnianymi ściankami. Cały lokal składał się z urokliwych boksów, w których można było liczyć na spokój i intymność.

– W poniedziałek przyjeżdża do mnie przyjaciółka. Razem studiowałyśmy ekonomię. Teraz mieszka w Londynie.

Dec popatrzył w czarne oczy dziewczyny i wychwycił jej nerwowość. Ujął jej dłoń.

– Z przyjemnością ją poznam. – Pomyślał, że przyjaciółka może przybliżyć postać Luki i odkryć jej kolejne tajemnice.

– Florka jest trochę... To moja przyjaciółka – poprawiła się Luka, rezygnując z opisu wyglądu zewnętrznego dziewczyny. – Potrafi mnie wkurzyć, ale wiem, że przynajmniej jest ze mną szczerą.

– Czy istnieje ktoś, kto cię nie wkurza?

– Nie. Ja nawet samą siebie wkurzam.

Roześmiali się, a Luka popatrzyła na ich splecione dłonie leżące na

kwiatowym obrusie. Wyczuwała jego przyjemną szorstkość dłoni i bijące od niej ciepło. Mimowolnie zadrżała, ledwo ukrywając drobny ruch dłoni.

Kelner zaserwował im dania, które już samym zapachem rozbudził kubki smakowe. Luka poznawała nieziemski smak potrawy, ale jej myśli wciąż niespokojnie krążyły wokół osoby Deca. Czuła ogromne przyciąganie do mężczyzny, dziwne zniewolenie zmysłów, każące w całości skupić się na osobie innej niż własna.

Dec zamówił dla Luki dobre wino. Teraz, mając mętlik w głowie, Luka podziękowała mu za to w myślach i jednym haustem opróżniła kieliszek, by dodać sobie odwagi. Próbowwała się rozluźnić, ale nie potrafiła. Trema i wewnętrzne rozbudzone pragnienia przejęły nad nią kontrolę.

Kiedy kelner ponownie wypełnił jej pusty kieliszek, szybko chwyciła za jego szklaną nóżkę.

– Nie tak prędko – wyszeptał Dec. Nachylił się i chwycił dłoń dziewczyny, uniemożliwiając podniesienie pełnego szkła. – Wieczór dopiero się zaczyna.

Luka zaczerwieniła się. Wyczytała z jego oczu obietnicę, która na kilka sekund pozbawiła ją tchu. Przekonała się, że jej niepokój nie ma już znaczenia, bo Dec jej pragnie, a ona uchwycona przez dziwny prąd zmysłów zamierza mu ulec, bo bardzo chce się dowiedzieć, dokąd dopłynie.

Dec całą swoją uwagę skupił na dziewczynie. Nie była wojownicza, wyniosła, tylko łagodna, zawstydzona, jak mała dziewczynka, która nie wie, jak powinna się zachować i co mówić. Wyczytał z jej oczu dystans i niepewność, ale nie przejmował się, wiedząc, że to tylko trema przed czekającą ich atrakcją wieczoru. Teraz dla Deca liczyło się tylko to, że byli razem.

Najedzeni opuścili zaciszną restaurację i już po chwili przechadzali się nadmorską promenadą, słuchając plusku wody obijającej się o betonowe nabrzeże portu. Przy latarni zajęli jedną z ławek i zapatrzyli się w granatowe morze. Rozmawiali szeptem, zdradzając swoje drobne sekrety, poruszając dawne wspomnienia.

Z rozbudzonym apetytem chłonęli siebie nawzajem, spragnieni swoich zapachów, brzmienia głosu czy dotyku, który ich połączył. Poszli w stronę mola. Już z daleka okazały pomost z drewna i betonu rozbłysnął kolorami, oświetlony lampami na całej swojej długości. Świecące różowe światła przechodziły w czerwone, żółte w zielone, niebieskie w fioletowe, tak bawiąc się i igrając

z ciemnością, która przegrywała z intensywnym blaskiem kolorów.

Zakończyli spacer przewiani przez morski, chłodny wiatr i wrócili do samochodu. Nic nie mówili, ciesząc się swoim towarzystwem i oczekiwaniem na to, co miało wkrótce nadejść.

Wrócili do Dźwirzyna. Dec zrezygnował z zabrania dziewczyny do siebie, obawiając się jej reakcji albo nawet odrzucenia. Wybrał miejsce, w którym oboje czuli się pewnie. Wybrał terytorium, które ich łączyło, a nie dzieliło.

Zaparkował auto blisko wejścia na plażę. Bez słów chwycili się za ręce i powędrowali w stronę szumiących fal. Kierowali się na swoją plażę. Miejsce, gdzie spacerowali i razem spędzali przyjemne chwile. Uśmiechnęli się do siebie, mocniej przywierając dłońmi.

Dec zmierzał w sekretne miejsce, które w otoczeniu nadmorskich drzew pozwoli im zniknąć, wtapiając w leśny krajobraz. Pragnął mieć Lukę wyłącznie dla siebie, gdzie nikt im nie przeszkodzi, gdzie nikt ich nie dostrzeże.

Usiedli zmachani brodzeniem w wysokich zaspach piasku. Popatrzyli sobie w oczy w niemym oczekiwaniu. Decowi nagle zaschło w ustach. Popatrzył na dziewczynę, na jej rozwiane włosy, które poddały się wieczornej bryzie. Spojrzał na jej piękną, delikatną twarz z czarnymi intensywnymi oczami, które teraz iskrzyły się obietnicą i czymś, czego nie potrafił scharakteryzować. Był zaskoczony swoją nową, nieznaną mu jak dotąd, reakcją, przyspieszonym oddechem, niepewnością w ruchach i pośpiechem, który pchał go w stronę dziewczyny.

– Pragnę cię – wyszeptał, głośno przełykając ślinę.

– Wiem... Ja...

Dec nie czekał na odpowiedź, bo jej oczy wyraziły zgodę. Przywarł do ust Luki, spragniony jej smaku i dotyku. Dłonią musnął jej kark, wzmacniając pocałunek, na który dziewczyna odpowiedziała z ufnością. Poznawali swój smak, nawzajem wyczuwając pobudzenie, ale bali się przekroczyć granicę, mimo że decyzyja o tym już została podjęta.

Dec przejął inicjatywę i posadził dziewczynę na swoich udach. Pieścił jej szyję i usta. Rękami zachłannie wodził po jej plecach. Z rozbudzoną niecierpliwością i wstrzymywanym pragnieniem, domagającym się ujścia, delikatnie ułożył Lukę na piasku i zaczął zdejmować z jej smukłego ciała sukienkę, co dostarczyło mu wiele trudności. Luka śmiała się z jego niecierpliwości i niezgrabnych ruchów, choć sama z koszulą i jej guzikami nie miała łatwego zadania, gdyż z podniecenia drżały jej palce.

W końcu odkryci, pozbawieni ubraniowych barier, bez skrępowania poznawali swoje ciała. Poddali się sile pożądania, ulegając jej mocy w całości.

Dec całował rozchylone nabrzmiałe usta Luki, przechodząc do brody, która wzniosła się przy każdym kolejnym jęku. Muskał jej szyję i niespiesznie doszedł

do pełnych piersi, poznając smak nabrzmiątych sutków. Uchwycił je w dłonie, lekko masując, potęgując pomrukiwania rozbudzonej dziewczyny. Całował, muskał, poznawał smak i budowę ciała Luki, nie mogąc w pełni się nim nasycić. Mocno spragniony, rozbudzony do granic zatopił się w dziewczynie, biorąc ją w posiadanie. Luka objęła go dłońmi, czując jego siłę mięśni, wyczuwając drżenie jego ciała. Tracąc oddech, uśmiechnęła się i jęknęła, szerzej rozsuwając uda. Zapraszała go.

Połączeni w namiętym uniesieniu, ukryci w cieniu drzew, zagłuszeni przez szmer fal wyruszyli w krainę zmysłów, samego odczuwania, czerpiąc ogromną, obezwładniającą przyjemność, jakiej jeszcze nigdy nie zaznali.

Przyspieszone oddechy mieszały się z odgłosami namiętności, pobudzając i pochłaniając z większą siłą. Poddali się mocy pożądania, które ich zaprowadziło na sam szczyt rozkoszy.

Leżąc nago na piasku, Luka nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą przeżyła. Wciąż czuła na sobie oddech i dotyk Deca. Twarde dłonie mężczyzny oplatały ją swoją siłą i pożądaniem. Uzależniła się od jego zapachu, smaku i namiętności, którą jej ofiarował. W uniesieniu targała go za włosy, zachłannie całowała, badała ciało, które zachwyciło ją i zniewoliło. Oddała się, czerpiąc wszystkimi zmysłami, dochodząc do szczytu namiętności, dopiero dziś poznając prawdziwy i obezwładniający jej smak.

Dec zatracił się w Luce, która oddała mu się z uległością i rozbudzoną namiętnością, jakiej się nie spodziewał. Przez kilka ulotnych chwil świat dla niego przestał istnieć, czas się zatrzymał, jedynie urywany oddech gnał bez tchu. Był tylko on i jej czarne jak noc oczy, które uwięziły go i zaczarowały. Czuł, jakby coś utracił, kiedy bez pamięci oddał w ręce dziewczyny część samego siebie.

– Mogłem załatwić jakiś koc.

– Mogłeś załatwić jakiś koc – powtórzyła Luka, głośno śmiejąc się razem z nim.

Dec objął dziewczynę i poczuł się bezgranicznie szczęśliwy. Nie potrafił uchwycić tego, co właśnie przeżył, ale był pewny, że pierwszy raz w życiu zbliżenie odebrało mu dech w piersiach, do tej pory odbijając się echem po jego sercu.

Cudownie! Niesamowicie! Oszłamiająco! Czy właśnie tak powinno być? Tak lekko, beztrąsko, intensywnie? W tym kierunku biegły myśli Luki, która czuła wszechogarniające pragnienie, by to powtórzyć. By ponownie wskoczyć w to przerażające, porywające, pochłaniające tornado.

[17] „Do sukcesu nie ma żadnej windy, trzeba iść po schodach” – autor

nieznany.

[18] „Nie stwierdzisz, jak głęboka jest kałuża, dopóki do niej nie wpadniesz”
– prawo Millera.

Luka przebudziła się, szeroko otwierając oczy. Ale widziała jedynie wydarzenia wczorajszej nocy, o której myśląc, przestawała oddychać.

Oblepieni piaskiem postanowili wbiec do morza. Zanurzyli się w spienionych falach. Śmiali się i chlapali nawzajem, czuli się swobodnie i beztrasko, a ich nagość maskowały cienie nocy. Mokrzy w blasku gwiazd, wrócili do ubrań i z trudem je włożyli. Pobiegli do auta, w którym Dec szybko włączył ogrzewanie. Całowali się przy radiowej spokojnej muzyce, szepcząc sobie namiętne słowa. Tak dotrwali aż do świtu. Zanim totalne zmęczenie ich rozdzieliło, umówili się na kolejne spotkanie i rozstali się niechętnie.

Luka głośno westchnęła, przekręciła się na brzuch i podparła rękami brodę. Popatrzyła rozmarzonym wzrokiem w okno, uśmiechając się do niewidzialnego punktu.

Pocałunki, dotyk, smak mężczyzny to wszystko w całym pakiecie, jaki stanowił Dec, rozłożyły Lukę na części drobne, rozsypując w powietrzu jak konfetti. Jego niecierpliwe dłonie, chęć pochłonięcia jej ciała, stanowczość ruchów to wszystko urzekło Lukę. Po raz pierwszy poczuła się uwodzona i pożądana. Wcześniejsze jej doświadczenia z mężczyznami teraz wypadały blado, bezdusznie. Były szybkie, gwałtowne, nudne i pozbawione emocji. Dec był troskliwy, zachłanny, spragniony, a ona mu dotrzymywała kroku bez wahania, po raz pierwszy poznając prawdziwy obezwładniający smak namiętności.

Ubrała się starannie w białe krótkie spodenki, czarną przylegającą bluzeczkę i delikatne klapki z rzemykami. Makijaż nałożyła lekki, jasny, jedynie bardziej podkreślając oczy. Włosy rozpuściła, nie walcząc z ich pofałdowaną strukturą. Prostownicę rzuciła w kąt.

Gdy tylko czarna, rycząca „Emka” zatrzymała się przy Luce, wsiadła prędko i zarzuciła przystojnemu kierowcy ręce na szyję. Przywitani się tęsknym pocałunkiem, z trudem go przerywając, by wrócić do rzeczywistości.

Dec popatrzył na dziewczynę z tęsknotą, która nie opuszczała go od wczorajszego rozstania. Do tej pory nie mógł się otrząsnąć z wczorajszych wrażeń. – Zabieram cię do siebie. To niedaleko. Czy masz inne życzenia?

– Nie mam żadnych. Mianuję cię kierownikiem wycieczki.

– Przyjmuję wyzwanie.

Z Ogrodowej wjechali na Piastowską, a potem w wąską dróżkę porośniętą dzikimi kłębami traw. Uliczka była skryta w cieniu wysokich drzew, zupełnie niewidoczna pomiędzy dwoma wysokimi płotami ośrodków czasowych. Dec powoli lawirował po nierównej drodze, starając się dbać o każdy wahacz.

Wyjechali po chwili na rozległą otwartą przestrzeń, pozostawiając w tyle niskie zabudowania. Tętniące życiem nadmorskie miasteczko oddaliło się, pokazując swoją inną część, tę cichą i spokojną.

Pola porośnięte trawami i dzikimi krzakami miały tu swoje królestwo, po które człowiek na razie się nie upominał. Kiedy w oddali pokazał się niewielki domek, Luka zmrużyła oczy przed słońcem, chcąc dostrzec kontury domostwa.

Podjechali przed front budynku. Luka wysiadła z auta, nie odrywając wzroku od dużego domu zachwycającego łagodnymi kształtami i ciepłą barwą.

– To...? To twój domek, jak to określiłeś? – zapytała z trudnością.

Drewniany dom z poddaszem użytkowym i garażem był całkiem sporych rozmiarów. Dach budynku skosami nisko opadał z obydwu stron, tworząc zadaszenie nad oknami. Szerokie tarasy i duże okna podnosiły urok domu, zapewniając o jego komforcie i wygodzie.

Luka dojrzała duże balkonowe okna wychodzące na drewniany taras służący do praktycznego połączenia z ogrodem, a raczej jego przyszłym założeniem. Teraz dom stał samotnie na pustkowiu, otoczony wyschniętymi trawami i ziemią.

– Tak, ale jeszcze sporo jest do zrobienia. – Dec odetchnął z ulgą. Był ciekaw zdania dziewczyny, choć obawiał się zdecydowanych słów krytyki. Wyniosłej warszawiance z naleciałościami snobizmu mógł nie przypaść do gustu drewniany wiejski domek.

– Sporo? – spytała z niedowierzaniem. – Dom jest prześliczny. Już nie mogę się doczekać, by go zobaczyć od środka, ale jego otoczenie? Co to ma być? Kłęby traw, chaszczy? Rozumiem, że jest ściernisko, ale trawę i tak trzeba skosić! – Emocjonowała się, wskazując na długie bujające się źdźbła trawy, poruszane wiatrem.

– Nie znalazłem czasu. – Podrapał się po głowie jak uczeń karcony przez nauczycielkę.

– Nie znalazłeś czasu na skoszenie tych poplątanych kłębowisk?

– Nie znalazłem czasu na zakup kosiarki – uściślił Dec i roześmiał się. – To staje się twoją obsesją. Uważaj, bo bank zatrzęsnie ci drzwi przed nosem.

– Lepiej wejdziemy do środka.

– Zrugłaś mnie, a teraz się wpraszasz?

– Nie dziw się. Widząc takie okropne... coś – wskazała na podwórko z niesmakiem. – Moje oczy krwawią. A mogłoby być tu tak pięknie.

– Może i mogło, ale ja nie mam ani talentu, ani weny, a tym bardziej czasu.

– A ja... Ja niedługo wyjeżdżam – stwierdziła z nagłym smutkiem.

– Dziękuję, że w ogóle pomyślałaś o tym, by urządzić mi ogród. Lepiej wykorzystajmy te ostatnie dni urlopu na dobrą zabawę. – Dec sięgnął po usta dziewczyny, czując palący cień strachu. Nie chciał, żeby Luka wyjeżdżała, choć za każdym razem, gdy żegnał kolejną dziewczynę – atrakcję mijanego sezonu, nie czuł nic ważnego, żadnej straty. Przy Luce było inaczej. Rozproszyło go to i zdenerwowało. Uważał, że miał dobrze ułożone życie. Praca, dom, przyjaciele, a w sezonie letnim miłe kobiece, a co najważniejsze niezobowiązujące towarzystwo. Wszystko przebiegało bez komplikacji, dlatego tym bardziej nie rozumiał nagłych pragnień, które rozdzwoniły mu się w uszach, domagając zdecydowanych kroków.

Główne wejście otworzyło przed nimi niewielki korytarz, z którego wyszli do salonu połączonego z otwartą kuchnią. Granicę wyraźnie wyznaczała wyspa kuchenna, stworzona z szarego granitu i ciemnych drewnianych szafek. Stal urządzeń kuchennych błyszczała srebrem, tak samo jak rondle i garnki zawieszane na specjalnym wieszaku sufitowym nad wyspą.

– Gotujesz? – zapytała zaskoczona, wskazując okazały zestaw nierdzewnych naczyń.

– To Miela. Wymusił na mnie zakup profesjonalnych zestawów, dzięki temu czasem u mnie gotuje.

Luka oglądała przestronny salon z kilkoma wygodnymi kanapami w szarym

odcieniu i kominek stworzony z ciemnej cegły. Mimo wstawionych mebli przestrzeń wiała pustką. Jej uwagę szybko przyciągnęły szerokie okna, które wychodziły na przednią część działki, teraz rozświetloną słońcem. W jej głowie rozpoczęła się gonitwa myśli.

Kwiaty światłolubne miałyby tu jak w raju. Budzące się do życia pąki czerpałyby garściami energię z nieba. Tyle przestrzeni, tyle możliwości. Klomby, pergole, ozdobne kratki... Może jakieś źródelko, skalniaczek? Nawet niewielki labirynt z żywopłotów w otoczeniu tuj, dla stworzenia cienia znalazłby tu swoje miejsce – stwierdziła z przekonaniem, nie zdając sobie sprawy, że stoi już przy szerokim przesuwającym oknie sięgającym samej ziemi i patrzy w dal. Przed jej oczami formowała się wizja ogrodu, gdzie zieleń mieszała się z najróżniejszymi barwami kwiatów, jakby konkurowały o to, kto wygra i zaskarbi sobie więcej ziemi w ogrodzie.

– Co widzisz? – zapytał Dec, obejmując dziewczynę ramionami i próbując podążyć za jej spojrzeniem.

– Mogłoby być tu pięknie. Ogród wypełniony kolorami, zapachami, a przede wszystkim ładem. Teraz jest ściernisko, ale może być ogrodowe zjawisko – zaśmiała się z tego rymowania.

Na parterze oprócz przestronnego salonu, kuchni i głównego wejścia do domu znajdowały się drzwi prowadzące do garażu i mała łazienka dla gości. Szerokimi schodami, bez poręczy wchodziło się na wyższe piętro, a wąski korytarz prowadził do trzech pokoi i jednej ogromnej łazienki. Każde pomieszczenie było jasne i przestronne dzięki zamontowanym dużym i szerokim oknom balkonowym i podwójnym świetlikom w dachu. Tylko dwa pokoje były urządzone, trzeci stał zupełnie pusty, niezagospodarowany.

Dec wybrał na swoją sypialnię pokój po tej stronie, gdzie blask słońca utrzymywał się przez cały dzień. Pokój położony nieco z boku, ale nie mniej nasłoneczniony, przeznaczył na swoje biuro. Luka nie zdążyła się w nim porządnie rozejrzeć, gdy gospodarz poprowadził ją do sypialni.

Duże łóżko i szafa rozsunięta na oścież zdradzały płęć jej właściciela. Brakowało porządku, choć sam mieszkaniec niewiele się tym przejmował. Pociągnął dziewczynę na łóżko.

Całowali się i turlali po łóżku, zrywając z siebie ubrania. Patrzyli na siebie, teraz w blasku dnia, poznając swoje ciała. Dec nie miał zamiaru się spieszyć. Rozpoczął więc powolne uwodzenie.

Z ufnością oddali się nieważkości zmysłów, unosząc w rozkosznych przestworzach emocji, gdzie namiętność i seksualna przyjemność mieszały się ze sobą.

Powrót do rzeczywistości zajął im część popołudnia, ale nadal żyli w swojej prywatnej bańce mydlanej, skupiając zmysły na odbieraniu i odczuwaniu siebie

nawzajem.

Dec zaserwował Luce szybki posiłek i mrożoną herbatę. Wyszli na drewniany taras i zajęli huśtawkę obłożoną miękkimi, szarymi poduchami.

– Cudowne miejsce – wyznała dziewczyna w przypiływie rozleniwienia. – Taka tu cisza i spokój. Jakby świat o nas zapomniał. Trochę nasion, ziemi, zieleni, kolorów i będzie idealnie. – Luka zamilkła, zdając sobie sprawę, że to nie ona będzie tworzyć ogród Deca. Za dwa tygodnie wraca do stolicy i pracy w banku.

– Nie widziałś jeszcze garażu.

– Pewnie dla ciebie to serce tego domu.

– Żeby złośnica wiedziała. – Dec był zadowolony, że znów wywołał uśmiech dziewczyny. Zaczynał przyzwyczajać się do jej roziskrzonych oczu.

Garaż był szeroki, przeznaczony dla dwóch okazałych rozmiarów aut. Był w pełni wykończony, urządzony i odpowiednio oświetlony. Przy ścianie od sufitu do samej podłogi zostały zamontowane szafki w odcieniu szarego kamienia. Podłoga obłożona była szerokimi błyszczącymi kafkami. Luka podeszła do jednej z szafek i otworzyła ją. Była zaskoczona ilością narzędzi, a jeszcze bardziej ich idealnym porządkiem. Klucze samochodowe leżały na półkach z zachowaniem podziału na rodzaj narzędzi i ich wielkości.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem. Sklepy wielkopowierzchniowe z akcesoriami naprawczymi do aut bez wątpienia uwielbiają twoje wizyty. Na pewno masz kartę członkowską ze swoim zdjęciem? Pokażesz? – zapytała, dobrze się bawiąc.

– Przemawia przez ciebie zazdrość, nic więcej. A tu chodzi wyłącznie o to, żeby moja „Emeczka” miała pewność, że jak coś jej będzie dolegać, jest w dobrych rękach. W moich rękach – wskazał na siebie kciukami.

– Szczęściara.

Dzień był w rozkwicie. Dec postanowił sprawić dziewczynie przyjemność, wiedział, jak kocha rośliny. Duża reklamowa tablica zdradziła pasażerce, dokąd się udają.

– Tak blisko, a ja nigdy tu nie byłam – rzekła rozradowana niespodzianką. – Już nie mogę się doczekać.

Wysiedli z auta i trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku wejścia.

– Bardzo dawno tu nie byłem. Kiedyś z mamą... – Dec zapatrzył się w dal, na chwilę zamyślając. – Bardzo kochała kwiaty.

– Czyli mamy coś wspólnego – stwierdziła Luka, nie chcąc zadawać Decowi trudnych pytań.

Tematyczne ogrody „Hortulus” w Dobrzycy przyciągały wielu turystów. Kompleks podzielony był na różne style, a każdy z nich zachwycał odmianami i kolorami kwiatów, padającym światłem, cieniem, a także dźwiękiem, który wyciszał i rozluźniał, wywołując dobre samopoczucie.

Luka i Dec wsłuchiwali się w szelest liści i dźwięki szumiących fontann. Wszystko tu było zaprojektowane, by zachwycać.

Róże we wszystkich odcieniach barw zatrzymały ich na dłużej, dopiero interwencja Deca spowodowała odciążenie od nich zahipnotyzowanej Luki. Oprócz tulipanów i róż uwagę dziewczyny przyciągnęły równie piękne narcyzy, azalie, hiacynty, rododendrony, byliny. Nie zabrakło gęstwiny zieleni stworzonej z traw, bukszpanów, pnączy, żywopłotów uformowanych w różne ciekawe kształty tworzące minirzeźby.

Wybrali się też do drugiej części kompleksu, gdzie znajdował się labirynt grabowy wraz z wieżą widokową.

– Wiesz, że przejście przez labirynt zapewnia płodność i szczęście – powiedziała Luka, muskając palcami zieloną ścianę. – Jak głoszą też legendy, labirynty chronią przed złymi duchami.

– Jeśli mogę wybrać, to poproszę o szczęście. – Dec chwycił dziewczynę za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował. Pożałował, że nie są sami w ustronnym miejscu.

Słyszając rozmowę zbliżających się ludzi, Luka chciała przerwać pocałunek, ale Dec jej nie pozwolił, wciąż trzymając w ramionach. Dopiero gdy turyści minęli ich, wypuścił dziewczynę z objęć, po czym z szerokim uśmiechem wysłuchał jej krytycznych uwag na temat niestosownego zachowania.

Reszta dnia minęła im na zwiedzaniu miasta, spacerowaniu brzegiem morza i korzystaniu z miejscowych restauracyjnych ogródków ustawionych pod gołym niebem. Wieczór spędzili na huśtawce drewnianego tarasu Deca, wsłuchując się w koncert rozbudzonych owadów skrytych w gąszczu traw.

Dec obdarzył Lukę obezwładniającym pocałunkiem, któremu z miejsca się poddała. Bez zbędnych słów przywarła do jego twardego, męskiego ciała. Wiedziała, co zaraz nastąpi. Dreszcze niecierpliwości rozeszły się po jej ciele.

Hubert zaniósł dziewczynę do domu. Ułożył na dużej miękkiej kanapie i powoli rozbierał. Chciał mieć Lukę wyłącznie dla siebie, by chwycić jej urywany oddech, powodować przyspieszony puls i słyszeć rozkoszny dźwięk wydobywający się z jej pełnych ust.

Kochali się w mroku nocy, a jedynym światłem były przymgłone lampki rozświetlonego tarasu. Odgradzeni od świata stali się jednością, skupiając na cudownym momencie, który połączył ich dwa serca w jeden dudniący mięsień.

Leżeli zapatrzeni w siebie w milczeniu. Niebieskie oczy skrzyżowały się z czarnymi. Luka nie sądziła, że tak może być między kobietą a mężczyzną.

Sygnal smsa brutalnie wyrwał Lukę z ich prywatnego świata.

– Och, Rozalia rozmawiała z Florcą. Miałam do niej zadzwonić, by ustalić dokładny czas jej przyjazdu, ale... zapomniałam.

– Aż tak zawróciłem ci w głowie?

– Może...

– Ty również nieźle mi nabałaganiłaś – wyznał Dec z powagą.

– Czyli jest po równo – stwierdziła z uśmiechem, nie zdając sobie sprawy, że odetchnęła z ulgą. – Odprowadzisz mnie? – Wstała z kanapy i pozbierała swoje porozrzucane ubrania.

– Nie zostaniesz na noc? – zapytał z nadzieją.

– Nie komplikujmy... Jutro muszę odebrać Florcę z dworca. – Myśl o przyjeździe przyjaciółki lekko wytrąciła ją z równowagi. – Co ja mam z nią robić przez cały tydzień?

– To, co wszyscy wczasowicze. Plażować, jeść, leniuchować. – Dec zagarnął dziewczynę w ramiona, postanawiając, że odprowadzi ją do domu znacznie później.

Chłód poranka przeniknął Luke, która otuliła się letnią kurtką. Morski wiatr przeszywał na wskroś. Dziewczyna popatrzyła niecierpliwie w stronę, z której miał nadjechać pociąg. Stała na dworcu, który powoli wypełniał się podróżującymi i osobami oczekującymi na przyjezdnych. Miała nadzieję, że szybko wypatrzy przyjaciółkę i uniknie fali tłumu, a tata nie będzie zbyt długo czekał na nie przed budynkiem dworca.

Przy głośnym huku kół i współgrających metalowych torów pociąg wtoczył się na peron.

Z płynącego tłumu Luka wypatrzyła znajomą twarz.

– Luka! – wykrzyczała radośnie Florka, otwierając szeroko ręce, by uchwycić przyjaciółkę w ramiona.

– Florka! – Serdecznie się uściskały.

Florentyna Mazurek była brunetką, a jej krótka czuprynka, sięgająca płatków uszu tworzyła kształtem „czapkę” grzybka. Ciemne pasma włosów błyskały refleksami, okalając jej pyzată twarz. Gęsta grzywka opadała na czoło i miała długie, ciemne rzęsy otaczające niebieskie oczy.

Luka odsunęła się od przyjaciółki, oceniając jej sylwetkę.

– Wyglądasz tak, jak dwa lata temu, gdy widziałam cię na żywo – stwierdziła, uważając, że przyjaciółka przesadza z dietami. Od kiedy pamiętała, Florka była pyzată i zaokrąglona, ale zdaniem Luki to tworzyło jej serdeczną stronę osobowości. Nie mogła wyobrazić sobie chudej przyjaciółki z zapadniętą twarzą.

– To efekt diety norweskiej. – Florka obróciła się wokół własnej osi. – Jeszcze niedawno opływałam w fałdki, a teraz... Zyskałam bardziej opływowy kształt.

– Wyglądasz świetnie. Chodź, poznasz mojego tatę. – Luka chwyciła za uchwyt jednej z dwóch walizek na mikroskopijnych kółeczkach, kręcąc z niedowierzania głową. – Mówiłam tydzień, a zabrałaś ciuchy na miesiąc.

– Chcę być gotowa na każdą ewentualność. Ale tu pachnie. Zupełnie inne powietrze niż w Londynie.

– Zaraz miniemy budkę z kebabem i od razu poczujesz się jak w domu. Zobacz, nawet słońce wyszło się z tobą przywitać – powiedziała Luka z uśmiechem. Naprawdę cieszyła się z przyjazdu przyjaciółki. Jakikolwiek obawy zniknęły.

– Miło, że to mówisz, chyba naprawdę cieszysz się moim przyjazdem.

– Oczywiście, że się cieszę. – Poczowała wyrzuty sumienia. Dobrze wiedziała, że nie była przychylnie nastawiona do zaproszenia oraz samego przyjazdu Florki i dała jej to odczuć. Teraz bardzo tego żałowała.

– To Rozalia mnie zaprosiła, ty nie wyglądałaś na zadowoloną.

– Nie przesadzaj. Byłam trochę nie w sosie. Teraz jest inaczej.

– Właśnie widzę, że coś się zmieniło. Czy to sprawka Deca? Którego niedługo poznam? Może jeszcze dzisiaj? Za godzinę? Zaraz?

– Ochłoń i nie doszukuj się czegoś, co nie istnieje – powiedziała twardo, ale uśmiechu rozmarzenia nie potrafiła powstrzymać.

– Wiedziałam! Czekam na zeznania. Tym razem mnie nie wyłączysz.

Honoriusz przywitał się z roześmianą przyjaciółką córki, która z miejsca przypadła mu do gustu. Od momentu, gdy wsiedli do auta, Florce nie zamykała się buzia z emocji. Komentowała swoje spostrzeżenia zachwycona Kołobrzegiem, zakochana w nim od pierwszego wejrzenia. Chciała natychmiast ruszyć w miasto i zwiedzać.

– Wszystko w swoim czasie – uspokajała Luka. – Masz cały tydzień.

– Nie wiem, czy na pewno tydzień? – zapytała ostrożnie. – Znając ciebie, pobyt może się skrócić. Muszę chwycić każdy dzień!

Honoriusz głośno roześmiał się, spostrzegając, że Florka oprócz szczerego uśmiechu miała również szczerą podejście do jego córki.

– Właśnie, skoro już o tym wspomniałaś to, ustalmy... Masz być grzeczna i miła, zwłaszcza dla mnie. Nie obraża się gospodarza, który cię u siebie gości – podkreśliła, oburzona z przytyku.

– Okay. Z ręką na sercu. – Florka była w takim uniesieniu, że zgodziłaby się na wszystko.

Gdy auto zatrzymało się przed domem rodziców Luki w Dźwirzynie, przyjaciółki wyskoczyły z vana. Walizki porzuciły przed domem, wręcz tarasując przejście. Luka pociągnęła gościa za rękę, prowadząc do ogrodu. Musiała jak najszybciej się nim pochwalić.

– Cudownie! Przepięknie! Jestem pod megawrażeniem – wydukała Florka wyraźnie zaskoczona umiejętnościami przyjaciółki. – W swoim pokoju zawsze miałaś dżunglę, ale to...? Szkoda – mruknęła pod nosem.

– Czego szkoda?

– Twojego talentu. W banku raczej go nie wykorzystasz – zauważyła z przekonaniem. – W swojej kawalerce bez balkonu też nie poszalejesz. Naprawdę szkoda.

– To moje hobby, więc niczego nie szkoda – zarzekała się Luka. – Mogę pracować w ziemi, kiedy chcę. To dla mnie zabawa, która mnie relaksuje i uspokaja.

– To dlaczego nie zajmiesz się nią na poważnie?

– Bo mam plan, który muszę zrealizować.

– Ile razy już to słyszałam? Ile było tych planów? Trzydzieści? Pięćdziesiąt?

– Jeszcze się nie rozpakowałaś, więc w każdej chwili mogę cię odwiedzić z powrotem na dworzec.

– Zaczyna się. Nawet nie zdążyłam zobaczyć twojego pokoju?

– Najważniejsze, że ogród zobaczyłaś. Ale to jeszcze nic! Zobaczysz wieczorem. Zachwycisz się lampionami dającymi przecudne światło... – Luka znów się rozgadała, zadowolona, że ma słuchacza, który łowi każde jej słowo.

Florka upajała się nadmorskim powietrzem, wystawiając twarz na podmuch lekkiej bryzy i słońca, które rozgrzanymi promieniami ogrzewało jej policzki. Gdy tylko wypakowała swoje rzeczy, przyjaciółki wybiegły z domu, kierując się do centrum i głównej arterii miasteczka.

Dźwirzyno z miejsca ją urzekło, stając się kolejnym ważnym miejscem na jej top liście. Ulica Wyzwolenia była pełna turystów. Woń olejku do opalania i morskiego piasku była najczęstszym unoszącym się zapachem, czasem przeganianym przez miejscowe potrawy i smakołyki.

Luka gnała do przodu, przepychając się wśród turystów, którzy zwartą falą zajmowali chodnik. Ciągnęła za sobą Florę. Przyjaciółka była jednak tak zafrapowana bogactwami stoisk handlowych, że sprawiała wrażenie kotwicy, która uciepiała się dna morza i nie wypuści statku z portu.

– Florka, później wszystko pooglądasz.

– Ale czy teraz nam się spieszy? – zapytała, bo już wypatrzyła w gąszczu wieszaków oliwkową zieloną sukienkę, która idealnie podkreśliłaby jej wyszczuploną sylwetkę.

Luka zignorowała protest Florki i zatrzymała się dopiero przy kiosku z biżuterią.

– To jest Florka – powiedziała do mamy.

Florka początkowo zaskoczona popatrzyła na twarz kobiety i z miejsca dostrzegła jej podobieństwo do przyjaciółki. Kiedy koło niej spostrzegła uśmiechniętą Rozalię, wszystko się wyjaśniło. Teraz wiedziała, że czarne oczy Luka odziedziczyła po ojcu, a delikatne rysy twarzy po matce.

– Witam serdecznie. Dziękuję, że mogłam się u państwa zatrzymać. To dla mnie niesamowita przygoda – wyrzuciła jednym tchem Florka. – Rozalia, wyglądasz dużo lepiej niż w moim monitorze. Na żywo jesteś jeszcze ładniejsza.

– Nie podlizuj się. – Luka szturchnęła przyjaciółkę łokciem, śmiejąc się.

– Mówię prawdę. Ma pani piękne córki.

– Dziękuję i mów mi: Amelia. Będzie mi bardzo miło.

– Mnie jeszcze milej.

– Co planujecie robić? – zapytała Rozalia, już przebierając nogami z niecierpliwości. Pragnęła pobyć w towarzystwie Florki.

– Stawiamy na czystą improwizację.

– Mogę powiedzieć, co za chwilę będziemy robić. Chcę zobaczyć plażę!

– Może wieczorem zrobimy grilla? – zapytała Rozalia, już w myślach układając listę gości.

– Nie mam nic przeciwko – zapewniła Amelia z uśmiechem.

– W takim razie wieczorem spotkamy się na grillu, a do tego czasu... Trochę się tu pokręcimy – zdecydowała Luka energicznie.

Florka nie mogła doczekać się widoku spienionych fal i bezkresu morza. Po chwili zatrzymała się, podziwiając widok wody i nieba, które z równą linią horyzontu połączyły się ze sobą. Rozradowana ściągnęła klapki i poczuła tę charakterystyczną błogość, gdy zanurzyła stopy w sybkim, nagrzanym piasku. To uczucie jedyne w swoim rodzaju. Florka była zachwycona.

Przyjaciółki szły, podziwiając nadmorskie widoki, delektując się zapachem słonego morza. Dopiero przy samym porcie ruszyły w głąb plaży, gdzie usiadły w cieniu drzew, by skryć się przed skwarem słońca, które opuszczone przez chmury tkwiło samotnie na błękitnym niebie.

Do Luki powróciły wspomnienia. Blisko tego miejsca kochała się po raz pierwszy z Decem. Bezwiednie głośno westchnęła, przywracając w myślach wczorajszy, pełen uniesienia wieczór. Dec był cierpliwy i delikatny, by później z gwałtownością doprowadzić ją na sam szczyt rozkoszy. Do teraz czuła dreszcze na ciele.

– Uhm... Widzę i słyszę, że mnie opuściłaś – stwierdziła Florka, obserwując przyjaciółkę z uwagą. – To nie jest dawna wyniosła i chłodna w obyciu Lukrecja Lis. Widzę zmianę. O, ten uśmiech – podkreśliła, wskazując palcem.

– Trochę się wydarzyło...

– Tylko trochę?

– Nie wiedziałam, że to tak może wyglądać.

– Mówiłam ci! Musiałaś poznać odpowiedniego faceta. Miłość dopada z zaskoczenia.

– Zaraz, jaka miłość – zaprzeczyła Luka z oburzeniem. – To tylko seks. Przyjemne uniesienia. Zbliżenia...

– Sama siebie oszukujesz.

– Przestań. Dec jest moim wakacyjnym romansem. Uległam twojej propozycji i zaszalałam na urlopie.

– Uległaś mojej propozycji? – wątpiła Florka, kręcąc głową z niedowierzania. – Uległaś Decowi. Dlaczego? Bo chemia, która się między wami wytworzyła, przyciągnęła was do siebie. Skąd chemia? Mówią, że z powietrza. Co oznacza... Tylko jedno popularne słowo „Miłość”.

– Florka! Daruj sobie teorie o miłości. Nawet nie chce mi się z tobą kłócić. Uprzesz się przy swoim jak osioł. Może krócej... Ja mieszkam w Warszawie, a on w Dźwirzynie.

– Może tu przyda się twoja umiejętność i ogromne doświadczenie w tworzeniu planu na przyszłość albo drobnej modyfikacji w już stworzonym? – podpowiadała, nie mogąc powstrzymać się od drobnej złośliwości.

– Chcesz spać na podłodze? – warknęła Luka z krzywym uśmieszkiem.

– A może choć raz przestaniesz walczyć z przeznaczeniem, tylko mu się poddasz?

– Możemy tego nie komplikować? – nie miała siły na opór. – Z Decem jest inaczej, po raz pierwszy... To jest dla mnie nowe, trochę zagmatwane, nie wiem, co czuję. Na początku chciałam go zniszczyć, ale się nie dał, jest za bardzo cwany. Teraz kiedy go poznałam, to... – Zamilkła, uświadamiając sobie ogromną słabość do mężczyzny, który jeszcze niedawno obcy, teraz stał się jej bardzo bliski.

Uwielbiała przebywać w jego towarzystwie, w ciepłe jego ramion, dźwięku głosu, smaku ciała. Drobne rzeczy, na które kiedyś nie zwracała uwagi, teraz dostrzegła wyraźnie. Promienie słoneczne teraz kojarzyły jej się z lustrzankami Deca, w niebieskim morzu rozświetlonym przez światło dnia doszukiwała się ciepłego odcienia jego błękitnych oczu. Jego uśmiech wywoływał w niej drobne wibracje przechodzące przez serce, powodując miłe, rozchodzące się ciepło. Wszystko zaczęło się jej kojarzyć z Decem, jakby świat stworzył z niego bohatera i teraz jej go przedstawiał.

Florka nie mogła nadziwić się zmianie, jaka dokonana się w przyjaciółce. Z każdą chwilą i z każdym jej słowem zyskiwała pewność, że Lukrecja Lis, po raz pierwszy nie zważając na materialny aspekt i własne potrzeby, zakochała się w mężczyźnie, którego spotkała miesiąc temu na swojej drodze.

– Wybacz, urlop mnie rozleniwił.

– Urlop? – wątpiła Florka.

Przyjaciółki jednocześnie się roześmiały.

– Powiedz lepiej, co u ciebie słyhać, pomiń diety – zastrzegła Luka. – Od tej fazy też musisz odpocząć.

– Masz rację, w końcu zasłużyłam.

– W takim razie uczcijmy twój sukces. Może gofr?

– To szaleństwo! Ale... Mały gofr z cukrem pudrem jeszcze nikomu nie zaszkodził.

– Jak dodasz owoce, również nic się nie stanie – podkreśliła Luka z uśmiechem.

– Przecież kapeczka bitej śmietany też nie zrujnowała nikomu życia.

– Zamawiam to, co ty – podchwyciła Luka.

Spacerowały po Dźwirzynie, zwierzały się ze swoich spraw, jakby dopiero teraz nadrabiały dwa lata rozłąki.

– To tylko grill, nie powinniśmy przesadzać – rzuciła Luka, wciskając się przed lustro. – To ma być luźne towarzyskie spotkanie.

– Teraz mi to mówisz, kiedy każdy łasek przeszedł naszą dociekliwą selekcję? – Florka stanęła przed Luką, patrząc na swoje odbicie. – Dla mnie to ważny wieczór, w końcu liczy się pierwsze wrażenie. Chcę dobrze wypaść.

– Nie przejmuj się, a zwłaszcza Mielą. Kucharz od siedmiu boleści – prychnęła. – Jestem pewna, że stoi na zmywaku.

– Dlaczego się nie lubicie?

– Nie pamiętam, ale pamiętam jego docinki. To mi wystarczy.

Nadchodzący zmrok zmusił lampki ogrodowe do pracy, wydobywając z nich jasne światło. Lampiony ożyły kolorami. Ogród nabrał jasności i barw. Florka zachwyciła się ogrodem tak samo w świetle dziennym, jak i po zmroku. Koncert koników polnych rozpoczął się na dobre, jakby na powitanie schodzących się biesiadników.

Grill został rozpalony, a Honoriusz, jako główny kucharz, rzucił mięso na ruszt, pozwalając, by okadzało się gęstym i gorącym dymem. Altana rozświetlona lampionami powoli wypełniła się gośćmi. Zjawili się Zofia i Witold, jak i kilku najbliższych mieszkających sąsiadów. Młodzież również zwiększała swoje szeregi, zajmując kolejny stolik.

Grillowa biesiada rozkręciła się na dobre, gdy pierwsze porcje spieczonego mięsa trafiły na plastikowe tacki. Luka zaczęła jeść, ale wciąż zerkała na zegarek i odwracała głowę w stronę wejścia. Czas upływał, a on się nie pojawiał.

– Przyjdzie? – zapytała Florka, podchodząc do samotnej przyjaciółki, która z kubkiem w dłoni opierała się o filar altany.

– Niestety. Dec musiał przejąć zmianę innego kierowcy. Dzisiaj go nie poznasz – wyznała ze smutkiem, którego nawet nie próbowała ukryć.

– Ja go nie znam, a ty go nie zobaczysz, ale nie przejmuj się, jutro też jest dzień – objęła przyjaciółkę ramieniem. – Usychasz z tęsknoty, ale to romantyczne.

– Wcale nie usycham z tęsknoty i to nie jest romantyczne, tylko... irytujące.

– Chodź. Miela nie ma się na kim wyzłośliwiać. – Florka roześmiała się. Luka i Miela prześcigali się we wzajemnych docinkach, by odpowiednio i dosadnie sobie dokuczyć.

O północy starsza generacja uczestników pożegnała się, a młodsza wyruszyła na spacer, by nocą odwiedzić Morze Bałtyckie.

Chłodny wiatr owiewał ich sylwetki, unosząc w powietrzu głosy i śmiech. Wtargnęli na plażę, a ponieważ byli jej jedynymi użytkownikami, bezkarnie z tego korzystali. Luka dobrze się bawiła, lecz odczuwała uwierającą tęsknotę za Decem. Wysyłał jej wciąż wiadomości, lecz Luce brakowało jego widoku. Głosu, który szeptałby intymne życzenia, dotyku, który by je realizował.

Usiadła na piasku, podciągając kolana i opierając na nich brodę. Rozmarzyła się. Na niebie rozświetliły się gwiazdy, które nieprzysłonięte chmurami pozwoliły dostrzec część gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy.

Myśl o wyjeździe i rozstaniu z Decem wręcz ją przerażała. Szybko wróciła do niej rozmowa z Florką o miłości i zatracaniu w uczuciu, które pchało ludzi do szalonych decyzji. Luka nie chciała się temu poddać, obawiając się tylko porażki. Kiedy stawia się wszystko na jedną kartę, jest ryzyko utraty wszystkiego. Teraz Luka miała życie zaplanowane, uporządkowane, wystarczyło kierować się punkt po punkcie, by dojść do wytyczonego celu, który z rozważą wybrała.

Niedorzeczna myśl o miłości burzyła jej ustalony porządek. Decyzja, jaka się z nią wiązała, zniszczyłaby jej wcześniejszy trud i pozycję. Postawiłaby ją w nieznanym miejscu, gdzie wszystko musiałaby zaczynać od nowa. Nie sądziła, że ma na tyle śmiałości, by się tego podjąć, mimo że serce już mocniej zabiło na samą myśl o cudownej wizji nowej przyszłości.

– Rozbieraj się! – krzyknęła Florka, wytrącając Lukę z labiryntu myśli, z którego nie mogła znaleźć wyjścia.

– Co ty robisz?

– Idę się kąpać! Nie pamiętam, kiedy ostatnio to robiłam, ale teraz na pewno nie przepuszcze takiej okazji. – Florka ściągnęła spodnie i koszulkę, zostając w samej czarnej bieliźnie. Noc maskowała jej ciało, więc bez skrępowania jako pierwsza wbiegła do wody.

Chłopaki po chwili dołączyli do Florki, tak samo jak Rozalia i Eugenia. Luka śmiała się z ich zabaw. Ale widok kąpiących przywrócił jej wspomnienia, gdy razem z Decem nago pływali w morzu.

Błękitne, bezchmurne niebo, grzejąca kula promieni i spokojny wiatr sprzyjały opalaniu wygrzewających się plażowiczów. Szerokie plaże Dźwirzyna były pozastawiane parawanami, kolorowymi kocami, namiotami i parasolkami.

Luka z Florką leżały plackiem na kocu, wystawiając twarz do słońca. Koło ich głów leżał odtwarzacz muzyki, z którego cicho płynęły dźwięki piosenki określonej hitem lata.

– Uszczypnij mnie, bo nie mogę uwierzyć, że tu leżę – mruknęła Florka rozleniwionym głosem.

– Nie chce mi się, ale zapewniam cię, że tu jesteś, leżysz koło mnie, a wczoraj w samym staniku i gaciach kąpałaś się w morzu – przypomniała Luka, nie mogąc się nie uśmiechnąć.

– Tylko ty zamulałaś z tęsknoty za Decem. Czy dzisiaj go w końcu poznam?

– Mam nadzieję. Dzisiaj ma wolny wieczór, chyba że jego szefowa coś wymyśli. Nie znoszę babska – warknęła z niesmakiem.

– Sądzisz, że mają romans?

– Nie wiem. Dec zapewniał, że nie, i się tego wypierał. Szczerzę mówiąc, to miał niezły ubaw, kiedy mu to zarzuciłam.

– Dobra linia obrony. – Florka nie wiedziała, jak ocenić i zaszufadkować wybranka przyjaciółki. Miała nadzieję, że jednak okaże się strzałem w dziesiątkę.

– Opuściłam, bo to przecież tylko wakacyjny romans. Niedługo wyjeżdżam, więc się rozejdziemy – starała się, by zabrzmiało to swobodnie, lecz sama myśl o rozstaniu z Decem napełniała ją smutkiem.

– Skoro tak uważasz. – Florka powstrzymała się przed dosłownym komentarzem.

Dzień kąpieli słonecznych i morskich szybko minął, wprowadzając w chłodniejszy wieczór z podmuchami wiatru, miło owiewającego odsłoniętą skórę.

Luka szykowała się na spotkanie z Decem, licząc, że zostaną sam na sam. Tęskniła do jego niebieskich oczu, jego uśmiechu i głosu.

Salon gier był miejscem zbiórki. Eugenia i Rozalia zjawily się najwcześniej, od razu zaczynając zabawę od gry z tańcami. Bogucki i Miela dołączyli zaraz po nich, a Kobal pojawił się z dwoma nowymi znajomymi. Luka i Florka przyszły najpóźniej.

Luka oglądała się na boki, wciąż czekając na pojawienie Deca. Nie mogła w pełni cieszyć się wieczorem, tęskniąc za widokiem upragnionej osoby.

– Zaraz będzie – mruknął Miela. – Dałem znać Decowi, że przechodzimy do klubu karaoke.

– Dzięki. Myślałam, że znowu się nie pojawi – wyznała z przejęciem, zaskoczona pocieszającymi słowami Mieli.

– Dziwnie się zachowujesz. Czy ty czasem nie podkochujesz się w Decu?

– Ja? Dec jest tylko... kolegą – wydusiła, oburzona jego wścibstwem.

– Uspokoilaś mnie. Nie chciałbym, żebyś zawróciła mu w głowie.

– Boisz się, że zrobię mu krzywdę?

– Facet jest wrażliwy. Poza tym ostatnio też dziwnie się zachowuje.

– Cześć – przywitał się Dec z uśmiechem, niespodziewanie porywając Lukę w ramiona. – Stęskniłem się – wymruczał do jej ucha, po chwili całując w usta. –

Ślicznie wyglądasz. – Nie mógł oderwać ani oczu, ani rąk od dziewczyny.

Luka ściągnęła mu lustrzanki z twarzy i zatopiła się w jego niebieskich oczach.

Miela i Florka stali w osłupieniu, bez komentarza obserwując gorące przywitanie przyjaciół. Miela patrzył na rozgrywającą się przed nim scenę w przerażeniu, a Florka szeroko się uśmiechała.

– Przesadzają – warknął Miela.

– Nie przesadzają – zapewniła Florka.

– Dec, poznaj moją przyjaciółkę. – Luka chwyciła mężczyznę z ręką i podprowadziła do Florki, która z zachwytem przywitała się z Decem. Przystojny mężczyzna z intensywnie niebieskimi oczami od razu zyskał jej przychyłność i duży kredyt zaufania.

– Dużo o tobie słyszałem, same pozytywne rzeczy – zapewnił Dec.

– Trudno mi w to uwierzyć, ale nie będę dociekać. Ja o tobie też dużo słyszałam. Moja przyjaciółka unosi się w powietrzu, gdy o tobie mówi, a mówi przez cały czas.

Zmrok zapadł, a miejsce imprez wypełniło się krzykami i głośnym śmiechem. Cały wieczór przyjaciele spędzili w klubie karaoke, na przemian wrywając sobie z ręki mikrofon. W tej konkurencji brylowała Florka.

Ostatnim punktem programu, powoli stającym się tradycją wieczornych spotkań, był spacer nad morze. Florka planowała ponowną kąpiel w morzu. Luka i Dec mieli jednak inne plany i tuż przy rozwidleniu dróg pożegnali się z grupą roześmianych przyjaciół.

Stęskniona Luka planowała zostać z Decem na całą noc, odczuwając w każdym zakamarku swojego ciała działanie miłosnego nektaru, który przejął nad nią kontrolę.

Przytuleni, szeptali sobie słowa zakochanych, wolnym krokiem zmierzając do drewnianego domu. Gdy tylko przekroczyli jego próg, bez wahania wpadli sobie w ramiona, oddając namiętnym pocałunkom, które wyparły jakiegokolwiek racjonalne myśli. Poddali się obezwładniającemu przyciąganiu, ulegając rozkoszy zmysłów.

Luka rozbierała Deca, chcąc poczuć jego mięśnie brzucha, z lubością wtulając się w jego ciało. Dec pobudzony delikatnym dotykiem dziewczyny, nie był w stanie osłabić nagłych pragnień. Zsunął z Luki jedynie mikroskopijne figi, zostawiając sukienkę. W jego oczach odgrywała rolę seksownej bielizny, doprowadzając go do wrzenia. Posiadł Lukę, zespalał się z nią w jedno ciało. Słyszał jej urywany oddech, wyczuwał przyspieszony puls. Razem poddali się sile upojenia zmysłów i przyjemnych doznań miłości, całkowicie zatracając się w drodze na szczyt ostatecznego spełnienia.

Dec objął twarz Luki dłońmi, całując ją niespiesznie w nabrzmiałe usta.

Popatrzył w jej oczy, które odbijały jedynie blask latarni za oknem. Uśmiechali się do siebie, a ich spojrzenia wyrażały to, co skrywały ich dusze.

– Jak się wczoraj bawiłaś z Decem? – zapytała Florka, biorąc solidny łyk wody, przegrzana od prażącego słońca i jazdy na gokarcie. By nieco urozmaicić sobie typowy schemat dnia, przyjaciółki skorzystały z takich miejscowych atrakcji, jak pływanie rowerkiem wodnym po jeziorze Resko czy wypożyczenie gokartów, by objechać całe Dźwirzyno.

– Z Decem zawsze jest super. – Rozmarzyła się i głośno westchnęła, co nie uszło uwadze Florki.

– Zrobił ci śniadanie do łóżka czy ty jemu?

– Śniadanie było szybkie, bo musiał jechać do pracy, ale i tak nie miałam apetytu.

– Mówią, że miłość potrafi być sycąca.

– Miłość? Florka nie przesadzaj. My z Decem świetnie się razem bawimy, ale nie nazwałabym tego miłością.

– A jak? – zapytała, ale i tak знаła odpowiedź.

– Nie wiem, trudno to opisać. Ale przyznaję, mam do niego ogromną słabość.

– Przyznajesz się przed sobą, bo inni już dawno to zauważyli. Nie wiem, po co chciałaś, byśmy cię kryły przed rodzicami? Przecież widzą, że wciąż spędzasz czas z Decem.

– Powiedziałam mamie, że Dec to tylko znajomy i nie mam zamiaru tego odkręcać. Niedługo wyjeżdżam, więc po co wszystko komplikować?

– Przecież nic nie mówię – zastrzegła Florka w obronnym geście.

Nagły pomysł Luki na ozdobienie ciała tatuażem był spowodowany wewnętrznym poczuciem rozbudzonej w niej wolności, która rozbrzmiewała w jej duszy. Chciała uchwycić i zatrzymać ten rozkoszny dźwięk na dłużej, dlatego zdecydowała się zrobić coś, co przypomni jej o melodii wygrywanej w skocznych nutach.

Florka postanowiła jej w tym towarzyszyć, więc po kilku godzinach obie przyjaciółki były ozdobione niewielkimi tatuażami, w nierzucających się, ale widocznych miejscach.

Florka zdecydowała się na małego słowika unoszącego się na drobnych skrzydełkach, uchwyconego w ruchu. Ozdabiał ramię dziewczyny, ożywiając skórę intensywnymi kolorami.

Luka zdecydowała się na symbol łączący się z jej ukochaną pasją. Na prawej dłoni od wewnętrznej strony tuż za nadgarstkiem wytatuowała sobie czerwono-różową różę. Kwiat był w pełnym rozkwicie, od wewnątrz przechodząc z intensywnej czerwieni do różu na końcach jego płatków. Zielona intensywna, króciutka łodyżka z drobnym listkiem w kształcie serca wychodziła z kwiatu, dodając mu tym większej delikatności.

Przez pobyt w rodzinnym Dźwirzynie jej pasja nabrała większego wydźwięku i rozbudziła głęboko ukryte pragnienia. Słowa Deca i Florki, by zajęła się ogrodami i ich projektowaniem, na dobre rozdzwoniły się w jej głowie.

Rozluźniona, wypoczęta i upojona namiętnością przez Deca puściła wodze fantazji, szturmując bariery i trudności. Odrzuciła plan na złapanie bogatego męża i z młodzieńczą odwagą wyobraziła sobie, jak otwiera własną firmę i podejmuje się projektowania zielonego krajobrazu. Myśl, że pomagałaby ludziom tworzyć urokliwie zakątki i dawałaby życie milionom roślin, dodała jej skrzydeł. Przed oczami pojawiła jej się niezagospodarowana działka Deca i tysiące możliwości. Westchnęła, czując wewnętrzny żal z powodu wyjazdu.

– Chyba nie żałujesz? – zapytała w strachu Florka, myśląc o tatuażu.

– Ależ skąd. A ty?

– Nie! Absolutnie. Żałuję tylko, że przez jakiś czas będę musiała sobie odpuścić kąpiel w morzu. Muszę uważać na mojego słowiczka. Jeszcze mi

wieczorem nie zaśpiewa – zachichotała, a Luka jej w tym towarzyszyła.

– Już dość powygrzewałaś się na słońcu – Luka ciągnęła Florke na osiedle Ogrody w poszukiwaniu Czarownicy. Pozostało jej dziesięć adresów do sprawdzenia i miała nadzieję, że właśnie w tym miejscu w Kołobrzegu odnajdzie kobietę, która rzuciła na nią zły czar. Dni do końca urlopu uciekały w zastraszającym tempie, a jej misja pozbycia się klątwy wciąż nie została wypełniona. Nie powiedziała tego głośno, ale chciała wykorzystać towarzystwo przyjaciółki jako dodatkowe wsparcie. – Załatwimy tylko tę sprawę i dam ci spokój.

– To, co robisz, jest niedorzeczne! – fuknęła Florka, niechętnie idąc za przyjaciółką. Nie mogła jednak powstrzymać się przed komentarzami, które cisnęły jej się na usta. Przez całą drogę próbowała zachwiać wiarę Luki w klątwę. – Przestań w końcu wyszukiwać winnych, tylko spójrz w lustro. Ty jesteś odpowiedzialna za swoje życie. Ty nim kierujesz, nikt więcej.

– Zbyt to upraszczasz.

– Upraszczałam? – zapytała z niedowierzaniem. – Czy to ja wymyśliłam sobie niewidzialnego wroga?

– Czyli, że za własne niepohamowane obżarstwo jesteś sama sobie winna?

– Ja... Nie o mnie rozmawiamy – powiedziała Florka, czerwieniąc się ze wstydu. – Ale jak musisz wiedzieć, w moim przypadku winne są geny.

– Teraz ty wymyśliłaś sobie niewidzialnego wroga.

– Sprawdźmy te adresy i wracajmy do Dźwirzyna. Później pójde sobie na spacer, ale bez ciebie.

– Jestem za. Załatwmy to i od siebie odpocznijmy.

Dzielnica Ogrody na początku swojego istnienia składała się z kilku wieżowców z wielkiej płyty. Z czasem dobudowano mniejsze, czteropiętrowe bloki z góry przypominające literę U, stojące naprzeciw siebie. Po ulicy Wschodniej powstały kolejne. W miejscach dawnych dziko rosnących ogrodów z krzakami malin, poziomek, jagód, powstały kolejne bloki, ale nazwa „Ogrody” pozostała.

Przyjaciółki odszukały i odwiedziły kolejne adresy z listy, ale nie znalazły poszukiwanej Anny Nowak.

– Totalna porażka. Nie odnalazłam Czarownicy i nad moją głową wciąż wisi klątwa – stwierdziła z przerażeniem Luka. – Nadal będzie mi niszczyć życie, a ja nic na to nie poradzę.

– Koniec z tym! – powiedziała Florka stanowczo. – Nie znalazłaś jej i co

z tego? Żadna klątwa nie istnieje, tak samo, jak Czarownica. Jedyne w bajkach ze smokami i krasnoludkami. Możesz zrzucić już to brzemię, które sama sobie nałożyłaś. Wracamy?

– To wina policjanta. Niedokładnie sprawdził i na pewno pominął inne adresy. Sama zobacz, podał mi tylko adresy z Dźwirzyna, Grzybowa i Kołobrzegu, a co z innymi miejscowościami i okolicznymi wsiami?

– Faktycznie, jego błąd. W Poznaniu, Warszawie... i pewnie w Rzeszowie też byłoby kilka adresów do sprawdzenia – ironizowała Florka.

– Robisz się nieznośna.

– Ja?

– To dlaczego jej nie znalazłam?

– Bo może zmieniła nazwisko, może wyprowadziła się, a może nie żyje!

– Ale jak ja mam żyć z klątwą, która niszczy...

– Luka, nie wisi nad tobą żadna klątwa! Zrozum to wreszcie i przestań szukać winnych tam, gdzie ich nie ma.

– Moje życie...

– Sama je niszczysz, nie żyjąc zgodnie z własnym sumieniem. Z własnej nieprzymuszonej woli wykonujesz pracę, której nie cierpisz, a pomijasz pasję, którą kochasz i która zapewniłaby ci uśmiech każdego dnia. Rzuciłaś się w pogoń za bogatym mężem, ale chłodna kalkulacja bez uczuć nie ma racji bytu i przetrwania. Klątwa nie niszczy ci życia, bo nie istnieje. Ty sama to robisz – zakończyła Florka, zmęczona emocjonującym wykładem.

Słowa przyjaciółki zabolęły Lukę, ale nie znalazła żadnego argumentu do obrony, więc milczała. W jej głowie brzęczała upiorna cisza, a do duszy wkradł się strach. Myśl, że sama odpowiada za swoje porażki i klęski, poraziła ją. Postawiona pod ścianą wciąż na siłę szukała winnych swoich niepowodzeń.

– Dlaczego i po co to wszystko robisz? – zapytała Florka, przerywając niezręczną ciszę. Widziała, jak na twarzy przyjaciółki rozgrywa się bitwa emocji, od strachu, niedowierzania, do smutku, by znowu nabrać pewności i buntu.

– Jak to, po co? Żeby być szczęśliwa. Ty do tego nie dążysz?

– Dążę, ale szukam w sobie.

– Mówisz tak, bo pochodzisz z bogatej rodziny. Nie musisz przeżywać tego, co ja. Nie jesteś w stanie tego zrozumieć, bo twoi rodzice mają pieniądze – rzuciła w złości i ruszyła przed siebie.

– Dlatego mam rację, mówiąc, że pieniądze szczęścia nie dają – krzyknęła Florka, urażona atakiem przyjaciółki. Pochodziła z zamożnej rodziny, ale rodzice wychowali ją w przekonaniu, że na wszystko trzeba zapracować. Sama postanowiła studiować w Warszawie i sama zdecydowała o powrocie do Londynu. Odkąd tylko wyprowadziła się z rodzinnego domu, również sama troszczyła się o siebie, nie prosząc rodziców o żadne pieniądze. – Dasz sobie już spokój z Czarownicą

i klątwą? – zapytała jeszcze raz.

– A mam inne wyjście? Nie znalazłam Czarownicy, więc...

– Nie widzę, żeby nad twoją głową coś wisiało, więc spokojnie możesz odpuścić.

– Jedźmy do centrum. Muszę sobie poprawić humor. Może lody?

– To ja też poproszę. – Na twarzy Florke od razu pojawił się uśmiech.

Koło brzegu urzekł Florke, która od pierwszego spojrzenia pokochała jego fontanny, czy to na rzece Parsęcie, czy w centrum miasta. Zielone parki, poprzycinane, niskie drzewa, zachwyciły jej duszę, zaczęła więc pstrykać zdjęcia, by na dłużej zatrzymać urokliwe widoki.

Luka zaś wciąż obawiała się działania klątwy. Myślała, kombinowała i w końcu wpadła na genialny pomysł.

Wciągnęła Florke do sklepu pełnego figurek ze szkła, gliny czy porcelany, zachwycających misternym wykonaniem.

– Co tu robimy?

– Szukamy ochraniacza. Jakiegoś talizmanu, który powstrzyma działanie klątwy, jeżeli w ogóle istnieje. Tak zapobiegawczo – wytłumaczyła Luka.

– W porządku. Znajdźmy coś, co powstrzyma złe moce.

Po kilku minutach Luka ścisnęła w dłoni błękitny kamień, który od razu ją uspokoił. Akwamaryn należał do grupy beryłów, które miały niepowtarzalną moc odstraszania złych duchów, przyciągając jedynie dobro i piękno. Jego działanie powodowało odpędzanie negatywnych myśli i uczucia niepokoju, a sprzyjało nowym pomysłom i rozwiązywaniu problemów – jak gorliwie zapewniała sprzedawczyni ubrana w kolorowe kimono.

– I co, lepiej? Czujesz już moc kamienia? – zapytała Florke, z trudnością zachowując powagę.

– Żebyś wiedziała. Z tym kamieniem żadne negatywne działania i klątwy już mnie nie dosięgną.

Dni miały przyjaciółkom na plażowaniu, spacerach, shoppingu po dżwirzyńskich straganach. Pewnego dnia wybrały się na wycieczkę rowerową do Kołobrzegu. Luka zabrała przyjaciółkę pod maskę Adabara, w planie wycieczki znalazły się również molo, latarnia morska, jak i Pomnik Zaślubin Polski z Morzem przy Bulwarze Szymańskiego.

Luka знаła wszystkie legendy miasta, które w swoim motywie miały moc przyciągania szczęścia, po wykonaniu odpowiedniego rytuału. Pomnik Zaślubin posiadał swoją, która głosiła, że przejście z jednej strony pomnika na drugą przez „okno”, ale na bezdechu, przynosiło spełnienie się pomyślanego życzenia.

Razem z Florką oczywiście natychmiast to zrobiły.

Dzień w towarzystwie Florki, wieczór z grupą znajomych, a noc w ramionach Deca stały się dla Luki pewną regularnością. Odmianą było wybranie

się z grupą na koncert Lata z Radiem, który miał się odbyć, jak co roku, na scenie wybudowanej na plaży przy moło.

Coroczna atrakcja ściągała zarówno wszystkich mieszkańców miasta, jak i wczasowiczów odwiedzających miasto.

Przy dźwiękach muzyki, tętniącej z głośników i śpiewie zebranego tłumu noc ożyła, tracąc swój tradycyjny spokój.

Luka porwana przez Deca w ramiona zaczęła z nim tańczyć na plaży, wraz z innymi wirującymi parami. Nierówny grunt pod nogami nie był ich sprzymierzeńcem, ale oni nie przejmowali się i wciąż tańczyli. Gdy muzyka zwolniła, wtulili się w siebie. Luka przymknęła oczy, a na jej twarzy ukazał się błogi uśmiech.

Pragnęła, by ta chwila trwała, by wciąż unosiła ją ponad rzeczywistość, ponad trudności. Poczowała się, jakby była w innym wymiarze. Bo przy Decu świat wydawał się inny, przyjazny, wesoły. Miała ochotę go zdobywać, odkrywać, ciesząc się każdą przeżytą chwilą. Wizje i odważne plany nie przerażały, tylko wręcz pchały do działania. Mogła wszystko, a świat tylko czekał na nią z otwartymi ramionami.

Zapatrzyła się w niebieskie oczy Deca, o których pomyślała, że dla niej się świecą, na nią tylko patrzą, tylko ją widzą.

Koncert na plaży trwał do późnych godzin nocnych. Rozbawiony i zrelaksowany tłum rozchodził się do swoich domów, wynajętych pokojów czy apartamentów. Ekipa z Dźwirzyna postanowiła zostać i na plaży poczekać na wschód słońca. Leżeli na piasku, wspominając miniony wieczór. Czasem ktoś przysypiał, lecz gdy niebo zaczęło się rozjaśniać, a z morza wychyliła się kula czerwonego słońca, wszyscy mieli oczy otwarte i podziwiali złotą tarczę, która z każdą chwilą wznosiła się wyżej, ku niebu. Spokojny, niespieszny spektakl oglądali w absolutnej ciszy, z szacunkiem dla kosmosu i natury.

Niedziela była dla Luki leniwym dniem odpoczynku. Po wieczornej zabawie i nocy na plaży wróciła do domu, padając z niewyspania i zmęczenia na łóżko. Po kilku godzinach zaczęła przecierać oczy.

– Nie spałaś? – Popatrzyła na przyjaciółkę.

– Powinnam, ale nie chciałam tracić tych ostatnich godzin – wyznała ze smutkiem Florka.

– Faktycznie, jutro wracasz. Kiedy zleciał ten tydzień?

– Nie mam pojęcia, ale wiem, że właśnie dobiega końca. Jutro wsiałam do pociągu i wracam do domu. Fajnie było – zapewniła Florka, siadając na podłodze i opierając się plecami o łóżko. Luka dołączyła do niej, wygrzebując się z pościeli.

– Było super. Zobacz, to nasza pamiątka – wskazała tatuaż, który powoli się goił.

– Tak, to wydarzyło się naprawdę. – Florka podnosiła rękaw koszulki i podziwiała swojego słowika.

– Mam wrażenie, jakbym się zmieniała... Nie potrafię tego określić dokładnie, ale chwilami zaczynam nie poznawać samej siebie.

– Stałaś się zdecydowanie mniej wyniosła. Poza tym ja potrafię to określić i to dokładnie. To słowo zaczyna się na M jak...

– Nie zaczynaj, bo jeszcze dziś wsadzę cię do pociągu.

– Wiem, że tego nie zrobisz. – Obie przyjaciółki tak zgrały się ze sobą, że nawet ich kłótnie straciły na ostrości.

– Nie, nie zrobię i wiesz co? Dzisiejszą noc spędzę z tobą. Zrobimy babskie piżama party. Taka zielona noc na pożegnanie.

– Jestem za. Oczywiście musimy się znieczulić! Wino? Martini?

– Martini! Będziemy jak Bond, James Bond!

Przyjaciółki rozpoczęły wieczór od chłodnego piwa na huśtawce ogrodowej. Luka niezmiennie podziwiała swoje roślinne dzieło.

Gdy komary zaczęły ciąć i brzęczeć nad uchem, dziewczyny ukryły się w domu, w sypialni Luki. Zaopatrzone w drobne przekąski, od chipsów, po paluszki rozpoczęły imprezę i otworzyły pierwszą butelkę Martini.

– Co robicie? – zapytała Rozalia, zaglądając do pokoju siostry.

– Babskie piżamowe party. Przyłączysz się? – zapraszała Florka.

– To twój ostatni wieczór i tak chcesz go spędzić?

– Tu zaraz będzie najlepsza impreza w Dźwirzynie.

– W takim razie wchodzę i dzwonię po Eugenię.

Po godzinie dziewczyny śmiały się w głos, kończąc pierwszą butelkę Martini. Bawiły się w „prawdę i fałsz”, kalambury, karaoke aż do zmęczenia.

Przy drugiej butelce zabawa zwolniła.

– Powinnyśmy wznieść toast.

– Za spotkanie.

– Za wieczór.

– Za kobiety! – Rozległy się wiwaty i oklaski, po których kieliszki zostały wzniesione do góry i przyłożone do ust.

– Chcę podziękować Czarownicy, gdyby nie ona... Nie przyjechałabym do Dźwirzyna – stwierdziła Luka mało składnym językiem.

– Jaka czarownica? – zapytała Eugenia, starając się zatrzymać wirujący świat.

– Spotkałaś czarownicę w Warszawie? – Rozalia popatrzyła na siostrę z niedowierzaniem.

– Luka nie tylko ją spotkała, ale została przez nią przeklęta – zdradziła z ekscytacją Florka, parszcząc śmiechem.

– Musimy być bardzo pijane – zaśmiała się Eugenia.

– Zgadzam się. Trzeba być mocno pijanym, żeby uwierzyć w takie herezje – zapewniła Florka, kładąc się ze śmiechu na podłódze.

Luka poderwała się i szybko klapnęła z powrotem na siedzenie. Świat zawirował, a ją zatrzymał w miejscu. Spróbowała ponownie, ale spokojniej. Udało jej się podnieść z łatwością, sięgając po poduszkę. Cios, który zadała przyjaciółce, był wyważony i zagłówek jedynie otarł się o nogę Florki.

– A więc bitwa na poduszki! – Wszystkie uczestniczki biesiady spojone martini najbardziej walczyły o utrzymanie równowagi, co z bitwą na poduszki nie miało wiele wspólnego.

– Masz się nie zmieniać – wyszeptała Florka, przebudziwszy się na podłódze. Potrząsnęła poduszką, na której leżała głowa Luki. – Wolę cię taką wesołą, spontaniczną. Nie lubię wyniosłej, oschłej snobki.

– Nie wiem, o czym mówisz, zawsze jestem taka – bąknęła Luka.

– Powinnaś iść za głosem serca. Za pasją i miłością.

– Florka zajmij się własnym, wścibskim nochalem.

– Spójrz prawdzie w oczy, Dec to facet dla ciebie. Po pierwsze, nie słucha cię i robi swoje. Po drugie, potrafi nad tobą zapanować. Po trzecie, ma dobry na ciebie wpływ – wyliczała niewyraźnym głosem. – Ty sama na siebie nie masz takiego wpływu. Sama sobie szkodzisz – zapewniła z przekonaniem. – Jest inteligentny i opanowany, co dla twojej hysterii będzie odpowiednim balansem. Naprawdę chcesz go zostawić? A jak znajdzie go inna i sobie przywłaszczy? Nie odda, gdy zmienisz zdanie i będziesz chciała wrócić?

– Tylko że ja nie wiem... – Luka głośno przełknęła ślinę, po czym zamknęła oczy, zapadając w głęboki sen.

Przyjaciółki stały na zadaszonym peronie przed niebieskim pociągiem, który za kilka minut miał zawieźć Florę na lotnisko, a stamtąd polecą samolotem do Londynu.

– Niedługo znowu zobaczę cię na monitorze i usłyszę nie jeden niewybredny komentarz.

– I vice versa – odpowiedziała Flora z uśmiechem. – Jak się trzymasz po wczorajszej nocy?

– Tak jak ty, ledwo prosto.

– Ja musiałam poddać się twórczej renowacji. Mam nadzieję, że makijaż zakryje niewyspanie i kaca.

– Wyglądasz dobrze i... Świetnie się wczoraj bawiłam.

– Zgadzasz się i pamiętaj, co mówiłam. Masz iść za głosem serca

i zdecydować się na Deca, i na zmianę zawodu, i...

– I wystarczy. Pakuj się do pociągu, bo jeszcze ci odjedzie, a ja znowu będę musiała się tobą zajmować. – Luka utyskiwała, choć na jej ustach błąkał się uśmiech.

– Obiecuj, że to przemyślisz?

– Obiecuję, bo nie wsiądziesz.

– Zaproszenie do Londynu wciąż jest aktualne. – Florka wsiadła do pociągu i ustawiła dwie walizki blisko swoich nóg.

– Na razie muszę zapomnieć o jakimkolwiek urlopie.

– Pogadaj z szefem, ale wtedy, kiedy oderwie się od sekretarki.

– Mówiłam ci tyle razy. Szef nie mógłby się zadać z sekretarką, ona jest beznadziejna.

– A ja ci mówiłam, żebyś w końcu otworzyła oczy.

– Było mi smutno, że wyjeżdżasz, ale właśnie teraz, w tym momencie się cieszę.

– Zadzwoń.

– Byle nie za szybko. – Luka wbiegła na stopnie pociągu i przytuliła Florę na pożegnanie. – Cieszę się, że mam taką przyjaciółkę – wyszeptała jej do ucha, po czym pospiesznie wyszła.

Florę pomachała jej zza szyby. Dopiero gdy pociąg całkowicie zniknął z oczu Luki, odwróciła się i opuściła peron. Razem z tatą wrócili do domu.

Kolejny miły wieczór Luka i Dec spędzali w swoim własnym towarzystwie, chcąc w pełni wykorzystać czas, jaki im pozostał.

Luka siedziała na ciemnym stołku barowym zwrócona w stronę zaniedbanej działki. Za każdym razem, kiedy patrzyła na niezagospodarowany teren, rozwijała się w jej głowie wizja zielonego, bogatego w kwiaty i kolory ogrodu.

– Proszę – powiedział Dec, przywracając ją do rzeczywistości. Postawił przed nią lody w pucharku, po czym przysiadł obok niej i zatopił łyżeczkę w swojej porcji.

– Dziękuję. Przepyszne.

Na twarzy Deca pojawiło się skupienie. Odetchnął, jakby dla odwagi, po czym zapytał:

– A co by było, gdybyś... wróciła? – Dziwił się sobie, że zdobył się na to pytanie, przecież Luka mieszkała w stolicy, a on na drugim końcu kraju. Czuł

jednak mocne przekonanie, wręcz wewnętrzną pewność, że w dziewczynie znalazł bratnią duszę. Każdy wspólny dzień mógłby dostarczać im pozytywnych wartości, a przyszłość nie wydawałby mu się pusta i samotna jak do tej pory. Dzięki Luce uświadomił sobie, że żył jak samotnik, z dala od ludzi, mimo że codziennie był w ich centrum, wożąc ich do pracy czy do domu.

– Gdzie?

– Tu, do Dźwirzyna?

– Po co? – Dobrze wiedziała, co Dec miał na myśli, ale potrzebowała czasu na sensowną odpowiedź. Jej myśli wypełnił scenariusz z szalonymi planami, powodujący całkowite przewrócenie jej dotychczasowego życia do góry nogami. Z obaw odrzuciła zawiłe pomysły, bo choć zachwyciły jej serce, to nie przekonały zdrowego rozsądku.

– Może dla swojej pasji? Tu miałabyś szanse rozwinąć swoje umiejętności, może zakładając własną firmę? Renoma, którą byś zdobyła, szybko by się rozeszła. Z chłopakami pomogliśmy ci ją rozreklamować. Poza tym są jeszcze twoi rodzice, siostra, sąsiedzi, którzy na pewno skorzystaliby z twoich usług. Mogłabyś robić to, co naprawdę sprawia ci radość.

Dec powiedział głośno to, co do Luki jedynie szeptało sumienie. Była jednak zbyt niepokojona i pełna obaw, więc w samoobronie odepchnęła kuszącą wizję, która wprowadziłaby ogromną zawieruchę do jej życia.

– Miałabym rzucić wszystko, co z takim trudem udało mi się osiągnąć w Warszawie? Moje studia poszłyby na marne, a moje plany...

– Dlaczego miałyby pójść na marne? Ekonomia przyda się w biznesie, a znajomość zawiłości bankowych pomoże w rozmowach z jego przedstawicielami. Jako młody przedsiębiorca możesz wiele zyskać. Po co ja ci to tłumaczę, na pewno wiesz więcej ode mnie, choć muszę ci powiedzieć... – przerwał i popatrzył z wahaniem na Lukę. – Powinienem wyznać ci prawdę, że sam jestem...

– To niedorzeczne! Nie, to szaleństwo – przerwała mu Luka. – Nie mogę porzucić życia w Warszawie na rzecz prowincji! Przecież to śmieszne! O czym my w ogóle rozmawiamy? – Zerwała się z krzeselka, chodząc nerwowo po salonie. – Przyjechałam tu tylko po to, by... odpocząć.

– A co tak naprawdę trzyma cię w Warszawie?

Luka otworzyła buzię, by mu odpowiedzieć, gdy zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nie zna odpowiedzi. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że ani praca w banku, ani mieszkanie na Starówce, ani tym bardziej przyjaźnie nie były niemi, które musiałaby przeciąć, gdyby zdecydowała się na opuszczenie miasta. Przeraziwszy się własnym audytem, w panice zdecydowała się na atak.

– Nie znasz mnie. Nie wiesz, czego pragnę, czego chcę. Nie wiesz o mnie nic – wykrzyczała łamanym głosem, zmieszana mętlikiem myśli. – Mam swoje

plany. Dużo planów, które zapewnią mi wspaniałą przyszłość. Jak tylko namówię rodziców na sprzedaż domu, tym bardziej się ziszczą.

– Twoi rodzice planują sprzedać dom? – zapytał z zaskoczeniem.

– Nie planują, ale zjawił się kupiec i daje duże pieniądze. Bylibyśmy idiotami, gdybyśmy nie skorzystali z propozycji. Taka okazja drugi raz się nie powtórzy.

– Czyli już liczysz dołą, jaka przypadnie ci w udziale – rzucił z niedowierzaniem.

– Jestem ich córką, więc też mi się coś należy.

– Oczywiście. Gdzie pójdą mieszkać, jak tobie oddadzą pieniądze? Czy coś im łaskawie zostawisz?

– Nie bądź wredny. Mając pieniądze, coś sobie kupią.

– A co będą robić, z czego żyć?

– Przestań mnie atakować! Przecież to dla ich dobra. Poza tym to ich życie, więc ich sprawa. Nie mam zamiaru mówić im, co mają robić – szła w zaparte, czym pograżyła się do reszty.

– Czyżby?

– To nie twoja sprawa! – Luka zaczerwieniła się ze złości i wstydu. Nie dość, że Dec jej nie poparł, to jeszcze wytknął egoizm.

– Masz rację, nie moja sprawa, wyłącznie twoich rodziców.

Obydwoje wyraźnie wyczuli unoszące się w powietrzu napięcie, kiedy mierzyli się wzajemnie wzrokiem. Pojedynek przerwał dzwoniący telefon Deca. Odebrał, starając się skupić na rozmowie.

– Kto dzwonił? Szefowa? – zapytała złośliwie. – Znowu cię potrzebuje?

– To akurat nie jest twoja sprawa – odrzekł z nieskrywaną satysfakcją.

– Pójdę już – warknęła. Jej lody w pucharku roztopiły się i przypominały mleczny krem.

– To dobrze, bo muszę wyjść.

Rozstali się bez słowa.

Luka zacisnęła dłonie w pięści i usta w drobną linię. Była zła na Deca, że ośmielił się wytknąć jej samolubstwo i przebiegłość. Dawne uczucie żalu do świata i ludzi wróciło do niej jak bumerang. Przez chwilę miała ochotę zawołać Deca, załagodzić sytuację, spłaszyc wyostrzone słowa, ale szybko odpuściła. Palące wyrzuty sumienia, jak zawsze, zostały przez nią zagaszone, a przekonanie o własnej nieomylności wróciło na dawne miejsce.

– Gdzie masz potwierdzenie wysłania listu? Chcę je dostać natychmiast! – wykrzyczała Rozalia, wpadając do pokoju siostry bladym świtem.

– Co jest? – zapytała Luka nieprzytomnie. Po wczorajszej kłótni z Decem nie mogła długo zasnąć. – Czemu się drzesz?

– Gdzie masz potwierdzenie wysłania listu? Gdzie masz dowód, że wysłałaś moje podanie? – pytała Rozalia, walcząc, by się nie rozplakać.

– Mówiłam ci, że musiało mi wypaść – zapewniała z uporem, ale głośno przełknęła ślinę. Zrobiło jej się gorąco, a niepewność i obawy, że niewygodna prawda wyjdzie na jaw, zaczęły narastać.

– To dziwne, bo dzwoniłam do szkoły tańca z pytaniem, czy moje podanie doszło i wiesz, co się okazało?

– Nie mam zielonego pojęcia – mruknęła Luka, decydując się iść w zaparte.

– Że w ogóle do nich nie wpłynęło! – Rozalia przepędziła łzy, teraz napędzana gniewem.

– To idź na pocztę i do nich miej pretensje!

– Wysłałaś list? – zapytała Rozalia z wahaniem.

– Oczywiście – rzuciła, unosząc wyżej głowę. Starła się, by jej głos zabrzmiał pewnie.

Rozalia zaczęła krążyć po pokoju. Luka wielokrotnie w dzieciństwie robiła jej różne świństwa, teraz wspomnienia o dawnych krzywdach powróciły.

– Może masz rację. Pójdę na pocztę i spytam, czy dwudziestego ósmego lipca został nadany list do Warszawy z moim nazwiskiem! Zdziwiona? – zapytała Rozalia, widząc nagłe przerażenie na twarzy siostry. – Dobrze pamiętam, kiedy to było, a wiesz dlaczego? Bo to wiele dla mnie znaczyło! Czekałam jak naiwna na odpowiedź ze szkoły, a oni nawet nie dostali mojego podania!

Luka zgryzła usta. Zirytowała się atakiem siostry, w dodatku po nieprzespanej nocy nie miała cierpliwości i czasu na problemy innych. Musiała rozwiązać swoje i to jak najszybciej.

– Czego ty ode mnie chcesz?!

– Wysłałaś list, czy mam iść na pocztę i...

– Nie! Nie wysłałam! Podarłam go i wyrzuciłam do śmietnika – oświadczyła w złości. – Co sobie myślałaś, że przez cały rok będę cię mieć na głowie? Że będę się tobą opiekować? Nianńczyć? Zwalisz się do mojego mieszkania i zaczniesz przeszkadzać! I to niby ja jestem samolubna? Nawet nie spytałaś mnie o zdanie? Nawet nie poprosiłaś, tylko oznajmiłaś, że chcesz się zapisać do szkoły tańca i wprowadzić do mnie na rok!

– Podarłaś mój list? – Z oczu Rozalii popłynęły łzy, zalewając twarz. Popatrzyła na siostrę, która postąpiła tak podle. Zawsze uważała ją za wzór, chciała być taka jak ona. Pragnęła stać się samodzielna, zaradna, tak jak Luka. Kiedyś robiła wszystko, by zwrócić jej uwagę. Teraz straciło to dla niej znaczenie. Luka okazała się kłamliwa i okrutna, a nie taką osobę powinno się podziwiać. – Jesteś moją siostrą! Jak mogłaś?

– To nie było trudne, poza tym... Zrobiłam to dla twojego dobra. W szkole powiedzieliby ci, że nie umiesz tańczyć i że się nie nadajesz. Tylko byś się rozczarowała. Po co ci to? Warszawa jest dla ludzi, którzy potrafią walczyć, a ty do takich nie należysz. Jesteś za wrażliwa, zawsze byłaś. – Luka zmieszała się, widząc siostrzane łzy i rozpacz w oczach.

– Nienawidzę cię – wyszeptała Rozalia, podnosząc głowę i patrząc siostrze prosto w oczy. – Nienawidzę! – Wybiegła z pokoju, głośno zanosząc się płaczem.

Luka usiadła na łóżku i bezwiednie poprawiła włosy. Czowała się wstrętnie. Palące wyrzuty sumienia nie dały się zagasić. Nie tym razem.

– Nie chciałam, by cierpiała, jak ja kiedyś... – wyszeptała.

Kiedy jechała do stolicy, miała wielkie aspiracje, a samo to, że zamieszkała w Warszawie, dawało jej ogromną pewność siebie. Nie czuła się jednak akceptowana wśród rówieśniczek na roku. Zawsze tłumaczyła sobie, że winna jest wieś, z której pochodziła. Może i prestiżowa, bo nadmorska, ale to zawsze była wieś.

Myślała, że jak zmieni otoczenie na zamożniejsze, jej status i wewnętrzna

samoocena poszybują w górę, lecz nic takiego się nie wydarzyło. Wciąż patrząc w lustro, czuła się małą, wiejską dziewczyną, którą każdy traktuje jak biedaczkę i beztalencie.

Wróciła skaza, która kiedyś za czasów dzieciństwa wtoczyła się do jej krwiobiegu i do dziś w nim krążyła. I nie była to bynajmniej żadna klątwa.

To było w Boże Narodzenie, ona miała wtedy siedem lat. Grudzień, zima w rozkwicie, z kilkunastostopniowym mrozem i przeszywającym wiatrem. Morze zamrzło, tworząc zwartą bryłę lodu. Z samej plaży można było wejść na zbity lód i iść w głąb zamrzniętego Bałtyku. Lodowiec, który utworzył się z wysokich fal, zachęcał do spacerów całą masę ludzi, cieszących się tak niespotykanym zjawiskiem. Nigdy więcej morze nie zamrzło tak, by można było po nim chodzić.

Nadchodzące święta miały być wyjątkowe, bo przyjeżdżała do nich rodzina ze strony ojca. Brat Honoriusza, mieszkający w Anglii, wraz z żoną i córką. Luka cieszyła się nadchodzącym spotkaniem i z dziecięcą ekscytacją wypatrywała gości przez okno. Rozalia miała dwa latka i bawiła się lalkami, przebywając we własnym dzieciennym świecie. Luka traktowała ją jak natrętną muchę, którą czasem musiała się zaopiekować. Liczyła, że kuzynka, jej rówieśniczka pochodząca z cudownego, nieznanego świata, będzie o wiele lepszym towarzyszem zabaw.

Gdy tylko rodzina Lisów stanęła w drzwiach, Luka z zaciekawieniem popatrzyła na obcych ludzi, ubranych ładnie i wytwornie. Z ufnością dziecka podeszła do kuzynki, by się zaprzyjaźnić, ale Weronika nie była zainteresowana. W ogóle nic jej się nie podobało. Gdy Luka zaprosiła ją do swojego pokoju, by pokazać ulubione zabawki, usłyszała wiele okrutnych słów, które nawet po latach niszczyły jej poczucie wartości. Nigdy ich nie zapomniała.

Weronika Lis była nieznośna, rozkapryszona i rozpieszczona drogimi zabawkami, eleganckimi ubraniami. Dostawała zawsze, co chciała. Nazwanie swojej kuzynki Lukrecji biedaczką nie sprawiło jej więc żadnego problemu, wręcz przyniosło dużą radość. Przyjaźń pomiędzy kuzynkami nie zaistniała, a brat Honoriusza już więcej nie znalazł czasu na odwiedzin.

Luka zamrugnęła, odpędzając nieprzyjemne dawne wspomnienia. Popatrzyła w okno, upewniając się, że zrobiła słusznie. – Siostra nie będzie musiała przeżywać tego, co ja – stwierdziła z przekonaniem. Nie dopuściła do siebie myśli, że jednak nie ona powinna o tym decydować. – Tu jest jej miejsce, z rodziną i przyjaciółmi. Teraz ja powinnam pomyśleć, gdzie jest moje miejsce.

Dzień spędziła na włóczeniu się po Dźwirzynie, omijając szerokim łukiem stoisko z biżuterią. Nie wiedziała, jak rodzice zareagują na jej niecny uczynek, więc postanowiła uciec, by przeczekać najgorszą burzę. Miała nadzieję, że po kolejnym dniu emocje opadną i wtedy na spokojnie będzie mogła wytłumaczyć rodzicom własny, jej zdaniem, jedynie słuszny punkt widzenia.

Postanowiła odwiedzić Deca, by załagodzić ich wczorajszy konflikt

i wprosić się na noc. Wiedziała, że to nie będzie trudne. Dec miał do niej słabość i właśnie zamierzała ją wykorzystać.

– Niespodzianka!

– Co tu robisz? – Widok Luki siedzącej na stopniach domu zaskoczył Deca, a w jego serce wlała się nadzieja.

– Dowiedziałam się od Kobala, kiedy kończysz, więc przyszedłam cię powitać.

– Bardzo miła niespodzianka. – Dec objął dziewczynę i pocałował w usta. Uległa mu natychmiast. – Co chcesz robić?

– Ty decydujesz. – Przyłgnęła do jego mocnego ciała, uśmiechając się.

Oglądali film, leżąc swobodnie na kanapie przed telewizorem. Luka opierała się na torsie Deca i wtulała w jego ramię. Pozycja była tak naturalna, jakby robili to każdego wieczoru, wsłuchując się we własne bicie serca i oddechy.

Dec znudził się filmem i zerknął na Lukę. Na jej jasne włosy rozłożone na poduszce.

Mógł udawać przed samym sobą, jak długo tylko chciał, ale prawda była taka, że po raz pierwszy poczuł się odrzucony i zraniony przez kobietę. Po rozmowie z Luką nie trudno było wywnioskować, że nie będzie skłonna wrócić do Dźwirzyna ani dla pasji, ani dla rodziny, ani tym bardziej dla niego. A on chciał z nią być każdego dnia. Chciał tego doświadczyć. Pragnął zatrzymać Lukrecję Lis, by cieszyć się jej osobą i uśmiechem, na którego widok miękło mu serce.

Kiedy zobaczył ją pierwszy raz, wywołała w nim rozbawienie. Spała na przystanku, opierając głowę o bagaże. Była taka krucha i bezbronna. Zatrąbił, by ją zbudzić i zobaczyć, jakie ma oczy.

Dec popatrzył w telewizor. Odrzucenie przez Lukę jasno dowodziło, że role się odwróciły. Teraz to on stał się atrakcją sezonową i zbyt mocno wziął do serca wakacyjny romans. Wyszedł za linię, przekroczył granicę, do której nigdy nie planował się nawet zbliżyć. Na własnej skórze doświadczył odtrącenia tak samo, jak wszystkie dziewczyny, które stanowiły dla niego przelotne znajomości.

Był rozkojarzony, niepewny, ale jedno wiedział na pewno. Chciał mieć Lukę przy sobie, blisko, by razem z nim pokonywała zadania, problemy, by mógł ją wspierać w jej dążeniu do marzeń, do pracy, która była jej pasją i dawała najwięcej szczęścia. Myśl o wyjeździe raniła go. Zastanawiał się, czy jest coś, co mogłby zrobić, coś, co by ją zatrzymało.

Gdy tylko na ekranie telewizora ukazały się napisy końcowe, przysunął się do Luki, zrównując z jej twarzą. Popatrzył w jej ciemne oczy, po czym pocałował w usta. Pożądanie ożyło, przejmując nad nim całkowitą kontrolę. Bez wahania sięgnął po to, czego pragnął, wiedząc, jak mało zostało im czasu.

Obudziła ją niesamowita cisza i ciepłe promienie słoneczne wpadające przez duże okna w sypialni. Brązowe rolety były podniesione. Luka przeciągnęła się, ręką wyczuwając kartkę papieru.

„Dzień dobry” – przeczytała, a na jej twarzy ukazał się szeroki, rozmarzony uśmiech. Przekręciła się na łóżku, patrząc w sufit.

Tak mógłby wyglądać każdy dzień, gdybym wróciła – odpowiedziało jej pragnienie. – To niewielki plus w porównaniu z mnóstwem minusów – zagłuszyło przerażenie.

Pozostały jej trzy dni urlopu i już zaczynała planować, jak spędzić je u Deca, w jego towarzystwie i w jego ramionach. Główny powód zmiany adresu był jednak zgoła inny.

Zjadła śniadanie, patrząc przez okno salonu. Miała szczerą ochotę założyć

rękawicę i zmierzyć się z inwazją chwastów, nielegalnie porastających cały teren działki. Pokręciła głową, czując żal, że nie dotknie tej ziemi. Kusząca myśl, by jednak porzucić stolicę na rzecz rodzinnego Dźwirzyna, rozniosła się, wizualizując możliwości, jakie wiązały się z tym odważnym krokiem. Jednak iskra optymizmu przegrała z silnym podmuchem pesymizmu.

Opuściła dom Deca i wzięła ze sobą klucze. Skierowała się na przystanek, mając nadzieję, że szybko złapie busa, a zwłaszcza jego kierowcę.

Dec, dostrzegając w tłumie upragnioną twarz, od razu się uśmiechnął. Wjechał busem w zatoczkę przystanku i wyłączył silnik. Otworzył drzwi i wysiadł. Miał tylko kilka minut, by porozmawiać z Luką, więc postanowił wykorzystać je sensownie. Niecierpliwość i upór wciąż wypełniały jego myśli.

– Przyszłam oddać ci klucze i... Karteczkę zabrałam ze sobą. Było miło, gdy się obudziłam, mimo że nie było cię obok – wyznała z przejęciem. Poczula ciepło w sercu.

– Tak może być każdego dnia – zapewnił Dec, bojąc się podejść bliżej. – Nie wyjeżdżaj. Znamy się krótko, wiem, to szaleństwo, ale nie chcę, byś wyjeżdżała. Zostań ze mną. Bądźmy razem. – Wiedział, że mówi nieskładnie, rzucając hasłami, ale po raz pierwszy w życiu zdecydował się zbłąźnić tylko po to, by zatrzymać kobietę, która zatrzęsała jego światem. Pokolorowała go, ożywiła, powodując, że rozkwitł tak, jak jej ukochane kwiaty. – Powinnaś wrócić, bo tu będzie ci łatwiej, nie tylko żyć, ale i zaryzykować, by robić to, co kochasz. Tworzenie ogrodów to twoja pasja. Ona daje ci szczęście! Co innego mogłabyś robić? Co tak bardzo by cię pochłaniało, jak nie kwiaty, którym dajesz życie?

– To szaleństwo – broniła się Luka. Chciała, by przestał mówić, by nie budował jej nadziei, by nie jednoczył się z głęboko ukrytą wizją, o której bała się nawet myśleć.

– Wiem, ale jestem z tobą. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc – zapewniał z mocą.

– Tobie łatwo powiedzieć, to ja mam przewrócić swoje życie do góry nogami, ty nic nie zmienisz. Nie ryzykujesz! Dlaczego mi to robisz? Dlaczego mnie zmuszasz? – zapytała w złości, powstrzymując łzy cisnące się do oczu.

– Bo... Coś do ciebie czuję! Coś, co mnie przeraża, ale nie potrafię z tym walczyć – wyszeptał z zaciśniętymi zębami, zły na jej ślepotę, że tego nie dostrzega, a tym bardziej nie docenia.

– Widocznie nic ważnego, skoro nie potrafisz tego określić słowami – warknęła, by odzyskać panowanie nad sobą i nad swoim losem.

– Zakochałem się w tobie... Zakochałem się w wyniosłej snobce z Warszawy, wesołej dziewczynie z szeregiem kompleksów, które pod próżnością chciała ukryć przed ludźmi – wyznał ze spokojem, otwierając przed Luką swoje serce.

– Nie... Nie zgadzam się. To miał być tylko wakacyjny romans. Nic więcej. Miłe spędzenie czasu, odskocznia od rzeczywistości.

Dec popatrzył na dziewczynę w oczekiwaniu, wiedząc, że ostatnie słowa kierowała do siebie, wciąż niepewna swoich decyzji.

– Tak, to miał być tylko wakacyjny romans, ale bez naszej zgody przemienił się w coś znacznie poważniejszego – wyjaśnił Dec, chcąc jej pomóc zrozumieć, że tak samo jak ona przeżywa skok na głęboką wodę.

– To dzieje się za szybko. To nie było planowane. Nie tak miało wyglądać moje życie – utyskiwała, czując mętlik myśli. Dec był tylko kierowcą, a ona nie ma grosza przy duszy. Czy ma postawić wszystko na jedną kartę? Wziąć kredyt na firmę? Zadłużyć się dla marzeń? A jeśli nie będzie zleceń? Jak przegra? Dec odejdzie, a ona będzie rozgoryczona i ugrzęźnie w miejscu, z którego nie ucieknie, bo już zabraknie jej sił. To będzie koniec!

– Wiem, że się boisz – rzekł Dec, chwytając Lukę za rękę. – Wiem, że tym wyznaniem stawiam cię pod ścianą, ale domyślam się, że czujesz coś równie mocnego do mnie. Poznałem cię i wiem, że jesteś wrażliwa, delikatna, zakompleksiona, bojąca się ośmieszenia i skrytykowania. Jesteś krucha jak twoje ukochane kwiaty lękające się porywistych wiatrów, które mogą je zniszczyć.

– Nieprawda. Nic o mnie nie wiesz. – Luka wyrwała rękę z jego dłoni, odsuwając się. Była zła, że ją przejrzał na wskroś, otworzył, bez zgody myszkując po jej skrywanym wnętrzu. Poczowała się odsłonięta, naga. – Nie jestem zakompleksiona! Jak możesz mnie tak nisko oceniać? Jak w ogóle śmiesz mnie oceniać? Kto ci na to pozwolił?

– Luka, nie o to mi chodziło, nie rozumiałaś!

– Bardzo dobrze rozumiałam. Wytykasz mi wady, których nie posiadam. To pokazuje, jaki jesteś ślepy i bezczelny.

– Zaprzeczasz, a przecież wiemy, jaka jest prawda. – Rozmowa zmierzała w kierunku, który mu się nie podobał.

– Popatrz na siebie ty... Ty wiejski, biedny głupku – warknęła Luka, chcąc mu dopiec i się zemścić. Chciała, by go zabolalo.

– Tak na mnie patrzysz? Jak na wiejskiego, biednego głupka? – zapytał Dec, którego zatkało z oburzenia.

– Zaprzeczysz, a przecież wiemy, jaka jest prawda. – Wiedziała, że przesadziła.

– Wyniosła snobka, udająca zamożną arystokratkę, a będąca jedynie biedną, zakompleksioną dziewczyną ze wsi, powinna wstrzymać się przed osądzaniem innych. Tym bardziej że niczego nie osiągnęła, do niczego nie doszła i niczego wartościowego nie zbudowała – wyliczał Dec, podchodząc do Luki, która wciąż się cofała. – Jedynie, co potrafi Lukrecja Lis, to ranić ludzi, pogardzać nimi, wyśmiewać, by podbudowywać swoje kompleksy i wady, z zazdrości, że sama jest

słaba i beznadziejna.

Szklana witryna sklepu zatrzymała Lukę, dlatego Dec spojrział jej głęboko w oczy z odległości kilku centymetrów. Nie odpowiedziała, a mocno sponiewierana jego ostrym i dosadnym osądem, poczuła się skrzywdzona. Ze skopaną duszą postanowiła się zemścić.

Dec odsunął się od dziewczyny i odszedł do busa. Musiał zacząć pracę, mimo że czuł się okropnie. Jeżeli przedtem cierpiał przez odrzucenie, to obecne uczucie podeptania było o wiele gorsze. Był zły na Lukę za jej bezpodstawny atak, za to, że wyznał jej miłość, otworzył się przed nią, zrobił z siebie pośmiewisko, a ona jedynie odwdzieczyła się wyzwiskami i żółcią.

Luka upokorzona i zraniona mocnymi słowami Deca, które wciąż powracały do niej echem, postanowiła mu się odpowiednio zrewanżować. Poszukała w torebce telefonu i tylko przez chwilę się wahając, wybrała numer alarmowy, zgłaszając policji doniesienie na pijanego kierowcę busa, na trasie Dźwirzyno – Grzybowo. Na koniec podała swoje imię i nazwisko, by Dec wiedział, komu zawdzięcza zatrzymanie przez policję. Zakończyła rozmowę, ale nie poczuła upragnionej satysfakcji, tylko tym większe palące wyrzuty sumienia.

Przepełniona niemiłymi przemyśleniami weszła do domu, od razu do swojego pokoju na poddaszu. Rzuciła się na łóżko, nie mogąc znieść własnego wewnętrznego zawodzenia. Została zraniona. Dec wyostrzył i wyciągnął na światło dzienne to, co starała się bezpiecznie ukryć. Ponownie poczuła się jak siedmioletnia dziewczynka, którą bogata kuzynka wyzywała od biedaczek. Dawne kompleksy odżyły, a głośno wypowiedziane tym mocniej zadudniły w myślach, kolejny raz niszcząc jej wartość.

Musiała porozmawiać z Florką. Tylko ona mogła ją pocieszyć, a zresztą... tylko ona jej została.

– Florka! Jak dobrze, że jesteś – rzuciła z wymuszonym uśmiechem.

– Lukrecjo Lis, jak mogłaś?! Jak mogłaś to zrobić? – zaatakowała przyjaciółka, a jej mina wyrażała jedynie wściekłość.

– Ale, o czym ty mówisz?

– Nie udawaj! Jak mogłaś zniszczyć... Podeptać marzenia własnej siostry? Rozalia tak bardzo chciała jechać do szkoły tańca! Tak o tym marzyła, a ty...! Tylko dlatego, że nie chciałaś, żeby przez jakiś czas u ciebie mieszkała, zniszczyłaś jej szczęście! Ty cholerny samolubie! Ty egoistko!

- Skąd o tym wiesz? Jak...?
- Rozalia do mnie zadzwoniła. Zapłakana powiedziała mi, jaka jesteś wredna i okrutna. I wiesz co, zgadzam się z nią! – Florka od wczorajszego dnia próbowała skontaktować się z przyjaciółką, lecz ona nie włączała laptopa.
- Znasz tylko jedną wersję wydarzeń, może wysłuchasz moją?
- Chcesz zaprzeczyć, że nie wzięłaś listu od Rozalii, zapewniając ją, że go wyślesz? Wypierasz się, że go nie podarłaś i nie wyrzuciłaś do śmietnika? Że ona to wszystko sobie wymyśliła?
- Nie, ale... Chciałam ją chronić!
- Przed samą sobą, faktycznie to jest mocny argument.
- Nie rozumiesz! W Warszawie by ją zniszczyli. Rozalia jest za wrażliwa, za delikatna na tak brutalny świat. Tu w Dźwirzynie będzie jej lepiej, tu nikt jej nie skrzywdzi.
- Zwłaszcza jej starsza, wyrachowana siostra.
- Przestań!
- To ty przestań udawać, że troszczysz się o siostrę. Nie mogę tego słuchać.
- A ja nie mogę dłużej się z tobą kłócić. Przemyśl sobie to, co powiedziałam, a nie od razu mnie atakuj. Co jest?! Wszyscy się na mnie uwzięli? Który jest dzisiaj? – zapytała. – Trzynastego! I wszystko jasne.
- Czwartek trzynastego, nie piątek – poprawiła Florka, nie mogąc uwierzyć, jak lekko Luka potraktowała krzywdę, którą wyrządziła własnej siostrze.
- Trzynastego, mimo że nie piątek. Wszyscy mnie atakują. Najpierw Rozalia, później Dec, a teraz ty!
- A co takiego zrobiłaś Decowi?
- Naskoczył na mnie.
- Biedactwo. Powiedz, co mu zrobiłaś?
- Chciał, żebym wróciła do Dźwirzyna. Żebym wszystko to, do czego doszłam w Warszawie, porzuciła dla niego. Wyznał, że mnie kocha, ale przecież to niemożliwe, to tylko jego manipulacje. Jego egoistyczne pobudki, w jakich się upewniłam, gdy... Powiedział mi wiele przykrych słów. Byłam jego zabawką, którą jeszcze się nie znudził, dlatego namawiał mnie do powrotu. Oczywiście on nic nie musi zmieniać. Praca kierowcy jest tak prestiżowa, że szkoda stracić tak cudowną posadę – ironizowała szyderczym tonem. Luce puściły hamulce, a doznana krzywda znalazła ujście. – Nazwał mnie wyrachowaną snobką z Warszawy. Określił biedną i zakompleksioną dziewczyną! Wiesz, jak ja się poczułam?
- Co zrobiłaś? – zapytała ze spokojem Florka, czekając tylko na finał, jak sądziła druzgocący.
- Musiałam coś zrobić, musiałam się bronić – tłumaczyła, by usprawiedliwić swój kolejny krok. – Zadzwoniłam na policję i powiedziałam, że busem kieruje

pijany kierowca. Nawet podałam swoje dane, żeby wiedział, komu to zawdzięcza!

– Wyznał ci, że cię kocha, a ty doniosłaś na niego policji? W dodatku składając fałszywe zawiadomienie? – pytała Florka. – Co się z tobą dzieje? Jak mogłaś? Coś ty zrobiła?

– Ze mną? Co się dzieje z tobą? Dlaczego bronisz Deca... i Rozalii? Przecież jesteś moją przyjaciółką! Powinnaś stać po mojej stronie! Myślałam, że pobyt w Dźwirzynie bardziej nas do siebie zbliżył, że zespolił naszą przyjaźń? A ty nawet nie chcesz mnie wysłuchać?

– Wysłuchałam cię i jako twoja prawdziwa przyjaciółka mówię ci, że oszalałaś! Jak mogłaś zniszczyć marzenia siostry i tak bardzo ją zawieść? Jak mogłaś facetowi, za którym szalejesz, z którym jesteś szczęśliwa, a który powiedział ci, że cię kocha, niszczyć zawodową reputację w głupiej i niedorzecznej zemście. Jak mogłaś, Lukrecjo?!

– Nic nie wiesz i nic nie rozumiesz – rzuciła rozgoryczona Luka.

– Masz rację, przy tobie jestem głupia.

– Mam zdecydować się na życie z kierowcą na wsi i walczyć o każdy grosz jak gołębie o okruszek chleba?

– Jesteś wyrachowaną materialistką i wyniosłą snobką! Bez uczuć i bez serca!

– A ty jesteś... Jesteś grubaską, która marzy o szczupłym księciu z bajki, a sama jest grubą beczką, wciąż opychającą się czekoladą!

Florka przerwała połączenie.

Luka znieruchomiała, wiedząc, że znów przesadziła. Spostrzegła, że Florentyna Mazurek natychmiast zniknęła z listy jej znajomych na Facebooku, tym samym przyjaciółką wymazała Lukrecję ze swojego życia.

Wieczór się zbliżał tak samo, jak chmury już teraz przykrywające niebo gęstą i szarą pierzyną zbitych ze sobą obłoków. Wiatr przybrał na sile, bujając koronami drzew, a temperatura spadła o kilka stopni, zwiastując zmianę pogody.

Luka spacerowała nad morzem, podejmując poważne decyzje i ostateczne kroki. W popłochu myśli postanowiła zrealizować ostatni plan, który mógłby jeszcze wszystko naprawić. Postanowiła znów rozmówić się z rodzicami.

Weszła do domu, szybko poprawiając rozwiane przez wiatr włosy. Wzięła głęboki oddech, przybierając maskę pewności na twarzy.

– Jesteście. – Zawahała się, widząc poważny wzrok, jakim obrzucili ją

rodzice. Luka wiedziała, że zwiastował burę.

Honoriusz jakby z braku sił usiadł przy kuchennym stole, a Amelia miała groźną minę.

– Czy to prawda? – zapytała, miażdżąc córkę spojrzeniem. – Wyrzuciłaś list Rozalii, zamiast go wysłać? – zapytała wprost.

– Tak, ale to dla jej dobra. Rozalia jest za młoda, żeby jechać do dużego miasta.

– Ty byłaś w podobnym wieku, jak wyjeżdżałaś na studia, w dodatku do tego samego miasta – wspomniała Amelia córce, przybierając złowrogi ton.

– Ale Rozalia nie jest mną. Ona sobie nie poradzi.

– Będziesz miała własne dzieci, będziesz im rozkazywała, ale Rozalia jest moim dzieckiem i tak samo, jak tobie i jej pozwoliłam na wyjazd. Nie miałaś prawa niszczyć listu i możliwości dostania się jej do szkoły. To, co zrobiłaś, było okrutne – powiedziała dobitnie.

– Przecież nic się takiego nie stało. Można to jakoś załatwić.

– Rekrutacja została zamknięta, a miejsca wypełnione uczniami. Szkoła dopiero za rok otworzy swoje bramy na nowych tancerzy.

– Są inne szkoły. Nie musi przecież...

– Lukrecjo Lis! Żadne tłumaczenia nie zmniejszą krzywdy, ją wyrządziłaś własnej siostrze. Zniszczyłaś jej marzenia. Rozalia jest załamana, wciąż płacze i nie daje się pocieszyć. Nie była w stanie pracować. Na szczęście Eugenia pomogła mi w kiosku. – Amelia przemilczała nieobecność Luki i brak jej wsparcia, kiedy go potrzebowała.

– Widzisz, mówiłam, że jest wrażliwa. Warszawa to nie miejsce dla lamentujących dziewczyn. Rozalia długo by nie wytrzymała, po tygodniu wróciłaby do domu z płaczem. Wiem, że mam rację. Tak samo, jak ze sprzedażą domu – postanowiła pójść na całość. – Musicie go sprzedać, taka okazja drugi raz się nie trafi! Dzięki tym pieniądзом będziecie mogli zmienić swoje życie. Czy wy tego nie rozumiecie?

– Powiedziałem wielokrotnie, że nie sprzedamy domu – zagrział Honoriusz, po raz pierwszy zabierając głos w dyskusji.

– To nasz dom, Lukrecjo, a nasza decyzja nie ulegnie zmianie. Dom nie jest na sprzedaż – oznajmiła dobitnie Amelia, kręcąc głową z niedowierzaniem. Bardzo mocno zawiodła się na córce.

– Dlaczego?! – krzyknęła Luka w rozpacz, czując, jak grunt ucieka jej spod nóg. Upragnione światelko w tunelu gasło, a ona nic nie mogła na to poradzić.

– Bo tu jest nasze miejsce. Bo to, co robimy, sprawia nam radość i dlatego, że nie mamy zamiaru wszystkiego zaczynać od nowa, tylko dlatego, że ty potrzebujesz pieniędzy – wytłumaczyła Amelia, kompletnie nie rozumiejąc zachowania córki.

– Sprzątacie po ludziach, nie macie czasu odpocząć i mówicie, że to sprawia wam radość? Oszaleliście! Jesteście samolubni! – wyrzuciła z siebie całą frustrację. – Przez was żyję w biedzie! Muszę ciężko pracować i mieszkać w pudełku na buty! Nie mam przyszłości ani perspektyw! Co mnie obchodzi Rozalia i jej marzenia, skoro swoich nie mogę spełnić? Jesteście biedakami, a ja muszę to znosić, patrząc, jak inni opływają w bogactwo. Jesteście beznadziejnymi rodzicami!

Amelia i Honoriusz osłupieli.

– Jak śmiesz mówić tak do rodziców! – krzyknęła Rozalia, która właśnie wpadła do mieszkania. – Rodzice dawali ci wszystko, czego chciałaś! Podporządkowywali się twoim zachciankom! Odkąd tylko pamiętam, Lukrecja musiała dostać to czy tamto! Wszystko, byle Lukrecja była zadowolona. Rodzice oszczędzali, bo Lukrecji trzeba wysłać pieniądze, bo potrzebuje i prosi, nawet nie pytając, czy rodzice mają z czego żyć! Lukrecja dzwoniła, domagając się alimentów, za to, że była ich córką, z czego powinni być dumni – szydziła Rozalia, wylewając cały swój żal do siostry. – Nawet gdy tata miał zawał, nie przyjechałaś, by zobaczyć, jak się czuje, tylko po tygodniu zadzwoniłaś, domagając się kolejnych pieniędzy! Nawet nie zapytałaś, czy tata przeżył? Nic cię to nie obchodziło! – Zniosła się płaczem, ale jej wzrok nadal bił pogardą. – I nagle moja starsza siostra, jak gdyby nigdy nic, zjawia się w drzwiach, a rodzice znowu są na jej zawołanie. Lukrecja wymyśliła sobie urządzenie ogrodu, więc Lukrecja musiała to dostać. Lukrecja wymyśliła sobie altanę, więc musiała być postawiona, zgodnie z jej życzeniem. Nawet cię nie zainteresowało, skąd rodzice wzięli pieniądze? Zaciągnęli ogromny kredyt, byle tylko spełnić kolejną zachciankę córeczki, byle tylko była szczęśliwa, bo córeczka wścieka się i robi awantury, gdy nie dostanie tego, czego chce. Bo Lukrecja Lis jest SAMOLUBNA!!!

Luka poczuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Wiadro prawdy, którą wylała na nią młodsza siostra, zmroziło jej ciało i na dobre rozbuchało płomień wyrzutów sumienia. Oburzona popatrzyła na rodziców, ale oni odwrócili od niej wzrok. Zerwała się z miejsca, energicznie wbiegając na schody.

W popłochu zaczęła się pakować, wrzucając do walizki ubrania, a laptopa, upychając na siłę. Chaos rozproszonych myśli był identyczny z chaosem w jej walizce, która ledwo dała się domknąć. Trzeci raz tego dnia została upokorzona i zaatakowana, ale nie miała zamiaru pokazać swojego bólu. Z uniesioną głową opuściła pokój. Wybiegła z domu, zwalniając nieznacznie przy samej furtce. Głęboko w sercu liczyła, że mama ją zatrzyma, zawoła, lecz nic takiego się nie stało. Opuściła rodzinny dom w ciszy, bez słowa, bez pożegnania.

Skierowała się na przystanek busa. Nie miała gdzie się udać, więc postanowiła wrócić do Warszawy. W mieszkaniu przy Pivnej nikt jej nie atakował, nie wyzywał od samolubów, nie wytykał błędów ani wad. W Warszawie nie miała nikogo. Ale jakoś jej to nie pocieszyło.

Kiedy srebrny „Speedbus” wjechał na zatoczkę przystanku, z ulgą spostrzegła, że to nie Dec, a Kobał go prowadzi.

– Cześć. Poproszę do Kołobrzegu – rzuciła z przesadnym uśmiechem. – Wracam właśnie do Warszawy – oświadczyła, zajmując miejsce po przeciwnej stronie kierowcy.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ty mnie nic nie obchodzisz – warknął Kobał, patrząc na dziewczynę ze złością. – Zgłosiłaś doniesienie na Deca, że prowadzi po pijaku! Jak mogłaś?!

– To nasze sprawy i ciebie nie powinny interesować!

– To sprawy firmy, a one dotyczą każdego kierowcy, tak samo, jak pasażerów. Policjant wyraźnie wyrecytował twoje imię i nazwisko, tak jak prosiłaś. Mam nadzieję, że sprawiło ci to radość.

– Dec nie był pijany, więc nie sędzę, żeby aż tak bardzo na tym ucierpiał – próbowała zbagatelizować całą sprawę.

– Faktycznie, drobna pauza w drodze – szydził. – To nic, że wytargali Deca z busa, kazali dmuchać w alkomat, i przez pół godziny sprawdzali dokumenty, stan pojazdu i wszystkie niezbędne w nim rzeczy, które powinien mieć na stanie. Uspokoję cię, pasażerowie spieszący się na pociąg nie mieli nic przeciwko, grzecznie siedzieli na swoich miejscach i cierpliwie czekali. Pozostali również mieli wolny dzień i nie spieszyli się do pracy. W ciszy i spokoju dali pracować policjantom, bez jednego słowa na kierowcę, który zapewnił im tak niesamowite atrakcje – zrelacjonował ironicznie.

Luka zrobiła się czerwona jak piwonia. Szybko nałożyła okulary słoneczne. Nie odezwała się więcej słowem, a sam Kobał zapomniał o jej istnieniu.

Gdy tylko wysiadła z busa, z jej oczu popłynęły łzy, zalewając twarz smutkiem i rozpaczą. Poczowała się samotna, odrzucona, a gdzieś tam w środku słyszała głos, z którym nie miała siły się kłócić, a który wciąż powtarzał, że to jej wina i na to w pełni zasłużyła.

Ciągnęła walizkę po chodniku, nie zwracając uwagi na niebo, które przybrało granatowy odcień. Światła błyskawic zwiastowały nadejście burzy. Gdy grzmotnęło, na ziemi spadły pierwsze krople deszczu, z każdą sekundą przybierając na sile i gęstości. Luka poczuła na skórze chłodny wiatr, a na głowie uderzenia mokrych kropli. Chciała przebiec przez ulicę, ale zatrzymała się, gdy poprzednio uszkodzone kółko walizki z impetem uderzyło o krawężnik i ponownie wyrwało się z zaczepów. Taśma klejąca puściła, a kółko złamało się na pół.

Niebo jakby na znak otworzyło swoje zaświaty i wypuściło tony wody. Luka momentalnie była mokra, stała i bezradnie patrzyła na złamane kółko. W niemocy i rozpaczycy zaniosła się rzewnym płaczem. Deszcz jak alibi zalewał jej twarz, łącząc ze łzami, więc pozwoliła im dalej bezkarnie płynąć.

Szlochając, gwałtownie pociągnęła walizkę i wybiegła na drogę, wpadając

pod nadjeżdżający samochód, który uderzył w nią, jak kij w kulę bilardową. Prędkość auta wydawała się niewielka, a mimo to odrzuciła Lukę na kilka metrów, z impetem uderzając o asfalt.

– Halo! Nic się pani nie stało? Żyje pani? – zapytał zatroskany i przerażony mężczyzna, któremu dziewczyna weszła pod samochód. Wskoczył z auta i podbiegł do leżącej na ulicy kobiety. – Proszę pani? – pytał, chwytając ją delikatnie za ramię. Słyszając jej jęk, ucieszył się, oddychając z ulgi.

Luka leżała na jezdni, a deszcz zmniejszając swój atak na ziemię, jedynie muskał ją po twarzy łagodnymi kroplami. Otworzyła oczy i zobaczyła pochylającą się nad nią twarz obcego mężczyzny.

– Gdzie panią boli? Wezwać karetkę?

– Nie! Nie ma takiej potrzeby. – Usiadła, krzywiąc się z bólu, patrząc na swoje brudne i mokre ubranie i otwartą walizkę z kotłowaniną ubrań, porzucanych i mokrych od dreszczu. – Moje rzeczy! – Próbowła wstać, chcąc zagłuszyć pulsujący ból nogi i ręki, na które upadła.

Mężczyzna pomógł jej wstać, chwytając za sprawną rękę i pociągając w górę. Wokół nich zebrał się już tłumek gapiów.

Luka pakuwała do walizki i z trudem, ale determinacją pozbierała rzeczy i wrzuciła do walizki. Mężczyzna pomógł jej zamknąć bagaż i zaproponował zawieszenie na pogotowie. Luka starała się wykręcić, ale mężczyzna wręcz siłą wepchnął ją do auta. Nadal był roztrzęsiony wydarzeniem.

– To była pani wina. – Popatrzył w tylne lusterko, widząc wystraszoną i zakrwawioną twarz dziewczyny. Lewa strona twarzy wyglądała niezbyt dobrze. – Nie było pasów, a pani nie obejrzała się i gwałtownie wtargnęła na jezdnię. Dobrze, że jechałem powoli. Chyba trzydzieści na godzinę? To dlatego jeszcze pani chodzi.

– Proszę zawrócić i zawieźć mnie na dworzec. – Chciała jak najszybciej opuścić miasto.

– Najpierw musi obejrzeć panią lekarz. Zwłaszcza to krwawienie z głowy. – Kierowca nie zmienił kierunku jazdy, jedynie przyśpieszył.

Luka w panice przyłożyła dłoń do głowy, gdzie pulsował uporczywy ból, a widząc zakrwawione palce, rozplakała się.

Zaprowadzona przez mężczyznę na pogotowie, usiadła na plastikowym krzeselku, czekając na przyjęcie przez dyżurującego lekarza.

– Chyba powinienem zadzwonić na policję – powiedział mężczyzna, nie

wiedząc, co dalej zrobić z dziewczyną. To nie z jego winy doszło do wypadku, ale to on kierował autem, które uderzyło w przechodnia. Odgłos uderzenia wciąż słyszał w głowie, tak samo, jak krzyk dziewczyny.

– Nie! Proszę nie dzwonić. Jeszcze dostanę mandat albo będę miała sprawę w sądzie.

– Tylko, jeżeli będzie się pani domagać ode mnie odszkodowania. A to pani wina.

– Proszę iść. Dość już pan zrobił – warknęła Luka, czując, że zaraz ponownie się rozplacze i teraz na pogotowiu zrobi z siebie pośmiewisko.

– Może podam pani swoje dane. Nie chciałbym, żeby...

– Proszę sobie iść. To była moja wina, więc tym bardziej nie mam zamiaru zgłaszać wypadku na policję. Do widzenia!

Mężczyzna popatrzył niepewnie na dziewczynę, po czym przysunął jej walizkę i pożegnał się.

Luka zamknęła oczy, opierając głowę o zimną ścianę. Wciąż czuła dreszcze. Jej ubranie było mokre i brudne, twarz oblepiona krwią, a w jej oczach ponownie pojawiły się łzy. Krótka koszulka i spodenki nie dawały jej ciepła, a mokre tylko chłodziły jej skórę.

Pacjenci, widząc marny stan Luki, przepuścili ją, a sama poturbowana nie protestowała, korzystając z dobrej woli ludzi. Pomogli jej wstać i wejść do gabinetu. W drzwiach podeszła do niej pani doktor i pomogła usiąść na łóżku przykrytym jasnym prześcieradłem.

– Proszę powiedzieć, co się stało? – zapytała z troską lekarka, delikatnie zabierając się za badanie pacjentki. Zaczęła od głowy.

– Samochód mnie potrącił, a raczej... puknął. Uderzyłam w asfalt. Kółko mojej walizki odpadło, więc ją pociągnęłam, wychodząc na drogę. To moja wina, proszę nie zawiadamiać policji. – Luka poczuła łzy pod powiekami.

– Proszę. – Lekarka wręczyła pacjentce chusteczkę. – Nie jest źle. Ma pani potłuczoną rękę, zbite kolano, ale może pani chodzić. Na głowie jest drobne przecięcie, ale to nic wielkiego. Szybko zrobi się strup i zagoi – wyliczyła pocieszającym tonem. Przemyła jej ranę na głowie wacikiem, nasączając środkiem odkażającym.

Gdy lekarka popatrzyła w już spokojne oczy pacjentki, uśmiechnęła się i po chwili zamarła.

Luka odwzajemniła uśmiech i dokładniej przyjrzała się młodej lekarce. Poznała ją, pomimo upływu lat. Pani doktor miała czarne oczy jak jej matka, ale nieco jaśniejszą cerę i kasztanowe włosy. Była nadal drobna i niewysoka.

– Anna Nowak!

– Lukrecja Lis!

– Pamiętasz mnie?

– Jak mogłabym zapomnieć koleżankę ze szkoły, która mnie gnębiła? – zapytała, a jej ton stał się nieco chłodniejszy.

– Szukałam cię, ale nie mogłam znaleźć. Co za pechowy dzień. No tak, trzynasty!

– Ale czwartek, nie piątek.

– Co z tego, że czwartek, przecież widzisz, jak wyglądam. Ja... – Uśmiechnęła się, ale od razu skrzywiła przez ból. – Ja szukam twojej mamy.

– Dlaczego? Po co? – Lekarka popatrzyła na pacjentkę z niechęcią. Dawne żale i urazy wróciły. Nie mogła zdobyć się na współczucie, choć wiedziała, że powinna. Pamięć przywróciła niegdysiejsze obrazy i uczucia, które ponownie zabołały. Była atakowana, gnębiona i wyszydzana przez Lukrecję Lis, która z czystej satysfakcji uwzięła się na nią tylko dlatego, że ubierała się skromnie i była nowa w klasie.

– Muszę z nią porozmawiać – odpowiedziała Luka z rozwagą, sądząc, że jak wspomni o czarach, dziewczyna zamknie jej drzwi przed nosem. – Muszę przeprosić – wyszeptała, spuszczać głowę. Wiedziała, że będzie musiała pokajać się za dawne krzywdy, w końcu taki był powód rzucenia przez Czarownicę klątwy.

– Za dwie godziny kończę dyżur. Wtedy możemy pojechać do mojej mamy – rzuciła Anna, wzruszając ramionami. Nie rozumiała postępowania Lukrecji i tylko z ciekawości zdecydowała się zorganizować spotkanie. Po wyjściu Luki z gabinetu zadzwoniła do matki.

Luka wyszła na korytarz. Znalazła w sobie siłę i pokuśtykała do toalety, by doprowadzić swój wygląd do porządku. Wyszukała w walizce suche i grubsze ubrania, a twarz umyła i umalowała. Włosy rozczesała i związała gumką.

Była gotowa na spotkanie z Czarownicą.

Wjechały razem na osiedle Ogrody, nie przerywając zaległej ciszy.

– Tu mieszka twoja mama? – zapytała Luka z niedowierzaniem. – Szukałam was po całym Kołobrzegu, Dźwirzynie, Grzybowie. Chodziłam po Ogradach i pukałam do różnych drzwi? Odwiedzałam mieszkania, w których mieszkała Anna Nowak! – Nie dowierzała, zdając sobie sprawę, jak blisko była celu.

– Mama przyjęła nazwisko po moim ojcu, po rozwodzie przy nim została – wyjaśniła Anna, nadal nie rozumiejąc tych zakrojonych na wysoką skalę poszukiwań. – Teraz nazywa się Gabriela Stan. Ja też noszę nazwisko ojca. – Anna wjechała na ulicę Czarnieckiego i zatrzymała samochód. – Mama będzie na nas

czekać.

Luka niepewnie weszła na czwarte, najwyższe piętro budynku. Na początku bardzo chciała spotkać Czarownicę, teraz zaczęła wątpić w słuszność swojej sprawy. Wchodząc na ostatni stopień, usłyszała skrzypnięcie drzwi. Niepewnie podniosła głowę i spojrzała w twarz Czarownicy, na której niewiele było oznak upływu czasu. Wciąż była piękna i wciąż skrywała jakiś tajemny sekret, czający się w jej oczach.

– Dobry wieczór – wszeptła Luka, przełykając ślinę, bo momentalnie zaschło jej w ustach.

– Witaj. Tyle lat... Wyrosłaś na bardzo ładną dziewczynę, Lukrecjo. Proszę, wejdź, zapraszam.

Po chwili wszystkie trzy zajęły miejsce przy kwadratowym stole, lecz zanim rozpoczęły jakąkolwiek rozmowę, Gabriela zaparzyła herbatę.

– Anna mówiła, że miałaś wypadek. – Gabriela chciała jakoś rozpocząć dziwne spotkanie po latach. Uśmiechnęła się.

– Uderzył we mnie samochód. Ale nic mi nie jest – zapewniła, choć pulsowanie na twarzy i głowie z każdą chwilą przybierało na sile. Skok adrenaliny wywołany spotkaniem przyćmił wszelki ból, skupiając uwagę Luki na ważniejszych rzeczach.

– A więc, Lukrecjo, dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? – zapytała łagodnym głosem.

– Ja... Jestem tu przez klątwę, jaką pani na mnie rzuciła, a która wciąż niszczy mi życie – wydusiła, patrząc w oczy kobiety, siedzącej po przeciwnej stronie stołu.

– Co takiego? Mamo, gdybym wiedziała... – Anna zerwała się z miejsca, patrząc z niesmakiem na dziewczynę, którą sama przyprowadziła.

– Anno, spokojnie. – Gabriela chwyciła córkę za rękę, pokazując, by ponownie usiadła. – Jest mi przykro. Bardzo przykro, Lukrecjo, że zrobiłam coś tak głupiego, jak grożenie dziecku klątwą, która nie miała nic wspólnego z żadną magią. Była tylko narzędziem, by cię nieco nastraszyć – wyznała osłupiałej dziewczynie. Gabriela wiedziała, że nie powinna robić takich głupstw, dając się podpuścić rozpuszczonej dziesięciolatce. Lukrecja Lis była jeszcze młoda i nieokrzesana, ale jej pogarda do świata i ludzi bardzo ją wtedy przeraziła. Postanowiła choć trochę utrzcć jej wyniosłego noska. – Zrobiłam to, byś się wystraszyła, a przede wszystkim, byś więcej nie dokuczała mojej córce – wyjaśniła ze szczerością w oczach.

– Nie, to niemożliwe. Klątwa jest, istnieje i wciąż niszczy mi życie. Może pani nie zdaje sobie sprawy ze swojej mocy? Moje życie to pasmo porażek, a to wyłącznie wina przekleństwa, niczego innego – zapewniła z uporem.

– Lukrecjo, nie posiadam żadnej magii, nie znam zaklęć, to tylko bajki.

Jestem zwykłą kobietą tak jak ty.

– Ale wszyscy mówili, że pani jest czarownicą, że zna się na czarach?!

– To bajki i plotki, które krążyły po całym Dźwirzynie. Zaczęła to Stefania Cebula. Pamiętasz ją? – Gdy Luka kiwnęła głową, kobieta mówiła dalej, odpływając we wspomnienia. – Do dziś pamiętam jej kłamstwa, jakie rozsiewała na mój temat i to tylko dlatego, że doradzałam sąsiadom przy ziołach. Cebulowa była zła, że mieszkańcy zamiast do jej apteki przychodzili do mnie po lecznicze rośliny i po poradę.

– To niemożliwe! – Luka zacisnęła powieki w nadziei, że to sen, przeraźliwy sen, z którego zaraz się wybudzi. – To wszystko nie ma sensu. To klątwa zniszczyła mi życie, trzeba ją jak najszybciej zdjąć.

– Dlaczego tak uważasz, Lukrecjo? – zapytała Gabriela cierpliwym i spokojnym głosem. Widziała w oczach dziewczyny zagubienie i niepewność.

– Bo wyjechałam do Warszawy, by spełnić marzenia, a... Nic mi się nie udało. – Luka zaniosła się płaczem.

Anna siedziała z boku, słuchając z zaskoczeniem słów Lukrecji i widząc jej rozpacz. Popatrzyła na mamę bezradnie.

Gabriela posłała córce porozumiewawcze spojrzenie, po czym delikatnie położyła dłoń na ręce Luki.

– Mnie też Warszawa rozczarowała. Tak jak ty wyjechałam z workiem marzeń, a wróciłam z niczym, choć nie do końca... Przywiozłam ze sobą córeczkę. – Popatrzyła na Annę z miłością. – Warszawa mnie zachwycała. Dźwirzyno było spokojne i niewiele się w nim działo. Tylko w sezonie letnim tętniło życie, lecz ono bardzo szybko przemijało. Wyjechałam na studia, lecz bardziej wciągnęłam się w zabawy, zamiast poświęcać czas nauce. Ledwo zaliczałam przedmioty – wyznała szczerze.

Luka podniosła zapłakaną twarz, wsłuchując się w każde słowo.

– Później się zakochałam... Był studentem ASP[19]. Artystą. Malarzem niedostrzeganej rzeczywistości, przynajmniej sam tak o sobie mówił, a ja mu wierzyłam. Nauka tym bardziej odeszła na bok, a miłość wypełniała moje dni. Kiedy okazało się, że jestem w ciąży i nie zaliczyłam roku, musiałam układać życie na nowo. Rodzice przestali przysyłać pieniądze. Nie mogłam jednak do nich wrócić, pokazać, że zawiodłam, bojąc się ich ogromnego rozczarowania. Wtedy razem z moim malarzem wynajęliśmy kawalerkę i udawaliśmy, że sobie radzimy. Pieniądzy zawsze brakowało, a kiedy urodziła się Anna, cóż, rzeczywistość nas przerosła – westchnęła ze smutkiem. – Wtedy z Anną wróciłam do Dźwirzyna, a rodzice cieszyli się z mojego powrotu, zwłaszcza z wnuczki. – Pogłaskała Annę po głowie jak małą córeczkę.

– Wtedy Anna trafiła do naszej klasy – powiedziała szeptem Luka. – Ale tyle się mówiło o pani tajemnych ziołach, wywarach, że uzdrawiają, bo to magia...

Czary!

– Studiowałam farmację, a uzdrawiające właściwości ziół i ich zastosowanie w powszechnej medycynie poznałam na kilku zajęciach. Gdy byłam w ciąży, miałam różne przypadłości, a zioła były najmniej inwazyjne, więc zgłębiłam wiedzę. Później przerodziło się to w hobby. – Popatrzyła na parapet i kolorowe doniczki z różnymi zielonymi roślinami.

Luka dopiero teraz wyczuła unoszący się w całym domu charakterystyczny zapach ziół.

– Wyjechaliśmy z Dźwirzyna z twojego powodu – powiedziała Anna, po raz pierwszy włączając się do rozmowy. – Nie chciałam tam mieszkać przez ciebie. Nie chciałam chodzić do szkoły, bo mnie do niej zraziłaś – wyznała z przejęciem. – Potępiłaś mnie i niszczyłaś, tylko dla własnej satysfakcji.

– Przesadzasz, za bardzo to koloryzujesz. Może czasem coś niemiłego ci powiedziałam, ale... Przecież byliśmy tylko dziećmi.

– Pomagałam ci w zadaniach, a ty i tak mnie atakowałaś. Byłaś samolubna i wredna.

– Lukrecjo, to nie było żadne zaklęcie, powiedziałam to, by chronić przed tobą córkę. – Gabriela zamilkła, wahając się przez chwilę, ale w końcu postanowiła powiedzieć to, co myślała. – To w tobie jest problem, to ty popełniasz błędy, nikt inny. Żadna klątwa, żadna nieprzychylna ci osoba nie kieruje twoim życiem, to ty sama sobie to robisz. Ty decydujesz, więc ty za wszystko odpowiadasz – rzekła z naciskiem i powagą. – Wiem to, bo sama też popełniałam błędy, ale każdy ma czas na ich naprawienie. – Uśmiechnęła się, a jej wzrok się rozmarzył. – Z moim artystą wróciliśmy do siebie, a nawet pobraliśmy się. Ponownie nam nie wyszło. Wróciłam do miejsca, które było moim prawdziwym domem. Kołobrzeg jest mniejszy i spokojniejszy niż zatłoczona i hałaśliwa stolica, a to zdecydowanie bardziej mi odpowiadało. Teraz jestem szczęśliwa i moja córka również. – Popatrzyła na Annę z miłością. – Skończyła studia medyczne i robi specjalizację z pediatrii. Ma narzeczonego, planują ślub. A ja spotykam się z mężczyzną, z którym lubię przebywać. Odnalazłam spokój. Teraz twoja kolej, Lukrecjo. Zastanów się, czego naprawdę chcesz, znajdź właściwą drogę, swoją drogę, którą chcesz podążać – radziła z serdecznym uśmiechem. – I wybac mi klątwę, to było bardzo głupie z mojej strony i nigdy nie powinno się zdarzyć.

Luka słuchała wspomnień Gabrieli w dziwnym otępieniu. Popatrzyła na matkę i jej córkę. Obie były szczęśliwe, a z ich oczu promieniowała radość. Przygryzła usta. Teoria, której zawzięcie się trzymała, rozsypała jej świat na kawałki.

– W takim razie ja już pójdę – wyszeptała, wstając od stołu. – Anno, ja... Przepraszam za tamte czasy. Nie chciałam i nie powinnam cię tak podle traktować – zapewniła, a w jej oczach ukazały się łzy. – Masz rację, robiłam to specjalne, by

pokazać ci, że jestem lepsza, a ty gorsza. – Spuściła głowę, czując ogromny wstyd, lecz w duszy pojawiło się coś nowego, ulga. – Dziękuję za poświęcony czas.

Nie oglądając się za siebie, wyszła z mieszkania, a potem z budynku, po czym gwałtownie zatrzymała się i łapczywie chwyciła powietrze. To, co właśnie usłyszała, było ponad jej siły.

– Poczekaj! Twoja walizka – krzyknęła Anna, zbiegając za Luką. – Uważaj na siebie... Drugiego wypadku możesz nie przeżyć – przestrzegła z uśmiechem, już jej wybaczyła.

– Dziękuję – powiedziała Luka, ledwo układając usta w uśmiechu. Chwyciła za rączkę walizki i ruszyła przed siebie. Noga przy każdym zgięciu zadawała jej ostry i przeszywający ból, a ręka zwisała bezwiednie u boku. Dziewczyna wyjęła telefon i zamówiła taksówkę, po czym przysiadła na betonowych schodkach i przymknęła oczy. Potrzebowała pomyśleć, potrzebowała odetchnąć, potrzebowała pomocy.

* * *

Weszła do budynku dworca z nisko pochyloną głową. Okazało się, że na pociąg do Warszawy trzeba poczekać kilka godzin, w dodatku, by dotrzeć do stolicy, musi skorzystać z różnych połączeń i przesiadek. Niezniechęcona kupiła bilet, bo nie miała dokąd pójść.

Późnym popołudniem dotarła do swojego mieszkania, totalnie wykończona podróżą.

Cały weekend przeleżała w łóżku. Z kilkoma przerwami na opiekowanie się zielonym stadkiem, które wytrzymało i nie uschło. Guzmania przekwitła i obumarła, ale u podstawy wyrosły dwie młode rozetki, z których zakwitną kolejne kwiaty. Epiremnum trochę zwolniło swoje tempo, nie wypuszczając kolejnych łodyg i liści, ale wciąż zachwycało. Luka pielęgnowała i nawoziła swoją gromadkę, szeptem wypowiadając miłe słowa, by zrekompensować im swoją długą nieobecność.

Odwróciła wzrok od laptopa, wiedząc, że Florka na dobre wykreśliła ją ze swojego życia. Popatrzyła na tatuaż, cudowny kwiat róży, chcąc upewnić się, że miłe i radosne chwile naprawdę się wydarzyły. Potem spojrzała na pluszowego słonia i żółty kapelusz. Uśmiechnęła się, ale błysk radości szybko wypalił się w jej oczach, zgaszony przez smutek.

Wróciła do Warszawy z pokiereszowaną duszą, nie wiedząc, co zrobić i co myśleć. Okazało się, że nie było żadnej kłątwy. To ona sama zafundowała sobie własny *rollercoaster*[20], pędząc na złamanie karku prosto w ziemię. Uderzenie

przy pełnej prędkości bolało. Widok napuchniętej twarzy, obsypanej siniakami, z drobnymi zadrapaniami, idealnie odzwierciedlał stan jej ducha i upadku, którego doświadczyła. Obolała ręka i noga oraz prawy bok ciała, w który uderzyła, powoli goiły się, nie rwały już ostrym, przeszywającym bólem, jedynie przy drobnym ruchu informowały o trwającym leczeniu.

Luka przeczuwała, że nawet mocny makijaż nie przykryje siniaków i zadrapań na jej twarzy, ale nie dbała o to. Przestała się przejmować swoim wyglądem.

Spalenie mostów odcięło jej drogę, do której, jak sama uważała, nie miała już prawa wstępu. Skazała się na banicję, wyrządzając wszystkim bliskim przykrość. Zawiniła i teraz ponosiła za to karę.

Jej myśli powędrowały do Deca i jego niebieskich oczu. Jak patrzył na nią, gdy się kochali, gdy byli sami we własnym świecie. Serce ją bolało, namacalnie czuła, jak wewnątrz krwawi. Teraz miała pewność, że i ona zakochała się w Hubercie. Jednak podeptała to delikatne i kruche uczucie, uciekając jak tchórz, zamiast się z nim zmierzyć, przyjąć i doświadczyć.

Jutro wracała do pracy, do szarych ścian banku, wąskiego biurka i osób, którzy szczerze nią gardzili za wyniosłość, snobizm i wredne słowa, jakimi nieraz ich częstowała. Szczegółowo zapracowała na swoją renomę chłodnej i wyniosłej zołzy, myślącej wyłącznie o własnych korzyściach. Nieczuła i zimna dziewczyna, którą się stała, i ją samą odpychała.

[19] ASP – Akademia Sztuk Pięknych.

[20] *Rollercoaster* – kolejka górską w parkach rozrywki.

Wyszła z domu wcześniej, z uwagi na swój pokiereszowany stan. Noga i ręka nadal były spuchnięte i przy ruchu sprawiały ból. Część twarzy, która doświadczyła spotkania z asfaltem, teraz przybrała wszystkie kolory tęczy, ale opuchlizna nieco ustąpiła.

Luka głęboko westchnęła, wchodząc do banku, który w jej oczach stał się zupełnie obcym miejscem. Spędziła tu dwa lata, a czuła się jak nowy pracownik, jak niepasujący element rzeczywistości.

Przeszła na zaplecze, by zaparzyć sobie kawy.

– Och! Co za... widok – rzucił zszokowany Lizus na widok obtłuczonej koleżanki. – Coś ty z sobą zrobiła?

– Twój entuzjazm dowodzi, że się stęskniłeś – odpowiedziała machinalnie.

– Oczywiście, zwłaszcza za naszymi gorącymi powitaniem – zapewnił

z uśmiechem, nie mogąc w tej smutnej, lekko przygarbionej dziewczynie odszukać pewnej siebie i wyniosłej Lukrecji Lis. – Co się stało?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?
- Co do szczegółu. Mów.
- Potrącił mnie samochód.
- Straszne. Odszkodowanie?
- Moja wina.
- Okropne.
- Bolało dwukrotnie.
- Może drobne zadośćuczynienie?
- Nic. Dałam mu odjeść.
- Marnotrawstwo.
- Ryzyko mandatu.
- Ach, mniejsze zło.
- Życie.

– Wygrałaś. – Rajmund przyjrzał się Luce, a domyślając się, że nie tylko ciało uległo uszkodzeniu, postanowił ciągnąć temat, wykorzystując jej chęć do zwierzeń. – A poza tym, jak było na urlopie? Dobrałaś dodatkowe dwa tygodnie.

– Początek jakies cztery punkty, środek dziesięć, a koniec minus sto – podliczyła z chłodną kalkulacją, nie będąc w stanie powiedzieć więcej. Poczula łzy pod powiekami, ale szybko je powstrzymała. Lizus miałby używanie przez kolejny rok, a nie była dość silna, by się bronić. – Tylko mi nie współczuj, bo pomyślę, że cały świat zwariował, a piekło zamarzło.

– Nic z tych rzeczy. Może, gdybyś leżała pod respiratorem? Ale to zrozumiałe.

- Mechaniczne współczucie.
- Dokładnie.

Nie zostało już nic do powiedzenia, więc Lizus opuścił zaplecze, pozostawiając dziewczynę we własnym towarzystwie.

Luka dopiła kawę i biorąc głęboki wdech, wyszła do swoich zajęć. Usiadła przy biurku i przymknęła oczy, skupiając na tym, by przypomnieć sobie wcześniejsze podejście do życia. Zmiana jednak już się w niej dokonała.

Smoczyce wkroczyły na swoje stanowiska, a Luka każdej po kolei kiwała głową na przywitanie, co wywołało na ich twarzach konsternację.

Skoro witam się ze Smoczycami, faktycznie musiałam się zmienić – pomyślała i popatrzyła na drzwi, przez które wpłynęła fala klientów.

Dzień pracy minął jej bez większych atrakcji.

Wychodząc z banku, wypatrzyła wzrokiem szklany dach galerii handlowej, ale szybko odwróciła głowę. Nawet ulubione zakupy straciły na atrakcyjności. Skorzystała z komunikacji miejskiej, by jak najszybciej dotrzeć do domu. Mówiła

sobie, że wraca do kwiatów, bo tylko one jej potrzebowały.

Luka miała nadzieję, że dawny apetyt powróci, że może za dzień, dwa pojawi się dawna motywacja i chęć do działania. Pocieszała się, że potrzebuje czasu, że upływ dni wszystko naprawi, załagodzi i wyleczy. Przekonywała się, że ból w sercu złagodnieje i może odejdzie, choć wiedziała, że z pamięci nigdy nie wymaże niebieskich oczu, dotyku i zapachu jego skóry, pieszczot i ciepła, jakim ją obdarzył. Dec na zawsze umościł się w jej myślach, bez jej woli zajmując najważniejsze miejsce w sercu.

Każdy kolejny dzień mijał bezpowrotnie, a Luka wciąż wdrapywała się na skałę własnej wartości, chcąc odzyskać wiarę w siebie i swoje decyzje. Wypowiedziane głośno słowa najbliższych wciąż wracały do niej echem, za każdym razem mocniej. Chciała się bronić, przeciwstawić, lecz one i tak przenikały do jej świadomości i odbijały natrętnie w jej myślach. Wszyscy uważali ją za samolubną, egoistyczną i okrutną osobę, a teraz ona zaczynała im wierzyć. Samotność, pustka i brak nadziei tym bardziej wzmożyły efekt jej wyobcowania. Budząc się każdego dnia, patrzyła na błękitne niebo rozświetlone słońcem, liczyła, że to właśnie dziś się podniesie, zawalczy o godność, a przede wszystkim powstrzyma pałace wyrzuty sumienia, które wciąż podsycaly jej winę i wstyd.

Każdego dnia wyruszała do pracy ze spuszczoną głową i z nisko pochyloną wracała. Udawała aktywną, zaangażowaną, a w domu popadała w apatię

i wpatrywała się bezwiednie w ekran telewizora. Każda romantyczna melodia powodowała wybuch płaczu, a wesoła i energiczna niesmak.

Potrzebowała nadziei, potrzebowała jego, mężczyzny, który zabrał ze sobą jej światło i pograżył ją w mroku smutku i tęsknoty. Starła się wyobrazić sobie, jak wyglądałoby jej życie bez Deca, bez kilku tygodni, które ze sobą spędzili, ale nie potrafiła. Teraz przeszłość wydawała jej się pusta, bez znaczenia, żadnego sensu.

Kochała Deca wbrew własnej woli, bez zgody i akceptacji.

Tęskniła za Florą, za widokiem jej uśmiechniętej, pyzatej buzi, za rozmowami o kolejnej diecie, kolejnej podjedzonej czekoladce. Potrzebowała swojej najlepszej przyjaciółki, wiedząc, że to już przeminęło, nie wróci. Wypowiedziała za dużo słów, za wiele przykrości.

Przymknęła oczy, czując łzy, które zaczęły płynąć po policzkach, jak u Rozalii, gdy dowiedziała się, że zniszczyła jej marzenia. Pragnęła zadzwonić do siostry, z całego serca przeprosić, ale wiedziała, że to za mało. Rozalia jej nienawidziła i miała do tego pełne prawo.

Pomyślała o telefonie do mamy, ale i tę myśl szybko przepędziła. Czowała do siebie niesmak po tym, jak potraktowała ukochanych rodziców. Okazała się niewarta ich uczucia, niewarta ich uwagi, a tym bardziej miłości.

Luka co wieczór posypywała głowę popiołem, wciąż wracając do wydarzeń z trzynastego sierpnia. Spotkanie z Gabrielą Stan pokazało, jak bardzo była ślepa i głucha.

Wykorzystując przerwę w pracy, ukryła się na zapleczu. Pijąc swoją ulubioną kawę, patrzyła na bąbelki piany pływające na jej powierzchni. Poruszyła je łyżeczką, nadając im inny kierunek.

– Nie wytrzymam – rzucił od drzwi Lizus, kręcąc głową z niesmakiem. – Co się z tobą dzieje?

– Nie rozumiem? – zapytała, próbując przypomnieć sobie, co takiego zrobiła, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Nie atakowała, nie rozmawiała, a nawet nie patrzyła na Lizusa. Ich przywitanie „niestety witaj” zaległo w archiwum, zastąpione przez pojedyncze słowo „witaj” bez wyniosłych gestów.

– Nie rozumiesz, bo w ogóle cię tu nie ma – wyjaśnił jak dziecku. – Nie do tego się przyzwyczaiłem. Przynajmniej z tobą w tym stadzie żmij można było normalnie porozmawiać.

– Chodzi ci o złośliwe, uszczypliwe przytyki, jakimi nawzajem się częstowaliśmy?

– To była szczerza wymiana zdań i twoja ironia jest zbędna. Żądam prawdy. Powodów twojego sflaczenia. Chyba się nie zakochałaś? To takie nudne i pospolite.

– Cóż... Skoro nasza znajomość opiera się na dobitej szczeroci, nie będę

kłamać. Niestety coś takiego i mnie się przytrafiło.

- Okropne! Podobno traci się kontrolę nad własnym życiem?
- Całkowicie.
- Emocje przejmują ster.
- Mocno się przy tym rozpychają.
- Co można zrobić, żeby walczyć z zarazą? Jak przeciwstawić się?
- Wciąż szukam odpowiedzi.
- Słyszałem plotki...
- Mów, każda pomoc mile widziana, by wygrać z wirusem.
- Zamiana. Musisz poznać kogoś nowego i na nim skumulować swoje

uczucia.

- Faktycznie, plotki – mruknęła.
- Chociaż spróbuj?
- Nie mam nastroju na spotkania towarzyskie. Samo patrzenie na klientów już jest dla mnie wyzwaniem. Marzę tylko o spokoju i zaszyciu się w czterech kątach własnego mieszkania.

– W ten sposób sobie nie pomożesz. Jutro idziesz ze mną na imprezę. Ubierzesz się porządnie i umalujesz. Mocniej niż zazwyczaj – zastrzegł z naciskiem. – Co prawda siniaki zeszły, ale smętną miną i przygaszonymi oczami odstraszyś każdego potencjalnego bohatera.

- Bohatera?
- Tego, który cię uleczy.
- Kiepsko to widzę.
- Próbuję ci pomóc! Nie oczekuję wdzięczności, ale odrobiny entuzjazmu.
- Yey – wyszeptała, krzywiąc się w uśmiechu.
- Muszę ci pomóc dla własnego samopoczucia. Twój smętny widok wywołuje u mnie dziwną tkliwość, a przecież nie mogę jak ty chodzić z sercem na tacy! To niedorzeczne! – utyskiwał z irytacją. – Co za marnotrawstwo. W moich oczach byłaś zwyciężcą. Twardym, nieustępliwym, nie liczącym się z nikim zawodnikiem. To w tobie podziwiałem, a teraz?

- Teraz jestem samotna, opuszczona i smutna...
- Wtedy też byłaś, ale nie smutna.
- Nieprawda. Mój wizerunek chłodnej i wrednej suki to kłamstwo. Otworzyłam oczy i to, co zobaczyłam, nie spodobało mi się.

– To zamknij je z powrotem. Działaj i nie analizuj. Zwycięzcy to samolubne i narcystyczne potwory. I zazwyczaj samotne. – Rajmund nie uważał tego za wadę. Sądził, że każdy wygrany zawsze znajdzie swoje stadko zwolenników, które mimo licznych wad, będzie go kochać.

- Nie wszyscy.
- Ale przytłaczająca większość, z którą wolę się utożsamiać.

- Jestem ostatnią osobą do krytykowania, dlatego to przemilczę.
- Robisz przegląd zdarzeń? Toczysz walkę dobra ze złem? Jak dla mnie tracisz czas.
- Kiedyś też tak uważałam, teraz... Wszystko się zmieniło.
- Co ten wirus miłości z tobą uczynił? Powinni wymyślić lekarstwo jak na alergię. Jakieś odczulanie.
- Zażyję od zaraz.
- I jeszcze biorą się z tego dzieci. – Nie mogą patrzeć na posępną minę zrozpaczonej koleżanki, obawiając się obudzenia empatii, w pośpiechu opuścił zaplecze.

Noc była ciepła. Luka umówiła się z Rajmundem przed klubem, szukając w tym wieczorze odrobiny nadziei i optymizmu. Wiedziała, że musi pogodzić się z rzeczywistością, że zawiniła, a teraz odbywa karę.

Wieczór w klubie był szansą, by to zmienić, dostrzec inne twarze, przepłoszyć tę, którą wciąż miała przed oczami.

– Przynajmniej o wizerunek zadbałaś – pochwalił Rajmund, oceniając jej wygląd.

– Jeżeli to zakamuflowany komplement, to dziękuję.

– Przestań, bo się obrażę. Dziękować mi? Jakbym zrobił coś dobrego – prychnął.

– Co to za impreza?

– Tego nie musisz wiedzieć. Bawimy się, udając ludzi ze szczytu top listy. – Rajmund machnął niedbale ręką. Często bywał na imprezach, które nie miały większego znaczenia, liczyło się samo bywanie. – Uśmiechaj się i nie przynieś mi wstydu, albo raczej nie przyznawaj się, że przyszłaś tu ze mną – zażądał zapobiegawczo. Renoma była dla niego ważniejsza niż oddychanie. Trudno ją było zbudować, za to łatwo zburzyć. Poprawił mankiet niebieskiej marynarki, sprawdzając srebrne spinki przy rękawach koszuli. Sprawdził ułożenie kołnierzyka, po czym nakładając maskę szczęśliwego człowieka, zapuścił się w głąb klubu, który światłami i topową muzyką wabił napływających gości. Luka poszła za nim.

– Masz być otwarta i chętna do współpracy. I bez kręcenia nosem.

– Nie wiem, czy...

– Nie obchodzi mnie to. Chcesz się wyleczyć, czy nie?

Luka bez słowa weszła do dużej rozświetlonej sali, pełnej ludzi

poubieranych modnie, w najnowszych trendach sezonu. Rozmawiali ze sobą z przesadnymi uśmiechami, z manierami i bijącą pewnością siebie, z bezspornym przekazem do odczytania: „jestem zwycięzcą”. Luka chciała spytać Rajmunda, co tak naprawdę ma tu robić, ale nie było go obok. Szybko usunęła się z drogi i podeszła do oświetlonego baru. Zamówiła drinka o smaku cytrynowym i ze szklanką w dłoni usunęła się w kąt rozległej sali. Szukała dawnej siły, przebojowości, odwagi, lecz ona jakby na złość tym mocniej skryła się w jej duszy.

– Cześć. Ślicznie wyglądasz – rzucił nieznajomy z serdecznym uśmiechem.

– Dziękuję – wydusiła, siłą kącików ust pójść w górę.

– Mamy wspólnego znajomego. To on doniósł mi, że stoi tu śliczna samotna dziewczyna.

Luka prychnęła prześmiewczo, ale widząc zmieszanie na twarzy mężczyzny, opanowała się.

– Rajmund to taki kawalarz. W oczy nigdy by mi tego nie powiedział.

– Aż tak go nie znam. Doradza mi w finansach – wyjaśnił nieznajomy.

Luka zorientowała się, że mężczyzna jest klientem Rajmunda, więc uśmiechnęła się przymilnie, choć nieznajomy wcale jej się nie podobał.

– Rajmund jest... Świetny z niego doradca – wydusiła, ale szybko uciekła do toalety. – Co ty do diabła wyprawiasz? – warknęła na Rajmunda, gdy wpadli na siebie w korytarzu prowadzącym do łazienek.

– Ja? A ty? – zapytał z oburzeniem. – Podsunąłem ci bohatera pod nos, a ty uciekasz?

– Ten grubasek wygląda jak golonka, a nie jak bohater.

– W Aleksie ci to nie przeszkadzało? Teraz też skup się na głównej wygranej. Jego rodzice są nieziemsko bogaci. Ojciec to deweloper. Wybudował prawie wszystkie luksusowe apartamenty w mieście. Zdajesz sobie sprawę, jaka to kasa? Przy boku golonki, jak dobrze to rozegrasz, nie zaznasz biedy, a świat będzie przed tobą klękał. Nie dziękuj, nie ma za co – rzucił dobrotliwie.

– Kasa nie już moim priorytetem – oświadczyła z powagą.

– Nie ma dla ciebie nadziei. Straciłem tylko czas. – Rajmund odszedł i po chwili zginął w tłumie.

Zrozpaczona i ponownie osamotniona Luka, dotarła do baru i zamówiła wódkę. Szybka lufa jak defibrylator miała postawić ją na nogi. Palący przeryk wywołał w jej oczach łzy, ale poprosiła o dokładkę.

– Może upijemy się razem? – zaproponował mężczyzna, którego mimo bogactwa spisała na straty.

Luka popatrzyła w jego ciemne oczy i w desperacji kiwnęła głową. W końcu o to jej chodziło, tego chciała. Bogatego męża, który zapewni jej dostatek i zaopiekuje się nią, chroniąc przed prawdziwym życiem.

– Lukrecja – przedstawiła się, wyciągając dłoń.

– Feliks.

Po wódce przyszedł czas na różnokolorowe drinki. Upiła się, licząc, że to uśmierzy jej ból, zaleje wstyd i pomoże zapomnieć o niebieskich oczach Deca.

Mężczyzna opowiadał o ostatniej podróży, którą odbył do Afryki. Luka uchwyciła się tematu wycieczek, przypominając sobie, jak z bogatym mężem u boku chciała podróżować i zwiedzać świat. Teraz jednak już nie czuła dawnej ekscytacji.

– Chyba już wystarczy? – Feliks dał znak barmanowi. – Masz już dość.

– Nie mam.

– Może przeniesiemy się do mnie? – Feliks nachylił się, chcąc pocałować Lukę, lecz ona cofnęła się tak gwałtownie, że spadła z krzesła na podłogę.

– Faktycznie mam dość. – Wstała powoli. – Nic mi nie jest. Nic nie boli. Muszę już iść.

– Zaczekaj! Odwiozę cię.

– To głupi pomysł. Lepiej się pożegnajmy.

– Dlaczego? Myślałem, że dobrze nam się rozmawiało?

– To był raczej twój monolog, ale tego nie spostrzegłeś, bo jesteś samolubny.

Chwaliłeś się, czekając tylko na aplauz. A poza tym i przede wszystkim nie jesteś nim.

– Kim?

– Mężczyzną, którego kocham – wyszeptwała, czując, jak po jej policzkach płyną łzy.

Luka wracała do domu taksówką, ale jej serce okrywała prawdziwa rozpacz. Znowu.

Rozstanie z Alekssem było drobną porażką, jak oblanie egzaminu na prawo jazdy, a rozstanie z Decem, jak skok w przepaść.

Wycierając łzy, popatrzyła na mijane miasto, z jego rozświetlonymi latarniami i reflektorami przy budynkach, które rozpraszały ciemność nocy. Urokliwe kąty Warszawy przestały sprawiać jej radość, dawne kolory wypływały, tracąc ostrość i intensywność. Świat bez Deca nie miał już żadnych barw.

Na placu Zamkowym rozejrzała się dookoła. Było pięknie, ale to nie było jej miejsce, to nie był jej dom.

Obudziła się i popatrzyła w okno, na błękit nieba, płynące obłoki chmur, a to wszystko rozjaśnione promieniami słońca. Po nocy płaczu i rozpaczy potrzebowała promyka radości. Zdecydowała się opuścić kryjówkę, a jedynym powodem były odbywające się Targi Ogrodnicze.

Była to idealna okazja do zdobycia sadzonek, uzyskania informacji odnośnie do projektowania i praktycznego urządzania ogrodu oraz pielęgnacji roślin. Można było pooglądać meble ogrodowe, altany, ogrodzenia, rzeźby, artystyczne oświetlenie, fontanny, oczka wodne i wiele innych rzeczy związanych z zieloną przestrzenią.

Wyciszona obserwowała stoiska, a z każdym krokiem budziła się z apatii, ożywiając serce, które na widok piękna kwiatów zaczęło mocniej bić. Zachwycona stoiskiem ze storczykami, zrobiła parę zdjęć, postanawiając przyjrzeć się tym

cudownym roślinom dokładniej.

Z pierwszym od kilku dni uśmiechem na twarzy ruszyła w dalszą wędrówkę, zagłębiając się w ukochany świat roślin i chłonąc ich piękno.

Kolejne godziny dnia mijały jej szybko i w dobrym humorze. Torby z sadzonkami i kwiatami ciętymi ledwo mieściły się jej w dłoniach. Wyobraźnia pracowała na najwyższych obrotach, znów tworząc idealny ogród, z dominującym kolorem i zieloną ścianą pnączy.

Zmęczona spacerem przysiadła na drewnianej ławeczce, by chwilę odpocząć. Popatrzyła na drewnianą altanę, która przypomniła jej o ojcu i Decu, kiedy w ogrodzie rodziców składali podobną. Gdy spostrzegła długi, jasny hamak, na specjalnym stabilnym stelażu, uśmiechnęła się, bo znalazła ostatni element do ogrodu, jaki zaprojektowała w myślach. Zdała sobie nagle sprawę, że był to po prostu ogród Deca.

Ocknęła się z rozmyślań, a jej wzrok padł na profesjonalne, solidne narzędzia do ogrodu.

Potrzebowałabym... Wszystkiego – stwierdziła. Chwyciła szczypcę do cięcia, ważąc je w dłoni. Popatrzyła na elektryczne nożyce do cięcia żywopłotu. W głowie szybko stworzyła listę najpotrzebniejszych rzeczy do pracy w ogrodzie.

Muszę wszystkie je mieć – upewniła się z szerokim uśmiechem. – To jedyne wyjście, mimo że wywróci mój świat do góry nogami. Ale czy to już się nie stało?

Zabrała swoje wypchane torby i skierowała się do wyjścia. Nagle miała sporo zajęć do zrobienia i przemyślenia. Tylko jednego była absolutnie pewna; praca w banku nie dawała jej szczęścia, więc nie zamierzała więcej poświęcać jej czasu.

Decyzja, którą podjęła, dodała jej odwagi. Wracała do domu w podskokach i nic, nawet trudności, jakie wiązały się z tym poważnym planem, nie potrafiły jej utrzymać przy ziemi.

Zatęskniła za ciszą, szumem morza, za ostrymi podmuchami wiatru. Za rodziną. Próżne i wygodne życie przestało ją interesować. Własna niezależność stała się priorytetem. Stworzyła cel, który teraz współgrał z jej sercem i logiką, wszystkie części trafiły na swoje miejsce, wypełniając odwiecznie zadawane pytania sensownymi odpowiedziami.

W drodze odwiedziła salon fryzjerski. Już nie potrzebowała blond włosów do łatwego złapania bogatego męża. Teraz sama zamierzała o siebie zadbać.

Czekoladowy brąz od razu przypadł jej do gustu i świetnie współgrał z ciemnymi oczami. Odetchnęła, jakby wróciła z długiej podróży, wreszcie znajdując się w domu.

Przez kolejne dni konsekwentnie wdrażała swoje pomysły w życie. Na początek dostrzegła korzyść pracy w placówce bankowej, z której szczerze zamierzała skorzystać.

Rajmund okazał się świetnym kolegą, który na początku udawał niechętnego, ale po wysłuchaniu jej historii, postanowił pomóc i doradził w sprawach finansowych. Wtedy Luka po raz pierwszy poczuła, że świat jej sprzyjał.

Trzeba podłożyć głowę pod topór – pomyślała. Sięgnęła po laptopa i biorąc głęboki wdech, zabrała się do pisania, licząc, że prawda, którą uwieczni w sieci, dotrze do konkretnej osoby i zmiękczy jej serce.

Przeleżała na ekran laptopa wszystkie swoje myśli. Wypowiadała się ze swoich grzechów, wyliczając egoistyczne pobudki, które nią kierowały. Forma pisemna zadziałała równie oczyszczająco, jak ustna. Zanim wysłała wiadomość, jeszcze raz ją przeczytała.

Od razu z niecierpliwością czekała na odpowiedź. By zająć czymś ręce, podeszła do swoich zielonych pnączy i zaczęła ścierać z listków kurz.

Minuty upływały, a Luka zaczęła wątpić w swój plan spowiedzi. Pochyliła głowę, wyobrażając sobie najgorszy scenariusz zdarzeń, gdy do jej myśli przekuł się cichutki dźwięk, oznaczający przychodzącą rozmowę. Zerwała się z podłogi i podbiegła do laptopa. Uśmiechnęła się, a w jej oczach ukazały się łzy wzruszenia. Z ogromną tremą zatwierdziła połączenie i zobaczyła twarz ukochanej przyjaciółki.

– Florka... – wyszeptała, czując, jak blokada łez puściła. – Cieszę się, że cię widzę.

– Cześć... Czytałam parokrotnie to, co napisałaś. Czy to wszystko prawda? – zapytała ostrożnie.

– Oczywiście. Wszystko jest prawdą – zapewniła, choć miała trudności z mówieniem. Jej serce zalała ogromna fala radości i nadzieja, że jest w stanie naprawić swoje błędy.

– Cytuję „...Postąpiłam samolubnie i okrutnie, niszcząc list Rozalii, zamiast ją wspierać w marzeniach, własnoręcznie podciąłem jej skrzydła i to dosłownie”?

– Zrobiłam to bez mrugnięcia okiem, bałam się, że ze mną zamieszka i będę musiała się nią opiekować, ale i dlatego, że byłam zazdrosna... Bałam się, że w odróżnieniu ode mnie, jej może się udać, że znajdzie swoje szczęście.

– Rozumiem – rzekła po chwili zastanowienia Florka. – A „...Myślałam tylko o sobie, nakazując rodzicom sprzedać dom, nie interesując się, co z nimi będzie. Jestem najgorszą córką na świecie, nie zasługuję na ich miłość”?

– Nie przejmowałam się własnymi rodzicami i ich losem. Myślałam tylko o pieniądzach za dom i co z nimi zrobię, na co je wydam – westchnęła. Sprawdziła później, co można byłoby kupić za tę ewentualną kwotę, którą mogłaby wyciągnąć od rodziców po sprzedaży domu. Okazało się, że niewiele, a o jakimkolwiek bogactwie nie mogło być mowy. Wyszła na straszną ignorantkę.

– Dobrze. A co do „...Jesteś moją ukochaną przyjaciółką, a mimo to tak bardzo i okrutnie cię zraniłam. Byłam zła, że mnie zaatakowałaś, dlatego

powiedziałam ci wiele przykrych słów, które z prawdą nie mają nic wspólnego. Zaslługujesz na księcia z bajki, bo sama jesteś księżniczką”. – Florka skończyła czytać, a mimo że chciała zachować powagę, lekko się uśmiechnęła.

– Chciałam ci dopiec. Strasznie narozrabiałam, przepraszam. Nasza przyjaźń bardzo wiele dla mnie znaczy – zapewniła poważnie. – Tęsknię za tobą, Florka...

– Faktycznie się zmieniłaś – stwierdziła zdumiona Florka. Luka nigdy nie płakała tak szczerymi łzami, a z jej oczy nigdy nie biła taka rozpacz i przygnębienie. Nigdy nie mówiła o uczuciach, nawet ich nie okazywała.

– Wydarzyło się wiele rzeczy i zaczęłam się zastanawiać.

– Nad kolejną klątwą?

– Nie ma i nie było żadnej klątwy.

– Też mi się tak wydawało – wtrąciła z uśmiechem.

– Nie myśl, że ot tak wybiłam ją sobie z głowy. Potrzebowałam dowodu i dostałam go. Po kłótni z tobą pokłóciłam się z rodzicami i Rozalią, która ich broniła. Do Deca nie mogłam pójść, bo jego również zraniłam, więc spakowałam rzeczy i pojechałam na dworzec. Byłam głupia – wyznała ze skruchą.

– Nie zaprzeczę.

– Później wpadałam pod samochód. Kierowca zawiózł mnie na pogotowie, a tam lekarką była Anna Nowak, teraz Stan po ojcu. Zabrała mnie do Czarownicy, ale ona nie była nią wcale, to znaczy nie posiadała wiedzy o czarnej magii. Gabriela Stan jest dobrą i kochaną matką. Wiesz, opowiedziała mi swoją historię, to przez nią zaczęłam analizować własne życie.

– Zaraz! Za dużo informacji – sprzeciwiła się Florka, nie mogąc ochłonąć po rewelacjach, jakie usłyszała z ust przyjaciółki. – Jeszcze raz i tym razem powoli, ze szczegółami. Wpadłaś pod samochód?

Luka opowiedziała wszystko.

– Trzynasty, mimo że nie piątek, dał ci nieźle popalić.

– Trafiła mi się kumulacja.

Przyjaciółki roześmiały się, atmosfera wyraźnie zelżała.

– Nie sądziłam, że to kiedykolwiek powiem, ale wybaczam ci. Wybaczam, mimo że przytyłam przez ciebie pięć kilo. Leczyłam rany, zjadając tonę słodkości.

– Przepraszam, to wszystko moja wina.

– Co zamierzasz zrobić z Decem? Czy ty naprawdę, tak na poważnie, tak dosłownie? – dopytywała z wahaniem.

– Tak na poważnie i dosłownie. Zakochałam się w Decu. To nie jest wcale przyjemne.

– Gdybyś go nie odrzuciła, byłoby bardzo przyjemnie.

– Płaczę po nocach i niemiłosiernie za nim tęsknię. Ale mam plan.

– Twoje ulubione słowo, teraz i moje. Zamieniam się w słuch.

Podróż do Kołobrzegu spędziła na głębokich przemyśleniach. Plan, jaki postanowiła zrealizować, całkowicie zmieniał jej życie. Wywoływał w niej niepewność, obawy, mimo to i tak postanowiła zaryzykować. Chciała spróbować, by później nie żałować. Rezygnowała z wygodnego płynięcia z prądem, na rzecz odważnych decyzji i ryzyka, związanego ze zmianą kierunku.

Wiele doświadczyła, posmakowała, przeszła, a przede wszystkim poznała samą siebie. Poznała Lukrecję Lis w momentach szczęścia i ogromnego smutku, dziewczynę, której jeszcze niedawno nie lubiła. Z ulgą pozwoliła odejść tej złej.

W pewien sposób Czarownica i jej klątwa, choć nimi nie były, zmieniły jej życie, za co była im ogromnie wdzięczna. Luka pomyślała, że najwyższy czas dorosnąć.

W Kołobrzegu złapała taksówkę, by jak najszybciej dostać się do

Dźwirzyna. Ale też bała się jechać bussem z wiadomych powodów.

Patrzyła na mijany, zielony krajobraz, przywracając miłe wspomnienia. Uśmiechnęła się.

Będzie dobrze – pomyślała, przypominając sobie słowa Florki, gdy tamta stwierdziła, że gen samolubstwa Luki przyjął tolerancyjną dla otoczenia dawkę, i że ma go trzymać na smyczy, by ponownie nie schrzanił jej życia. Sugerowała więcej asertywności, mniej egoizmu, a Luka planowała się do tego zalecenia dostosować. Poznała granicę, której nie mogła przekroczyć.

Zapłaciła taksówkarzowi i wysiadła z auta, zatrzymując się przed furtką. Popatrzyła na swoje kwiaty, które kolorową gęstwiną rozkwitły, ozdabiając front rodzinnego domu. Miała ogromną ochotę zajrzeć do ogrodu, ale powstrzymała się. Musiała załatwić to, po co przyjechała.

Zaskoczona spostrzegła, że obsiadły ją biedronki. Było ich wszędzie pełno. Na płocie, murku i doniczkach. Lubiła ich czerwone skrzydełka z czarnymi kropeczkami, tym bardziej że biedronki żywiły się mszycami, które były szkodnikami jej ukochanych roślin. Przynosiły też szczęście, ale Luka akurat nie знаła tego przesądu.

Weszła do domu, kierując się na piętro. Od razu nacisnęła klamkę. Po cichu weszła do mieszkania rodziców, stawiając walizkę koło drzwi. Pierwsza zobaczyła ją Amelia i zamarła z kubkiem kawy w dłoni. Honoriusz mówił coś do żony, ale spostrzegł, że go nie słucha, więc podążył za jej spojrzeniem. Kanapka, którą ponownie chciał ugryźć, zawisła w powietrzu.

– Lukrecja? – wyszeptała Amelia. Bała się podbiec do córki, nie ufała jej już.

– Cześć mamó, tato... Ja... Chcę was przeprosić – wyznała z przejęciem, czując płynące po policzkach łzy. – Wiem, że zachowałam się podle, okrutnie... Jestem beznadziejną córką i za to bardzo was przepraszam. Chciałabym, żebyście nie brali moich słów do siebie, to tylko idiotyczne wypowiedziane w złości wyrazy, że tak nie myślę, że... Wcale nie chcę, żebyście sprzedawali rodzinny dom. Postąpiłam samolubnie, wrednie, pazernie, a przecież robiliście wszystko, bym była szczęśliwa, bym spełniała swoje marzenia...

– Córeczko, przestań już...

– Poczekaj, mamó – powstrzymała ją, wyciągając z torby duże koperty. – Chcę wam coś dać. Pokazać, że nie tylko biorę, ale i daję. Teraz to pojęłam i proszę... Prezent. Mam nadzieję, że go ode mnie przyjmiecie? – zapytała z wahaniem, podając jedną kopertę Amelii, a drugą Honoriuszowi.

– Ale to nie eksmisja? – zapytał Honoriusz z uśmiechem, już chcąc przytulić córkę i powiedzieć, że jej wybacz.

– Absolutnie – zapewniła Luka z uśmiechem przez łzy. – Chociaż, może faktycznie...

– Wycieczka do Włoch?! Wenecja, Florencja, Rzym, Monte Cassino...?

– Luka, ale skąd miałaś...

– Cśś! To prezent, więc nie możecie odmówić. Podoba wam się? – zapytała z nadzieją w oczach.

– Córeczko, nie trzeba było. – Amelia podeszła do córki i przytuliła ją. – Wystarczyło, że przyjechałaś i przeprosiłaś. Prezent cudowny, ale niepotrzebnie robiłaś sobie kłopot. Wydałaś...

– Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiliście? Wycieczka to zdecydowanie za mało. Należy wam się podróż dookoła świata.

– Mama ma rację, niepotrzebnie, córciu – wtrącił Honoriusz, łamiącym się ze wzruszenia głosem.

Luka podeszła do taty i mocno go uściskała.

– Przepraszam, że nie było mnie, kiedy miałaś zawał. Przepraszam za wszystko.

Wszyscy troje uściskali się, wzruszając do łez.

– Co tu robisz?! Po co przyjechałaś? Znowu chcesz namawiać rodziców do sprzedaży domu? – wykrzyczała Rozalia, emanując złością. Kiedy na dole usłyszała znajomy głos, szybko wbiegła na piętro i z impetem wpadła do mieszkania.

– Rozalia, uspokój się – poprosiła Amelia.

– Znowu jej wybaczycie? Jak gdyby nic się nie stało?! To, co mi zrobiła, już się nie liczy?!

– Rozalio, córeczko, posłuchaj... – zaczął Honoriusz, lecz Luka weszła mu w zdanie.

– Masz rację, zachowałam się podle i przyjechałam przeprosić rodziców i ciebie.

– Nie wierzę w żadne twoje przeprosiny.

– Nie dziwię się, w końcu zniszczyłam twoje marzenia. Słowo „przepraszam” raczej nie wystarczy, więc postanowiłam naprawić to, co popsułam. – Luka po raz kolejny włożyła rękę do torebki i wyciągnęła białą kopertę. – Zachowałam się samolubnie. Zazdrościłam ci, że zaczynasz swoją przygodę, że może ci się udać. Wiem, jestem beznadziejną siostrą i córką. Nawet na przyjaciółkę się nie nadaję. – Zaniósł się płaczem, a Rozalia popatrzyła na nią w całkowitym osłupieniu. – Proszę, to dla ciebie – wydusiła przez łzy.

Zaskoczona Rozalia z wahaniem wzięła kopertę. Trzęsącymi rękoma rozerwała biały papier i wyciągnęła plik kartek. To, co przeczytała, sprawiło ją w zupełne oszołomienie. Nie wiedziała, czy śni, czy to, co czyta, jest prawdą. Popatrzyła w oczy siostry, czekając na wyjaśnienie i zapewnienie.

– Tak, to prawda. Jesteś nową uczennicą szkoły tańca w Warszawie i to nie byle jakiej. Popularna nazwa powinna ci się skojarzyć. Opłaciłam pierwszy semestr, później będziesz musiała się uśmiechnąć do rodziców, jeżeli nadal będziesz chciała tańczyć.

– Ale jako to możliwe?
– W kopercie jeszcze coś jest – zastrzegła Luka, wskazując głową.
– Klucze? Do czego?
– Do mojego, a raczej, teraz do twojego mieszkania. Ja planuję wrócić do domu, jeżeli rodzice będą chcieli mnie przyjąć? – zapytała z wahaniem.
– Oczywiście, córciu – zapewnił Honoriusz z radością.
– Taka zamiana bardzo mi się podoba – wtrąciła rozpromieniona Amelia.
– Widzisz, a tak się bałaś, że zostaniemy sami. Luka dostarczy nam wiele atrakcji.

– Ale tylko pozytywnych.
– Zrobiłaś to dla mnie? Ale skąd miałaś pieniądze?
– Cśś! To nie twoje zmartwienie. W końcu pracuję w banku i jakieś przywileje mi się należą. Uspokoję was tylko, że niskie oprocentowanie i dogodna spłata. Mogę jeszcze dobrać – zdradziła z uśmiechem. – Musiałam przeprosić rodzinę, którą bardzo kocham.

– Powiedziałaś, że nas kochasz? Słyszeliście? – pytała Rozalia.
– Może nam się to śni – zażartował Honoriusz. – Może wycieczka do Włoch to tylko przemiły sen.

– Wycieczka do Włoch?! Sprezentowałaś rodzicom wycieczkę?
– Po tym, co zrobiłam, nie mogłam przyjechać z pustymi rękami. Przepraszam was wszystkich.

Luka odetchnęła, a wewnętrzny spokój wypełnił jej udręczoną duszę. Samolubna Luka została pokonana, a prawdziwa i szczerą zdobyła to, czego najbardziej potrzebowała. Miłość i akceptację rodziny.

– Rozalia, co tu jeszcze robisz? Od poniedziałku zaczynasz zajęcia! Musisz się pakować i to natychmiast – zawołała Luka wesoło. – Pomogę ci przez tydzień czy dwa i wracam do domu.

– Słyszałaś, co starsza siostra powiedziała? Masz jej słuchać, zwłaszcza w Warszawie – zawtórowała Amelia.

– Wybaczam ci, siostra.

– No halo?! Miałabym zadłużać się na darmo? – zapytała z dawną wyniosłością, ale jej oczy się śmiały. Obie z siostrą przytuliły się, chyba po raz pierwszy w życiu.

– Muszę zadzwonić do Eugenii. Nie uwierzy. – Rozalia wybiegła z mieszkania, piszcząc z radości.

– Co chcesz zrobić? – zapytała Amelia.

– Chcę zająć się ogrodami. Założyć własną firmę zajmującą się tworzeniem i pielęgnacją ogrodów. Wiem, to szaleństwo, ale...

– Ależ skąd! To fantastyczny pomysł, przecież masz do tego dar – zapewniła Amelia, a Honoriusz skinieniem głowy potwierdził. – Mam nawet potwierdzenie,

że ci się uda. Zofia i Witold zostawili coś dla ciebie. – Szybko opuściła kuchnię, by po chwili wrócić z kopertą, jak się okazało, wypełnioną pieniędzmi. – Ty też coś dzisiaj dostaniesz. – Mama śmiała się z tych wszystkich kopert. – Wesołowscy dziękują ci za twoją pracę, jaką włożyłaś w ich ogród, który każdego dnia sprawia im ogromną przyjemność. Sądzę, że jedno zlecenie już masz.

– My jesteśmy drudzy – wtrącił Honoriusz. – Ktoś musi zajmować się tym ogrodem.

– O nie! Tutaj będzie handel wymienny. Mieszkanie za zajmowanie ogrodem?

– Mamy umowę. – Honoriusz pochwyił córki dłoń, po czym przyciągnął i przytulił.

– Muszę załatwić jeszcze jedną sprawę. Zobaczymy się później. – Zgoda w rodzinie zmotywowała Lukę do dalszego naprawiania błędów. Czekало ją kolejne spotkanie z osobą, na której mocno jej zależało, a którą równie mocno zraniła. Na to spotkanie postanowiła odpowiednio się przyszykować.

– Eugenia nie mogła uwierzyć. Powiedziała, że wygrałaś i jesteś zwycięzcą, bo przeszłaś na jasną stronę mocy. – Rozalia kipiała szczęściem.

– Rozumiem, że ona też się pakuje?

– A nie będziesz miała nic przeciwko? – zapytała ostrożnie.

– Żartujesz?! Obie będziecie sobie pomagać i nie zwariujecie tak jak ja. Będziesz miała wsparcie, a to bardzo ważne, zwłaszcza daleko od domu.

– Dzięki, siostra, i biegnę się pakować.

– Rozalia! Nie wiesz, co u Deca? – Luka popatrzyła na swoje buty.

– Niestety... Widujemy się z Kobalem i Boguckim, ale Dec nie przychodzi. Nie chcę pytać, bo...

– Bo jesteś siostrą tej, która go podała na policję. Miela pewnie mnie nie oszczędzał.

– Był wkurzony, to prawda, ale przesadzał, jak to Miela. Chcesz się spotkać z Decem?

– Tak... – wyszeptwała. Ale nie spodziewała się, że będzie chciał jej słuchać.

Luka zatrzymała się przed domem z drewna i od razu przypomniała sobie ciepło ramion, w które się wtulała. Zawahała się przy furtce. Dla odwagi wzięła mocny łyk powietrza i ruszyła przed siebie. Zapukała do drzwi. Na początku lekko, niepewnie, po chwili mocniej i z całych sił. Nikt nie otworzył, nikogo nie było

w domu.

Kiedy odchodziła, spojrzała na ogród, którego nie było, a który pragnęła dla Deca stworzyć. Pomyślała, że projekt z jej wyobraźni idealnie wtopiłby się w krajobraz.

Ruszyła w powrotną drogę, zmierzając w stronę przystanku. Zaraz też podjechał bus z napisem „Speedbus”. Za kierownicą siedział Kobał, a mina jego świadczyła o tym, że nie cieszy się na jej widok. Nie powiedział jej, gdzie może przebywać Dec, po czym w dość nieprzyjemny sposób zasugerował, żeby dała chłopakowi spokój.

Postanowiła nie zrażać się i porozmawiać z kimś innym.

Gdy Darek Bogucki spostrzegł Lukrecję w lobby hotelu, szybko ukrył się za okazałym filarem. Poprosił przy tym koleżankę, by powiedziała Luce, że go nie ma.

Luka opuściła hotel, tracąc zapał. Pozostawało jej czatowanie pod domem Deca lub rozmowa z Miłą, a tego najbardziej chciała uniknąć.

Wbrew sobie poszła więc do restauracji. Niezatrzymywana przez nikogo, pchnęła drzwi i znalazła się w kuchni, w której czystość nierdzewnej stali błyszczała, odbijając światła jarzeniówek. Przy piecu stała osoba, która pichciła coś na patelni, cicho przy tym nucąc.

– Dzień dobry – przywitała się oficjalnie. Tak wydawało się jej bezpieczniej.

Miła odwrócił się gwałtownie i z niedowierzaniem przyglądał się dziewczynie. Naprawdę tu przyszła.

– Co za tupet! – wycedził przez zęby. – Bezczelność! Nie mam zamiaru cię słuchać. Nawet trudno mi znieść twój widok! Wyniosła, kłamliwa snobka z Warszawy! Jak można być takim podłym, nieczułym człowiekiem?! Jesteś... Dlaczego nic nie mówisz? Dlaczego się nie bronisz? – pytał oskarżycielskim tonem.

– Nie mam zamiaru zaprzeczać prawdzie. Masz całkowitą rację. Poza tym zasłużyłam.

– Oczekuję konfrontacji, a ty milczysz? Może po prostu powiesz, dlaczego do cholery to zrobiłaś?

– Ze strachu. Bałam się prawdy... Miłości... Zmian, jakie się z nią wiązały – wyszeptała z ciężkim oddechem.

– I? – warknął w osłupieniu, czując, że traci przewagę.

– To było głupie i okrutne z mojej strony. Zmiana i tak się dokonała, bo zakochałam się w Decu bez własnej woli. Zachowałam się jak idiotka.

– Mówią, że zakochani zachowują się jak idioci, teraz faktycznie pozostaje mi uwierzyć.

Luka spuściła głowę, czując palący wstyd. Bała się spojrzeć na Miłę.

– Zraniłaś go – rzekł już spokojniej. – Widziałem, do czego to prowadzi. To

jak na siebie patrzyliście... Wiedziałem od samego początku, że nic dobrego z tego nie wyjdzie. Próbowałem go ostrzec, ale mnie nie słuchał. Złamałaś mu serce – podkreślił z wyrzutem i złością.

– Sobie też.

– Żadne pocieszenie.

– Chcę go przeprosić.

– O nie! Chcesz pogorszyć sytuację?

– Chcę mu wyznać, jak podle się zachowałam i jaka byłam głupia.

– To mnie już bardziej przekonuje, ale co dalej?

– Później zejdę mu z oczu. Pewnie mnie nienawidzi...

Miała wzruszył ramionami.

– Powiesz mi, gdzie on może być?

– Nie widzę w tym sensu. Przeprosisz go i ponownie porzucisz, wracając do tej swojej snobistycznej Warszawki. Lepiej zostaw to tak, jak jest.

– Postanowiłam wrócić. Na stałe.

Miała znieruchomiał. Popatrzył w jej oczy i upewnił się, że mówiła prawdę.

– Jest na gospodarstwie u ojca. Zapiszę ci adres. – Zanotował na kartce miejscowość i numer domu. – Tylko tego nie sknoć. I ładny kolor włosów. Decowi powinien się spodobać.

Luka uśmiechnęła się, a w jej oczach ukazały się łzy.

Ciemne pola, zielone pagórki, skupiska dorodnych drzew przeważały w krajobrazie, który Luka mijała zza szyby taksówki. Mała miejscowość, do której zmierzała, była położona na południe od Dźwirzyna, kilka kilometrów od Kołobrzegu.

Dość szybko dotarła na miejsce. Zapłaciła kierowcy i niepewnie wysiadła z auta, kierując się w stronę niewysokiego domu, a w jego tle stały budynki gospodarcze. Zapukała do drzwi.

– Tak? Słucham? – zapytał mężczyzna zaskoczony widokiem samotnej dziewczyny stojącej w drzwiach.

Mężczyzna był wysoki, barczysty i podobny do Deca. Luka odgadła, że stoi przed nią jego starszy brat.

– Dzień dobry. Chciałam porozmawiać z Decem... Hubertem – poprawiła się. – Zastałam go?

– Dzień dobry. Jest z ojcem w stodole. Zapraszam do środka, zaraz go

zawołałam – zaproponował.

– Nie, dziękuję. Będzie lepiej, jak do niego pójde. Który to budynek? – zapytała z nieśmiałym uśmiechem.

– Jak pani sobie życzy. Pierwszy, z czerwoną blachą na dachu.

– Dziękuję. – Odwróciła się i szybkim krokiem bez trudu dotarła do drewnianych drzwi.

Niepewnie rozejrzała się i zrobiła kolejny krok. Stąpała powoli, ponieważ w budynku było ciemno, tylko przez szpary w deskach, przedzierały się promienie słoneczne i nieznaczne podmuchy wiatru. Usłyszała męskie głosy dochodzące z drugiego końca stodoły. Na jej widok rozmowa mężczyźn gwałtownie ustała. Niepewnie podeszła bliżej.

– Dzień dobry – przywitała się, od razu napotykaając jasnoniebieskie oczy Deca o groźnym spojrzeniu. – Cześć... – wyszeptała, wstrzymując oddech.

Niebieska koszula w kratę opinała ciało Deca, a podwinięte rękawy odsłaniały umięśnione i opalone przedramiona. Dżinsowe, mocno wytarte i w niektórych miejscach przedarte spodnie opadały na trapery, które tak samo, jak spodnie wiele przeszły, podkreślając to mocnymi wytarciami i zabrudzeniami.

Ponad dwa tygodnie rozłąki spowodowały dziwny skurcz w sercu Luki, który ustąpił na widok ukochanej osoby. Tęsknota, jaką odczuwała, ulotniła się, a zastąpiło ją inne gorące pragnieniem.

Dec nie odezwał się słowem, tylko wciąż na nią patrzył. Nie wiedział, czego się spodziewać.

– Dzień dobry – odpowiedział starszy mężczyzna i uśmiechnął się przyjaźnie. Ojciec był wysoki jak obaj jego synowie.

– Pan jest ojcem Huberta?

– Tak, a pani? – pytał z rozbawieniem i ciekawością.

– Ja... Znajomą, która pragnie porozmawiać z pańskim synem, jeśli da mi taką szansę – wyjaśniła z powagą, patrząc w nieprzychylne niebieskie oczy.

Dec zacisnął usta w drobną linię i chwycił dziewczynę za rękę, wyprowadzając z budynku. Stawiał duże kroki, więc musiała za nim biec. Trzymał jej dłoń w twardym uścisku bez możliwości ucieczki.

Zatrzymali się kilka metrów od stodoły. Dec nie chciał, by ktokolwiek im przeszkodził. Puścił jej rękę i odwrócił się, patrząc na nią ze złością.

Luka stała przed nim w letniej żółtej sukience, której końce powiewały wokół nóg. Ciemne włosy i oczy kontrastowały z jej żywym odcieniem, podkreślając wakacyjną opaleniznę i zgrabną sylwetkę.

Dec nic nie mówił, wciąż patrząc na dziewczynę. W jego niebieskich oczach odbijał się żal, złość i wstyd. Poczł się ponownie jak naiwny idiota, zakochany w kobiecie, która go nie chce. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że mimo mijających dni wciąż tak samo mocno i intensywnie kochał się w dziewczynie o piwnych

oczach i uśmiechu, który zawojował jego serce.

Z niepokojem czekał na jej słowa, w końcu on wyznał jej już wszystko.

– Ja... Przyjechałam cię przeprosić. Byłam okrutną, głupią idiotką. Wcale tak o tobie nie myślałam, to nieprawda, co powiedziałam. Miałaś rację, jestem zakompleksioną, wyniosłą snobką z Warszawy – wyznała. Przełknęła ślinę, powstrzymując bezwolne łkanie. – Miałaś rację co do mnie i dlatego cię zaatakowałam. To, że nasłałam na ciebie policję, było niewybaczalne. – Podniosła głowę, a obraz jego twarzy rozmyły jej łzy, które płynęły po policzkach. – To było karygodne i niegodziwe z mojej strony. Oczywiście pójdę do twojej szefowej. Przeproszę ją za moje kłamstwa. Wybacz, jestem najgorszą osobą na świecie.

– Lisku...

– Wiem, nie powinnam pokazywać ci się na oczy, ale musiałam cię przeprosić tak jak innych, którym zrobiłam krzywdę. Jestem straszną osobą, ale próbuję, choć troszeczkę, naprawić swoje błędy...

– I co ja mam teraz zrobić? – wtrącił Dec.

– Nie musisz mi wybaczać, wcale cię o to nie proszę, ale przyjmij moje przeprosiny. Tylko tyle. To nie twoja wina, że tak podle się zachowałam. Jesteś cudowny, jesteś... – zawahała się.

– Może przesadziłem z tym wyznaniem miłości, ale nigdy tego nie robiłem, to był mój pierwszy raz, takie doświadczenie... – wyszeptał.

– To ja przesadziłam. Twoje wyznanie było... zwalające z nóg. – Luka popatrzyła na Deca. – To był dla mnie szok. To roztrzaskało mój dotychczasowy świat, ale nic mnie nie usprawiedliwia. Nic nie zakryje mojej podłości.

Patrzyli sobie w oczy, a każde z nich wahało się, by zrobić pierwszy, odważny krok.

– Co teraz? – zapytał Dec.

– Przyjechałam na weekend, by przeprosić rodzinę i ciebie. Formalnie naprawić swoje błędy. Rozalia pojedzie do szkoły tańca do Warszawy, do której udało mi się ją zapisać, a rodzice na wycieczkę. Przynajmniej tyle jestem im winna za to, co dla mnie robili przez całe życie. – Popatrzyła w błękitne oczy Deca i zebrała się na odwagę. – Przyjechałam, żeby cię przeprosić i... Powiedzieć, że ja również zakochałam się w tobie. Że za tobą tęsknię – wyznała łamiącym się głosem. – Wiem, że mnie nienawidzisz, że zniszczyłam wszystko. Odrzuciłam to, co mi ofiarowałeś. Nie zasługuję na twoje uczucie, na ciebie. – Zamknęła oczy, bo ta kwestia bolała ją najbardziej. – Pójdę już. – Odwróciła się, czując, że dłużej nie powstrzymała łez, które ponownie ukazały się w jej oczach. Dec niespodziewanie chwycił ją za łokieć i mocno przytulił. Po chwili całował jej usta i twarz.

Luka jak w transie poddała się sile jego warg, oddając pocałunek. Mocno wtuliła się w jego mocne ciało, spodziewając się, że to pocałunek na pożegnanie.

– Byłem wściekły – wyszeptał, opierając głowę o jej czoło i patrząc głęboko

w oczy.

- Miałaś do tego pełne prawo.
- Doprowadziłaś mnie do szaleństwa.
- Jestem podła.
- Ale cieszę się, że przyjechałaś.
- Tak? – Otworzyła szeroko oczy i wstrzymała oddech.
- Tak i nie pozwolę ci ode mnie odejść. Jeśli się sprzeciwisz, to zamknę cię w stodole i będę siłą przetrzymywał w niewoli. Czasem przyniosę ci jakąś doniczkę z kwiatkiem, by było ci milej – powiedział z uśmiechem. Nie mógł uwierzyć, że ona tu jest. Upewnił się, że nie śni, ponownie ją całując.
- Może przedstawiś rodzinie swoją panią. – Brat Huberta już od dłuższego czasu przyglądał się romantycznej scenie w wykonaniu młodszego brata i nieznajomej. Ojciec stał obok niego, śmiejąc się w głos.
- Zawsze potrafiłaś zepsuć zabawę – uśmiechnął się Dec. – Lukrecja Lis, a to mój starszy brat Marek i ojciec Henryk.
- Miło mi poznać. – Luka lekko się skłoniła, po czym uśmiechnęła do obydwu mężczyzn i podała dłoń.
- Na długo przyjechałaś? – zapytał Marek, planując obiad.
- Na bardzo długo – zapewnił Dec, patrząc na Lukę z nadzieją. Wiedział, że związek na odległość to ogromne wyzwanie, ale zamierzał się go podjąć.
- Tak... Na bardzo długo.

- Mama wasza odeszła? – zapytała niepewnie Luka. Trzymali się za ręce, kierując do drewnianego domu Deca.
- Miałem piętnaście lat. Było ciężko... Do tej pory za nią tęsknię.
- Przepraszam, nie chciałam przywracać smutnych wspomnień.
- Teraz to są miłe wspomnienia. Skupiłem się tylko na tych radosnych, tych przed chorobą – wyznał z powagą. – Pamiętam ją w ogrodzie, między jej ukochanymi rododendronami. Były w różnych kolorach. Pamiętam, jak w domu stało pełno wazonów z kolorowymi kwiatami i ich zapach... To minęło i nigdy nie powróci. – Westchnął. – To moje najskrytsze wspomnienie, a jakie jest twoje?
- Moje nie jest tak miłe. Nigdy nikomu go nie zdradziłam.
- Będę czuł się wyróżniony.
- I Luka opowiedziała mu wszystko. O Weronice, o swoich kompleksach i o tym, jak stała się przez to samolubna i egoistyczna, nastawiona na własne dobro.
- Szukałam bogatego męża, by żyć na wysokim poziomie w luksusach, ale

okazało się, że Lukrecja Lis nie tego potrzebowała – zdradziła z uśmiechem. – Teraz wiem, co daje mi szczęście. – Zatrzymali się przy drzwiach i spojrzeli sobie w oczy. – Bez woli i zgody zakochała się w Hubercie Decu, mimo że mieszka w Dźwirzynie i jest tylko kierowcą busa.

– „Speedbusa” – poprawił ją z uśmiechem. – On również bez woli i zgody zakochał się w Lukrecji Lis, która jest tylko...?

– Bezrobotną dziewczyną z Dźwirzyna, ale ma ambitne plany na przyszłość – ujawniła z rozpromienionym uśmiechem. Szczęście wlało się do jej serca, gdy ponownie usłyszała wyznanie miłości Deca.

– Czyli to znaczy, że wracasz... Do mnie? To nie będzie związek na odległość? – zapytał i wstrzymał oddech.

– Wracam do ciebie i dla siebie – wyznała poważnie. – Warszawa była pewnym etapem w moim życiu. Odważnym i bardzo ambitnym, ale w rezultacie czegoś mi w niej zabrakło, jak się okazuje, kierowcy busa.

– Tak naprawę to nie jestem tylko kierowcą – powiedział ostrożnie, obawiając się reakcji Luki. – Jestem właścicielem firmy „Speedbus – przewozy regionalne”. Szefowa nigdy nie istniała, stworzyłem jej postać zapobiegawczo. Woląłem być odbierany przez pasażerów jak zwykły kierowca, pracownik. Szefowa była świetną wymówką i zawsze była wszystkim winna. Chłopaki podłapali pomysł i również głosili, że za wszystko odpowiedzialna jest szefowa. Nic nie mówisz?

– Okłamałeś mnie? – nie dowierzała.

– Nie do końca... To tylko drobne naciągnięcie faktów.

– Byłam o nią zazdrosna! Nienawidziłam fikcyjnej postaci?! Serio?

– Przy ostatniej naszej rozmowie chciałem ci wyznać prawdę, ale w ogóle mnie nie słuchałaś.

– Dlaczego nie powiedziałeś tego wcześniej? – zażądała wyjaśnień. – Sprawiało ci frajdę robienie ze mnie głupka?

– To nie tak... Byłaś tak zazdrosna o moją skromną osobę, że jakoś nie mogłem zrezygnować z tej przyjemności. To był balsam na moją duszę i, jak się okazało, na serce.

– I ja mam do ciebie wrócić?

– Pierwszym pociągiem. Może Rozalia wyśle ci rzeczy pocztą?

– Jak mogłeś mnie tak oszukać?

– Do tej pory mam ogromne wyrzuty sumienia – zapewnił gorliwie, choć uśmiechu rozbawienia nie udało mu się powstrzymać.

– Właśnie widzę, jak palą cię od środka, kłamczuchu!

– Ale wybaczysz mi? – zapytał, wciąż szczerząc się w uśmiechu.

– Niestety będę musiała. Zrobiłam i powiedziałam ci gorsze rzeczy, więc...

Ale wiedz, że to jest wymuszone – szybko zastrzegła.

– Drobny szczegół niewart wzmianki. Śliczny kolor włosów, bardzo mi się podoba, bardziej niż blond.

– Łasisz się? Serio? Dlaczego się w tobie zakochałam?

– Jestem przystojny, zaradny, inteligentny, dowcipny, mam swoją firmę... Ile mamy czasu? To będzie bardzo długa lista.

Luka pocałowała Deca, sprawnie zamykając mu usta. Odwzajemnił pocałunek, a po chwili wziął ją na ręce i wniósł do domu.

EPILOG

Dwa miesiące później...

W nocy padało. Ziemia namokła, nawadniając spragnione korzenie roślin. Luka klęczała przy klombie i badała, czy róże nie ucierpiały po tak gwałtowniej pompie. Niedawno posadzone przyzwyczajały się do nowej ziemi i jej warunków. Zadowolona ze swoich oględzin z ulgą podniosła się i ruszyła w kolejną alejkę, a gęsto posadzony żywopłot i trawy wyznaczały jej kierunek, prowadząc wąską dróżką z ozdobnego kamienia.

Weszła na taras i popatrzyła na swoje dzieło z zachwytem. Ogród, jaki stworzyła dla Deca, okazał się zjawiskowy, o wiele cudowniejszy w rzeczywistości niż w wyobraźni. Z tarasu i części wypoczynkowej kilkoma drewnianymi schodami schodziło się na ścieżkę z szarego kamienia prosto w zielony gąszcz, który powoli

wznosił się ku niebu. Luka posadziła dwumetrowe tuje i żywopłoty, co stworzyło urokliwe alejki. Wykorzystała nastroszone i różnogatunkowe trawy, które szumiały nawet przy drobnym wietrze. Poustawiała drewniane kratki, czekając, aż pnące róże uchwycą się ozdobnej podpory.

W głębi ogrodu można było podziwiać liczne mozaiki kwiatowe, które feerią barw tworzyły wspólną harmonię. Nie zabrakło licznych trejaży, pergoli o łukowym kształcie, ławeczek i drewnianej altany, którą Dec, Bogucki i Honoriusz wzniesli wspólnymi siłami. Drewniana budowla miała czerwony gont i liczne wypustki na doniczki.

Ogród ozdabiała i miała ozdabiać, gdy tylko zakwitną, najliczniejsze odmiany kwiatów, jak rododendrony, chryzantemy, begonie, fiołki, bratki, i wiele innych. Nie zabrakło odmian krzewów: azalii wielokwiatowej, budlei; kilku rodzajów pnączy – groszku pachnącego, nasturcji, powojniku, czy też bylin – astrów, dali, macierzanki. Luka pragnęła wielobarwności, różnorodności i bogactwa kształtów. Chciała dzikiej, ale okiełznanej przyrody, pozwalającej ukazać swoje piękno, zachwycając jednocześnie łagodnością i kruchością.

Planowała stworzyć klomby posiane różami i tulipanami, po to, by móc je zbierać i wypełniać nimi dom.

Dec również brał udział w tworzeniu urokliwego ogrodu. Poza altaną stworzył dla Luki źródelko. Kaskadę płynącej wody utworzyły ceramiczne donice. Luka posadziła kilka drzew, które w przyszłości miały dostarczyć ogrodowi cień i być podporami dla hamaka. Zaprojektowała stronę zacienioną z wyrosniętymi drzewami, gdzie zielone paprocie i bluszcze współgrają z korą drzew.

Wykorzystała też ogrodowe ozdobniki. Kolorowe kule i dzwonki z wikliny zawisły na wystających, drewnianych częściach pergoli i altany, a ozdobne, masywne figurki z kamienia i ceramiki kryły się po kątach.

Nie mogło zabraknąć również bajkowego oświetlenia. Liczne ozdobne latarnie umieszczone wzdłuż ścieżki prowadziły do altany z kolorowymi lampionami. Na pergolach iskrzyły się swoim blaskiem drobne świetliki niczym lampki na choince.

Ogród dopiero nabierał kształtów, rodził się, formował, mimo to już zachwycał, zwłaszcza jego twórczynię, która stojąc na tarasie, wpatrywała się w zielone stworzenia nabierające życia i piękna.

Luka zamyśliła się, a na jej twarzy błąkał się uśmiech. Dwa miesiące temu wróciła do Dźwirzyna i rozpoczęła inne życie. Z odwagą podjęła się nowych wyzwań i projektów, które powoli zaczynały przynosić efekty i dostarczać zyski.

Miesiąc temu założyła własną firmę o nazwie „Rajski ogród”. Zatrudniła dwóch ludzi do pomocy. Udało jej się podpisać kilka prywatnych zleceń na projekt i urządzenie ogrodu, a dzięki licznym znajomościom, zwłaszcza z osobami pracującymi w hotelach, otworzyły się przed nią nowe możliwości. Powoli

budowała swoją renomę dzięki solidnej pracy i stuprocentowemu zaangażowaniu.

Jesień była gorącym okresem w jej branży, więc w pełni korzystała z dogodności od losu, który po powrocie do Dźwirzyna stał się jej sprzymierzeńcem.

Rodzice ją wspierali, Florka motywowała, a Dec współdziałał, tworząc z Luką udany zespół, tym bardziej, kiedy razem zamieszkali. Rozalia kibicowała jej z Warszawy razem z Eugenią, która się do niej wprowadziła. Luka trzymała mocno kciuki za obie dziewczyny.

Lukrecja Lis zmieniła się. Już nie bała się chwycić za ster, kierować własnym życiem, robiła to, co kochała najbardziej na świecie. Otaczała się kwiatami, zielonymi stworzeniami i przychylnymi jej osobami, które w nią wierzyły. Była akceptowana, nie tylko przez innych, ale przede wszystkim przez samą siebie. Na przyszłość miała ulepszony i dopracowany plan, choć teraz nazywała go nową, bogatą w szczęście formułą z licznymi pakietami.

Luka otrzepała ręce i przez taras weszła do domu, wpadając wprost w objęcia ukochanego. Dec przyciągnął dziewczynę do siebie, składając na jej ustach namiętny pocałunek.

– Już wróciłeś? – zapytała, gdy muzyka miłości przestała szumieć jej w głowie. Schowana w męskich ramionach, patrzyła w niebieskie oczy. Cudownie było budzić się w objęciach ukochanego, dla którego wciąż biło jej serce.

– Wpadłem na chwilę, a ty nie w pracy?

– Zaraz wychodzę, tylko się przebiorę. Miela umówił mnie z kierownikiem na dziewiątą, więc mam jeszcze trochę czasu. Dobrze mieć znajomości. To już trzeci ogród hotelowy, który może być pod moim patronatem.

– Denerwujesz się?

– Nie... Może trochę... Dobra, panikuję.

– Wszystko będzie dobrze. Ogród będzie twój. Mów dużo o tych swoich kwiatkach, po chwili kierownik się zmęczy, pogubi, aż w końcu da ci wolną rękę. Gdy tylko zobaczy efekt twojej pracy, nie zrezygnuje z „Rajskiego ogrodu”, tak jak wszyscy – zapewnił przekonaniem. – Wciąż to robisz. Wchodzisz na zaniedbaną działkę, podwórko czy ściernisko i zmieniasz je w magiczny ogród. Czarujesz.

– Czaruję rośliny, jak tylko pomagam im godnie się zaprezentować.

– Koniec chwaleń, muszę lecieć do pracy. Przyszedłem po dokumenty z biura. – Chciał odejść, gdy Luka chwyciła go za rękę i z powrotem przyciągnęła.

– Skoro jesteś, mam jeszcze jedną sprawę – szepnęła z przemiłym uśmiechem.

– Śpieszę się.

– Idealnie, nie masz czasu na negocjacje.

– Co ty znowu kombinujesz?

– Twój ojciec jest rolnikiem i ma zwierzęta, więc ma i obornik.

– Tak ma zwierzęta – powtórzył rozbawiony oficjalną nazwą trzody chlewnej. – Czy ten wyłączony gen, o którym mi wspomniałaś, właśnie się włączył?

– Samolubny gen czasem się załącza, ale tylko w strefie biznesowej. – Uśmiechnęła się Luka. – Obornik to podwójny interes, dla mnie i twojego ojca, trzeba go wykorzysta

. Twój ojciec ma miejsce, żeby go magazynować i suszyć, a ja mam kontakty, by go sprzedawać.

– Dobry pomysł – przyznał Dec z przekonaniem. – Samolubny pierwiastek niech się ujawnia tylko w biznesie. – Roześmiał się na widok jej groźnej miny.

– Mówiłam o oborniku.

– Ja również. Zadzwoń do ojca. Uwielbia cię, więc na pewno się zgodzi. Naprawdę muszę już iść.

– Zaraz... – Luka chwyciła Deca za rękę. – Rano wcześniej wyszedłeś.

– Miałem cię obudzić?

– Chociaż coś napisać – nadąsała się.

– Że co, że cię lubię? – pytał, udając, że nie wie, o co chodzi.

– Nie to drugie słowo. Ważniejsze. To na „K”?

– Nie pamiętam – droczył się z nią.

– Nie pójdziesz, dopóki nie powiesz.

– Wykorzystujesz to, że się spieszę.

– Perfidnie i samolubnie.

– Wiedziałem, że wiązanie się z samolubem nie przyniesie korzyści, a jedynie same straty.

– Tak sądzisz? – Luka zdjęła bluzkę, zostając w staniku.

– No może... Nie tylko same straty. – Gdy dziewczyna została tylko w samej bieliźnie, westchnął i skapitulował. – Aż tak mi się nie śpieszy.

– Przypomniałeś sobie, co to za słowo?

– Kocham – powiedział szybko, po czym zachłannie pocałował Lukę, ściągając z niej bieliznę.

– Ja bardziej – wymruczała otulona zapachem i ramionami Deca.

KONIEC

